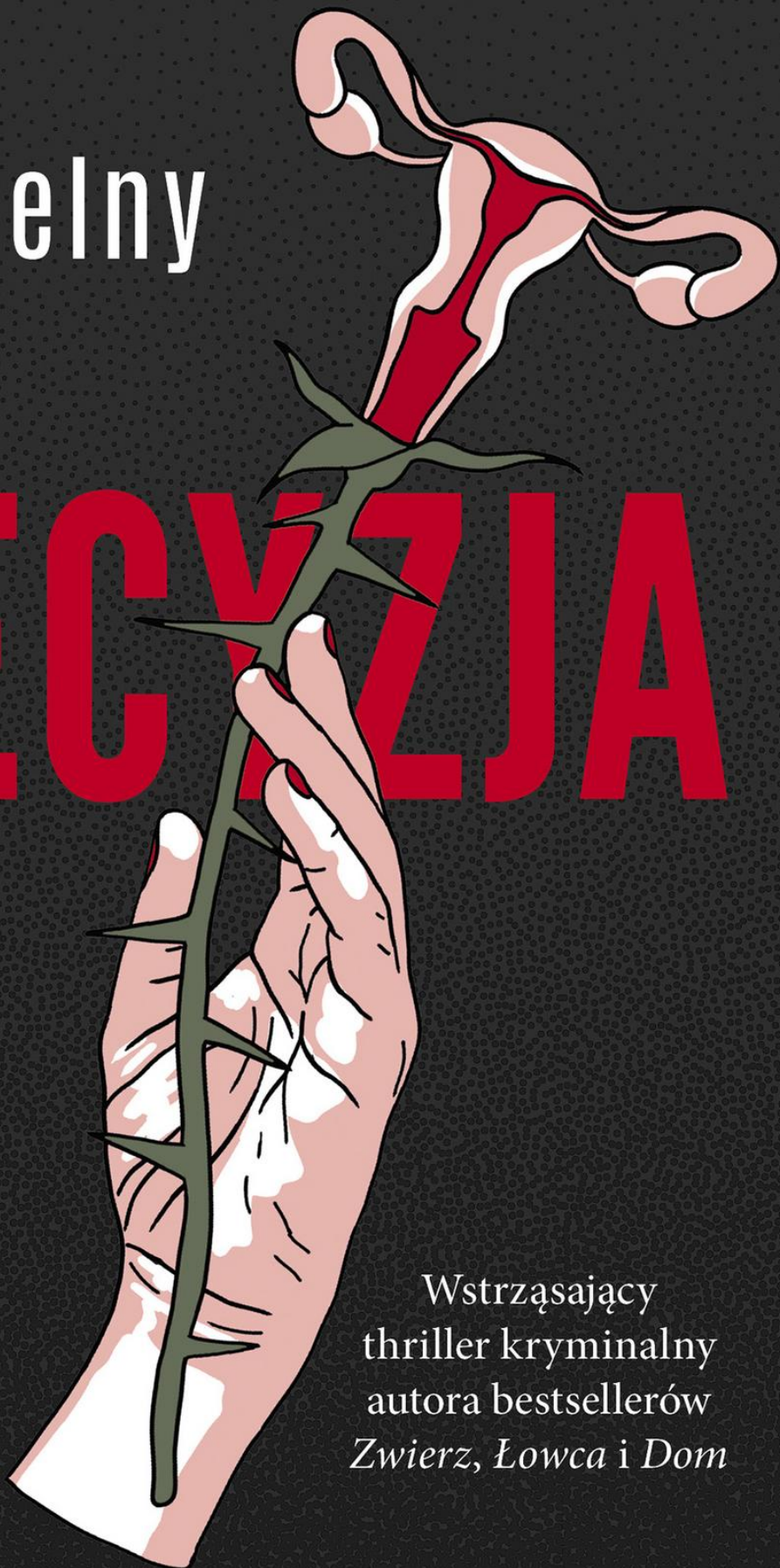


Piotr
Kościelny

DECYZJA



Wstrząsający
thriller kryminalny
autora bestsellerów
Zwierz, Łowca i Dom

CZARNA OWCA

Piotr
Kościelny

DECYZJA



WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

Spis treści

Strona tytułowa

Spis treści

Strona redakcyjna

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

Słowniczek

Przypisy końcowe

Copyright © by Piotr Kościelny, 2022
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2022
All rights reserved

Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska
Korekta: Maciej Korbasiński, Adam Kieryluk
Projekt okładki i stron tytułowych: Paweł Panczakiewicz
Ilustracja na okładce: © Marta Frej

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

Wydanie I

ISBN 978-83-8252-352-2

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.

Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

ul. Wspólna 35/5, 00-519 Warszawa, www.czarnaowca.pl

Dział handlowy tel.: +48 22 616 29 36, e-mail: handel@czarnaowca.pl

Redakcja tel.: +48 22 616 29 20, e-mail: redakcja@czarnaowca.pl

Matka dla swojego dziecka zrobi wszystko.

WROCŁAW, 10 LIPCA 2018 R.

Adam Górski odpalił papierosa i spojrzał na swój wózek, w którym znajdowały się dwa worki z puszkami aluminiowymi.

Od trzech lat dorabiał sobie do renty, zbierając złom. Miał stwierdzone orzeczenie o niepełnosprawności i nie mógł pracować, zresztą – tak po prawdzie – to nie bardzo chciał. Mieszkał z matką i jakoś sobie we dwójkę radzili. Fakt, było ciężko, ledwo wiązali koniec z końcem, ale pomimo tego nie zszedł na złą drogę. Nie chciał wrócić za kraty, wystarczy, że w młodości spędził tam dwa lata. Nigdy się nie ożenił. Żadna go nie chciała. Był niski, łysiejący i na dodatek powłóczył lewą nogą. Marny kandydat do żeniaczki. Chociaż chciał kogoś poznać. Kiedyś nawet się zastanawiał, czy nie założyć konta na portalu randkowym, ale ostatecznie się nie zdecydował. Teraz każda patrzy tylko na wygląd i zasobność portfela. Kobiet, dla których liczy się wewnątrz, to ze świecą szukać. A on chciał kochać i być kochany.

Rzucił niedopałek na ziemię i spojrzał na swoje paznokcie. Dawno ich nie obcinał. Nie pamiętał też, kiedy ostatni raz je czyścił. Pod żółtym od nikotyny łukiem widniał brud.

– Dobra, pora wracać do roboty – powiedział do siebie.

Nabrał powietrza w płuca, sięgnął do dużego kontenera i wyciągnął pierwszy worek. Już przez folię zauważył kilka puszek po piwie. W tej okolicy było parę akademików, a w nich niejeden amator bursztynowego nektaru. Nawet kilka kilogramów aluminium można było uzbierać. Oczywiście konkurentów do kontenerów z odpadami miał wielu, jednak starali się nie wchodzić sobie w drogę.

Wsunął rękę do worka, wyciągnął dwie puszki i rzucił na chodnik. Zaraz je zgniecie, aby więcej się zmieściło na wózku. Sięgnął ponownie do środka i poczuł coś dziwnego. Na dłoni miał jakąś maź.

Szybko wyjął rękę. Cała była umorusana w kale. W powietrze uniósł się charakterystyczny smród. Dopiero teraz zobaczył w głębi worka rzadkie psie odchody zawinięte w gazetki reklamowe.

– Kurwa mać! – zaklął.

Wtedy zauważył leżący w kontenerze kawałek białego materiału. Wyglądało to na skrawek prześcieradła. Chciał zetrzeć kał z ręki, uniósł materiał i zamarł.

Pod nim w worku na śmieci leżało ciało noworodka.

– Kurwa... – szepnął Górski. – Ja pierdolę...

Słyszał o zwłokach odkrywanych w kubłach na śmieci, ale nigdy osobiście z czymś takim się nie spotkał. Nie miał pojęcia, co robić. Zapomniał nawet o odchodach na swojej ręce. Po prostu stał i patrzył na zwłoki.

Kusiło go, aby uciec, ale przecież policja i tak go znajdzie.

Czystą ręką wyciągnął z kieszeni telefon i wybrał numer alarmowy.

Wiedział, że teraz zaczną się problemy.

* * *

Komisarz Wojciech „Kosa” Kosowski zaparkował za radiowozem. Kilka minut temu dostał informację o znalezieniu zwłok noworodka w kontenerze na odpady.

Wysiadł ze służbowej kijanki i założył lateksowe rękawiczki. Mundurowi zdążyli już rozwinąć taśmę obok pojemnika. Było ledwie po piątej rano, ale w pobliżu zaczęli się gromadzić pierwsi gapie, głównie młodzież wracająca z pubów.

Kosowski przeszedł pod taśmą i stanął obok Jacka Biernackiego. Szef techników zabezpieczał właśnie ślady na kontenerze.

– Co my tu mamy?

– Tamten menel znalazł ciało. – Biernacki wskazał głową na stojącego kilkanaście metrów dalej mężczyznę. – Powiedział, że szukał puszek po piwie. Podniósł jakiś worek i zobaczył martwego noworodka.

Kosa zajrzał do pojemnika. W rozerwanym worku na śmieci zobaczył sine ciało nowo narodzonej dziewczynki. Nie miała więcej niż kilkanaście godzin. Pod zwłokami leżała pępowina i łożysko. Wzdrygnął się na ten widok. Krzywda zwierząt i dzieci zawsze działała na niego jak płachta na byka. Mógł znieść, że jeden zbir leje lub zabija drugiego. Mógł nawet zrozumieć zwyrodnialca znęcającego się nad żoną lub rodzicami. Nie potrafił jednak pojąć, co kieruje psycholami katującymi bezbronne dzieci i torturującymi zwierzęta. Miał swój własny kodeks, w którym pedofila, oszusta okradającego staruszków i zwyrodnialca znęcającego się nad zwierzętami traktował inaczej niż

pozostałych przestępców. Gdy taki trafiał w jego ręce, nie mógł liczyć na żadną taryfę ulgową.

Kosowski miał już z tego powodu kilka spraw dyscyplinarnych, lecz jak dotąd wszystkie umorzono. Być może broniły go wyniki prowadzonych przez niego dochodzeń. Szczycił się wysoką wykrywalnością i wiedział, że ma ciche przyzwolenie naczelnika do działań nie zawsze zgodnych z procedurami. Zresztą, sam naczelnik jeszcze jakiś czas temu był takim samym gliną jak on. Razem robili w zabójcach od lat. Przez jakiś czas tworzyli zgrany tandem, można by nawet powiedzieć, że się przyjaźnili.

Oczywiście czasy się zmieniły i dziś już nie można było katować zatrzymanych, ale lekki wycisk bywał niezbędny. Niekiedy Kosa tęsknił za latami, gdy rozpoczynał służbę w psiarni. Było to w dziewięćdziesiątym siódmym roku. Poszedł do policji pomimo obiekcji rodziców. Ostrzegali go, że to niebezpieczna praca, że krajem rządzi mafia i może zginąć, ale on nie brał sobie tego do serca. Już w liceum zdecydował, że chce łapać bandytów. Gdy skończył szkołę oficerską, trafił do prewencji¹. Łaził w patrolu po ulicach i legitymował ludzi. Policjantów w tamtych czasach nie było zbyt wielu i nikt nie patrzył, że oficer szlifuje chodniki. W prewencji spędził pół roku, a potem wreszcie przenieśli go do wydziału kryminalnego. Ktoś sobie przypomniał, że w Szczytnie Wojtek był jednym z najlepszych gliniarzy na roku i wykazywał się niebywałym umysłem analitycznym. Kosa trafił pod skrzydła komisarza Marcina Dębskiego i od razu zobaczył, jak wygląda prawdziwa robota psa.

Dębski zaczynał w milicji w osiemdziesiątym trzecim. Był jednym z najlepszych śledczych łapiących najgroźniejszych przestępców na terenie Dolnego Śląska. Mógł poszczycić się wykrywalnością na poziomie dziewięćdziesięciu procent. Obaj z Kosowskim doskonale się uzupełniali. Kosa wniósł do tej współpracy swój dar analitycznego myślenia i odrobinę szczęścia. Dębski miał doświadczenie, policyjnego nosa i silne pięści, którymi potrafił wyciągać z ludzi informacje. Wojtek wiele razy odwracał głowę, aby nie widzieć, jak partner używa przemocy wobec zatrzymanych. Oczywiście Dębski nie zawsze bił, ale już sam widok ogromnych łap policjanta często sprawiał, że wielu recydywistów szło na współpracę.

Dziś coś takiego byłoby nie do pomyślenia. Zaraz na komendzie pojawiłyby się tłumy dziennikarzy, obrońcy praw człowieka uciśnionego... czy tam zatrzymanego. Zresztą nie tylko przemoc przeszła do lamusa. Kosowski pamiętał jeszcze czasy, kiedy na komendzie można było pić wódkę. Po służbie często siadali w kilku i zaczynali imprezę. Musieli zmyć z siebie brud, który oblepił ich w robocie. Nikt, kto nie miał do czynienia z tym fachem, nie zrozumie, że na

trzeźwo pewnych rzeczy po prostu się nie ogarnie. Zło potrafi zatruć nie tylko umysł, ale i duszę. A policjant to przecież też tylko człowiek.

Widzieli ofiary najokrutniejszych zbrodni, musieli patrzeć na ludzkie tragedie. W ich nozdrza wdzierał się zapach rozkładających się zwłok. To wszystko wypala piętno. To, że człowiek się napije, w ocenie Kosy nie było niczym złym. Ot, skuteczny sposób na odreagowanie. Jednak góra stwierdziła inaczej. Wprowadzono ISO i teraz już nikt w policji nie miał prawa przyjść na bani lub pić na terenie komendy.

Po tym, co zobaczył dzisiaj, Kosowski poczuł, że przydałoby mu się kilka głębszych.

* * *

Sławomir Gryżak pił piwo na ławce.

To, co zrobił kilkadziesiąt minut temu, było konieczne. Wprawdzie miał inne plany co do tego dzieciaka, ale Justyna wszystko popsuła. Miał już kupca na tę małą, mogli na niej nieźle zarobić. To pozwoliłoby im chociaż przez jakiś czas nie martwić się o kasę.

Był wściekły na Justynę. Jeszcze zaczęła mu się stawiać. Gdyby nie nóż w jej ręce, pokazałby jej, na co go stać. Zastanawiał się, czy w ostatnich dniach zbyt jej nie folgował. Może dlatego się buntowała?

Kiedy wczoraj przyszedł do domu, widok leżącego na podłodze martwego dzieciaka kompletnie go zaskoczył. Nie wiedział, co ma robić. Pierwsze, o czym pomyślał, to to, że właśnie stracił dwadzieścia tysięcy. Kupiec był poważny – i poważna była zapłata. Sporo się natrudził, aby znaleźć klienta na noworodka.

Justyna jednak zrobiła coś strasznego. Zabiła tę małą, pozbawiając go kasy. Tego nie mógł jej wybaczyć. Zastanawiał się, czy nie wrócić do domu. Mógł ją złać tak, że zapamiętałaby go na całe życie. Mógł w końcu trzasnąć Julię. Ta smarkula też zasługiwała na karę. Była coraz bardziej podobna do matki, w dodatku ostatnio zaczynała mu się stawiać. Nie mógł pozwolić, aby tak go traktowały.

Wiedział, że jak raz im popuści, nie uda mu się odrobić tego, co stracił. Wiele razy widział, jak Justyna na niego patrzy. Drażniło go to i niejednokrotnie musiał jej przyłożyć. Uważał, że jak kobieta raz na jakiś czas nie dostanie, to nie zatrybi, nie wróci na prawidłowe tory. Lubił prostować Justynę. Lubił jej pokazać, kto w domu rządzi. Jego ojciec też pokazywał – matce i jemu. Sławek do dziś pamiętał, jak dostawał pasem. Dziś jednak uważa, że taki sposób wychowania jest dobry. Musi być kij i musi być marchewka.

Sam był bity i jakoś wyszedł na ludzi.

Wstał z ławki. Podjął już decyzję.

Rzucił w krzaki puszkę po piwie i ruszył w stronę mieszkania.

* * *

Kosowski patrzył, jak technik ostrożnie wyjmuje drobne ciało z worka na śmieci i kładzie je na niebieskiej płachcie. Od natrętnych gapiów osłaniał ich parawan. Kilku policjantów dodatkowo pilnowało miejsca, gdzie pracowali.

Nie chcieli, aby ktoś postronny widział zwłoki. Kosa zauważył, że kilka osób miało w dłoniach telefony komórkowe, pewnie chciały nagrać coś ekstra; coś, co później klikałoby się w mediach społecznościowych. Wkurzało go to. Gdyby mógł, pozabierałby ciekawskim smartfony i rozwalił o chodnik.

Przypomniało mu się, jak kiedyś jechał z Anną na wakacje. Kilkaset metrów przed nimi doszło do wypadku samochodowego. Wszyscy stanęli. On natychmiast wyskoczył zza kółka, żeby pomóc poszkodowanym. Już po chwili próbował wyciągnąć rannego kierowcę z jednego z rozbitych aut. Dookoła zebrał się spory tłum gapiów. Każdy – nawet kilkuletnie dzieci – miał w dłoni telefon i nagrywał to, co się działo, jakby byli na jakimś pieprzonym planie filmowym! Nikt mu nie pomógł.

Otrząsnął się ze wspomnień i odpalił papierosa.

– Myślisz, że dziecko urodziło się martwe? – spytał Biernackiego.

– Nie wiem. Sekcja pokaże. Wydaje mi się, że przez jakiś czas po narodzinach żyło, ale nie dam głowy.

– Co za skurwiel to zrobił...

– Raczej kurwa. W mojej ocenie to matka zabiła. Nie wiem tylko, dlaczego. Wiesz, jak jest. Bieda, trudna sytuacja, wpadka. Powodów może być wiele. Urodziła i zabiła. Może była w szoku poporodowym.

– Nie zmienia to faktu, że mogła zostawić dzieciaka w szpitalu, oddać do adopcji. Nie musiała od razu zabijać.

– W szpitalu nie mogła zostawić, bo rodziła w domu. Nie wiemy, dlaczego nie zadzwoniła po pogotowie. – Biernacki wzruszył ramionami. – Może nie chciała problemów?

– A może była tu nielegalnie? Może jest Ukrainką i nie ma pozwolenia na pobyt? Albo Romką? Albo przyjechała z Kaukazu i jest w Polsce nielegalnie? – Kosa zaciągnął się papierosem.

– Dziecko wygląda na nasze. Ukraina wchodzi w grę, ale Kaukaz wykluczam. Nie ma żadnych widocznych cech świadczących o tym, że matka jest z tamtych rejonów – odparł szef techników.

We Wrocławiu, w ostatnich latach, drastycznie wzrosła liczba przybyszów z krajów dawnego Związku Radzieckiego. Ukraińców w mieście było już ponad sto tysięcy i wciąż napływali nowi. Przyjeżdżali się uczyć albo za pracę. Każdy z nich chciał poprawić swój los. Kosowski wiedział, że wraz z nimi przybyła też spora grupa przestępców. Coraz częściej dawali się policji we znaki. Jeśli matka znalezionej w śmieciach dziewczynki jest Ukrainką, a do tego nie ma pozwolenia na pobyt w Polsce, będą mieli utrudnione zadanie. Mogło jej już nie być w mieście, a nawet w kraju.

Nie chciał dłużej patrzeć na zwłoki. Rzucił niedopałek na ziemię i zdeptał. Po chwili jednak podniósł go i zaniósł do stojącego kilkanaście kroków dalej kosza. Nie chciał, aby jego papieros trafił do analizy. Ktoś mógłby nieopatrznie zabezpieczyć go jako dowód i zrobiłoby się niepotrzebne zamieszanie.

* * *

Już na klatce Sławek zaciskał pięści. Całą drogę wyobrażał sobie, jak złapie Justynę za kudły i rzuci nią o ścianę. Pragnął, żeby się go bała. Chciał widzieć w jej oczach przerażenie. Na pewno będzie krzyczała, ale nie przejmował się tym.

Musiał ją ukarać. To przez nią stracił forszę za tego bękarta. W dodatku teraz będzie musiał się tłumaczyć.

Sporo zachodu kosztowało go skontaktowanie się z tym facetem. Musiał długo przekonywać Kajtkę, że taki kontakt jest mu potrzebny. Kumpel z podwórka początkowo krzywo na to wszystko patrzył, ale w końcu dał Sławkowi namiar na jednego gościa, z którym kiedyś siedział w więzieniu. Powiedział, że tamten ma różne kontakty i może uda się załatwić kogoś, kto będzie chciał kupić dzieciaka.

Z kolegą Kajtkę, Kazikiem, umówił się nad brzegiem Odry, koło Leclerca. Rozmawiali przez kwadrans. Tamten z każdą chwilą robił coraz większe oczy. Początkowo zaczął coś gadać, że Sławek jest pieprzony, w końcu jednak stwierdził, że chyba wie, kto mógłby być zainteresowany taką transakcją.

Po kilku dniach zadzwonił i powiedział, że jest kupiec.

Sławek był szczęśliwy. Już zaczął liczyć pieniądze, które miał dostać za bękarta. Planował nawet, jakie auto sobie kupi. Miał prawo jazdy, ale nie jeździł już dobrych kilka lat, bo nie było go stać na samochód. Teraz wszystko miało się zmienić.

Po kilku dniach Kazik zadzwonił i powiedział, że klient będzie czekał na Sławka jutro w południe w McDonalddie przy Marino.

Mężczyzna się spóźnił. Nie wzbudzał zaufania. Był niski, pulchny i rudy. Oczka miał małe, jakieś takie rozbiegane. Ale miał kasę, a na tym Sławkowi najbardziej zależało. Przedstawił się jako Roman. Poprosił Sławka, żeby poszli na pobliski postój taksówek. Gdy wsiedli do pierwszej taryfy z brzegu, Roman kazał kierowcy jechać do Magnolii. Całą drogę oglądał się za siebie, jakby sprawdzał, czy nikt ich nie śledzi.

W Magnolii zaprowadził Sławka prosto do restauracji KFC. Tam zamówił sobie posiłek i zaczął jeść. Ich rozmowa była dziwna. Gryżak odniósł wrażenie, że mężczyzna ostrożnie dobiera słowa, jakby spodziewał się policyjnej prowokacji.

W końcu udali się do toalety. W środku najpierw sprawdził, czy nikt nie siedzi w kabinach, a następnie kazał Sławkowi podnieść koszulkę i wyjąć wszystko z kieszeni. Sprawnie go przeszukał, po czym powiedział, że teraz mogą spokojnie pogadać.

Szybko doszli do porozumienia. Ustalili odpowiednią kwotę. Sławek wprawdzie chciał więcej, ale Roman stwierdził, że dzieci potaniały i może dać maks dwadzieścia tysięcy. Dobili targu.

A teraz Justyna wszystko zepsuła.

Siedziała na kanapie przed telewizorem. Nadawali akurat wiadomości dla rolników. Julia spała obok matki, przykryta kocem.

– Teraz inaczej sobie pogadamy – powiedział Sławek, ruszając w ich stronę.

Justyna odwróciła głowę. Miała wzrok zwierzęcia zagonionego w pułapkę.

Zatrzymał się w pół kroku, gdy zobaczył, że w dłoni ściska nóż. Ręce nadal miała całe w zaschniętej krwi. Była zdolna do wszystkiego.

– Pozbyłem się problemu – powiedział.

Justyna nie odezwała się ani słowem.

* * *

Kosowski podszedł do mężczyzny, który znalazł zwłoki dziecka.

– Jak pan się nazywa?

– Adam Górski – odpowiedział złomiarz. Był wyraźnie przestraszony. Ciągle czujnie rozglądał się dookoła.

– To pan znalazł ciało?

Mężczyzna kiwnął głową.

– Panie, ja pierwszy raz coś takiego widziałem... Słyszało się w telewizorze o czymś takim, ale na żywo to pierwszy raz!

– Pan stale tutaj... – Kosa się zawahał. Nie wiedział, jak nazwać to, czym zajmuje się ten facet. – Pan stale tutaj działa? – dokończył, wskazując na wózek

z puszkami.

– Tak. Czasem chodzę też w okolice klinik, ale tam to mało puszek. Tutaj studenci są, to i łupy spore. Wie pan, jak oni piją?

– Domyślam się.

– No, ale teraz wakacje, studentów tyłu nie ma, ale i tak nie mogę narzekać.

– Rozumiem.

Kosowski spojrzał na pracującego kawałek dalej Biernackiego. Szef techników zbierał niedopałki papierosów leżące w pobliżu kontenera na odpady. Każdy niedopałek będzie musiał zostać poddany badaniom. Trzeba wydzielić DNA, odciski palców wrzucić do systemu AFIS. Czekają ich masa pracy.

– A czy widział pan kogoś, kto by się dziwnie zachowywał? Może ktoś stąd uciekał, jak pan szedł?

– Nie – złomiarz pokręcił głową – nikogo tu nie było.

Wtedy Kosa zobaczył, jak za jednym z radiowozów parkuje policyjna skoda. Z auta wysiedli sierżant Karolina Michalska i aspirant Krzysztof Figas. Zakładając rękawiczki, ruszyli w jego stronę.

– Będzie musiał pan pojechać na komendę – zwrócił się do złomiarza. – Tam oficjalnie zostanie pan przesłuchany.

– Ale po co? Przecież ja już wszystko powiedziałem – zdziwił się Adam Górski.

– Musimy spisać protokół przesłuchania. Niestety procedur nie przeskoczymy.

Kosowski wskazał innemu mundurowemu, by zajął się świadkiem, sam zaś podszedł do nowo przybyłych kolegów.

– Cześć. Szybko przyjechaliście. Dzięki.

Michalska się uśmiechnęła.

– Nie ma za co. Jeszcze Ciesielski dojedzie. Co tu mamy?

– Zwłoki noworodka, dziewczynka. Urodziła się kilka, może kilkanaście godzin wcześniej. Ktoś prawdopodobnie ją udusił, ale to wykaże sekcja.

– Ciało znalazł jakiś złomiarz? – zapytał Figas. – Tak nam dyżurny przekazał.

– Tak. Wysłałem go do fabryki. Pojadę za nim i go przesłucham.

– A ty przypadkiem nie jesteś już po robocie? – zauważyła Michalska.

– Jestem, ale muszę zdać służbę. Przy okazji mogę się nim zająć. – Kosowski chciał być obecny przy przesłuchaniu. Nie wiedział dlaczego, ale czuł, że powinien osobiście wykonać czynności związane ze świadkiem. – Poszukajcie kamer. W tej okolicy jest pełno sklepów. Może sprawca gdzieś się zatrzymał i jakieś oko go zarejestrowało.

– Nie musisz nas uczyć roboty – powiedziała Michalska.

– Wiem. – Kosowski uśmiechnął się do niej.

Karolina Michalska była członkiem wydziału zabójstw od ponad roku i jak dotąd osiągała doskonałe wyniki. Oprócz zwykłych cech przydatnych w policyjnej robocie miała kobiecą intuicję. Kosa był zaskoczony tym, jak wiele jej przeczuć się sprawdzało.

Kiedyś wydział prowadził sprawę znalezionej na terenie ogródków działkowych zamordowanej kobiety. Ciało było zmasakrowane, nie dało się rozpoznać rysów twarzy. Sprawca zgwałcił ofiarę za pomocą drewnianego palika. Wszyscy uważali, że w okolicy grasuje jakiś psychol. Wszystko wskazywało na to, że mają do czynienia ze zwyrodnialcem. Michalska jednak uważała, że w zabójstwo zamieszany jest mąż denatki. Nie potrafiła tego uzasadnić, po prostu miała przeczucie. I chociaż facet miał alibi, uparła się, żeby go sprawdzić.

Tylko Kosowski ją wtedy poparł. Uważał, że czegoś takiego jak przeczucie nie można lekceważyć. W końcu góra przychyliła się do jej sugestii i śledztwo zaczęto prowadzić dwutorowo. Z jednej strony szukali niebezpiecznego psychopaty – sprawdzali szpitale psychiatryczne i zakłady karne. Wykonali naprawdę grubą robotę operacyjną. Jednak bez sukcesów. Z drugiej strony założyli „technikę” mężowi denatki. W jego mieszkaniu zamontowano podsłuch, a pod samochód podłożono lokalizator GPS.

Alibi mężczyzny teoretycznie było nie do podważenia. W chwili, kiedy zamordowano jego żonę, on sam siedział w izbie wytrzeźwień. Miał na to nie tylko świadków, ale też został uwieczniony na tamtejszym monitoringu. Zeznawał, że z żoną żyli w zgodzie, że nie mieli żadnych poważniejszych problemów. Sąsiedzi także twierdzili, że nie mogą powiedzieć złego słowa na temat tej rodziny. Po prostu kryształowe małżeństwo.

Przez dwa tygodnie mąż ofiary był obserwowany. Dopiero po upływie tego czasu pojawiła się pierwsza rysa, świadcząca o tym, że jednak nie wszystko było takie idealne. Podczas rozmowy telefonicznej z bratem facet wspomniał, że „teraz wreszcie odetchnie”. Mówił, że w końcu będzie mógł robić to, co sam chce, a nie to, co każe mu żona.

To wzbudziło czujność policjantów. Postanowili porozmawiać ze szwagrem zamordowanej. Mężczyznę przewieziono do komendy i wzięto w obroty. Trochę go postraszyli odpowiedzialnością karną za pomoc w zabójstwie. Zagrali *va banque*. Opłacało się. Już podczas pierwszego przesłuchania zeznał, że małżeństwu jego brata daleko było do ideału. Pomiędzy małżonkami często dochodziło do scysji i nieporozumień. Brat się skarżył, że żona nie pozwalała mu utrzymywać kontaktów z kolegami z wojska. Ponoć najbardziej się czepiała, gdy wychodził na spotkania z niejakim Skoblem. Zagroziła nawet rozwodem, jeśli nie zerwie z nim kontaktów.

Funkcjonariusze szybko ustalili, kim jest Skobel. Zatrzymali go w domu. Już w drodze do komendy przyznał się do zabójstwa. Mówił, że zrobił to dla kumpla i że teraz żałuje. Opowiedział ze szczegółami, jak mąż denatki namówił go do tej zbrodni. Podobno specjalnie się spił i dał zamknąć na wytrzeźwiający, żeby mieć alibi. Skobel miał zamordować jego żonę i upozorować to na dzieło jakiegoś psychopaty.

Mąż początkowo wszystkiego się wypierał. Twierdził, że kumpel go wrabia, że ma coś z głową. Jednak po siedmiu godzinach przesłuchania w końcu pękł i przyznał się do zlecenia zabójstwa żony.

Tamten sukces policja odnotowała właśnie dzięki intuicji Michalskiej.

Teraz Kosowski spojrzał na koleżankę.

– Lecę do fabryki – powiedział. – Wiecie, co robić.

Michalska uniosła kciuk do góry. Kosowski wiedział, że dobrze wykonają swoją robotę.

– I wezwijcie psiarczyka – dodał. – Może pies nas dokądś zaprowadzi.

– Pewnie na najbliższy przystanek – skwitował Figas.

* * *

Justyna Gryżak siedziała przed telewizorem, głaszcząc po włosach śpiącą córkę.

Zostały całkiem same.

Kilka godzin wcześniej pozbyła się swojego drugiego dziecka. Zabiła maleńką Hanię. Musiała to zrobić. Nie mogła pozwolić, aby Sławek sprzedał ją jakiemuś zboczeńcowi. Widziała tego mężczyznę, którego przyprowadził jakiś czas temu. Facet oglądał ją, jakby była towarem na targu. Patrzył na jej brzuch z nieukrywanym pożądaniem. Justyna poczuła do niego obrzydzenie. Tacy ludzie nie powinni chodzić po ziemi. Podobnie jak jej mąż.

Gardziła sobą. Zrobiła coś naprawdę złego i wiedziała, że spotka ją za to kara.

To Sławka powinna zabić, a nie swoją niewinną córeczkę. Wtedy jednak nie myślała trzeźwo. Matki w szoku poporodowym czasem zabijają swoje nowo narodzone dzieci, ona jednak działała z premedytacją. Chciała zabić Hanię, potem Julię, a na koniec popełniłaby samobójstwo. Nie starczyło jej jednak odwagi.

Zabicie noworodka ją przerosło. Nie potrafiła skrzywdzić drugiej córki.

Spojrzała na swoje zakrwawione dłonie. Wiedziała, że to krew z jej dróg rodných. Powinna się umyć. Nie chciała straszyć Julii. Mała i tak już wystarczająco się bała. Widziała wszystko. Widziała, jak Sławek pakuje drobniutkie ciało Hani do worka na śmieci i wynosi z domu.

Justyna miała zabrać Julię do swoich rodziców. Była gotowa do nich pojechać, ale jeszcze zanim mąż wyszedł, zmieniła zdanie. Co miałyby im powiedzieć?

Jak przez mgłę widziała, że Sławek wrócił do domu. Wiedziała, że pozbył się ciała. Coś do niej mówił, ale nie miała pojęcia, co. Czuła, że kolejny raz chce ją skrzywdzić. Gdy wzięła do ręki leżący w pobliżu nóż, w oczach męża dostrzegła strach. Miała takie same oczy przez te wszystkie lata, kiedy musiała znosić jego ataki. Była ofiarą przemocy domowej, która nie potrafiła uwolnić się od swojego kata.

* * *

WROCŁAW, 3 STYCZNIA 2017 R.

Czułam obrzydzenie.

Patrzyłam na leżące na wersalce zwłoki. Oczywiście nie był martwy, ale tak wyglądał. Kolejny raz Sławek schlał się do nieprzytomności. Pił codziennie, ale do takiego stanu doprowadzał się góra dwa, trzy razy w tygodniu.

Myśl o rozwodzie wracała do mnie jak bumerang, ale ciągle się wahałam. Miałam na uwadze dobro Julii. Nie chciałam, aby dziecko wychowywało się w rozbitej rodzinie. Bałam się też, że Sławek spełni swoje groźby i zabije naszą córkę. Ja mogłam znieść wiele – i w sumie znosiłam. Ale małej – jak dotąd – nigdy nie tknął.

Siedziałam na krześle i zastanawiałam się, co mnie podkusiło, żeby za niego wyjść. W czasie kawalerskim, gdy jeszcze do mnie zachodził, był miły, sympatyczny, potrafił mnie urobić. Zapraszał na randki, do kina lub na spacer do parku. Wydawał mi się szarmancki i dobrze wychowany. To wszystko okazało się jednak tylko grą pozorów.

Zmienił się dwa miesiące po ślubie. Wtedy pierwszy raz podniósł na mnie rękę. Uderzenie nie było silne, ale całkowicie mnie zaskoczyło. Patrzyłam na niego i nie dowierzałam, że to zrobił. Policzek piekł, a ja czułam, że właśnie zaczęło się coś złego. W domu rodzinnym nikt mnie nie bił. Matka nie uznawała przemocy, a ojciec uważał, że bicie nie rozwiązuje problemów, a jedynie je tworzy.

Tamtego dnia byłam bliska zakończenia tego małżeństwa.

Niestety, wkrótce okazało się, że zaszłam w ciążę. Stwierdziłam, że wychowam to dziecko sama, bo nie pozwolę się tak traktować. Zdecydowałam się na wyprowadzkę. Pojechałam do rodziców i... przeżyłam szok.

Zarówno matka, jak i ojciec byli wychowani tradycyjnie. Nie uznawali rozwodów. „Ślubny jaki jest, taki jest” – mówiła matka i przekonywała, że powinnam dać Sławkowi szansę, że może się zmienić. Ojciec uważał, że dziecko musi mieć pełną rodzinę.

Nie miałam u nich wsparcia.

Oczywiście Sławek o mnie walczył. Przyjechał z kwiatami i bombonierką. Przepraszał, obiecywał poprawę. Wiedziałam też, że mój ojciec poważnie z nim rozmawiał, choć żaden z nich nie zdradził mi, o czym.

Ugięłam się i wróciłam do domu. Już po kilku tygodniach okazało się to największym błędem w moim życiu.

Sławek zaczął się nade mną znęcać psychicznie. Odseparował mnie od koleżanek. Zaczął rozpuszczać plotki na mój temat. Potrafił przeczytać moją rozmowę z jedną z przyjaciółek, w której obgadywałyśmy inną, a potem donieść o wszystkim tej trzeciej. W nocy, gdy spałam, wysyłał z mojej komórki obraźliwe wiadomości do moich znajomych, pisał, że nie życzy sobie więcej kontaktu. Skłócił mnie dosłownie z każdym.

Wszyscy myśleli, że to ja pisałam. Sławek zaczął gadać dookoła, że mam jakieś problemy z psychiką, że zaczęłam się leczyć. Znajomi odsunęli się ode mnie i nikt już nie chciał utrzymywać z nami kontaktu. Zostałam sama ze Sławkiem i naszym nienarodzonym dzieckiem.

Wtedy jeszcze uważałam, że jest szansa, żeby to wszystko uratować.

Przez pierwsze dni po narodzinach Julii Sławek zachowywał się jak dojrzały mężczyzna. Przygotował pokój dla małej, nakupował zabawek. Miałam nadzieję, że teraz, kiedy mamy dziecko, wszystko jakoś się poukłada. Sielanka jednak nie trwała długo.

Mieszkanie, które wynajmowaliśmy, miało zostać sprzedane. Właściciel dał nam dwa miesiące na wyprowadzkę. Sławek się wściekł, a złość wyładował na mnie. Pobił mnie bardziej dotkliwie niż dotychczas. Chciałam wezwać policję, ale zapowiedział, że jak to zrobię, to zabije Julię. Przestraszyłam się. Nie mogłam stracić córeczki.

Przeprowadziliśmy się na Kleczkowską. Okazało się, że Sławek odziedziczył mieszkanie po babci. Wcześniej twierdził, że nie utrzymywał z nią kontaktu, tym bardziej byliśmy zaskoczeni tym, że starsza pani coś nam zostawiła. Rodziców Sławka nigdy nie poznałam. Mówił, że matka rozwiodła się z ojcem i wychowywała go samotnie. Ojciec, gdy Sławek miał pięć lat, wyjechał do pracy za granicę i zerwał wszelkie relacje z rodziną. Jaka była prawda, nigdy się nie dowiedziałam.

W nowym miejscu Sławek wpadł w szemrane towarzystwo. Coraz częściej wracał pijany. Zdarzały mu się kilkudniowe ciągi. Przez alkohol stracił pracę

i wylądował na zasiłku. Teraz już całe dni przesiadywał z nowymi znajomymi. Cały dom był na mojej głowie, w dodatku z pieniędzmi było krucho. Zasiłki i pięćset plus ledwo wystarczały na skromne życie.

Przez ostatnie dwa lata Sławek zmienił się nie do poznania. Bił mnie, gdy tylko nachodziła go ochota. Coraz częściej nie wracał na noc albo spraszał do nas kumpli. Oczywiście wtedy udawał dobrego męża i ojca, jednak gdy tylko wychodzili, zaczynał się awanturować.

Te trzy lata od ślubu były dla mnie prawdziwym koszmarem.

Wstałam i poszłam do kuchni. Julka siedziała na podłodze i bawiła się klockami. Poczułam, że do oczu napływają mi łzy.

* * *

WROCŁAW, 10 LIPCA 2018 R.

Kosowski wszedł do wydziału zabójstw i skinął głową zebrany. Oprócz aspiranta Mariusza Jankowskiego, który miał pełnić nocny dyżur, i dwójki policjantów przebywających aktualnie na miejscu odnalezienia zwłok noworodka, byli tu wszyscy.

Wydział składał się z sześciu osób i naczelnika Mazurkiewicza. Oprócz Kosy, Jankowskiego, Michalskiej i Figasa pracowali tu jeszcze komisarz Piotr Tomczyk i sierżant Robert Ciesielski. Ten ostatni miał właśnie wyjeżdżać w teren, gdy do pokoju wszedł Kosowski. Z reguły w parze z Michalską robił właśnie Robert. Dzisiaj wyjątkowo zastąpił go Figas. Pierwszy pojawił się w wydziale, więc Mazurek, jak nazywali naczelnika, wysłał go razem z Karoliną na miejsce znalezienia zwłok. Kosowski najczęściej pracował sam, ale jeśli potrzebował kogoś jako partnera, brał Jankowskiego. Wzajemnie się uzupełniali i dobrze im się ze sobą współpracowało.

Kosa usiadł przy swoim biurku i zaczął pisać raport. Chciał go skończyć przed rozmową z Górskim.

– Jak służba? – spytał go Mazurkiewicz.

– Spokojnie, z wyjątkiem tego noworodka. Skończę raport i pójde przesłuchać złomiarza, który znalazł ciało.

– Zostaw to komuś innemu. Ty już jedź do domu – powiedział naczelnik.

– Kiedy jakoś nie mogę. Czuję, że powinienem się tym zająć.

– Jak chcesz. – Naczelnik wzruszył ramionami. – Dobra, oprócz tego dzieciaka mamy kilka zaległych spraw. Coś w nich ruszyło?

Komisarz Tomczyk otworzył swój notatnik.

– Zabójstwo na melinie na Traugutta rozwiązane. Mamy nakaz zatrzymania niejakiego Tomasza Frąckowiaka, ksywa „Franek”. Lokalsi mają się tym zająć, gdy tylko pojawi się na chacie. Oprócz tego jest jeszcze sprawa zabójstwa sklepikarki z Leśnicy i bezdomnego w Oleśnicy.

– Jakież nowe tropy?

Tomczyk pokręcił głową.

– Nic. Trzeba będzie jeszcze trochę porzeźbić, ale do ogarnięcia.

– Czyli teraz najważniejszy jest ten dzieciak – rzucił Mazurkiewicz. – Kosa, poprowadzisz tę sprawę. Jak chcesz, zajmij się przesłuchaniem świadka. Ale potem jedź do domu i trochę się kimnij. Nie chcę, żebyś łaził po fabryce jak jakieś zombie.

– Załatwione – odparł Kosowski. Sam miał świadomość, że musi być w pełni sił.

– Reszta dalej rzeźbi w starociach, a w razie potrzeby wykonuje polecenia Kosy – zarządził naczelnik. – Możecie wracać do roboty. Ja idę do starego.

Gdy wyszedł z wydziału, do Kosowskiego podszedł Tomczyk.

– Jak chcesz, mogę razem z tobą przesłuchać tego świadka.

– Dam sobie sam radę, ale dzięki za propozycję.

Wojtek był zaskoczony tą inicjatywą. Rzadko ze sobą współpracowali, prywatnie też nie utrzymywali relacji. Zresztą Tomczyk z nikim się nie kumpłował, a z naczelnikiem był wręcz w otwartym konflikcie.

Ta propozycja pomocy była co najmniej dziwna.

* * *

Karolina Michalska stała pod sklepem spożywczym znajdującym się w pobliżu miejsca odnalezienia zwłok noworodka i patrzyła na wiszącą nad drzwiami kamerę. Ona i Ciesielski dostali ten rewir, kilku innych mundurowych pozostałe ulice.

Gdyby któraś z kamer uchwyciła moment porzucenia ciała, ustalenie tożsamości dzieciobójcy nie byłoby już takie trudne. Pies tropiący doprowadził do najbliższego przystanku. Niestety w pobliżu nie było żadnej kamery.

– Wchodzimy tutaj. – Michalska pchnęła drzwi i weszli do środka.

Przy ladzie stały dwie kobiety. Karolina słyszała, że komentują sprawę znalezionej w kontenerze noworodka.

– Dzień dobry, sierżant Michalska, Komenda Wojewódzka Policji – powiedziała, wyciągając legitymację.

– Dzień dobry – odparła ekspedientka.

– Ta kamera nad wejściem działa?

– Tak.

– A czy moglibyśmy zobaczyć nagrania? – spytał Ciesielski.

– Myślę, że tak, ale to musiałby szef dać... Ja nie mam pojęcia, jak to obsługiwać.

– A szef jest? – chciała wiedzieć policjantka.

– Ma być za kwadrans. Pojechał do hurtowni.

– A może panie nam powiedzą, czy w okolicy nie było ostatnio jakiejś ciężarnej kobiety? – spytał Robert.

– Panie, daj pan spokój. – Sklepowa machnęła ręką. – Jakbym ja się dowiedziała, co za suka coś takiego zrobiła, to od razu bym do was zadzwoniła. Tacy ludzie nie powinni żyć! Jak można własne dziecko zabić?

– Cóż, niektórzy jednak to robią. A naszym zadaniem jest ustalić, kto i z jakiego powodu.

– Nie kojarzę żadnej w ciąży, a ty, Basiu? – Ekspedientka spojrzała na swoją znajomą.

Ta zastanawiała się przez chwilę.

– A ta młoda od Jurasków? – rzuciła w końcu. – No ta, co mieszka zaraz koło galerii?

Sklepowa pokiwała głową.

– Tak. Ta od Jurasków ostatnio z brzuchem chodzi. Ma chyba już ostatni miesiąc.

– A kojarzy pani adres?

– Dokładnie to nie, ale może szef będzie wiedział. On chyba zna się z ojcem tej młodej ze szkoły. Do klasy w podstawówce chodzili razem czy coś.

– A co może pani o tej dziewczynie powiedzieć?

– A co można o takiej powiedzieć? – prychnęła kobieta. – Latawica i tyle. Piętnaście lat miała, a już papierosy popalała. Siadała przed sklepem na murku i zachowywała się jak jakaś lafirynda. Pluła na chodnik, pestki słonecznika dłuwała. Wulgarne dziewczynisko i tyle.

– A to jeszcze nic! – wyrwała się jej znajoma. – Ja kiedyś widziałam, jak w bramie się obściskowała z jakimś chłopakiem. Kieckę miała zadartą, że wszystko było widać. Majtek nie miała, a on jej grzebał paluchami tam w środku. Nie wiem, ile miała wtedy lat, może czternaście. Ona to już od dawna źle się prowadziła.

– No to też. – Sprzedawczyni pokiwała głową. – Kiedyś pod sklepem jakiś łobuz powiedział, żeby mu obciągnęła w bramie. Widziałam, że poszli do tej bramy, ale co się tam działo, to ja już nie wiem.

– I ona jest w ciąży, tak? – spytała Michalska.

– No jakiś ją zbrzuchacił! Myślicie, że to ona zabiła tego dzieciaka?

- Nie możemy mówić o naszych podejrzaniach – zastrzegł Ciesielski.
 - Ona byłaby do tego zdolna! Aresztujcie ją i wyciągnijcie z niej całą prawdę. Ktoś, kto zabija własne dziecko, nie jest wart nawet tego, aby na niego splunąć!
 - Zaraz zadzwonię do męża i powiem mu, że to chyba Juraskowa... – dopowiedziała koleżanka sklepowej.
 - Niech pani nigdzie nie dzwoni. Może się okazać, że to pomyłka, i tylko niepotrzebnie narobi się zamieszania – stwierdziła Michalska.
 - Ale...
 - Nie ma „ale”. Proszę to zostawić nam.
 - Sprawdźmy ten trop – dopowiedział policjant. – Może się okazać, że pani mąż ją spłoszy, gdy powie komuś o naszych podejrzaniach. Nie chcemy, żeby zaczęła się ukrywać, prawda?
 - No dobrze. Nie będziemy wam wchodzić w paradę. Ale jeśli to ona, zróbcie wszystko, żeby pożałowała tego, co zrobiła.
 - Proszę się nie martwić. My też nie akceptujemy dzieciobójców – powiedziała Karolina, po czym dała Ciesielskiemu sygnał do odwrotu.
- Za plecami słyszeli jeszcze wzburzone głosy kobiet.

* * *

- Dobra, panie Górski. Niech mi pan powie, za co był pan karany.
- Kosowski patrzył na siedzącego naprzeciwko złomiarza. Zanim wszedł do pokoju przesłuchań, sprawdził go na bębnie. Wiedział, że w latach dziewięćdziesiątych facet spędził dwa lata w zakładzie karnym w Wołowie. Z systemu wyszło, że dostał wyrok za włamania. Potem nie był już notowany. Wyglądało na to, że w jego przypadku resocjalizacja się powiodła.
- Pytanie o tamtą sprawę miało jeden cel: Kosowski chciał sprawdzić, czy świadek jest prawdomówny. Jeśli powie prawdę na temat swojej przeszłości, jest szansa, że w tej sprawie też go nie okłamię.
- Włam. Pajęczarzem byłem – przyznał Górski. – Ale swoje odsiedziałem i teraz jestem czysty.
 - Na pewno?
 - Tak. To włamanie to błąd młodości. A pudło to szkoła życia. Wcześniej, za gówniarza, to szlajałem się z takimi różnymi. Nie zależało mi na niczym. Wódkę z nimi chlałem, łobuzowałem. Namówili mnie kiedyś na włam do kiosku. Miałem stać na czatach. Zgodziłem się, ale nie doszło do kradzieży. Spłoszył nas patrol policji, który przejeżdżał obok. Zwialiśmy, jednak potem znowu mnie namówili. Włamałem się do mieszkania. Wyniosłem kilka rzeczy i im oddałem. Mieli swojego pasera. Okazało się jednak, że policja już wcześniej go

namierzyła, no i w taki głupi sposób wpadłem. Dopiero jak dostałem wyrok, zrozumiałem, że pora się ustatkować. Zresztą, teraz to nawet nie nadaję się do przestępstw. Niech pan spojrzy na moją girę...

Kosowski zauważył wcześniej, że mężczyzna powłóczy nogą.

– Widziałem, że ma pan z nią problem.

– Po wyjściu z pudła jeden facet potracił mnie autem. Na przejściu na Świdnickiej. Było czerwone, a ja, głupi, myślałem, że zdążę przed tym poldkiem. Nie miałem szczęścia. Walnął mnie i poleciałem na szybę. Lekarze z trudem poskładali nogę. Teraz, jak chodzę, muszę ją tak prosto trzymać, bo inaczej boli.

Kosa pokiwał głową. Chciał już przejść do rzeczy.

– Dobrze. Niech mi pan opowie, jak to było dzisiaj z tymi zwłokami.

– No, jak zwykle rano wyszedłem na puszki. Dorabiam do renty. Mieszkam z matką, ledwo wiążemy koniec z końcem. Nie ustatkowałem się w życiu, chociaż kilka razy próbowałem. Jak pan widzi, żaden ze mnie jakiś Belmondo, a i szczęścia nie mam. Nie powiem, próbowałem, ale bez powodzenia...

– Wyszedł pan po te puszki, i co dalej?

– No, sprawdzałem kolejny kubeł. Wsadziłem ręce do worka i wyciągnąłem gówno.

Policjant uniósł brwi.

– No takie psie. Ktoś wywalił je do śmieci. Było śmierdzące i rzadkie. I wtedy zobaczyłem, że leży w tym śmietniku jakieś prześcieradło, więc postanowiłem w nie wytrzeć łapę. Podniosłem je i zobaczyłem tego dzieciaka. Aż mnie cofnęło. Potem do was zadzwoniłem.

Kosowski notował każde słowo Górskiego.

– A widział pan kogoś podejrzanego w okolicy? Jak pan szedł w stronę tych kontenerów, może kogoś pan mijał?

Mężczyzna przez kilka sekund patrzył na swoje dłonie. W końcu powiedział:

– Nie. Tacy jak ja, czyli zbieracze złomu, to raczej nie chcą się rzucać w oczy. Wie pan, jak to jest. Poczucie wstydu, może inne kwestie... Nikt nie chce, żeby ludzie widzieli, że zbiera się złom. Miałem takiego jednego kolegę, też jeździł z wózkiem. On miał gorzej niż ja, bo ze śmietników wybierał też jedzenie. Nie ma pan pojęcia, ile ludzie wywalają zarcia. I to nie jakieś pogniłe, ale takie całkiem dobre. Data przydatności się zbliża i już do śmieci. No i ten mój kolega to zabierał i zjadał. Ale ja nie jestem w aż tak złej sytuacji, żeby brać jedzenie. Z puszek da się wyżyć, tylko najeździć się trzeba.

– A ile tak, mniej więcej, pan na tym zarabia? – spytał Kosowski. Temat nawet go zaciekawił.

– Teraz, jak na Grunwaldzkim nie ma studentów, to jest słabo. Nie więcej niż dwie, trzy dyszki w ciągu dnia. Ale na jedzenie starczy. Jak są studenci, to wyciągam nawet stówkę dziennie.

Kosowski szybko przeliczył w głowie. Wychodziło mu, że sprawny zbieracz w miesiącu może wyciągnąć nawet kilka tysięcy.

– To całkiem niezła sumka – stwierdził.

– Ci, co kradną złom, mają więcej, ale ja z kradzieżą nie chcę mieć już nic wspólnego. Tamci kradną studzienki i inne takie. To ja już wolę moje puszki. Kasa mniejsza, ale bezpieczniej.

– A kto kradnie te studzienki? – zapytał naiwnie Kosowski.

– Panie władzo, powiem, wy ich zawiniecie, a ja potem, z nożem w plecach, będę leżał na jakimś śmietniku. Wolę nie. Pan wybaczy.

– Dobra, nie było pytania.

– Ale jakbym wiedział, kto zabił tamtą małą, tobym chyba rozszarpał gnoja. Nie patrzyłbym, że mogę znowu pójść kiwać.

– Spokojnie. Niech pan to zostawi nam.

– Ale jak tak można? Dziecko? Co ta mała komu zrobiła? Ile żyła na tym świecie? Kilka minut? Kilka godzin? Co za skurwiel! Takiego to do wora, a wór do jeziora.

Policjant nie skomentował tych słów. On też uważał, że dzieciobójcy nie zasługują na to, żeby żyć. Nie mógł jednak nic zrobić. Musiał poruszać się w granicach prawa, chociaż miał świadomość, że często chroni ono bandytów, zamiast być po stronie ofiar. Poza tym nie wiedzieli, co kierowało matką, o ile to matka zabiła tę małą. Mógł to być szok poporodowy. Albo inne czynniki. Dopóki tego nie ustalą, nie będą mieć pełnego obrazu sytuacji.

Przez chwilę notował to, co powiedział świadek. W końcu odłożył długopis.

– Panie Górski, zaraz pana puścimy. Jeszcze tylko podpisze pan papier. Jakby sobie pan coś przypomniał, proszę o telefon. – Wyciągnął z kieszeni wizytówkę i przesunął ją po blacie.

Złomiarz podniósł kartonik i schował do kieszonki na piersi koszuli.

– Oczywiście gwarantuję anonimowość – dodał Kosa.

Zdawał sobie sprawę, że szansa na to, iż mężczyzna będzie chciał z nimi współpracować, jest znikoma, ale mimo wszystko nie tracił nadziei.

* * *

– Gotowy? – spytała Michalska, stojąc przed drzwiami mieszkania.

To tu miała przebywać dziewczyna, którą wskazała pracownica spożywcza.

Wcześniej, po pojawieniu się właściciela sklepu, poprosili go o zabezpieczenie nagrań z monitoringu z ostatnich dwóch dni. Z tego, co przekazał im Biernacki, narodziny – i śmierć – dziewczynki miały miejsce kilka godzin wcześniej. Nie chcieli jednak, aby ktoś im zarzucił, że czegoś nie dopilnowali. Woleli zabezpieczyć nagranie z dłuższego okresu, niż dostać zjebki od naczelnika. Gdy właściciel zgrywał im dane, oni udali się pod ten adres.

– Jasne – powiedział Ciesielski.

Karolina zapukała do drzwi. Przycisk dzwonka był wyłamany, a obudowy nie było wcale.

W mieszkaniu cicho grała muzyka, co świadczyło, że ktoś jest w środku. Gdy Michalska zapukała jeszcze raz, muzyka ucichła. Po kilkunastu sekundach usłyszeli odgłos przekręcanego zamka.

Drzwi otworzył młody chłopak. Miał nie więcej niż szesnaście lat, zafarbowane na czerwono włosy i wytatuowanego na ramieniu smoka. Ubrany był w poszarpane krótkie spodenki.

– Czego? – burknął.

Karolina wyciągnęła blachę.

– Sierżant Michalska, komenda wojewódzka. A to aspirant Ciesielski.

– No i? – Twarz młodego wykrzywiła się w grymasie.

– Szukamy Wiolety Jurasek.

– Violetty. Przez „v” i dwa „t” – poprawił nastolatek. – Starzy mieli kaprycho i dali jej takie pojebane imię. Mnie też skrzywdzili. Ariel jestem. Jak jakiś pierdolony proszek do prania. Czaicie? Kurwa, Ariel Jurasek! Szkoda, że nie Persil albo inny, kurwa, Omo. Na szczęście ziomki wołają na mnie Czeko. Ale dobra, czego chcecie od mojej siory?

– Szukamy jej – powiedział Ciesielski.

– No, tyle widzę. Co nawywijała?

– Mamy kilka pytań. Jest w domu?

– Nie. Wyjechała dwa dni temu, może trzy. Do Karpacza albo Szklarskiej. Tak przynajmniej starym mówiła.

Nastolatek uśmiechał się do nich dziwnie. Michalska zaczęła mu się baczniej przyglądać. Miała wrażenie, że dzieciak jest pod wpływem środków odurzających.

– A podała jakiś adres, pod którym się zatrzyma? – spytał Robert.

– Nie. A nawet jakby podała, to i tak pojechałaby gdzieś indziej. Taka już jest popieprzona.

– Możemy wejść? – spytała Michalska.

– A po co? Nakaz macie?

– Nie potrzebujemy nakazu. Na blachę wchodzimy.

Ariel pobladł. Próbował się wycofać do mieszkania i zamknąć drzwi, ale Ciesielski wsunął but i pchnął skrzydło drzwiowe.

– Ej, popierdoliło was? – oburzył się młody. – Co wy, kurwa, robicie?

– Tylko bez wulgaryzmów – upomniała go Michalska.

Zastanawiała się, czy jednak nie zastaną Violetty Jurasek w mieszkaniu. Miała przeczucie, że chłopak ich okłamał. Wyraźnie się bał, choć nie wiedziała czego.

Gdy weszli do mieszkania, Ciesielski przytrzymał nastolatka.

– Będiesz kombinował, to cię skuję – ostrzegł.

– Co wy odpierdalacie?

– Mówiłam ci już: bez wulgaryzmów.

– A co? Przeklinać już nie wolno? Karalne to jest?

– A żebyś wiedział. Chcesz sprawdzić? – Policjantka przyjrzała się uważnie nastolatkowi.

– Dobra, sorki... Możecie już iść?

– A co ty się tak denerwujesz? – spytał Robert. – Ukrywasz coś?

– Ja? No co pan! Niczego nie ukrywam.

Michalska zauważyła, że młody raz po raz zerka na drzwi jednego z pomieszczeń upstrzone napisami i naklejkami.

– To twój pokój? – spytała.

– Mój...

– A możemy tam zajrzeć?

– Bałagan mam.

– Ja też. Nie takie rzeczy widziałam. Dobra, wchodzimy.

Karolina nacisnęła klamkę i pchnęła drzwi.

* * *

Skończył przesłuchanie Górskiego i pojechał do domu.

Ania, jego życiowa partnerka, była w pracy, więc mógł się trochę zdrzemnąć.

Kosowski miał czterdzieści trzy lata, z czego dwadzieścia trzy spędził w policji. Mógłby już przejść na emeryturę, ale nie wyobrażał sobie życia poza służbą. Nie widział siebie siedzącego całymi dniami przed telewizorem lub uprawiającego grządki na działce. To nie dla niego. Zresztą Anna też by zwariowała, gdyby bez przerwy gnił w domu. Byli ze sobą trzy lata i jak dotąd układało się między nimi prawie idealnie. Pojawiały się co prawda, drobne tarcia, ale gdzie ich nie ma?

Poznali się w szpitalu. Kosa przyjechał sprawdzić stan zdrowia jednej z ofiar nożownika, który zaatakował kilka osób w okolicy pasażu Niepolda. Napastnik

wyciągnął nóż i pchnął nim przypadkowego mężczyznę. Trafił prosto w serce. Mężczyzna zmarł w ciągu kilku sekund. Następnie nożownik zaatakował kobietę, właśnie tę, do której później pojechał Kosowski. Bramkarze obezwładnili napastnika i przekazali go mundurowym.

Anna pracowała na oddziale jako pielęgniarka. Początkowo nie chciała wpuścić Wojtka na salę, gdzie leżała poszkodowana. Dopiero gdy obiecał, że nie będzie jej oficjalnie przesłuchiwał, pozwoliła mu zadać kilka pytań. Wpadła mu w oko. Kiedy wychodził, wstąpił do dyżurki pielęgniarek i zapytał, czy Anna pójdzie z nim na kawę. Nigdy w taki sposób nie postępował i sam był zaskoczony swoją propozycją. Bardziej jednak się zdziwił, gdy Anna się zgodziła.

Wieczorem spotkali się w kawiarni w rynku. Przegadali prawie cztery godziny. Przez kolejne dni wymieniali esemesy. Trzy tygodnie po pierwszym spotkaniu byli już parą.

Kosowski nie był stereotypowym gliniarzem z filmów czy książek. Tam każdy glina ma problemy z alkoholem, pali jak smok i nie potrafi ułożyć sobie życia z kobietami. On był inny. Pił tyle co wszyscy, jeśli nie mniej. Papierosy, owszem, palił, ale nie chodził non stop z petem w ustach. Związki też miał w miarę normalne. Czasem było lepiej, czasem gorzej, jak to bywa. Niczym się w tym zakresie nie wyróżniał.

Od siedmiu lat był rozwodnikiem. Z małżeństwa z Agą miał syna, który właśnie skończył siedemnaście lat. Widywali się regularnie. Starał się wpoić Michałowi dobre wzorce. Nie tylko płacił alimenty, ale starał się, aby dzieciak wiedział, że ma ojca, a nie tylko bankomat.

W ostatnie wakacje on, Ania i Michał spędzili kilka dni razem. Pojechali w Karkonosze, połazili po górach. Początkowo młody kręcił nosem na ten wypad. Twierdził, że wyjazd z nową dziewczyną ojca jest dziwnym pomysłem, ale po powrocie przyznał, że dobrze się bawił. Anna też nawiązała z nim dobry kontakt. Kilka razy nawet wspólnie żartowali sobie z Kosowskiego. Nie miał im tego za złe.

Zastanawiał się, czy w te wakacje też uda im się wyskoczyć gdzieś na kilka dni.

Będzie musiał zadzwonić do Michała i wypytać o jego plany.

* * *

WROCŁAW, 14 LUTEGO 2017 R.

Położyłam spać Julię i wróciłam do kuchni.

Sławka nie było w domu. Pewnie jak zwykle zabalował gdzieś z kolegami. Dzisiaj były walentynki. Jeszcze kilka lat temu dostawałam od niego drobne prezenty z okazji święta zakochanych, jakiegoś kwiatka, bombonierkę. Dzisiaj jedyne, co mogłabym dostać, to lanie.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni pobił mnie dwukrotnie. Za każdym razem starałam się nie krzyżeć. Nie chciałam, żeby Julka widziała, jak jej ojciec podnosi na mnie rękę. Siniaki maskowałam najlepiej, jak potrafiłam. Mała kilka razy pytała, co się stało, ale tłumaczyłam jej, że się potknęłam. Nie mogłam przecież obarczać dwulatki swoimi problemami. Sąsiedzi byli obojętni na to, co działo się w naszym mieszkaniu. W tej okolicy im mniej widzisz, tym lepiej dla ciebie. Nikt się nie wtrącał w cudze sprawy. Wiedziałam, że nie będę tutaj mieć znikąd pomocy.

Wstawiłam wodę na herbatę. Postanowiłam zaparzyć malinową, bo czułam, że bierze mnie jakieś choróbsko. Nie chciałam wyłądować w łóżku z zapaleniem płuc. Sławek nie poradziłby sobie z prowadzeniem domu.

Nagle usłyszałam kroki na klatce, a potem jakiś łomot. Poszłam do przedpokoju, otworzyłam drzwi i wyjrzałam na korytarz.

Sławek ledwo się trzymał na nogach. Patrzył na mnie szklanymi oczami i uśmiechał się głupkowato.

– Szszszesz... – wybełkotał.

Był kompletnie zalany.

Wzięłam go pod pachę i zaprowadziłam do sypialni. Nie chciałam, żeby obudził Julię. Tak jak stał, rzuciłam go na łóżko i wróciłam zamknąć drzwi. Wtedy usłyszałam, jak próbuje wstać. Nie chciałam awantury, więc poszłam do sypialni.

– Czekaaj... Nie wstawaj, ściągnę ci buty. – Pochyliłam się nad nim. Śmierdział wódką i papierosami. Kiedyś w ogóle nie palił, ale od kilku miesięcy był nałogowcem.

– Chośś tuu...

Sławek objął mnie w pasie. Starałam się wyrwać, ale nie dałam rady.

– Kłaaćć ssię. – Nieudolnie próbował rozpiąć sobie pasek.

– Daj spokój. Idź spać.

– Maszsz mi daaać!

– Sławek, jesteś pijany. – Wciąż starałam się strącić z siebie jego lepkie ręce.

Wtedy on zagroził:

– Aaalbo ty, aaalbo mała.

Serce zaczęło mi szybciej bić.

Gdy rozpinałam spodnie, patrzył na mnie z obleśnym uśmiechem. Czułam, jak z moich oczu płyną łzy.

– Szybcieeeej! – zażądał.

Zsunęłam spodnie razem z majtkami. Wtedy Sławek pociągnął mnie na łóżko i obrócił na brzuch. Zamknęłam oczy. Słyszałam, jak walczy z rozporkiem. Miałam nadzieję, że zrezygnuje. W myślach starałam się przenieść gdzieś daleko stąd. Po chwili poczułam, jak we mnie wchodzi. Był miękki i nieporadnie mu to wszystko szło. Zacisnęłam szczękę, starając się zignorować ból. Sławek dyszał coraz szybciej. W pewnej chwili chwycił moją głowę i wcisnął w poduszkę. Nie mogłam oddychać. Rękoma starałam się zerwać jego dłoń z mojej głowy. W końcu się udało.

Seks trwał może dwie minuty. Sławek skończył we mnie. Po wszystkim wstał i znowu się uśmiechnął. Miałam ochotę go zabić.

– Zzziiiś walentynkii. Too twój prezent – wybełkotał.

Patrzyłam, jak kiwa się w przód i w tył. Sflaczały członek majtał między jego nogami. Miałam nadzieję, że zaraz się położy i zaśnie. Czułam się zbrukana, musiałam się umyć.

Wtedy beknął głośno i zażądał:

– Naszykuj missskę, jakbym rzygał.

* * *

WROCŁAW, 10 LIPCA 2018 R.

Michalska patrzyła na leżące na biurku narkotyki.

– No to, kolego, masz problemy.

– To nie moje. – Ariel siedział skuty na wersalce. Ciesielski wezwał już patrol i chłopaków z narkotykowego.

– Zaraz pewnie mi powiesz, że to my ci podłożyliśmy. Nie żartuj sobie. Dobra, dragi to sprawa innego wydziału. Będą szczęśliwi, że mają wynik. Na moje oko jest tu sporo poporcjowanych działek.

Karolina założyła rękawiczki i podniosła jeden z woreczków strunowych z białym proszkiem.

– To koka czy amfa?

– Nie mam pojęcia. Mówię, że to nie moje.

– A czyje? Moje? – warknął Ciesielski.

Chłopak wzruszył ramionami.

– Może i tak.

– Chłopie, nie pierdol! – Policjant zgromił go wzrokiem.

– No dobra. Znalazłem to wczoraj przy dworcu. Było w plecaku.

– W jakim plecaku? – spytała Michalska.

– Leżał koło przystanku. To podszedłem i wziąłem. Potem zajrzałem i w środku było to wszystko. Postanowiłem wywalić plecak, a te woreczki zabrałem.

Policjantka się zastanawiała, czy chłopak nie ściemnia. Jaki diler porzuciłby plecak pełen dragów? Nie chciała być na jego miejscu, gdy ci, dla których handluje, dowiedzą się, że zgubił towar.

– Dobra. To sprawa dla naszych kolegów. Nas interesuje twoja siostra.

– Mówiłem już. Pojechała w góry. Albo nad morze. Kto ją tam wie...

Karolina zwróciła uwagę, że Ariel przestał przeklinać. Wcześniej był wulgarny i cwaniakował. Teraz spokorniał. Pewnie zdawał sobie sprawę, że czekają go kłopoty.

– Ile masz lat? – spytała.

– Szesnaście skończyłem w maju.

– Wiesz, że możesz mieć spore problemy za te prochy? Trzeba było nie ruszać tego plecaka, oczywiście jeśli nie ściemniasz. – Patrzyła czujnie na chłopaka. – Bo jeśli się okaże, że robisz nas w konia, to nie będzie taryfy ulgowej.

– Dojedziemy cię – wtrącił rzeczowo Ciesielski.

Jurasek oblizał wargi. Michalska zwróciła uwagę, że co jakiś czas zerka na zegar wiszący nad starym biurkiem, jakby na kogoś czekał.

Nagle ktoś zapukał do drzwi. Pewnie narkotykowi, pomyślała Karolina.

Ciesielski poszedł do przedpokoju, a ona znów spojrzała na młodego Juraska. Chłopak zaczął się niespokojnie wiercić. Stała bliżej niego, na wypadek gdyby do głowy przyszedł mu jakiś głupi pomysł.

Tymczasem Robert otworzył drzwi. Za nimi stał chłopak w dredach.

– Spierdalaj! – wrzasnął Ariel ze swojego pokoju. Próbował wstać, ale Michalska go przytrzymała. Kiedy się wyrывał, rzuciła go na dywan i docisnęła kolanem.

Nastolatek zaczął uciekać po schodach.

Ciesielski ruszył za nim.

* * *

WROCLAW, 21 MARCA 2017 R.

Siedziałam przed telewizorem, choć nawet nie wiedziałam, co leci.

Sławka znowu nie było. Nawet się cieszyłam, że nie kręci się po mieszkaniu.

W ostatnich dniach był bardziej nerwowy niż zwykle. Mówił, że denerwuje go wszystko, począwszy od pogody, na moim widoku kończąc. Wiedziałam, że wystarczy iskra, żeby wybuchnął.

Julia usiadła obok mnie. Sięgnęła po pilota i zaczęła przełączać kanały. Zawsze mnie zaskakiwało, z jaką łatwością dzieci w dzisiejszych czasach ogarniają elektronikę. Mała bez trudu przewijała już strony internetowe w smartfonie, obsługa telewizora tym bardziej nie sprawiała jej żadnego problemu. W końcu znalazła jakąś bajkę.

Przez chwilę się jej przyglądałam. Miałam nadzieję, że jej życie potoczy się lepiej niż moje. Wiedziałam, że widok ojca maltretującego matkę może sprawić, że w przyszłości będzie miała problemy natury emocjonalnej. To na pewno odcisnie się na jej związkach.

Przymknęłam oczy. Starłam się wrócić pamięcią do chwil, kiedy byliśmy naprawdę szczęśliwi. Kiedy uśmiechałam się i nie obawiałam o to, że mąż mnie skrzywdzi.

Nie potrafiłam jednak odnaleźć takich wspomnień.

Skrycie marzyłam, aby w moim życiu pojawił się ktoś, kto wyciągnie mnie z tego bagna. Nie jakiś księżę na białym koniu czy inny milioner. Wystarczyłby ktoś, kto nie bije i nie wyzywa.

Kiedy usłyszałam dźwięk przekręcanego w zamku klucza, mimowolnie się skuliłam. Julia nie odrywała wzroku od przygody smerfów.

– Jest coś do żarcia? – spytał Sławek, stając w drzwiach.

– Już podaję. – Wstałam z kanapy. Byłam zaskoczona, że nie jest zalany w trupa. Zwykle ledwo stał na nogach.

– Na co, do kurwy nędzy, czekasz? Myślałaś, że nie wrócę? Obiad powinien już stać na stole! – Sławek patrzył na mnie z wściekłością.

Przechodząc koło niego, wyczułam alkohol. Nie był pijany, ale na sto procent coś chlapanął.

– Nie wiedziałam, kiedy wrócisz – usprawiedliwiłam się cicho.

– Chuj mnie to obchodzi. Jak nie wiesz, to stój w oknie i mnie wypatruj. Jeszcze raz tak nawalisz, to spuszczę ci taki wpierdol, że się nie pozbierasz.

* * *

WROCŁAW, 10 LIPCA 2018 R.

Justyna postanowiła się umyć.

Przesiedziała w zakrwawionym ubraniu całą noc. Wiedziała, że swoim wyglądem straszy Julkę.

Jej kat znów wyszedł z domu. Miała nadzieję, że wpadnie pod tramwaj albo zmiecie go jakaś ciężarówka.

Wzięła szybki prysznic. Wciąż była obolała. Zaledwie kilkanaście godzin temu urodziła dziecko. Wiedziała, że wszystko musi się zagoić. Chociaż rana w jej sercu już zawsze będzie krwawić.

Zacząła żałować tego, co zrobiła. W duchu błagała Boga, żeby cofnął czas. Jakby miała kolejny raz podjąć decyzję, uciekłyby z domu wraz z Julią kilka dni temu. Nie zabiłaby swojej drugiej córki. Nie pozwoliłaby, aby Sławek sprzedał Hanię jakiemuś zboczeńcowi.

Żałowała, że nie skontaktowała się z rodzicami. Popełniła wielki błąd, pozwalając, by Sławek z nimi też ją skłócił. Ostatnie miesiące były dla niej koszmarem. Była ofiarą przemocy domowej i zachowywała się tak samo jak inne kobiety w jej położeniu. Wszystko wyglądało tak jak w tych historiach, o których słyszała w telewizji lub czytała w gazetach. Najpierw partner jest szarmancki, uprzejmy i cudowny. I nagle wszystko się zmienia. Pada pierwszy cios, potem przeprosiny i obietnica, że to się więcej nie powtórzy. Z czasem jednak bicie staje się normą. Gdy Sławek uderzył ją pierwszy raz, była gotowa zakończyć to małżeństwo. Jednak ciąża sprawiła, że postanowiła mu ponownie zaufać. Rodzice też przekonywali, żeby dała mu szansę. Uległa i to był błąd, którego owoce teraz zbierała.

Przez lata konsekwentnie separował ją od nich. Zresztą po tym, jak nie wyciągnęli do niej pomocnej dłoni, nie chciała już im mówić, jak naprawdę wygląda jej małżeństwo. Powiedzieli, że nie chcą się mieszać, więc ich nie mieszała. Kilka razy, gdy padały pytania, czy wszystko u niej w porządku, po prostu kłamała. I wszyscy byli zadowoleni. Rodzice, bo mieli spokojne sumienie, a Sławek, bo prawda o tym, co robi Justynie, nie wychodziła poza cztery ściany ich mieszkania.

Gdy wyszła z łazienki, Julia spała na wersalce. Oddychała niespokojnie, jakby śniło się jej coś złego.

Justyna usiadła obok swojej córki i pogłaskała ją po głowie.

* * *

Michalska patrzyła, jak dwóch policjantów z narkotykowego przeszukuje mieszkanie. Przedstawili się jako Zalewski i Banach. Zalewski był wyższy i starszy. Nie znała go osobiście, ale słyszała, że ma sporo sukcesów na koncie.

Stała przy Arielu Jurasku. Chłopak w dredach siedział skuty w kuchni. Nie zdążył zwać – na parterze wpadł prosto na gliniarzy z narkotykowego. Wspólnie z Ciesielskim skuli go i zaprowadzili na górę.

– Ile to będzie warte? – Podeszła do Zalewskiego.

– Nie podam ci dokładnej kwoty, ale jakieś kilkanaście koła tu mamy. Ten tu jest nam nieznany. – Policjant wskazał na Ariela. – Za to ten, który chciał spierdolić, to Gizzy, drobny diler. Kilka razy już się zderzyliśmy. Gnojek handluje w kilku lokalach, ma nawet trzech dzieciaków pod sobą.

– Ten młody mówił, że znalazł prochy w jakimś plecaku koło dworca.

Zalewski parsknął śmiechem.

– No tego jeszcze nie grali! Plecak pełen niespodzianek. Głupszego wytłumaczenia nie potrafił wymyślić?

– Chyba nie. Ale nie takie rzeczy się dzieją na tym świecie. Jak o tym gadał, wyglądał na szczerego. Sama prawie się nabrałam.

Zalewski podszedł do siedzącego na wersalce Juraska.

– No, dzieciaku, masz od chuja problemów. Wiesz, co ci grozi za te prochy? – spytał.

– Nic. Jestem za młody na odsiadkę – odparł Ariel. – Poprawczak maks. Czytałem kiedyś przepisy. Jak nie mam siedemnastu lat, możecie mi gówno zrobić.

– No to cię zaskoczę. Ty mówisz, że poprawczak, a ja ci powiem, że pójdziesz siedzieć. Wiesz dlaczego?

– No, ciekawe... – Jurasek uśmiechał się szyderczo.

– Bo koleżanka jest z wydziału zabójstw. Pogadam z nią i pójdziemy na pewien układ. – Zalewski dyskretnie puścił oko do Michalskiej. – Zaczniemy kręcić na ciebie bat. Zaraz koleżanka pojedzie do komendy i przywiezie z archiwum dowodów rzeczowych nóż. Z jakiejś sprawy o zabójstwo, która nie została rozwiązana. No więc przywiezie tę kosę i włożymy ci ją w łapę. A potem wrzucimy twoje odciski na bęben. Dziwnym trafem wyjdzie zbieżność, a ty trafisz na dołek jako podejrzany o zabójstwo.

Młody Jurasek patrzył na niego uważnie. Uśmiech spłynął mu z twarzy.

– A skoro czytałeś przepisy, pewnie wiesz, że za zabójstwo już piętnastolatka można wsadzić do pudła? – dodał Zalewski, a Karolina pokiwała głową na potwierdzenie jego słów. – No, więc nie kozacz, bo dojedziemy cię szybciej, niż ci się wydaje. Nie zdążysz smarka spod nosa wytrzeć.

Michalska widziała, że nastolatek spokorniał. Postanowiła jeszcze raz zapytać go o Violetkę. Przez „v” i dwa „t”.

– Dobra, wróćmy do twojej siostry. Wiesz, gdzie ona jest?

– Mówiłem już, że nie. Ona mi się nie spowiada.

– A kiedy ostatni raz ją widziałeś?

– Będzie ze dwa, może trzy dni temu. A powiecie w końcu, o co biega? Może tak będzie łatwiej.

– Wiesz, z kim pojechała?

– Za nią się nie trafi. Raz ma jednego gacha, po kilku dniach innego. Kurwizjon z mojej siory, ale mimo wszystko to siora.

– Podasz mi jej numer. – To nie było pytanie.

– A po co?

– Bo chcemy z nią pogadać.

– A coś zrobiła?

– Nie wiemy jeszcze. W tej chwili mamy kilka pytań. To wszystko. Ty jednak martw się raczej o siebie. Chcesz, żebyśmy powiadomili twoich rodziców?

– A na chuj mi ich jazdy! – zirytował się młody. – Matka zacznie jazgotać i tylko nerwa mi dołoży.

Michalska wiedziała, że mimo wszystko będą musieli powiadomić jego rodziców o zatrzymaniu. To już jednak zmartwienie jej kolegów z narkotykowego.

* * *

WROCLAW, 21 MARCA 2017 R.

Po obiedzie Sławek zasnął.

Siedziałam w pokoju Julii. Staraliśmy się bawić po cichu, żeby go nie zbudzić. Wiedziałam, że ostatnio tylko szuka okazji, żeby mi przyłożyć.

Każde skrzypnięcie wersalki powodowało u mnie przyśpieszone bicie serca. Zastanawiałam się, dlaczego dziś nie był zalany w trupa. Ostatnio praktycznie codziennie przychodził pijany. Domagał się seksu lub chociaż zaspokojenia jego potrzeb. Zmuszał mnie do współżycia, pomimo że wcale nie miałam ochoty. Ze łzami w oczach mu się oddawałam. Gdy skończył, odwracał się do mnie plecami i od razu zasypiał. Ja szłam do łazienki. Siadałam na sedesie i płakałam.

Zastanawiałam się, co zrobiłam, że los pokarał mnie takim mężem. Nie potrafiłam znaleźć niczego, co uzasadniałoby tak ciężką pokutę. Kilka razy pytałam nawet Boga, za jakie grzechy tak mnie doświadcza, ale nigdy nie otrzymałam odpowiedzi.

Spojrzałam na swoją córkę. Julia była całym moim życiem. Tylko ona się liczyła. Patrzyłam, jak bawi się puzzlami. Układała je z wielką pasją. Jak jakiś element nie pasował, wciskała go na siłę. Uśmiechałam się na ten widok. Sama też bym tak robiła.

Nagle Sławek odwrócił się na wersalce, a mi serce przyśpieszyło. Julia także zamarła.

Jak widać, nie tylko ja byłam ofiarą męża kata. Moje dziecko przeżywało w tym domu prawdziwe piekło.

Usłyszałam, jak mąż wstaje.
Wiedziałam, że zaraz się zacznie.

* * *

WROCŁAW, 10 LIPCA 2018 R.

Kosowski wstał i poszedł do kuchni. Spał prawie trzy godziny.

Anna wróciła już z pracy i kończyła robić obiad. Podszedł do niej i pocałował ją w policzek.

– Cześć, chłopaku. Jak się spało?

– Dobrze, chociaż muszę ci się przyznać, że coraz bardziej odczuwam starość. Kiedyś mogłem po nocce cały dzień normalnie funkcjonować, a teraz to piach w oczach.

– Masz już ponad cztery dychy, to zobowiązuje.

– Nawet mi nie gadaj. Kiedyś myślałem, że to naprawdę starość. Jak oglądałem *Czterdziestolatka* za dzieciaka, to mówiłem: „kurde, ale stary dziad”. Teraz mam czterdzieści trzy i chcę się uważać za młodzieniaszka. Niestety metryka nie kłamie i coraz bardziej daje mi się we znaki.

– Nie przesadzaj. W łóżku jesteś jak dwudziestolatek. – Anna uśmiechnęła się do Wojtka i poczochrała go po włosach.

– Ta... Ty to umiesz mi posłodzić. A ja powiem ci w zaufaniu, że czasem, jak leżymy wieczorem przed telewizorem, to liczę reklamy środków na potencję.

– Co robisz? – Parsknęła śmiechem.

– Po dwudziestej drugiej co druga reklama to tabletki na wzwód! Albo impotencja to ogromny problem, o którym nie miałem pojęcia, albo ktoś w tej telewizji chce mnie wkurzyć.

Anna pocałowała Kosowskiego w usta.

– Nie masz się czym stresować, kochanie. Naprawdę. Jest dobrze. – Obróciła się do szafki i zaczęła wyciągać talerze. – Na obiad kurczak w sosie serowym.

Kosa patrzył, jak porusza się po kuchni. Czuł, że z każdym dniem coraz bardziej mu na niej zależy. Nie wyobrażał sobie już związku z kimś innym.

Nagle w sypialni zaczęła dzwonić jego komórka.

– Sorki, muszę odebrać – rzucił.

Na wyświetlaczu pokazał się numer Michalskiej.

– No cześć, jest coś nowego? – zapytał z nadzieją.

– Cześć. Zabezpieczyliśmy parę nagrań, trzeba będzie je przejrzeć. Część pojawi się dopiero jutro, więc myślę, że rano nad tym siądziemy.

– Dobra robota.

– Udało się też ustalić, że w okolicy mieszka jedna dziewczyna w zaawansowanej ciąży. Mówią, że latawica. Jej brat twierdzi, że wyjechała w Polskę. Może się okazać, że to jej szukamy.

– Trzeba ustalić, gdzie jest, i powiadomić lokalsów. Niech ją sprawdzą. Jeśli nie ma już brzucha, jest nasza. Jak nadal jest w ciąży, to pudło.

– Mamy numer jej komórki. Postaram się ustalić, gdzie się loguje do sieci.

– No i super. Jakby co, to w kontakcie.

– Cześć. Odpoczywaj.

* * *

WROCŁAW, 21 MARCA 2017 R.

Wszedł do pokoju i przez chwilę tylko na nas patrzył.

Bałam się podnieść głowę. Nie wiedziałam, jak zareaguje. Mogłam spodziewać się wszystkiego, ale jedno było pewne – pożałowałabym tego, że odważyłam się na niego popatrzeć.

– Ile kosztowały te puzzle? – spytał.

– Dwadzieścia złotych – odparłam cicho.

– Nie masz na co wydawać kasy? Po co jej nowe zabawki?

– Chcę, żeby miała wszystko, co najlepsze...

– Następnym razem konsultuj takie zakupy ze mną.

Poszedł do kuchni. Słyszałam, jak otwiera lodówkę i wyciąga puszkę piwa. W domu mogło nie być jedzenia, ale Sławek pilnował, by w lodówce zawsze było piwo. Zastanawiałam się, jak długo jeszcze dam radę wytrzymać. Wiedziałam, że nie odważę się wyprowadzić z domu. Byłam jak uzależniona. Nie mam pojęcia, dlaczego tak się stało, ale straciłam poczucie własnej wartości. Kompletnie nie wierzyłam już w siebie.

– Kanapki mi jakieś zrób! – zawołał.

Zostawiłam Julię i poszłam przygotować posiłek. Stałam przed lodówką. Nie było zbyt dużego wyboru. Paczka parówek z biedry, jajka, masło, mleko i kilka plasterków salcesonu.

– Z czym chcesz? – spytałam.

– A co jest?

– Parówki, jajka, salceson... – zaczęłam wymieniać.

– Tylko tyle?

Przełknęłam ślinę. Niestety zbyt głośno. Sławek to usłyszał. Widziałam na jego twarzy pełen satysfakcji uśmiech. Tego potrzebował. Mojego strachu.

Wziął długi łyk piwa i beknął.

– Tak – szepnęłam.

– To na co ty trwonisz pieniądze? Co, kurwa, kupujesz, że nawet przyzwoitego żarcia w domu nie ma?

Wiedziałam, że iskra, której potrzebował, aby rozniecić awanturę, właśnie się pojawiła.

– Pokaż, kurwa, portfel!

Poszłam do przedpokoju po torebkę. Wyciągnęłam z niej portfel i karnie podałam go Sławkowi. Wyszarpnął mi go z ręki i wysypał zawartość na stół. Wziął następny łyk piwa.

– Tylko tyle? – spytał, wskazując na banknoty. – A gdzie reszta kasy?

– Nie ma. Jeszcze nie wpłynął zasilek z MOPS-u...

Sławek odstawił puszkę na blat. Wziął do ręki portfel i przez chwilę ważył go w dłoni. Oddychał głośno. Wiedziałam, że zastanawia się, czy nim we mnie rzucić. Byłam gotowa się uchylić. On jednak odłożył portfel na stół.

Wypuściłam powietrze, choć nawet nie wiedziałam, że je wstrzymałam.

Sławek odwrócił się do mnie bokiem. Zdążyłam jeszcze zerknąć w stronę pokoju, gdzie Julia dalej układała puzzle, zanim wziął zamach i uderzył mnie z otwartej dłoni prosto w ucho. Poczułam silny ból. Zrobiło mi się ciemno przed oczami. Zachwiałam się. Nogi ugięły się pode mną, a w uszach zaczęło mi dzwonić. Przyklękłam na jedno kolano.

Sławek stał przez chwilę nade mną z krzywym uśmiechem na twarzy. A potem sięgnął po puszkę i upił potężny haust piwa.

WROCŁAW, 11 LIPCA 2018 R.

Kosowski wszedł do wydziału i przywitał się z Jankowskim, który kończył nocny dyżur.

Podjął decyzję, że sprawę martwego noworodka będzie prowadził właśnie z Mariuszem. Najpierw niech kolega odpocznie po nocce, a potem zabiorą się do roboty.

Na razie byli w wydziale sami. Dopiero za kilkanaście minut mieli zacząć się schodzić pozostali.

– Spokój miałeś? – zapytał Kosa, podchodząc do swojego biurka.

– Tak. Kimnąłem się na polówce. Żadnego nielegalnego uboju w mieście. Przynajmniej nic jeszcze nie wyszło.

– Jak znam życie, jeszcze wyjdzie.

– Słyszałem o tym dzieciaku. Powiem ci, że nóż się w kieszeni otwiera. Na cholerę ktoś zabija noworodka? Wiesz, ile par marzy o takim szkrabie?

– Mnie nie musisz mówić. Chociaż nie znamy motywu. Stawiam, że małą zabiła matka w szoku poporodowym.

– Nie ma znaczenia. – Jankowski wzruszył ramionami. – Zabiła i tyle.

– Może nie radziła sobie z sytuacją. Może od początku nie chciała dzieciaka, a nie było jej stać na aborcję. A może była jakaś inna przesłanka...

– Niby jaka?

– Miałem kiedyś sprawę, to było jakieś piętnaście lat temu. Na wsi przy Środzie Śląskiej znaleziono martwe dziecko. Miało niecałe pół roku. W dwie godziny od naszego przybycia udało się wytypować mordercę. A właściwie morderczynię, bo własna matka dźgnęła je kilkanaście razy nożem. Miała ledwie siedemnaście lat. Zajechaliśmy do jej chałupy i od razu ją w dyby. Ojciec coś tam psioczył, wziął nawet siekiere i na nas. Mówił, że nie pozwoli zabrać córki. Wrzeszczał, że nas zajebie, ale szybko go spacyfikowaliśmy. W trakcie rozmowy

z dziewczyną okazało się, że ojcem tego zabitego małego był właśnie jej tatuś. Rozumiesz? Dzieciak był wpadką w kazirodczym związku ojca z córką!

– Kurwa, grubo...

– No i ta matka zabiła tego niemowlaka, bo przyłapała starego, jak marszczył przy nim freda. Wymyśliła sobie, że w ten sposób uchroni młodego przed tym, co niechybnie miało go spotkać.

– A nie mogła zająć starego? – spytał rozsądnie Mariusz.

– Też jej to powiedziałem. Oczywiście mamusia dziewczyny nie miała pojęcia, gdzie zachodził w nocy jej mąż. Mówiła, że bierze mocne tabletki na sen i nic nie widziała. Sąsiedzi podobnie. Każdy niby coś tam gadał, że podejrzewał starego Glińskiego, bo on się Gliński nazywał, ale nikt nie miał dowodów. Mówili, że dziewczucha nie spotykała się z nikim ze wsi ani nikt obcy do niej nie zajeżdżał. Coś tam plotkowali, że stary ją zbrzuchacił, ale nikt nie zdecydował się na powiadomienie opieki albo psiarni.

– Takim też powinno się dopierdalać karę.

– Uwierz mi, starałem się nakręcić proroka, żeby coś im dojechał. Nie zdecydował się jednak targać całej wsi. Pierdolił, że jak zamknie kilka osób, to go zlinczują – powiedział Kosowski.

Jankowski podszedł do szafki i włączył czajnik. Następnie nasypał kawy do dwóch kubków.

– Powiem ci, Kosa, czasami żałuję, że nie można takiego skurwiela odpalić na miejscu.

– Uwierz mi, ja też często myślę, że powinna być możliwość wymierzenia sprawiedliwości od ręki. Ale nie da rady. Zbyt duże ryzyko pomyłki.

– Pomyłki? Popatrz na rodziny tych wszystkich ofiar. Tracą bliskich, bo jakiś skurwiol postanawia kogoś zabić. Zobacz, ile to cierpienia...

– Mariusz, wypalisz się niedługo, jak będziesz o tym myślał – ostrzegł Kosowski. – Poza tym pamiętaj o słynnych sądowych pomyłkach, gdzie na lata zamyka się kogoś niewinnego. Jakby ich załatwiać na miejscu, nie byłoby sprawiedliwości, tylko niesprawiedliwość.

Jankowski skinął głową w zamyśleniu. Wszyscy w wydziale wiedzieli, że pięć lat temu stracił dziecko i nadal nie potrafił sobie z tym poradzić.

Był wtedy na wakacjach nad jeziorem z żoną i ośmioletnim synem. Oprócz nich czas spędzał tam brat Mariusza ze swoją rodziną. Dwa dni przed końcem urlopu wydarzyła się tragedia. Jankowski z żoną opalali się na kocu, a ich syn ze swoim wujkiem i kuzynostwem wypłynął łódką na środek jeziora. Chcieli łowić ryby. Wokół szalała młodzież na skuterach wodnych. Zataczali kręgi wokół ludzi pływających na rowerach i w kajakach. Stwarzali poważne niebezpieczeństwo. Ratownicy kilka razy upominali ich przez megafon, ale małolaty nic sobie z tych

upomnień nie robiły. W końcu jeden z nich z impetem uderzył w łódkę, w której siedział syn Mariusza z rodziną. Łódź się wywróciła i wszyscy wpadli do wody. Ratownicy niemal natychmiast rzucili się na pomoc. Jankowski, który obserwował zdarzenie z brzegu, również starał się dopłynąć do swoich bliskich w pław. Gdy wyciągnięto wszystkich na ląd, okazało się, że syn Mariusza nie oddycha. Ratownicy rozpoczęli reanimację, jednak nie przyniosła ona rezultatu. Chłopiec zmarł.

Mariusz nie potrafił się pogodzić ze stratą. Podczas pogrzebu rzucił się na grób dziecka, dosłownie wyjąc z rozpacz. Cały rok po tej tragedii był dla niego prawdziwą gehenną. Na domiar złego w pierwszą rocznicę śmierci Jankowskiego zostawiła żona. Wtedy już całkiem się załamał. Chciał nawet odejść z policji. Kolegom jednak udało się go nakłonić do zmiany decyzji.

Dzisiaj było już dużo lepiej, choć każda wiadomość o śmierci dziecka wywoływała w nim złość i chęć ukarania sprawcy. Kosowski wiedział, że musi go bacznie obserwować podczas tego śledztwa.

Nie chciał, żeby Jankowski zrobił coś głupiego.

* * *

WROCŁAW, 15 MAJA 2017 R.

– Ale ty jesteś brzydka – powiedział Sławek.

Siedział na wprost mnie i palił papierosa. Już nawet nie zwracałam mu uwagi na to, że dym może szkodzić Julii. I tak miał to gdzieś. Robił, co chciał, a każda moja uwaga mogła być przyczynkiem do awantury i rękoczynów.

– Słucham? – spytałam zaskoczona.

– Słuchaj, słuchaj. Jak tak na ciebie patrzę, to bierze mnie na pawia. Zapuściłaś się. Kiedyś wyglądałaś lepiej.

Nawet tego nie skomentowałam. Czułam się podle.

– Wiesz, że jak kopnę cię w dupę, to nikt cię nie zechce?

Przygryzłam wargę. Słowa Sławka mnie raniły.

– Tylko ja jestem taki głupi, że się z tobą męczę. Mogłem cię olać i teraz miałbym w chuj lepiej.

– Może chcesz się rozwieść? – spytałam. Wiedziałam, że może podnieść na mnie rękę, ale było mi to obojętne.

– Rozwód? Hahaha! Chciałabyś! Myślisz, że wyciągniesz ze mnie alimenty i będziesz żyła na mój koszt? Niedoczekanie twoje! Nie ma tak lekko! – Sławek łapczywie dossał się do puszki z piwem.

– To po co mi takie rzeczy mówisz? Lubisz, jak mnie boli? Lubisz sprawiać mi ból?

– Ból? Ty jeszcze nie wiesz, co to prawdziwy ból. Sprowokuj mnie tylko, to ci pokażę, jak może boleć.

Wolałam nie ryzykować.

– Wstań – polecił Sławek. – Podejdź do lustra i przyjrzyj się sobie.

Zrobiłam, co kazał.

– Jak ty wyglądasz? Widzisz te grube uda? Te biodra? Kurwa! Wyglądasz jak jakaś... – Patrzył na mnie, szukając odpowiedniego słowa. – Jak jakaś, kurwa, dziwka! – powiedział w końcu.

– Nie jestem dziwką – szepnęłam.

– Weź spierdalaj. Nie chce mi się z tobą gadać. Patrzeć na ciebie też nie mam ochoty.

Sławek poszedł do pokoju, gdzie walnął się na wersalce przed telewizorem.

A ja stałam przed lustrem, łykając łzy. Nie byłam gruba. Nie miałam nadwagi. Wyglądałam normalnie, tak jak większość kobiet. Ranił mnie, wmawiając mi coś nieprawdziwego.

Osunęłam się na podłogę i zaczęłam szlochać. Sławek spojrzał w moją stronę i parsknął pod nosem.

* * *

WROCŁAW, 11 LIPCA 2018 R.

Otworzyły się drzwi i w progu stanęła Michalska.

– Cześć wszystkim – powiedziała z uśmiechem. – Mamy coś nowego?

Położyła na stole papierową torbę z bułkami. Gdy w powietrze uniósł się zapach świeżego pieczywa, Kosowski poczuł głód.

– Ty nam powiedz. Jak by nie patrzeć, razem z Robertem wykonaliście wczoraj kawał roboty – stwierdził Jankowski. – Swoją drogą narkotykowi mówią, że ten twój małolat to ściemniał z tym znaleziskiem. Okazało się, że jest nowym graczem na rynku.

– Raczej był – poprawił Kosowski.

Jankowski skinął głową.

– Dobra, Karolcia, gadaj, co dokładnie ustaliliście z Ciesielskim – ponaglił Kosa.

– A więc tak jak wczoraj ci powiedziałam, zabezpieczyliśmy monitoring w okolicy. Dzisiaj mamy dostać nagrania. Trzeba będzie je prześledzić.

Kosowski zaczął notować.

- No to tym się zajmie ktoś inny. Dalej...
- W sklepie pogadaliśmy z ekspedientką. Popytaliśmy, czy w okolicy nie ma jakiejś ciężarnej. Wskazała niejaką Violetę Jurasek – kontynuowała Michalska.
- Na chacie zatrzymaliśmy jej brachola. Za dilerkę. To w sumie wszystko.
- A ta małolata?
- Gdzieś wybyła. Brat powiedział, że prawdopodobnie do Karpacza albo Szklarskiej. Stwierdził jednak, że to może być ściema i młoda może być wszędzie. Tak jak wczoraj sugerowałeś, poleciłam ustalić lokalizację jej komórki. Niestety jest wyłączona, a ostatnie wskazania z BTS-ów są nieaktualne i pokazują dom. Laska ma wyłączoną komórkę i musimy czekać, aż ją włączy.
- Trzeba będzie to monitorować – powiedział Kosa. – A psiarczyk?
- Pieseł doprowadził do przystanku. Niestety w pobliżu nie ma żadnej kamery. Na trasie jest kilka i właśnie je będziemy sprawdzać.
- Coraz bardziej chciało mu się jeść. Łakomym wzrokiem patrzył na leżącą na biurku Karoliny papierową torbę.
- Bułeczkę? – spytała Michalska, podążając za jego wzrokiem.
- Zapach tak skręcił mi flaki, że nie potrafię o niczym innym myśleć – przyznał Wojtek.
- Nie ma sprawy, po jednej mogę wam dać.
- Policjantka sięgnęła do torby i poczęstowała obu policjantów. Już po chwili Kosa i Jankowski pałaszowali, aż im się uszy trzęsły.
- Czyli mamy pierwszą podejrzaną – stwierdził Kosowski pomiędzy kolejnymi gryzami.
- Bułka smakowała mu jak nigdy.

* * *

WROCŁAW, 19 CZERWCA 2017 R.

Od rana sprzątałam, bo dziś mieli do nas przyjechać moi rodzice.

Odwiedzili nas tu tylko raz, jak się wprowadziliśmy. Potem już się nie pojawiali. Sami z siebie nie wpadali, a my ich nie zapraszaliśmy. Teraz jednak ojciec chciał się spotkać. Wczoraj przez telefon wspominał coś o znajomym, który szuka pracownika. I że Sławek może w końcu zacząć zarabiać. Uciłam temat, mówiąc, że mój mąż nie pójdzie do żadnej pracy. Sławek uważał, że tylko idioci pracują. Przecież jak pójdzie na etat, stracą zasiłki. Ojciec stwierdził, że mimo to nas odwiedzą. I obiecał mi, że nie będzie poruszał tematu pracy.

Usiadłam na krześle i westchnęłam głęboko. Wykonałam kawał dobrej roboty. Pomyślałam nawet okna. Całe mieszkanie lśniło. Julia pomagała mi, jak umiała.

Grunt, że nie przeszkadzała.

Sławek poszedł do kolegi. Modliłam się, żeby wrócił trzeźwy. Nie chciałam, żeby rodzice widzieli, że jest w szponach nałogu.

Julia poszła do swojego pokoju i zaczęła wyciągać ubrania z szafy. Pozwoliłam jej samej wybrać strój na wizytę dziadków. Patrzyłam, jak w samych majteczkach stoi przed lustrem i z zapalem przykłada do siebie kolejne sukienki. Uśmiechnęłam się do niej czule. Na szczęście potrafiła oderwać się od piekła tego domu.

Nagle usłyszałam kroki na korytarzu. Wiedziałam, że Sławek wraca. Gdy z impetem uderzył w drzwi, byłam już pewna, że Bóg nie wysłuchał moich modlitw.

Mimowolnie skuliłam się w sobie. Julia stała przerażona. Wstałam i poszłam otworzyć. Na jego widok odruchowo się odsunęłam. Nie chciałam oberwać.

– Sssą już tfffoi ssstarzy? – spytał Sławek, wtaczając się do mieszkania. Ledwo stał na nogach. Musiał się przytrzymać wieszaka, bo inaczej runąłby jak długi.

– Nie – odparłam cicho.

– To zaadzwoń dooo nich i poowiedz, niech ssspierrrdalają. Nie życzę sssobie ich tuuu.

Przytrzymując się ściany, ruszył w stronę kuchni. Julia wciąż stała w progu swojego pokoju. Pod jej nogami rosła kałuża moczu.

Wiedziałam, że muszę odwołać wizytę rodziców. Gdyby zobaczyli Sławka w takim stanie, miałabym przesrane. Zakatowałyby mnie za to, że nie wykonałam jego polecenia.

Sięgnęłam po telefon, ale jeszcze raz spojrzałam na swoją córeczkę. Będzie rozczarowana, tak bardzo się cieszyła na przyjazd dziadków.

Wybrałam numer matki.

* * *

WROCLAW, 11 LIPCA 2018 R.

Komisarze Marek Wilczek i Grzegorz Mięka z wydziału wewnętrznego Komendy Wojewódzkiej Policji siedzieli przy swoich biurkach, analizując kolejną sprawę.

Kilka dni wcześniej trafił do nich list informujący, że jeden z policjantów z wydziału zabójstw próbował wymusić łapówkę od podejrzanego. Mężczyzna był przesłuchiwany przez komisarza Piotra Tomczyka i otrzymał propozycję, że

za odpowiednią kwotę policjant jest skłonny pomóc w usunięciu z akt sprawy niekorzystnych dla niego zeznań.

Takich donosów mieli sporo. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent okazywało się jednak zwykłymi pomówieniami. Niestety to znalazło się w tym jednym procencie potwierdzonych.

List zwrócił ich uwagę, gdyż nie był anonimem jak większość, tylko został podpisany imieniem i nazwiskiem. Wilczek sprawdził w Krajowym Systemie Informacyjnym Policji dane nadawcy i okazało się, że mężczyzna aktualnie przebywa na terenie aresztu śledczego przy Świebodzkiej. Z jednej strony to uwiarygodniało donos, ale z drugiej list mógł być zemstą ze strony kryminalisty.

Musieli zdecydować, czy zainteresować się Tomczykiem na poważnie. Zawsze w takich przypadkach zdawali się na intuicję. A Wilczek czuł, że może być coś na rzeczy. Rano powiadomił prokuratora Gąsiora o swoich podejrzeniach i teraz czekali na jego opinię.

– Myślę, że Tomczyka warto prześwietlić – stwierdził Mikuła.

– Też tak uważam.

– Tak sobie analizuję ostatnie sprawy, w których przewijał się jako przesłuchujący, i powiem ci, że coś mi tu śmierdzi. Facet wcześniej miał wysoką wykrywalność, a ostatnio spadła mu o kilka procent. Może bierze w łapę od dawna, a z tym mu się nie udało? Może za dużo zażądał albo nasz sygnalista stwierdził, że nie da się szantażować? Nie mam pojęcia. Ale myślę, że coś może być na rzeczy.

Policjant sięgnął po komórkę, wybrał numer prokuratora i dał na głośnomówiący. Wilczek patrzył na niego, kręcąc obrączkę na palcu.

– Prokurator Gąsior, słucham – rozległo się po drugiej stronie.

– Dzień dobry, panie prokuratorze, Mikuła. Tak analizujemy dalej sprawę tego Tomczyka i coraz bardziej jesteśmy przekonani, że jednak warto się temu przyjrzeć.

– Rozumiem. Przychylam się do wniosku. Jakie macie sugestie?

– Trzeba założyć technikę. Zobaczymy, co nam z drutów wyjdzie. Może się okazać, że takich jak on w wydziale jest więcej.

– Chcecie cały wydział zabójstw objąć techniką? Pogięło was, Mikuła?

Mikuła wiedział, że przesadził. Gąsior zaczynał karierę w czasach komuny, tuż przed wybuchem stanu wojennego. Jego ojciec i dziadek byli prokuratorami. W czasach słusznie minionego systemu on sam był jednym z bardziej srogich przedstawicieli tej profesji. Jak ktoś trafił na Gąsiora, nie mógł liczyć na taryfę ulgową. Z reguły wnioskował o najwyższy wymiar kary dla przestępcy. I z reguły taki uzyskiwał. Mogło to być spowodowane tym, że jego brat był sędzią. Sam wprawdzie nigdy nie orzekał w sprawach, w których oskarżał

Gąsior, ale zawsze w składzie sędziowskim był ktoś z jego bliskich współpracowników.

Prokurator Gąsior specjalizował się w skazywaniu członków Solidarności i osób walczących z systemem. Wręcz uwielbiał stawiać im zarzuty. Wielu opozycjonistów, gdy trafiło przed jego oblicze, od razu wiedziało, jakiej kary może się spodziewać. Niejednego skrzywdził i niejeden stracił przez niego najlepsze lata życia.

Po upadku komuny Gąsior nagle się zmienił. Stał się człowiekiem bardzo religijnym, w kościele zawsze siedział w pierwszej ławce. W pracy kiedyś przymykał oko na pewne rzeczy, teraz nie robił nic, co mogłoby zostać źle odebrane.

– Panie prokuratorze, może się okazać, że umoczonych jest kilka osób... – podjął Mikuła.

– Najpierw zajmijcie się tym, na którego był donos. Potem zobaczymy.

– Okej. Czyli możemy działać?

– Tak. Powiadomię sąd o zastosowaniu techniki operacyjnej.

– Dziękujemy.

– Nie ma za co. Powodzenia. Cześć.

Gdy Gąsior się rozłączył, Mikuła z uśmiechem spojrzał na Wilczka.

Polowanie na nieuczciwego psa czas zacząć.

* * *

WROCŁAW, 5 LIPCA 2017 R.

Sławek jadł zupę, co chwilę zerkając na Julię.

Zastanawiałam się, dlaczego jej się tak przygląda. Mała siedziała z nami przy stole i łyżeczką grzebała w swoim obiedzie. Bałam się, że zaraz coś jej spadnie z talerza i znów rozpęta się piekło.

W końcu Sławek się odezwał:

– Tak patrzę na tę małą i się zastanawiam, dlaczego w ogóle nie jest do mnie podobna.

Zaskoczył mnie. Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć.

– Nawet nie zaprzeczasz. Z kim się puściłaś, co?

Widziałam w jego oczach złość. Był jak wulkan chwilę przed erupcją.

– Nie wiem, o czym mówisz. Z nikim cię nie zdradziłam – starałam się załagodzić sytuację.

– Pierdolisz.

– Mała słucha – upomniałam go. Julia była coraz starsza i wiele rzeczy rozumiała. Może nie do końca zdawała sobie sprawę, o co chodzi jej ojcu, ale wiedziała, co to przemoc.

– Chuj mnie to obchodzi!

Sławek przeszywał mnie nienawistnym wzrokiem. Widziałam, że ma ochotę mnie uderzyć. Nie potrzebował wiele. Nie musiał mieć dowodów mojej rzekomej niewierności. Wystarczyło, że tak sobie pomyślał.

Wstałam od stołu i wzięłam Julię na rękę.

– Chodź, Juleczko, puszcę ci bajeczkę.

Zaniosłam ją do pokoju i posadziłam przed telewizorem. Kątem oka spozjrzałam w stronę kuchni. Widziałam, jak Sławek na mnie patrzy. Wzdrygnęłam się.

– Chodź tutaj! – warknął.

Karnie wróciłam do kuchni i usiadłam przy stole. Miałam świadomość, że muszę się zmierzyć z jego oskarżeniami.

– Nie zdradziłam cię i nie mam pojęcia, dlaczego w ogóle przyszła ci do głowy taka myśl...

– Nie jest do mnie podobna – przerwał mi mąż. – Przyznaj się, kto cię pierdolił?

– Nikt. Tylko z tobą spałam...

– Taa... Tylko ze mną. Jak cię zaraz złapię za wszarz, to wszystko mi wyśpiewasz.

– Nie zdradziłam cię.

– Kto ci włożył pałę w cipsko? Kto cię ruchał? No mów!

– Sławek, proszę... Julia jest obok... Nigdy cię nie zdradziłam. Jak chcesz, to możemy nawet badania zrobić.

– Takie badania kosztują. Myślisz, że ja będę kasę wydawał, żeby sprawdzić, czyj jest bachor? Popierdoliło cię!

– Ale taki test by ci dał odpowiedź.

– Ja nie potrzebuję żadnych testów! Wystarczy na ciebie spojrzeć i już wiem, że mnie zdradziłaś, a smarkata nie jest moja.

Zdawałam sobie sprawę, że ta dyskusja nie ma sensu. Ubzdurał coś sobie i tego się trzymał. Podniosłam się z krzesła. Ułamek sekundy później zrozumiałam, że popełniłam błąd.

Sławek doskoczył do mnie. Mocne uderzenie pięścią w brzuch sprawiło, że się zachwiałam. Skuliłam się, desperacko próbując złapać oddech. Trafił w przeponę. Upadłam na kolana, czując rozrywający ból. Spojrzałam do góry. Sławek stał nade mną z satysfakcją wymalowaną na twarzy.

* * *

WROCLAW, 11 LIPCA 2018 R.

Komisarz Piotr Tomczyk nie spał całą noc.

Miał ostatnio spore problemy. A wszystkie związane były z automatami i kartami.

W lutym podczas poszukiwania podejrzanego wszedł do jednego z niewielkich salonów gier. Chwilę obserwował, jak grają stali bywalcy. Każdy z nich starał się odmienić swoje życie. Niestety żadnemu się nie udało.

Dwa dni od pierwszej wizyty w tamtym miejscu postanowił, że sam spróbuje. Zainwestował dwadzieścia złotych i stopa zwrotu wyniosła ponad tysiąc procent. Czuł, że los się do niego uśmiecha. Przez kolejne dni grał ze zmiennym szczęściem, ale więcej wygrywał, niż przegrywał. Powoli wpadał w nałóg. Uwielbiał tę adrenalinę, która buzowała w nim w oczekiwaniu na wynik. Wciągnęło go to niemiłosiernie.

Przez pierwsze tygodnie skupiał się na automatach. W końcu spotkał na swojej drodze kogoś, kto uświadomił mu, że automaty są dla biedoty, a prawdziwą kasę trzepie się na grze w nielegalnych kasynach. Tomczyk został zaproszony do gry w pokera. Tutaj także kilka razy mu się udało. Wyszedł z tarczą – i ponad pięcioma tysiącami w portfelu.

Zdawał sobie sprawę, że gdyby w komendzie dowiedzieli się, jakim rozrywkom oddaje się po pracy, wyleciałby na zbity pysk. Kasyno należało do chłopaków z miasta. Kilka razy widział gangusów siedzących w kącie sali i bacznie obserwujących graczy. Raz czy dwa nawet do niego zagadali. Uważał jednak, że ma nad wszystkim kontrolę i zbytnio nie spoufala się z bandytami.

Tak było do czasu.

Dwa miesiące temu znów poszedł zagrać. Tym razem kasyno znajdowało się na zapleczu agencji towarzyskiej. Gra mu nie szła. Karty nie sprzyjały. Zaczął tracić pieniądze. Już zamierzał wstać od stołu, gdy w lokalu pojawił się Borsuk, jeden z wrocławskich bossów. Powiedział, że ma imieniny i wszystkim obecnym przy stole stawia z tej okazji dziwkę.

Tomczyk początkowo nie zamierzał korzystać z oferty. Jednak po chwili stwierdził, że należy mu się odrobina relaksu. Poszedł z jedną z dziewczyn do pokoju i ta zrobiła mu loda. Seksu nie chciał. Wrócił do stolika i wtedy nagle szczęście znów się do niego uśmiechnęło.

Wtedy nie miał pojęcia, że wszystko było ukartowane.

Przez kolejne dni nie pojawiał się w kasynie. Skomplikowane śledztwo zabierało mu wiele czasu. W końcu tydzień temu wyrwał się na chwilę.

Potrzebował przewietrzyć głowę. Przez dwie godziny karta mu szła. Miał już ponad dwadzieścia pięć tysięcy i wszystko wskazywało na to, że nadal będzie wygrywał. Przy kolejnym rozdaniu zobaczył, że ma karete. Na stole leżało już ponad siedemdziesiąt tysięcy. I wtedy jeden z graczy wyłożył wszystko, co miał. Było tego blisko pięćdziesiąt koła. Tomczyk czuł, że tamten blefuje, nie mógł jednak go przebić, bo brakowało mu pieniędzy. Wtedy do stolika podszedł jeden z obserwujących grę mężczyzn. Tomczyk nawet się nie obejrzał, jak podpisał pożyczkę na sto tysięcy. Wiedział, że jak w tej grze wygra, od razu odda tamtemu pieniądze i jeszcze sporo mu zostanie.

Gdy odkryto karty, okazało się, że jego kareta przegrywa z królewskim pokerem przeciwnika. Poczul, jak nogi zaczynają mu drżeć. Wszystko przegrał i na dodatek zadłużył się u lichwiarza. Nie chciał się pogodzić z porażką. Zaczął krzyczeć, że został oszukany. Wtedy znów pojawił się Borsuk. Dał dwóm swoim ludziom znak, żeby przyprowadzili do niego Tomczyka. Zapowiedział, że dług z każdym dniem będzie rósł o kolosalne odsetki. Początkowo Piotrek chciał coś utargować, ale dowiedział się, że główną kwotę ma spłacić w miesiąc, a odsetki może wyrównać współpracą z bandytami.

Pokazali mu zdjęcia zakatowanej prostytutki, tej samej, która kilka tygodni wcześniej robiła mu loda. Borsuk powiedział, że ma świadka, który słyszał, jak dziewczyna się żaliła, że Tomczyk jej grozi. Ten świadek był skłonny zeznać, że prostytutka obawiała się policjanta, który groźbami starał się zmusić ją do darmowych usług. Na dodatek Borsuk wyciągnął zdjęcie zrobione w agencji, na którym widać, jak zamordowana robi Tomczykowi dobrze. Bandzior zastrzegł, że jak Piotrek będzie grzeczny, nikt nie znajdzie ciała dziwki i żaden świadek nie zgłosi się na policję z rewelacjami dotyczącymi policjanta.

Nie miał wyboru. Musiał pójść na współpracę.

Zostały mu trzy tygodnie do spłaty zadłużenia, a on nie miał ani grosza. Do lokali już nie chodził. Nie chciał pogarszać swojej sytuacji. Zresztą bandyci zapowiedzieli, że nie chcą go tam, dopóki nie ureguluje długu.

Tomczyk desperacko starał się zdobyć gotówkę. Kilka razy zaproponował nawet przesłuchiwanym przez siebie podejrzanym pomoc w zamian za łapówkę. Wiedział, że sporo ryzykuje, ale nie miał innego wyjścia.

* * *

Kosowski stanął na środku wydziału. Byli obecni wszyscy z wyjątkiem naczelnika.

– Słuchajcie – uciszył kolegów gestem dłoni. – Sprawa tego dziecka jest teraz priorytetem. Musimy się skupić. Media zaczęły już węszyć.

- Czyli reszta śledztw idzie w odstawkę? – upewnił się Ciesielski.
- Tak. Chyba że pojawi się coś nowego. Musimy jak najszybciej wyjaśnić, kto zabił tę dziewczynkę. Mamy już pierwszą podejrzaną. Karolina wytypowała jedną małą. Laska była w ciąży. Jakies dwa dni temu zwinęła się z jamy i pojechała w pizdu.
- A wiemy dokąd? – zapytał Figas.
- Nie – odparła Michalska. – Sprawdzamy po BTS-ach, ale jak dotąd nic. Komórka młodej jest wyłączona. Mamy dostać info, jak się zaloguje do sieci.
- Brat podejrzaney zeznał, że dziewczyna miała jechać do Karpacza albo do Szklarskiej. Ale nie wiadomo, czy tam dojechała – wtrącił Ciesielski.
- Trzeba powiadomić lokalsów. Niech się rozejrzą u siebie. Jak znajdą chwilę, mogą posprawdzać pensjonaty. Może się ją ustrzeli. Jeśli oczywiście tam jest, bo może być wszędzie – stwierdził Kosowski.
- Czyli czekamy. Oby było na co – podsumował Figas.
- Kosa sięgnął po leżącą na biurku teczkę.
- Krzychu, skontaktuj się z komisariatami. Niech dzielnicowi dadzą info, czy nie ma u nich jakiejś ciężarnej, co mogła ostatnio urodzić. To, że mamy pierwszą wytypowaną, nie znaczy, że to ona. Musimy jak najszybciej mieć jakieś wyniki.
- Następnie spojrzal na Michalską. – Karolina i Robert, wy przeglądacie monitoring. Trzeba ustalić, kto podrzucił do kontenera reklamówkę z noworodkiem. Może dał się nagrać. Oczywiście w razie potrzeby Krzychu do was dołączy. Ja i Mariusz, jak już odeśni nockę, zajmiemy się dłubaniną w terenie. Jakby pojawiło się jakieś info na temat logowania komórki, jak najszybciej dajcie mi znać. To wszystko. Możecie działać.

* * *

WROCLAW, 5 SIERPNIA 2017 R.

Patrzyłam na swoją najlepszą sukienkę leżącą na wersalce i z trudem hamowałam łzy.

Była cała pocięta. W napadzie złości Sławek ją zniszczył, tak że do niczego już się nie nadawała.

A wszystko zaczęło się od zaproszenia na spotkanie z koleżankami i kolegami z czasów szkoły. Aneta, moja przyjaciółka z liceum, postanowiła zorganizować mały zjazd absolwentów, żebyśmy mogli zobaczyć się po latach i pogadać o tym, jak potoczyły się nasze losy. Początkowo odmówiłam, ale po namyśle stwierdziłam, że taka odskocznia od problemów dnia codziennego dobrze mi zrobi.

Sławek też nie miał żadnych obiekcji. Powiedział nawet, że mogę zaszać. Zdziwiło mnie to i zastanawiałam się, gdzie jest haczyk.

Spotkanie miało być dzisiaj o osiemnastej. Wczoraj wyjęłam z szafy swoją najlepszą sukienkę i sprawdziłam, czy się w nią mieszczę. Na szczęście wszystko było w jak najlepszym porządku. Dziś ją wyprasowałam i położyłam na wersalce, uprzedzając Julkę, żeby jej nie dotykała. Następnie poszłam do łazienki się szykować.

Sławek pił piwo i grał na konsoli w piłkę nożną, co chwilę przeklinając głośno. Nie wiem, skąd wziął tę konsolę.

Gdy wyszłam z łazienki i stanęłam w progu pokoju, zamarłam. Moja sukienka była pocięta na drobne paski. W pierwszej chwili pomyślałam, że to Julka. Ale przecież nigdy nie pozwalałam jej na zabawę nożyczkami.

Odwróciłam się w stronę pokoju, gdzie przed telewizorem siedział Sławek. Co jakiś czas zerkał w moją stronę. Nie mogłam uwierzyć, że to zrobił. Przecież zgodził się, żebym poszła na to spotkanie. Mówił, że powinnam się zabawić. Widocznie zmienił zdanie.

Usiadłam na wersalce i schowałam twarz w dłoniach. Wtedy Sławek przyszedł do mnie. Spojrzałam na niego. Trzymał piwo w ręku i uśmiechał się szyderczo.

– Ojejku, a co tu się stało? – spytał niewinnie.

Nie dałam się sprowokować.

– Nic – powiedziałam i wstałam z wersalki.

– To raczej nigdzie nie pójdziesz. W sumie to i dobrze. Poszłabyś się pewnie puścić z jakimś gogusiem ze szkoły. Na chuj masz mi przygotować rogi.

– Nie zamierzałam się puszczać. Chciałam po prostu pogadać z koleżankami.

– Ale na chuj? W domu siedź.

Widziałam, jak zaciska prawą pięść. Zamierzał mnie uderzyć i tylko czekał na pretekst. Wzięłam sukienkę i podeszłam do szafy. To był błąd. Sławek doskoczył do mnie i z całej siły uderzył w okolicę nerek.

Gdy upadłam na podłogę, poprawił ciosem w ramię. Celował w głowę, ale udało mi się uchylić. Zdawałam sobie sprawę, że za to też mi się oberwie.

* * *

WROCŁAW, 11 LIPCA 2018 R.

Kosowski zaparkował przed wejściem do budynku, w którym mieścił się Zakład Medycyny Sądowej.

Nie lubił tu przyjeżdżać. Z reguły dostawał raport na biurko i to mu wystarczało.

W ostatnim czasie widok krojonych zwłok działał na niego przygnębiająco. Mógł patrzeć na ciało odnalezione na miejscu przestępstwa, nie miało dla niego znaczenia, w jakim stanie było. Mogło być spalone, w daleko posuniętym rozkładzie, mogły to być spławiki i skwarki. Nic mu nie przeszkadzało. Ale widok martwego człowieka w tej sterylnej sali, z rozciętym brzuchem i czaszką, w której nie było już mózgu, źle na niego działał. Tutaj śmierć była czymś tak normalnym jak jedzenie czy spanie.

Patolog doktor Andrzej Ambroziak był wirtuozem w dziedzinie medycyny sądowej. W krojeniu zmarłych i ustalaniu przyczyny ich śmierci odnajdywał prawdziwą przyjemność. Kosowski lubił z nim rozmawiać, ale wolałby spotkania w innym miejscu niż to sterylne, wyłożone białymi kaflami pomieszczenie. Nie miał jednak wyboru.

Wszedł do budynku i skierował się prosto do gabinetu Ambroziaka. Doktor jadł właśnie śniadanie, przeglądając jakieś pismo medyczne.

– Ooo, kogo moje oczy widzą! Pan komisarz. Zapraszam – powiedział, odkładając kanapkę.

– Dzień dobry, panie doktorze. Ja w sprawie sekcji zwłok tego noworodka.

– A tak, straszna tragedia. Mam już przygotowany protokół. Myślę, że nie będę pana zdręczał szczegółami.

– Byłbym wdzięczny... – Kosa nie lubił tych wszystkich protokołów z sekcji. Opis zwłok i organów wewnętrznych brzmiał dla niego zbyt oschle. Oczywiście tak musiało być. Nie wyobrażał sobie, by informacje o stanie zwłok patolog przekazywał wierszem.

– Noworodek płci żeńskiej, waga dwa tysiące gramów, czterdzieści pięć centymetrów długości. Poród prawdopodobnie miał miejsce dziewiątego lipca. Przyczyna zgonu: uduszenie. Dziecko było wcześniakiem. Poród nastąpił w trzydziestym czwartym tygodniu ciąży – zreferował rzeczowo Ambroziak.

Kosowski wziął do ręki protokół i szybko go przejrzał.

– Czy dziecko miało jakieś wady? – zapytał. – Czy gdyby nie zostało uduszone, przeżyłoby? Czy było coś, co uniemożliwiało mu normalne funkcjonowanie?

– Nie. Wszystko wyglądało normalnie, chociaż poród mógł być ciężki. Gdyby wezwano pomoc i gdyby matka... lub inna osoba nie udusiła małej, dziewczynka byłaby zdrowa. Urodzona nieco za wcześnie, ale całkowicie zdrowa.

Wojtek odłożył akta i usiadł na krześle.

– Poród odbył się prawdopodobnie w mieszkaniu – powiedział. – Potem matka, albo ktoś inny, może ojciec dziecka, pozbył się ciała. Powiem panu, doktorze, że dla mnie to za dużo. W wydziale mówię chłopakom, że nie należy oceniać matki. Że może zadziałał szok poporodowy. Jednak to kłamstwo. Ja sam nie potrafię zrozumieć, dlaczego ktoś zabija bezbronny noworodka.

– Panie komisarzu, a jaka jest różnica pomiędzy zabiciem noworodka a na przykład starca? – spytał zagadkowo patolog, nie czekał jednak na odpowiedź. –

Śmierć to śmierć. Sprawca postąpił źle w obu przypadkach. Na co dzień oglądam zwłoki zamordowanych ludzi i czasem się zastanawiam, jak potoczyłyby się ich losy, gdyby na swojej drodze nie spotkali zabójcy. Czy młode dziewczyny urodziłyby zdrowe dzieci? Czy przystojni chłopcy mieliby wypasione auta i drogie, markowe ciuchy? Czy staruszki, które padły ofiarą rabusia, miały szczęśliwe życie i były dumne z dzieci i wnuków? Nie mam odpowiedzi na te pytania. Tak samo w tym przypadku. Nie mam pojęcia, dlaczego matka, albo inna osoba, postanowiła zabić tę kruchą istotę. Ciężko to pojąć. Ale rozmyślanie nad tym nie sprawi, że człowiek zrozumie, co przeżywał morderca w chwili, kiedy pozbawiał tę dziewczynkę ostatniego oddechu.

Kosowski musiał przyznać mu rację. Nigdy nie zrozumie, co czuł zabójca w chwili popełniania zbrodni. Mógł jedynie dowiedzieć się, co nim kierowało.

– Nie potrafię sobie wyobrazić powodu, dla którego matka morduje własne dziecko.

– Może chciała je przed czymś uchronić?

Kosa patrzył na lekarza w zamyśleniu. Wiedział, że Ambroziak może mieć rację. Matki w chwili zagrożenia z reguły starają się ocalić swoje potomstwo. Czasem zabicie go jest jedyną formą ochrony.

* * *

Violetta Jurasek była wściekła.

Planowała na kilka dni wyjechać w góry, a trafiła do szpitala. Dwa dni siedziała u Miśka w mieszkaniu i jak w końcu zdecydowali się wyruszyć, to wszystko się zaczęło. Nie zdążyła nawet wyjechać za miasto, gdy pojawiły się skurcze. Misiek podwiózł ją do szpitala na Brochowie.

Wczoraj urodziła syna. W jej ocenie nie był pełnowartościowy, bo miał zespół Downa. Nie chciała wybrakowanego dzieciaka. Kiedy położna przyniosła jej go do karmienia, Violetta nie chciała nawet na niego spojrzeć. Podjęła decyzję, że zostawi małego w szpitalu.

Nie był jej do niczego potrzebny. Nie zamierzała marnować sobie życia, wychowując TAKIE dziecko. Wcześniej w internecie szukała nawet informacji,

jak sprzedać dzieciaka, ale teraz zdała sobie sprawę, że upośledzonego nikt nie kupi.

Z tego, co mówiły pielęgniarki, jutro powinna już wyjść. Bachor pozostanie tylko historią. Smutną, choć ona nie będzie za nim rozpaczać. Był tylko wpadką, pomyłką w jej krótkim życiu.

Popatrzyła na leżącą na sąsiednim łóżku kobietę. Miała jakieś czterdzieści lat i urodziła córkę. Cieszyła się jak jakaś głupia. Violetta już kilka razy miała ochotę powiedzieć jej coś, co zgasiłoby uśmiech na jej twarzy. Teraz wreszcie nadarzyła się okazja.

W progu sali stanął jakiś mężczyzna.

– Nie chcieli mnie wpuścić, ale w końcu się udało. Przecież mąż ma prawo zobaczyć swoją żonę i córkę – powiedział, podchodząc do tej uchachanej.

– Dobrze, że już jesteś. Nie mogłam się doczekać, kiedy ją zobaczysz. Zobacz, jaka jest piękna... – Kobieta otarła łzę.

Violetta miała ochotę wymiotować, słuchając tego gruchania. Ledwo się powstrzymała.

– Też uważam, że jest ładna – wtrąciła się. – I podobna do ojca.

Mężczyzna pochylił się nad żoną i pocałował ją w czoło.

– Szkoda, że się pan z nim minął. Też zauważyłby pan podobieństwo.

Facet spojrział na nią zaskoczony. Po chwili przeniósł wzrok na swoją żonę.

Ta ewidentnie nie wiedziała, co powiedzieć. Ale dumny uśmiech zniknął z jej twarzy jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Udało się.

Violetta odwróciła się do ściany.

* * *

Kosowski wszedł do wydziału. Przy stojącym na biurku laptopie siedziała Michalska i Ciesielski. Patrzyli na ekran, co chwilę zatrzymując nagranie.

– Jakież postępy?

Karolina pokręciła głową.

– Nic – mruknął Robert. – Jak dotąd nie mamy nikogo, kto mógłby podrzucić dzieciaka.

– Jaki zakres godzinowy sprawdzacie?

Kosa rzucił na biurko raport z sekcji zwłok, a potem postawił krzesło obok Michalskiej, usiadł i spojrział na ekran.

– Od dwudziestej pierwszej do godziny ujawnienia zwłok. Mamy już przejrzone kilka nagrań z różnych kamer.

– I naprawdę nikogo podejrzanego?

– Była młodzież, jakieś lumpy. Ale nikt nie miał żadnej torby, plecaka ani czegoś, w czym mógłby mieć tę małą.

Kosowski przez moment w milczeniu patrzył na ekran.

– Od pyty roboty – sapnął w końcu. – Współczuję wam.

– Zamiast nam współczuć, wzięłybyś jakieś nagranie – prychnęła Michalska.

Kosa uśmiechnął się do niej.

– Pogadam z Mazurkiewiczem. Może da nam do pomocy kilku chłopaków. Bo w tym tempie minie miesiąc, a my gównem będziemy mieli.

Wstał i wskazał na protokół z sekcji.

– Tu macie oficjalny raport patologa. Dzieciak został uduszony.

Wyszedł z pokoju i skierował swoje kroki prosto do gabinetu naczelnika.

Zapukał, po czym, nie czekając na zaproszenie, wsadził głowę do środka.

– Można?

– Właż. Masz coś nowego?

Kosowski usiadł na krześle.

– Ambroziak spisał protokół. Małą uduszono.

– Tylko tyle?

– Niestety.

Mazurkiewicz spochmurniał.

– To niedobrze. Stary mnie naciska. Pieprzy, że wydział musi złapać sprawcę jak najszybciej, zanim media dobiorą się nam do dupy. Mają być wyniki.

– Jak chce wyniki, to niech pójdzie do laboratorium i odda mocz. Dostanie wyniki. Niestety to nie serial, tutaj trzeba trochę pozapierdalać.

– Mnie to mówisz? Nie zawsze byłem naczelnikiem, wiem, co to ciężka orka.

Kosowski uśmiechnął się na wspomnienie czasów, kiedy Mazurkiewicz był zwykłym gliną. Współpraca układała im się wzorowo. Gdy poprzedni naczelnik odchodził, jego miejsce miał zająć albo Mazurkiewicz, albo Kosowski. On sam od razu wycofał się z wyścigu o stołek. Powiedział, że lepszym kandydatem jest Grzesiek. Szefostwo podzieliło tę opinię i w ten sposób kumpel dostał awans.

Mazurek miał spore sukcesy.

Był psem z krwi i kości i w przeciwieństwie do naczelników, o których słyszał Kosowski, nie był służbistą. Nie dbał o stołek. Potrafił się postawić przełożonym, gdy sytuacja tego wymagała.

Teraz sięgnął po leżącą na biurku paczkę papierosów LM. Odpalił jednego i pchnął kartonik w stronę Kosy. Już za chwilę obaj wydmuchiwali dym pod sufit. Nie zwracali uwagi na powszechny zakaz palenia w budynku.

– Powiedz, co wam trzeba, a postaram się to załatwić – odezwał się Mazurkiewicz. – Jest parcie na sukces i chcę go odtrąbić.

– Ludzi. Ludzi nam trzeba do gapienia się w laptoki – odparł Wojtek. – Trzeba wylukać zbója, który podrzucił zwłoki na śmietnik.

Naczelnik pokiwał głową.

– Postaram się ściągnąć kilku w miarę ogarniętych przewencjuszy, oczywiście jeśli uda się takich znaleźć. Wiesz, jak ciężko teraz z kadrami. Do psiarni garną się coraz większe głąby. Gorzej było chyba tylko po wojnie, kiedy władza ludowa siłą odrywała małorolnych od pługą i wkładąła im opaski z napisem „MO”.

– Chyba nie jest tak źle? – Kosa podniósł brwi, zaciągając się papierosem.

– Nie? Ostatnio u starego był jeden chłopaczek. Chciał się poskarżyć, bo dostał „chodzonego” w święto. Zaczął pieprzyć, że jak się zapisywał do policji, to obiecywali mu fajną robotę, a tu trzeba na patrol zapierdalać. I to, kurwa, w dzień świąteczny! No słyszysz i nie grzmisz? – Mazurkiewicz uniósł wzrok. – I jeszcze ten tekst: „Jak się zapisywał”. No kurwa, do harcerstwa się stary chłop zapisał! Oni myślą, że służba to zwykła robota, od ósmej do szesnastej, a nadgodziny to setki.

Kosowski zaśmiał się pod nosem. Uwielbiał, jak Mazurkiewicz się tak unosił. Ale musiał przyznać mu rację. To już nie była ta policja co kiedyś.

– À propos kadr – powiedział, bo nagle coś mu się przypomniało. – Kilka dni temu zderzyłem się w kłobie z pewnym psikiem zaraz po szkółce. Dzieciak zaczął mnie do pionu stawiać, że jaram pomimo zakazu.

– Ooo... – Naczelnik uśmiechnął się szeroko. – Przeżył?

– No. Powiedziałem mu, że mam specjalne pozwolenie komendanta głównego na jaramie w kiblu, bo jako jeden z nielicznych jestem uzależniony, ale będę się starał zerwać z nałogiem.

– Pierdolisz! Łyknał to?

– Nie wiem. Ale pokiwał głową i życzył mi powodzenia.

– Czarno widzę przyszłość, oj, czarno...

– To postaraj się, aby podesłano nam kilku, ale tych najbardziej rozgarniętych. Tego z kłopa nie chciałybym w wydziale.

– Nie ma sprawy. Dobra, gub się. – Mazurkiewicz wskazał ręką drzwi.

Kosowski stanął na baczność i zasalutował.

– Nie wiesz, że do pustej bani się nie salutuje? – upomniał go naczelnik.

– Wiem, ale mam to w rzyci. Nara.

* * *

Tomczyk miał wejść do komendy, gdy zaczęła dzwonić jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz. Numer należał do Borsuka.

– Kurwa mać... Po chuj dzwoni na ten numer – mruknął do siebie.
Rozejrzał się dookoła i odszedł kilka kroków. Dopiero wtedy odebrał.

– Czego?

– Grzeczniej. Za takie szczekanie pies może pójść do uśpienia.

– Grozisz mi?

W słuchawce zapadła cisza. Tomczyk spojrzął na mijającego go mężczyznę. Facet skinął mu głową z dziwnym uśmiechem.

– Powiem ci coś – odezwał się Borsuk. – Jak będę chciał ci grozić, to to zrobię. Ale ja nie grożę ludziom, nie mam takiego zwyczaju. Zamiast grożenia lepiej pokazać komuś, co go czeka, jak mnie zaczniesz wkurwiać.

Tomczyk milczał.

– Właśnie minął cię mój człowiek – dodał gangus.

Komisarz rozejrzał się dookoła. Skoro Borsuk wiedział, że ktoś go mijal, to musi być gdzieś blisko.

– Ten mój znajomek położył kopertę na dachu stojącego kilkanaście metrów dalej samochodu. W środku jest zakrwawiony nóż. Posłużył do zadźgania pewnej dziwki. Zgadnij, z czyjego domu został zapierdolony i czyje paluchy się na nim odbiły.

Piotr przełknął głośno ślinę.

– Jak się pośpieszysz, może uda ci się przejąć kopertę, zanim ktoś się nią zainteresuje. Potem może być za późno – dodał Borsuk, po czym się rozłączył.

Policjant ruszył biegiem przed siebie. Już z daleka dostrzegł złotego matyza z szarą kopertą na dachu. Zgarnął ją i rozerwał drżącymi dłońmi. W środku był zawinięty w szmatkę nóż. Jego nóż. Ktoś mu się włamał do mieszkania pod jego nieobecność! Wyszedł dziś wcześniej, żeby połączyć po sklepach; musiał sobie kupić kilka ciuchów. Pewnie wtedy ktoś mu się wpakował na chatę.

Jego komórka znowu zaczęła dzwonić.

– No, widzę, że zdążyłeś – usłyszał po drugiej stronie. – Mam nadzieję, że teraz będziesz mądrzejszy. Zrozumiałeś już, że ja nie grożę, tylko działam?

– Tak.

– Więc jak będziesz mnie chciał wychujać, to taki nóż albo inny dowód przeciwko tobie trafi do twoich ziomków w mendowni. Kapujesz?

– Tak.

– A teraz zbieraj kasiorę, żeby spłacić dług. I oczekuję jakichś konkretnych informacji w zamian za zmniejszenie odsetek.

– Zmniejszenie? Miało ich nie być...

– Chłopie, źle mnie zrozumiałeś. Odsetki zawsze są. No takie zasady. Ale ty, w zamian za strzelanie z ucha, będziesz miał mniejsze, niż inni. O połowę.

Tomczyk wiedział, że wpadł w szambo po same uszy. Nigdy nie uwolni się od gangstera.

– Jeśli nasza współpraca ma być dłuższa, nie dzwoń na ten numer. Nie chcę, aby ktoś się kapnął, że mamy jakieś biznesy.

– No i wreszcie gadasz rozsądnie! Cześć.

* * *

Justyna patrzyła, jak Julia je posiłek. Sama nie była w stanie niczego przełknąć.

Wszystko, co zjadała, po chwili lądowało w sedesie. Żołądek co jakiś czas dawał jej się we znaki. Miała bóle nerwicowe w okolicy mostka. Ogólnie nie czuła się najlepiej.

Spróbowała wykonać kilka ćwiczeń oddechowych. Widziała kiedyś w jakiejś telewizji śniadaniowej, jak można zmniejszyć taki ból. Niestety nie pomogło. Albo coś źle robiła, albo ćwiczenia nie były skuteczne.

Miała wrażenie, że psychicznie też osuwa się w bezdenną przepaść. Wydarzenia ostatnich dni docierały do niej z pełną mocą. Była morderczynią – i musiała z tym żyć. Zabiła istotę, którą nosiła pod sercem, która nawet nie mogła walczyć o swoje życie. Istotę, która miała tylko ją.

Poczuła, że z oczu zaczynają lecieć jej łzy. Otarła je i ponownie spojrzała na córeczkę. Dla niej musi być silna.

Powinna podjąć decyzję, co robić dalej. Mogła się zgłosić na policję, ale wtedy mała trafi pod „opiekę” ojca. Oczywiście, gdyby powiedziała, jak wyglądało ich życie, to może ktoś by Sławka zamknął. Wówczas jednak Julia znajdzie się w jakimś ośrodku.

W końcu podjęła decyzję. Wyniesie się stąd i pojedzie do rodziców. Nie chciała zostać w mieszkaniu, z którym nie ma żadnych pozytywnych wspomnień. Bała się też, że Sławek wróci i będzie chciał zrobić jej krzywdę. I będzie musiała go zabić.

Tak, wyprowadzka na jakiś czas dobrze im zrobi. U rodziców postara się wszystko przemyśleć.

WROCŁAW, 12 LIPCA 2018 R.

Kosowski wstał rano i poszedł wziąć prysznic.

Anna nie wróciła jeszcze z nocnego dyżuru. Nie lubił, jak się mijali. Zauważył, że na „stare lata” woli zasypiać, mając przy sobie ukochaną osobę. Kiedyś nie zwracał na to uwagi. Nie miało dla niego znaczenia, czy śpi sam, czy ktoś leży obok. Może to dlatego, że z byłą żoną nigdy nie miał tak dobrych relacji.

Wytarł się i poszedł do kuchni po telefon. Na ekranie zobaczył komunikat o nieodebranych połączeniach. Dzwoniła Agnieszka.

– Chyba myślami ją przyciągnąłem... – mruknął i wcisnął zieloną słuchawkę.

– Cześć, mam nadzieję, że nie obudziłam? – Aga odebrała już po dwóch sygnałach.

– Nie. Coś się stało? – od razu przeszedł do rzeczy.

– Tak... Nie wiem, jak to powiedzieć. Nie chcę, żebyś powiedział, że jestem przewrażliwiona...

– Mów.

– Chodzi o Michała.

Kosowski poczuł, jak serce zaczyna mu szybciej bić. W jego głowie od razu pojawiły się czarne myśli. Może Michał został zatrzymany i trafił na dołek. A może miał wypadek i leży w szpitalu...

– Co się stało? – Otrząsnął się z ponurych wizji.

– Jeszcze nic, ale może coś jest na rzeczy. Ostatnio, jak wrócił do domu, wyczułam od niego alkohol.

Wojtek odetchnął z ulgą.

– Ma siedemnaście lat. Ja w jego wieku często wracałem po piwku lub winku. Zresztą, ty też pewnie abstynentką nie byłaś.

– Wtedy były inne czasy. Poza tym nie gadamy o nas. Jest coś jeszcze... On zaczął się spotykać z jakąś dziewczyną.

– To akurat chyba dobrze? Jest młody, musi się wyszaleć.

– Byleby z tego szaleństwa dzieciaka nie było.

– Pogadam z nim.

Wiedział, że taką obietnicą uspokoi byłą żonę, choć nie miał pojęcia, jak taką gadkę zacząć. Owszem, miał spore doświadczenie w tej dziedzinie, ale był praktykiem, nie teoretykiem. Będzie musiał się jakoś przygotować.

– To wszystkie problemy, jakich nasz Misiek ci przysparza?

– A to mało? – W głosie Agnieszki słychać było lekką irytację.

– Zaczęłaś tę rozmowę tak, jakbyś znalazła w jego pokoju co najmniej kilka kilo koki z Kolumbii.

– Nie przeszukuję mu pokoju. Nie chcę, żeby mi nagadał. Poza tym, boję się, że coś znajdę...

– Nie przesadzaj. Michał może jest młody, ale nie głupi. Ale jeśli zauważysz coś podejrzanego, daj mi znać.

Aga przez chwilę milczała. W końcu usłyszał:

– Dzięki.

– A u ciebie wszystko w porządku? – spytał Kosowski.

– W sumie tak...

Czuł, że nie jest z nim do końca szczerą.

– Jak będziesz chciała pogadać, to możemy się spotkać.

– A ta twoja Ania nie będzie miała nic przeciwko? Nie chcę wchodzić między was.

– Spokojnie, zrozumie. Wie, że chcę być częścią życia Michała. Ale porozmawiam z nią wieczorem. – Kosowski spojrzął na zegar. Powinien już wychodzić do roboty. – Aga, muszę cię przeprosić. Roboty. Sama rozumiesz.

– Jasne. Sorki. Dzięki za wszystko. I pogadaj z młodym na temat dziewczyn. Mnie jest trochę głupio.

– Zadzwoń i się z nim umówię. Cześć.

– No pa.

Kosa odłożył komórkę i poszedł się ubrać.

Musiał się śpieszyć.

* * *

WROCŁAW, 5 LISTOPADA 2017 R.

Wróciłam z zakupów i zamarłam.

W domu odbywała się regularna libacja. Sławek siedział z kolegami przy stole zastawionym butelkami piwa oraz wódki. Do zagryzienia mieli kielbasę i ogórki.

Julia bawiła się w swoim pokoiku. Nikt się nią nie interesował.

– O! Jest i moja gwiazda! – zawołał mąż na mój widok.

Nie znałam jego kumpli, skinęłam więc tylko głową i poszłam do kuchni.

– Naszykuj jakieś żarcie! – zawołał za mną.

Coś jeszcze powiedział, ale nie dosłyszałam. Reszta towarzystwa zaczęła rechotać. Czułam do nich obrzydzenie.

Postawiłam torby na stole i zaczęłam wypakowywać zakupy.

– Ej, chodź do nas! – rozległo się z pokoju.

Nie przerwałam pracy. Udawałam, że nie słyszę.

– No chodź! Nie daj się prosić...

Otworzyłam lodówkę, żeby schować produkty, gdy usłyszałam za plecami jakiś ruch. Odwróciłam się i zobaczyłam Sławka. Był uśmiechnięty, ale w jego oczach widziałam wściekłość. Podeszedł do mnie i zbliżył twarz do mojej.

– Jak zaraz tam nie pójdziesz, to ci kark skręcę – wycedził przez zęby, po czym położył dłoń na moim ramieniu i ścisnął.

Chcąc nie chcąc, musiałam tam pójść.

Weszłam do pokoju i zobaczyłam, jak jeden z gości odsuwa od stołu krzesło.

– Panienska sobie klapnie.

Zastanawiałam się, ile razy miał złamany nos. Wyglądał jak porucznik milicji z popularnego serialu. Chociaż w rzeczywistości zapewne stał po drugiej stronie barykady.

– Ozi jestem – przedstawił się.

– Ozi dzisiaj opuścił sanatorium – powiedział drugi z mężczyzn. – Na mnie wołają Kajtek.

– Sanatorium? – zdziwiłam się.

– No, to za rogiem! – zaśmiał się Ozi.

Wiedziałam już, że przecucie mnie nie myliło. Facet był kryminalistą i właśnie wyszedł z więzienia. Nie wiedziałam tylko, skąd Sławek zna takiego człowieka. I chyba wołałam nie wiedzieć.

– To może po maluchu? – zapytał Kajtek.

Nie miałam ochoty na alkohol. Poza tym miałam w domu małe dziecko.

– Nie, dziękuję – odparłam.

– No jak to tak? – obruszył się Kajtek. – Kolega opuścił cyrk, a lalunia nie chce z tej okazji kielona wychylić? Oj, bo się pogniewamy!

– Wypije – rzucił Sławek z boku. – Tylko się tak zgrywa.

Widziałam, że jest wściekły.

- Jednego mogę... – powiedziałam cicho.
- Po jednym to się człowiek kolebota – stwierdził Ozi.
- Kolebota? – Nie miałam pojęcia, o co chodzi.
- No, orła wywija czy jakoś tak. Trzeba na drugą girę.

Skinęłam głową. Wiedziałam, że nie ma sensu dyskutować. Jeśli Sławek każe pić, nie mogę mu się sprzeciwić. Miałam tylko nadzieję, że na tych dwóch kieliszkach się zakończy.

- No to za cyrk i za ludzi, co w nim garują! – zawołał Kajtek.
- Za charakterniaków – dodał Ozi.

Wszyscy wypili toast.

- Do spodu garowałem – powiedział kryminalista.
- Haukacz kasiorę skitrał, a chuja załatwił – prychnął Kajtek.

Ozi popatrzył na mnie z uśmiechem.

– Panienska się nie dyga. My tu gamzamy grypsem, znaczy się gwarą więzienną posuwamy. Haukacz to adwokat. Wziął flotę, a na wadze dojebali mi wyrok z dolewką. Musiałem odsiedzieć cały wyrok, czyli do spodu garować. Kawał chuja z niego.

Kusiło mnie, aby spytać, za co siedział, ale się powstrzymałam.

- A Ozi to stary garus – dodał Kajtek.
- A za co garowałaś? – wtrącił Sławek.
- Za niewinność!
- Jak każdy. – Mój mąż napełnił kieliszki.
- Afera bęckowa – powiedział Ozi.
- Jaka? – spytałam.

– No, bęckowa. Jeden frajer dostał bęcki i poszedłem garować. Haukacz dał dupy i na wadze obaliłem się na dwie niedziele palmowe.

Nic nie rozumiałam z tej gadki.

– Dwa lata dostał w sądzie. Odsiedział wszystko – wytłumaczył Kajtek, po czym podniósł swój kieliszek i poczekał, aż reszta zrobi to samo.

– Mamo... – dobiegło z boku.

Obróciłam głowę. Julia stała w progu. Odstawiłam kieliszek i podeszłam do córki.

– Chodź, przebiorę cię.

Na szczęście nikt nie zwrócił uwagi na to, że odeszłam od stołu. Zaczęli głośno dyskutować na temat więzienia. Postanowiłam wykorzystać okazję.

* * *

WROCŁAW, 12 LIPCA 2018 R.

– Cześć – rzucił Kosa, wchodząc do wydziału.

– No hej – odpowiedziała Michalska, która podobnie jak Ciesielski siedziała przed laptopem i analizowała nagrania z monitoringu.

Tomczyk przy swoim biurku pisał raport z nocnej służby. Nikogo poza nimi nie było.

– Macie coś nowego?

Karolina się uśmiechała.

– Na jednym z nagrań jest facet w bluzie z kapturem. Ma torbę podróżną, mocno sfatygowaną. Mógł w niej mieć tę małą. Na innym ujęciu wraca i torba wygląda na pustą.

– Coś jeszcze?

– Szukamy kolejnych kadrów. Na tych, które mamy, nie widać wyraźnie twarzy. Nie da się tego puścić do systemu. Oczywiście o ile to nasz podejrzany.

– Telefon tej Jurasek ciągle jest poza siecią – wtrącił Ciesielski. – Czekamy, aż zaloguje się na jakiś nadajnik.

– Musimy działać dwutorowo. Trzeba zabezpieczyć nagrania z innych miejsc i dowiedzieć się, skąd przyłazł ten w kapturze. Zajmijcie się tym. Dostaniecie do pomocy wsparcie prewencji. Mazurek mi obiecał.

– Czyli zamiast pomóc, trzeba będzie niańczyć koty... Kurwa mać – zakląła Michalska.

Tomczyk skończył pisać raport, odłożył długopis i przeciągnął się.

– Trzeba będzie pojechać na dworzec i pogadać z trollami – powiedział. – Może jedna z nich urodziła. Mogła tu być przejazdem i potem ruszyła w trasę. Jeśli tak, to jesteśmy w dupie.

Kosowski popatrzył na niego. Nie pomyślał wcześniej, że matką dziecka mógł być ktoś ze środowiska bezdomnych i narkomanów kręcących się po dworcu.

– Trzeba wydzwonić tych z kolejowego. Oni mają najlepsze rozeznanie, czy ktoś na ich terenie łąził z brzuchem – powiedziała Karolina.

– Może to być ktoś przyjezdny, ale trop trzeba sprawdzić – potwierdził Tomczyk.

Wielu bezdomnych przemieszczało się po kraju, zwłaszcza latem. Pojawiali się w miejscowościach wypoczynkowych, gdzie byli utrapieniem policjantów i turystów.

– Przejadę się z Mariuszem, jak się pojawi – stwierdził Wojtek, akurat w momencie, gdy w drzwiach stanął Jankowski. – O wilku mowa.

– Nie spóźniłem się – zastrzegł aspirant.

– Czy ja coś mówię?

– Ale tak zabrzmiało.

– Mniejsza z tym. Chodź, przejedziemy się.

* * *

Sławomir Gryżak odpalił papierosa.

Siedział na ławce na dworcu Nadodrze i obserwował podróżnych. Na stacji przebywało niewielu pasażerów, mało kto tutaj wysiadał lub wsiadał. Większość podróżowała z Głównego. Tam na pewno czuli się bezpieczniej. Nadodrze od zawsze kojarzyło się ze wszechobecnym menelstwem. W pobliżu znajdował się zakład karny na Kleczkowskiej i wielu więźniów trafiało tu po wyjściu. Siadali na dworcu lub w okolicy i upajali się wolnością. Chociaż nie tylko nią. Normalni ludzie nawet w ciągu dnia unikali pobliskiego parku. Łatwo było tu oberwać od pijaka lub ćpuna.

Sławek palił, ukradkiem popijając wódkę z niewielkiej buteleczki, gdy usłyszał z boku:

– Cześć, ziomek.

– No siemka – odpowiedział, choć nie znał stojącego przy ławce mężczyzny.

Facet był potężny. Koszulka opinała mu umięśnione ramiona całe w tatużach. Gryżak mógł się założyć o paczkę słonecznika, że jeszcze niedawno facet wypoczywał w sanatorium na Kleczkowskiej.

– Kopsnij szluga. Z cyrku wylazłem – powiedział tamten, dosiadając się do niego.

– Nie ma sprawy. – Sławek wyjął papierosy.

Mięśniak uśmiechnął się i spytał:

– A jakiejś kasiorki nie masz? Poratowałbyś paroma złociszami.

Sławek wolał nie ryzykować. Wyciągnął z kieszeni portfel, a z niego banknot dziesięciozłotowy.

– Więcej nie mam.

– Dzięki, dobry człowieku. Nich Bóg ci w dzieciach wynagrodzi. W ilości i jakości.

Gryżak uśmiechnął się sztucznie. Wolał już nie mieć więcej dzieci. Ledwo pozbył się jednego.

– To zmykam, ziom. Narka.

Kryminalista wstał i ruszył w stronę grupki małolatów siedzących kilkanaście metrów dalej. Sławek obserwował, jak po chwili każdy z nich wyciąga z kieszeni portfel i wręcza mu pieniądze.

Rzucił niedopałek na ziemię. Miał ochotę strzelić browara. Wywalił pustą małąpkę do kosza i poszedł w kierunku swojego podwórka. Tam zawsze spotka kogoś, z kim można wypić.

* * *

Prosto ze służby Tomczyk poszedł na siłownię. Miał wykupiony karnet, ale ostatnio mniej ćwiczył i czuł, że wreszcie powinien z niego skorzystać. Jeszcze kilka miesięcy temu trenował praktycznie każdego dnia. Dbał też o odpowiednią suplementację. Miał już swoje lata i coraz bardziej je odczuwał. Jeśli nadal chciał być dobrym psem, musiał dbać o formę. Nie wyobrażał sobie, że jakiś zbój mu ucieka, a on nie potrafi go dogonić.

Robił rozgrzewkę, gdy usłyszał:

– Dawno cię nie było, koleś.

Odwrócił głowę i zobaczył jakiegoś mięśniaka. Kojarzył go z widzenia.

– Jakoś czasu brakowało.

– Pewnie kasiorę dla Borsuka kombinujesz. – Paker wyszczerzył zęby.

Tomczyk zdębiał. Zaraz jednak poczuł wściekłość. Jeśli jakiś podrzędny zbój wie, że wisi kasę gangusowi, to tylko kwestią najbliższych dni będzie, jak dowiedzą się o tym gliniarze. A potem już pójdzie lawina. Dowiedzą się kryształowi z Biura Spraw Wewnętrznych i trafi na dołek.

– Koleś, o chuj ci chodzi, co? – wycodził.

– Spokojnie. Mam mieć na ciebie oko, żebyś żadnej chujni nie odwalił. Szefer nie chce, abyś się zważył lub poleciał do ziomków i wszystko wygadał.

Mięśniak wyciągnął spod leżącego na ławeczce ręcznika komórkę i przesunął ją w stronę Tomczyka.

– Ten numer jest czysty. Borsuk powiedział, że masz się z niego kontaktować. Nie chce, żebyś odwalił jakąś chujnię i żeby psiarnia wzięła cię na druty.

Tomczyk musiał przyznać, że gangus dobrze kombinował. Jeśli mają się kontaktować, to tylko przez w miarę bezpieczny telefon. Oczywiście dopóki nie spłaci długu. Potem definitywnie zerwie tę „współpracę”. Musiał tylko jak najszybciej zdobyć potrzebną kwotę.

* * *

Kosowski zaparkował służbową kijankę przed budynkiem Dworca Głównego.

– Pamiętam, jak ten dworzec wyglądał jeszcze jakiś czas temu – powiedział Jankowski. – Kurwa, wszystko było odrapane, pełno zaszczanych, śmierdzących meneli. Gdzie się nie obróciłeś, tam stał ćpun i wyciągał łapę po kasę.

Kosa się uśmiechnął.

– Mnie nie musisz gadać. Swego czasu sporo spraw tu mieliśmy. Najlepiej pamiętam, jak jeden ćpun zajebał kosą drugiego. Ciebie jeszcze nie było w wydziale. Poszło im o działkę i seks z jakąś brudną ćpunką. Dwóch małolatów, takie patyki, jeden miał dwadzieścia, a drugi rok albo dwa mniej.

Razem ćpali od jakichś dwóch, może trzech lat. Zaczynali od wziewów. Kleili się, buchali butapren, jakieś rozpuszczalniki. Byli już mocno sponiewierani. Dawali sobie po kablach. Kompot i najgorszy szajs, nie jakąś helene.

– Wszyscy zaczynają podobnie.

– Niby tak. Pamiętam dzień, kiedy dostaliśmy info, że w kiblu znaleziono leżaka. Okazało się, że mamy denata. Zajeżdżamy, a tam kolejowi mówią, że to Struna, jeden z tych patyków. I że mógł mieć złoty strzał. Odwracam go i patrzę, a w kłacie kosa. Jak leżał, to nie było widać. Kolejowi mówią, że on często się kręcił z jakimś Lupkiem. Nie było problemu z ustaleniem, gdzie się chłopak ukrył. Zajęło to nie więcej jak godzinę. Zachodzimy na melinę, a tam Lupek mocno już nałykany. Ledwo dało się go ocucić. Mówię mu, że zajebał kumpla i że mamy świadków. Wzięliśmy go na żłobek. Tam go przedmuchało i wyszło tyle, co w piosence Lady Pank, czyli null. Na drugi dzień bierzemy go na magiel do obróbki. Lupek był w szoku, że kumplowi się zeszło. Okazało się, że pokłócili się o jakąś żulietę, co za działkę dupy miała dać. Oni mieli kompotu zaledwie na dwa strzały, a kabli były trzy komplety. Od słowa do słowa zaczęli się szarpać i Struna wyjął kosę. Chciał dziabnąć Lupka, ale ten się uchylił i jakoś tak się stało, że Lupek jebnął swojego ziomka. Potem spierdolił.

– Historia, jakich wiele – stwierdził Jankowski.

– Niby tak, ale przez Lupka był dym. Zważył się w pedozecie. Dyżurny rano wchodzi, a tam brelok. Kurwa, ile się kwitów napisało, to moje. Szkoda słów. – Kosa machnął ręką.

– Aaa, kojarzę! Jak się przyjmowałem do psiarni, to słyszałem o tym. Ponoć ktoś dał dupy i pozwolił jeńcowi zostawić sznurek przy spodniach dresowych.

– No widzisz, to ta sprawa.

Wojtek popatrzył w stronę budynku. W pobliżu kręciło się trochę narkomanów i bezdomnych. Wiedział, że czeka ich kupa roboty.

* * *

WROCŁAW, 5 LISTOPADA 2017 R.

Julia zasnęła.

Impreza powoli dobiegała końca. Kajtek spał na stole, a Sławek zaciekle dyskutował o czymś z Ozim. Obaj byli już mocno pijani. Siedziałam w kuchni i marzyłam tylko o tym, żeby już poszli. Piłam herbatę i czytałam książkę, gdy dobiegł mnie głos:

– Eeej!

Sławek musiał usnąć, bo słyszałam chrapanie. Tymczasem Ozi wlaź do kuchni.

– Wpadłaś mi w oko. Nie ssspierdool teego... – uśmiechał się obłeśnie. W jego oczach widziałam coś, co przyprawiło mnie o ciarki.

Zatoczył się lekko, a potem chwycił leżący na stole nóż i skierował go w moją stronę.

– Chapaj dzidę, suko – rozkazał.

– Co? – wyszeptałam, całkowicie zszokowana.

Wtedy on przyłożył mi nóż do szyi i chwycił za lewą pierś. Wiedziałam już, do czego zmierza. Bałam się, ale strąciłam jego dłoń. Chwycił mnie za włosy i szarpnął do góry.

– Auu! – krzyknęłam z bólu.

Spojrzałam w stronę pokoju. Marzyłam, aby Sławek się obudził i mnie uratował. Ale on był nieprzytomny.

Ozi potrząsnął mną, a potem uderzył z otwartej dłoni w twarz. Zatoczyłam się do tyłu, gdyby nie stół, poleciałabym na ścianę. Gdy uderzył ponownie, przed oczami pojawiły mi się mroczki.

Nie mogłam ustać na nogach. Poczułam, jak chwyta mnie wpół i rzuca na blat. Ponownie dostałam w głowę. Potem podciągnął mi spódnicę, ściągnął rajstopy i brutalnie rozerwał majtki. Nie miałam siły protestować. Chciałam wrzeszczeć, ale z moich ust wydobył się tylko cichy jęk.

– Ssspodoba ci się – wybełkotał Ozi.

A potem we mnie wszedł. Brutalnie. Boleśnie.

Z oczu popłynęły mi łzy.

* * *

WROCŁAW, 12 LIPCA 2018 R.

Weszli na teren dworca i skierowali się prosto do kolejowego komisariatu.

Kosowski miał tu kiedyś kumpla, ale to było ponad dekadę wcześniej. Z czasem ich kontakty były coraz bardziej sporadyczne, aż w końcu się okazało, że nie mają wspólnych tematów.

– Powiem ci, że teraz to tu wygląda jak na Zachodzie. Paryż albo inny Londyn – powiedział Kosa, rozglądając się po holu. Był tu pierwszy raz od czasu otworzenia dworca po remoncie.

– Nie ma takiego miasta Londyn. Jest Łądek-Zdrój – rzucił Jankowski z uśmiechem.

Wojtek podszedł do okienka dyżurnego.

– Cześć. Kosowski, wojewódzka. Z komendantem chcemy pogadać – powiedział, wyciągając legitymację.

– Czekaj. – Dyżurny sięgnął po słuchawkę.

Wojtek podziwiał wnętrze nowego komisariatu. Wszystko tu było nowe, inne, nawet dawny smród zniknął.

Otworzyły się drzwi i stanął w nich jakiś podinspektor.

– Witam, Wiktor Lipski. Jestem tu komendantem. W czym mogę pomóc?

– Kosowski, wydział zabójstw. Potrzebujemy pomocy.

– Wejdźcie. – Lipski przepuścił ich w drzwiach i wskazał kierunek.

W gabinecie siedział jakiś mężczyzna.

– Komisarz Marcin Pierzchała, z naszego wydziału kryminalnego – przedstawił go komendant. – Będzie obecny podczas rozmowy, oczywiście jeśli nie macie nic przeciwko.

– Nie ma sprawy – powiedział Kosa.

– Kawy?

– Nie, dzięki.

– Dobra. Jakiej pomocy od nas oczekujecie?

Podinspektor wskazał im krzesła na wprost biurka.

– Chodzi o znalezione na śmietniku noworodka – wyjaśnił Kosowski.

– Straszna sprawa. Współczuję wam. Opinia publiczna jeśli jeszcze nie patrzy wam na ręce, to niedługo zacznie. Nic się tak nie czyta jak krzywda dzieci – powiedział komendant, siadając na swoim fotelu.

– Im dłużej będziemy w tym siedzieć, tym więcej będzie oskarżeń, że gówno robimy – stwierdził Jankowski.

– Mamy kilka tropów – wyjawiał Kosa. – Chcemy jednak zweryfikować pewne informacje. Bierzymy pod uwagę, że matka noworodka może być osobą bezdomną lub narkomanką. Może po dworcu kręciła się jakaś ciężarna bezdomna?

– Nie kojarzę. Ale pogadam z chłopakami – wtrącił Pierzchała. – Postaramy się przejrzeć też monitoring. Mamy tu teraz blisko trzysta kamer.

– O proszę. Kiedyś tego nie było.

– Przy okazji remontu ktoś w końcu pomyślał i zdecydował się zainwestować w technikę. Mamy w sumie sześćdziesięciu ludzi, ale gdyby nie kamery, to i dwustu byłoby mało – powiedział komendant. – Oczywiście są sokiści i ochrona, jednak kamery wiele nam pomagają.

– Nie ma też takiej przestępczości jak kiedyś – dopowiedział Pierzchała. – Jak tu zaczynałem, to każdego dnia mieliśmy ponad dwadzieścia zgłoszeń kradzieży. Głównie doliniarze szaleli. Czasem jakaś dziesiona. Teraz można powiedzieć, że

bandyterka przeniosła się w okolice dworca, a na samym obiekcie jest w miarę spokojnie.

– No, to roboty wam odeszło – stwierdził Jankowski.

– Trochę tak. Ale nadal mamy sporo problemów z wszelkiej maści menelami. Czasem kręci się kilku bezdomnych, próbują się kimnąć na terenie dworca, głównie zimą, bo w lecie sypiają po parkach. Zresztą nie muszę wam mówić. Sami wiecie, jak jest. Zimą staramy się kierować ich do noclegowni. Jest trochę ćpunów, ale też nie tyle co kiedyś. Wtedy to łąziły tabuny nagrzanym. Zebrali na działkę lub starali się coś ukraść. Teraz tego mniej, choć jak dla mnie i tak za dużo.

Kosowski rozejrzał się po gabinecie.

– Ale warunki macie o niebo lepsze niż jeszcze jakiś czas temu. Nie ma już tej starej farby i złuszczonej lamperii.

– Remont. Dzięki niemu wreszcie możemy normalnie robić. Nie ma smrodu, rozjebanych gniazdek, do których strach było cokolwiek podłączyć. Wreszcie jest normalny kibiel, a nie popękane muszle i upierdalone pisuary.

– Kumpla tu kiedyś miałem. Kilka razy u niego byłem na kawie. Dawne dzieje...

– Kogo? – spytał Pierzchała.

– Maciek Kurz.

– Na emce. Już z cztery lata będzie.

– Nie wiedziałem.

– Poszedł po zawale. Miał już lata i stwierdził, że nie będzie za psie pieniądze zapierdalał. W sumie miał rację. Kasy tyle co nic, a roboty wtedy było od zajebania.

Kosowski dał znak Jankowskiemu, że na nich pora. Wstali z krzesel.

– Jak coś ustalicie, to dajcie cynk. Dzięki.

Uścisnął rękę komendantowi, a następnie Pierzchale.

* * *

Sławek splunął na chodnik.

Stał przed wejściem do jednej z kamienic i pił piwo. Dwóch kompanów, z którymi imprezował, sikało w bramie. Gdy pojawił się na podwórku, od razu ich wypatrzył. Mirek i Rysiek wiele razy pożyczali od niego pieniądze na alkohol, gdy Justyna dostała pięćset plus. Teraz przyszała pora, aby się odwdzięczyli.

Gdy zagadał, że ma ochotę na małą imprezkę, bez wahania się zgodzili. Był tylko jeden problem – nie mieli kasy. Sławek był zły. Miał ochotę się napić, a tu

wszystko sprzysięgło się przeciw niemu. W głowie ubliżał mięśniakowi z Nadodrza, że wyciągnął od niego ostatni grosz.

Na szczęście Mirek wpadł na genialny w swej prostocie pomysł. Poszedł do sąsiadki i pożyczył od niej pięć dych. Oczywiście, jeśli pożyczką można nazwać wymuszenie za pomocą groźby pobicia. Gryżak jednak się tym nie przejmował. Mieli kilka piw i papierosy, to najważniejsze.

Kumple wrócili z bramy i odpalili szlugi.

– A ta stara nie nada na pały? – zapytał Sławek, zaciągając się głęboko.

– Nie. To pożyczka była.

– Taa... Tylko po co wyciągałeś kosę? – spytał Rysiek.

– Dla szybszego rozpatrzenia wniosku kredytowego. Powiedziałem jej, że oddam. Nie podałem co prawda terminu, ale może stara zdechnie i dług ulegnie anulacji.

Wszyscy się roześmiali.

– A ty, Sławek, coś taki zamyślony? Myśliwym chcesz zostać? – szydził Rysiek.

– A bo, kurwa, interes mi nie wypalił. – Gryżak rzucił niedopałek w krzaki i splunął.

– Jaki interes?

– A miałem zarobić od chuja siana i wszystko poszło się jebać.

– Ile miałeś dostać? – zainteresował się Mirek.

– A ze dwadzieścia koła.

– O kurwa! Ja to takiej kasy na oczy nie widziałem! Nie wiem, co bym kupił za taki hajs.

– Ja to pewnie motór – powiedział z rozmarzeniem Rysiek.

– A na chuj ci motór, jak ty na rowerze nawet nie umiesz jeździć! Wypierdoliłbyś się na pierwszym zakręcie – stwierdził Mirek i przyłożył palec do nosa. Zasłonił jedną dziurkę i wydmuchał smarka. Strzepnął to, co zostało mu na palcach, i wytarł dłoń o spodnie.

– To jeździłbym tylko na wprost – odparł Rysiek.

Sławek się zastanawiał, na co on wydałby te pieniądze. Oprócz samochodu kusily go podróże do ciepłych krajów. Mógłby też kupić sobie jakieś lepsze ciuchy.

– A ja to pewnie bym wszystko przepił – stwierdził Mirek.

– Nie dałbyś rady – powątpiewał Rysiek.

– Ja? Kurwa, koleś! Kiedyś w wojsku, jak się dosiadłem z pewnym sierżantem, to we dwóch obaliliśmy ze trzy litry samogonu. Łaziliśmy potem po kompanii napruci jak dwa meserszmity.

– Eee, kiedy to było – stwierdził Rysiek i odcharknął. Splunął na trawnik i sięgnął do stojącej w nogach Sławka reklamówki z piwem. Otworzył kolejnego konesera i wziął kilka łyków. – Ale łeb mam mocny. Jakby się uprzeć, wody za te dwadzieścia koła to byłoby z dwieście litra, jak nie więcej.

Mirek też sięgnął po kolejny browar.

– Chyba więcej. Flaszka w markecie za szesnaście chodzi. Ta najtańsza. To za dwadzieścia koła takich flaszek będzie ze sto. No to będzie jednak chyba mniej – szybko policzył Rysiek.

– Chuj z tym. Picia byłoby na jakiś czas. Oczywiście jakby interes wypalił – powiedział Sławek i nagle poczuł, że musi się wysikać.

Rzucił pustą puszkę w krzaki i poszedł do bramy.

* * *

Gdy Kosa i Jankowski wrócili do komendy, w wydziale panował gwar.

Oprócz Michalskiej i Ciesielskiego przebywało tu ponad dziesięciu mundurowych. Wszyscy oglądali nagrania z monitoringu.

– Co tu tak głośno? – spytał Wojtek.

– Mamy wsparcie, które załatwiłeś – odparła Karolina.

– Ale przecież w tym hałasie nie da rady pracować. Nie możesz ich wziąć gdzieś indziej?

– A co ja, niańka?

Kosowski odwrócił się na pięcie i skierował do pokoju naczelnika.

Jak zwykle wszedł bez pukania.

Mazurkiewicz uniósł wzrok znad akt.

– Pukać cię nie nauczyli?

– Nauczyli, ale nie jestem tu z towarzyską wizytą.

– Czuję zjebkę. – Naczelnik odłożył papiery. – Co się urodziło?

– Zabierz tych łosi.

– Łosi?

– No tych ryczących jak łosie na rykowisku przewencjuszy. Wchodzę do wydziału, a tam gwarno jak na targu.

Mazurkiewicz z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Sam chciałeś wsparcia. Załatwiłem, a ty robisz jakieś jazdy.

– Chciałem, to fakt. Nie wiedziałem jednak, że nie będzie można normalnie tyrać. Weź ich przenieś do jakiejś sali. Nie wiem, może tej, gdzie stoją sztandary.

Mazurkiewicz zrobił wielkie oczy.

– Chyba cię pogięło! Jakby stary się dowiedział, że jacyś gliniarze przeglądają monitoring w Sali Tradycji, toby mnie zajebał. Dostałbym zesłanie

do Ścinawy albo na jakiś wiejski posterunek.

Kosa wzruszył ramionami.

– To poszukaj jakiegoś innego pokoju. Poza tym dziesięciu nowych psów na tak małej powierzchni to przegięcie. Jakby się ktoś o tym dowiedział, byłby dym.

– Dobra, ogarnę to – obiecał Mazurek. – A teraz zmiana tematu. Masz coś nowego?

– Byliśmy na dworcu. Pogadałem z komendantem i jednym z ich kryminalnego. Mają przejrzeć nagrania z dworca.

– Po co?

– Tomczyk powiedział, że matka tego noworodka może być bezdomną albo jakąś narkomanką. Oczywiście z raportu sekcji nie wynika, by mała miała kontakt z narkotykami. Nie stwierdzono nawet śladowych ilości, ale nie można niczego wykluczyć.

Mazurkiewicz wziął do ręki długopis i zaczął coś notować.

– Mówisz, że to mogła być bezdomna?

– No, badam każdy trop. Mogła też przyjechać do Wrocławia i urodzić. Potem wywalila zwłoki do kubła na Grunwaldzie i pojechała do siebie.

– Może tak było. Wolałbym jednak, abyś się mylił, bo wtedy marne szanse na jej znalezienie.

– Jeszcze lokalsi mają dać znać, czy u nich na terenie nie było jakiejś ciężarnej, która nagle zniknęła lub urodziła, a dzieciaka nie widać.

Mazurek pokiwał głową.

– Trzeba zaprzęgnąć do roboty jak najwięcej ludzi. Możesz polecić, żeby nasi rozpytali swoich uchoi. Może ktoś nada coś ciekawego.

– Czekamy jeszcze na zalogowanie się do sieci numeru małolaty, którą wskazała Michalska. Może się okazać, że to ona, i będziemy w domu.

– Niech ktoś to monitoruje. Jeszcze coś?

– Nie.

– Łosiami się zajmę. Zaraz poszukamy im jakiegoś miejsca. Widzisz, ile dla ciebie robię? Gdybym cię nie lubił, kazałbym ci się gonić. A ja dbam, żebyś miał idealne warunki do roboty.

– I za to cię kocham, Grzesiu. – Kosowski uśmiechnął się szeroko.

– Kosa...

– Co?

– Goń się.

* * *

Justyna przez całe popołudnie chodziła z córką po mieście.

Kilka godzin wcześniej uciekła z domu. Zamierzała udać się do swoich rodziców, ale nie wiedziała, jak zareagują na to, że zabiła swoje nowo narodzone dziecko. To będzie dla nich szok. Zawsze dbali o tradycyjne wartości, bagatelizowali nawet fakt, że Sławek ją bił.

Była jak osoba uzależniona od kataru. Teraz jednak postanowiła to zmienić. Czara goryczy się przelała. Tak jak narkoman w końcu decyduje się na wyjście z uzależnienia, tak samo ona postanowiła naprawić swoje życie. Chociaż jej zdaniem z narkomanii łatwiej wyjść. Można przejść terapię, brać leki, które złagodzą głód narkotykowy, ma się wsparcie psychologów. A ona musiała poradzić sobie z tym sama. Nie ma leków dla ofiar przemocy domowej.

Nie ma magicznej pigułki, po której zapomina się o siniakach i ranach na psychice.

Nie mogła też pójść po pomoc do specjalisty. Nie mogła powiedzieć, że zabiła własną córkę. Że patrzyła jej w oczy, gdy ta starała się złapać oddech. Nie mogła powiedzieć, że jest zabójczynią. Tylko rodziców mogła poprosić o wsparcie. Miała nadzieję, że się od niej nie odwróci.

Zdawała sobie sprawę, że niedługo zacznie jej szukać policja. Będą sprawdzali adresy rodziców i znajomych. W końcu do niej dotrą. Miała mało czasu.

Potrzebowała zaledwie kilku dni, żeby wszystko przemyśleć i pożegnać się z Julką. Chciała z nią spędzić najbliższy czas. Z dala od męża psychopaty, bez tych wszystkich wyzwisk i awantur. Bez bicia i pijaństwa. Tylko ona i Julia.

Ostatnie chwile razem.

* * *

Kosowski wszedł do mieszkania i uśmiechnął się do stojącej w kuchni Anny.

– Cześć. Sorki, że rano nie zmyłem naczyń.

– Przyzwyczaiłam się. Jak ci minął dzień?

– Jak zwykle. Ostry zapierdół... Sorki.

Już na początku ich związku Anna zwróciła mu uwagę, że za dużo przeklina. Sam nie zdawał sobie z tego sprawy. Przebywał w środowisku, w którym wulgaryzmy były na porządku dziennym. Bo jak mieli mówić? „O cholera”? „Motyla noga”? „Do diaska”? Robota w zabójcach miała swoje konsekwencje. Obiecał jednak Ani, że w domu postara się powstrzymać przed przeklinaniem. Wychodziło mu różnie. Czasem jakaś „kurwa” samoistnie wypadła mu z ust.

– Pewnie chodzi o sprawę tego dzieciaka? – zapytała Anna. – Cały szpital o tym gada.

– Tak. Czeka nas trudne śledztwo.

– Została zabita czy zmarła przy porodzie?

Kosa się zawahał. Rzadko rozmawiali na temat prowadzonych przez niego spraw. Ona nie za bardzo chciała o nich słyszeć, a on nie chciał jej nimi obarczać. Uważał, że to, co ogląda na co dzień, jest ciężkie do zniesienia dla przeciętnego Kowalskiego. Nawet jego po nocach dręczyły koszmary.

– Została uduszona – powiedział, siadając przy stole.

Anna usiadła na wprost niego.

– Współczuję ci. To musiał być straszny widok...

– Nawet sobie nie wyobrażasz. Roboty jest teraz od groma, ale mamy już pierwszą osobę podejrzaną. Więcej nie mogę powiedzieć.

– Spoko.

Anna sięgnęła po stojący na stole kubek. Wzięła łyk i zaniósła go do zlewu.

– Zaraz będzie obiad. Potem możemy pooglądać coś w telewizji. Jeśli chcesz, oczywiście.

– Najpierw wezmę prysznic. Cały się lepię. Żar dzisiaj niemiłosierny.

Wojtek patrzył, jak Ania wyciąga patelnię z szafki i stawia ją na kuchence obok parującego garnka.

– Na obiad będą ziemniaki i jajka sadzone. Do tego kefir. Może być?

– Jasne. Uwielbiam taki zestaw. – Kosa wstał i pocałował ją w policzek. – Lecę się kąpać.

Poszedł do łazienki. Rozmowę o porannym telefonie od Agnieszki postanowił odłożyć na później. Nie chciał psuć sobie i Annie wieczoru.

* * *

Justyna stanęła przed drzwiami mieszkania rodziców.

Wahała się. Nie była pewna, czy dobrze robi. Dochodziła północ. Wcześniej widziała, że w oknach jest ciemno, więc pewnie już spali. Nie miała jednak wyboru. Przecież nie mogły spędzić nocy na dworze.

Popatrzyła na Julię. Małej kleiły się oczy. Praktycznie cały dzień były poza domem. Justyna marzyła tylko o tym, by wziąć prysznic i położyć się spać.

Chwyciła córeczkę za rękę i nacisnęła dzwonek. Serce biło jej jak oszalałe. A jeśli rodzice jej nie wpuszczą? Może policja już u nich była i wiedzą, co zrobiła.

Usłyszała szuranie, a potem odgłos przesuwanej osłony wizjera. Po chwili rozległ się zgrzyt przekręcanego zamka i w progu stanął ojciec.

– Bój się Boga, dziecko! – zawołał zdumiony. – Co tu robisz o tej porze? – Powiódł wzrokiem od Justyny do Julki i z powrotem. – Wchodźcie szybko.

Przesunął się, żeby zrobić im miejsce. W głębi przedpokoju stała matka ubrana w koszulę nocną. Na jej twarzy malowało się przerażenie. Przeżegnała się i doskoczyła do córki i wnuczki.

– Justyś, czy ty zwariowałaś? O tej godzinie włączyć się po mieście! – zawołała, po czym zwróciła się do męża: – Romek, no idźże wstaw wodę na herbatę! Widzisz, że zmęczone są.

* * *

WROCŁAW, 5 LISTOPADA 2017 R.

Leżałam na kuchennej podłodze.

Po tym, jak mnie zgwałcił, Ozi poszedł do pokoju. Zapowiedział, że wróci, jak nabierze sił.

Czułam się zbrukana. Miałam w sobie jego nasienie i marzyłam tylko o tym, żeby się umyć. Wiedziałam, że powinnam zgłosić ten gwałt na policji, ale bałam się reakcji Sławka. Przytrzymując się krzesła, powoli wstałam. Podciągnęłam poszarpane majtki i rajstopy, a potem spojrzałam w stronę pokoju. Ozi akurat nalewał sobie kolejny kieliszek wódki. Wypił go, uzupełnił po brzegi i znowu wychylił. Głowa coraz bardziej mu się kiwała.

Na miękkich nogach poszłam do łazienki. Każdy krok sprawiał mi ból. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Pod lewym okiem pojawił się siniak. Wargę miałam rozbitą. Usiadłam na muszli i zaczęłam płakać.

Tego, co się dziś wydarzyło, nigdy nie uda mi się wyprzeć z pamięci. Zostałam zgwałcona przez kolegę mojego męża, podczas gdy ten spał w pokoju obok. Nie dość, że Sławek się nade mną znęcał, to jeszcze dopuścił do tego, by skrzywdził mnie jego kumpel.

Ostrożnie ściągnęłam rajstopy i bieliznę. Majtki miałam poplamione mieszaniną swojej krwi i nasienia gwałciciela. Zwinęłam je i wrzuciłam do małego kosza na śmieci stojącego przy sedesie.

Potem weszłam do wanny i puściłam na siebie strumień ciepłej wody. Zamknęłam oczy i po prostu stałam tak przez kilka minut. W końcu nabrałam na dłoń trochę żelu pod prysznic. Starłam się delikatnie obmywać poobcierane miejsca intymne, ale i tak co jakiś czas z moich ust wydobywało się ciche syknięcie.

W pewnym momencie wyczułam jakiś ruch za drzwiami łazienki. Wyłączyłam wodę i nadstawiłam uszu. Bałam się, że to Ozi nabrał sił i będzie

próbował ponownie mnie zgwałcić. W tym samym momencie do mojej głowy przysła straszna myśl. Przecież ten zwyrol może wejść do pokoju Julki! Może skrzywdzić moją córeczkę!

Wyskoczyłam z wanny na złamanie karku. Poślizgnęłam się na dywaniku i w ostatniej chwili przytrzymałam ściany, żeby nie upaść. W pośpiechu narzuciłam szlafrok na mokre ciało i otworzyłam drzwi.

Za nimi leżał Sławek w kałuży wymiocin.

Rozpłakałam się.

WROCLAW, 13 LIPCA 2018 R.

Justyna patrzyła, jak Julka rysuje ołówkiem na kartce z zeszytu, którą przyniósł dziadek.

- Herbaty się napij – powiedziała matka, krojąc pomidora na kanapki.
- Nie mam ochoty.

Gdy matka bez słowa dała mężowi znak, by wyprowadził małą z kuchni, ten podszedł do wnuczki i wziął ją za rączkę.

- Chodź, Juleczko, dam ci mazaki. Usiądziesz sobie wygodnie w pokoiku.

Justyna z obojętnością patrzyła, jak ojciec wyprowadza Julkę. Po chwili wrócił do kuchni i usiadł na krześle. Matka odłożyła nóż i zajęła miejsce obok męża.

– Dobrze, myślę, że pora poważnie porozmawiać – zwrócił się do Justyny ojciec. – Powiedz nam, co się stało.

- Urodziłam.
- W szpitalu?
- W domu.

Rodzice spojrzeli po sobie.

- A dziecko? – spytała matka drżącym głosem.
- Nie żyje.

Ojciec zasłonił dłońmi twarz i kilka razy głośno westchnął. W pomieszczeniu zapanowała niezręczna cisza, przerywana tylko buczeniem lodówki.

– Czy ta mała znaleziona na śmietniku to twoja sprawka? – spytał w końcu, podnosząc głowę. Informacją o martwym noworodku w ostatnich dniach żył cały kraj.

- Nie ja ją wyrzuciłam. To Sławek – powiedziała Justyna.
- Ojciec znowu westchnął. Matka wzięła go za rękę i zacisnęła palce.
- Opowiedz nam wszystko – powiedział Roman Toczek.

– Co mam wam powiedzieć? Dziecko nie żyje. Musiałam je zabić.
– O Boże... – Matka zamknęła oczy.
– To też wasza wina.
– Nasza? – zapytał ojciec, wyraźnie zszokowany.
– Tak. Gdyby nie wy, może już dawno odeszłabym od Sławka.
– Córuś, ślubowałaś mu... – wtrąciła Teresa Toczek.
– A on mi nie ślubował?! – Justyna podniosła głos, ale zaraz przypomniała sobie, że za ścianą siedzi Julka. – Wiecie, co ja z nim przeżywałam? Nie wiecie, bo was to nie obchodziło. Dla was liczyło się tylko, żebyśmy się nie rozwiedli.
– Justyś, to nie tak... – Matka otarła łzę.
– A jak? Sławek mnie katował, bił, a wy udawaliście, że tego nie widzicie. – Justyna patrzyła na rodziców z wyrzutem. Pierwszy raz od dawna powiedziała, co tak naprawdę myśli.
– Wiele razy z matką pytaliśmy, czy wszystko u was w porządku – próbował się usprawiedliwić ojciec.
– Tak, i oczekiwaliście odpowiedzi, że wszystko dobrze.
– Nie skarżyłaś się.
– A po co miałabym się skarżyć, skoro nie miałam w was wsparcia? – Justyna czuła ulgę. Wreszcie wyrzuciła z siebie cały żal. – Poza tym, to nie było dziecko Sławka... – dodała cicho.
– Zdradziłaś go? – Matka popatrzyła na nią z wyrzutem.
– Nie. Dziecko było z gwałtu. Kolega Sławka mnie zgwałcił. A mój mąż nawet się tym nie przejął. Wręcz się domagał, żebym wycofała zawiadomienie z policji.
– Co za skurwiel... – sapnął Roman, spoglądając w stronę pokoju, gdzie bawiła się wnuczka.
– Bił mnie, zmuszał do seksu – ciągnęła Justyna. – To wszystko mogłam znieść, ale ostatnio czara goryczy się przelała. Początkowo nie chciał tego dziecka, mówił, że się puściłam... – Justyna otarła łzy spływające jej po policzku. – To nie była prawda i on o tym doskonale wiedział.
– To on ją zabił?
– Nie, ja. Nie miałam innego wyjścia. Chciał sprzedać małą pedofilowi.
– O Boże... – Matka się przeżegnała.
– Musiałam to zrobić. Chciałam zabić też Julię, a potem siebie, ale się nie odważyłam... – Justyna wybuchnęła płaczem.
Rodzice wstali i objęli ją bez słowa.

* * *

WROCŁAW, 6 LISTOPADA 2017 R.

Rano Sławek postanowił odprowadzić swoich gości.

Wychodząc, Ozi uśmiechnął się do mnie, obscenicznie wypychając językiem policzek. Poczułam mdłości.

Gdy zostałam sama z Julką, usiadłam i się rozplakałam.

– Mamusiu? – Córeczka podeszła do mnie zatroskana.

Uśmiechnęłam się do niej.

– Co tam, kochanie? Zrobić ci kakao?

– Tak.

Wstałam i podeszłam do szafki nad kuchenką. Z puszką w dłoni odwróciłam się do małej. Nie mogłam dać jej odczuć, że dzieje się coś złego.

Gdy wstawiłam mleko, przykucnęłam obok córeczki i objęłam ją mocno.

– Kocham cię – powiedziałam.

Wtedy wrócił Sławek.

– Jest w domu jakieś piwo? – spytał, stając w progu kuchni.

– Nie ma – powiedziałam. – Musimy pogadać. – Zdecydowałam się zgłosić gwałt na policję. Wiedziałam, że może mu się to nie spodobać, ale miałam to gdzieś.

– A niby o czym?

– Za chwilę. Tylko zrobię małej kakao.

– Zaraz wychodzę. Nie mam czasu. Ziomale na mnie czekają.

– To poczekają.

Popatrzył na mnie jakoś dziwnie, ale skinął głową.

– Byle szybko.

Poszedł do pokoju i usiadł przed telewizorem. Przez chwilę przełączał programy.

– Poukładaj puzzle – poprosiłam córeczkę, wlewając kakao do dwóch kubków. – Zaraz wystygnie, to się napijemy.

– Nie chcę puzzli.

– To narysuj dla mamusi jakiś piękny obrazek.

Gdy mała zniknęła w swoim pokoju, podeszłam do męża.

– Dobra, mów, co chcesz, bo nie mam czasu – ponaglił mnie, patrząc w ekran.

– Wczoraj twój kolega mnie zgwałcił – wyznałam ze łzami w oczach.

Sławek przeniósł na mnie wzrok.

– Co?

– Wczoraj, jak się schlałeś i zasnąłeś, do kuchni przylazł ten cały Ozi i mnie zgwałcił.

– Weź przestań. Gadasz bzdury, bo ci moi kumple nie pasują.

– Myślisz, że żartowałamby sobie z czegoś takiego? Chcesz zobaczyć moje majtki? Są całe we krwi i jego spermie.

Sławek przyglądał mi się przez chwilę.

– Może sama mu dałaś, a teraz tak pierdolisz, żeby mnie z nimi skłócić, co?

Nie wierzyłam własnym uszom!

– Idę na policję – postanowiłam.

– Nigdzie nie pójdziesz. Po moim trupie!

– To się jeszcze zdziwisz. Powiem im wszystko. Powiem, że mnie bijesz.

W jego oczach pojawił się strach. Nagle spuścił z tonu.

– Justynko, proszę cię. Nie rób tego...

* * *

WROCŁAW, 13 LIPCA 2018 R.

Kosowski już od progu dostrzegł uśmiech na twarzy Michalskiej.

– Widzę sukces – powiedział.

Był pewny, że policjantka trafiła na coś ważnego. Coś, co przybliży ich do rozwiązania sprawy.

– Bo mamy sukces!

Koło niej siedział jakiś policjant z prewencji. Nikogo poza nimi nie było.

– Dawaj.

– Kolega – Karolina wskazała na siedzącego przy niej funkcjonariusza – przeglądał nagrania z kamer monitoringu. Szukał tego w kapturze. Mieliśmy podejrzenie, że to właśnie on wywalił tę małą. Pieseł z psiarczykiem doprowadzili nas do przystanku, ale tam nie było kamer, pamiętasz?

– No, kojarzę...

– W związku z tym nasz spryciarz stwierdził, że warto zdobyć nagrania z kamer w komunikacji miejskiej. I tu właśnie mamy sukces! Kolega sprawdził rozkład nocnych autobusów. Były dwa koło godziny, kiedy nasz podejrzany zmierzał w stronę przystanku. Skontaktowaliśmy się z MPK i mamy nagranie z autobusu nocnego. I od razu trafiony! Kutas tak się usadowił, że nie ma wyraźnej gęby, ale wiemy, gdzie wysiadł.

– Gdzie?

– Na Trzebnickiej, koło Leclerca. Niestety nie ma tam kamer miejskiego monitoringu. Potem przejadę się na miejsce z Ciesielskim, może znajdziemy coś na budynkach i sklepach.

– Weźcie kilku chłopaków z prewencji. I skontaktujcie się z lokalsami. Niech sami też podziałają.

– Jasne.

– Trzeba będzie też posprawdzać kamery z autobusów jadących w drugą stronę. Może uda się wypatrzeć typa, jak wiezie zwłoki. – Kosowski popatrzył na policjanta z prewencji. – Jak się nazywasz, kolego?

– Marek Wójcik.

– Gratulacje, Marek. Przekażę naczelnikowi, żeby wystosował pochwałę do twojego.

Kosa wiedział, że sami pewnie też trafiliby na to nagranie, jednak taka pochwała może sporo zdziałać. Gliniarz poczuje się dowartościowany i z nową energią przystąpi do służby.

– Dziękuję... – Wójcik się zaczerwienił.

– Dobra, nie ma co czekać, czas w teren. Karolina, pojedziemy we trójkę: ty, Marek i ja. Pasuje, kolego?

Wójcik skinął głową.

– Jasne. Dla mnie to szkoła. Mam takie marzenie, żeby za jakiś czas trafić do zabójców. Chciałbym, żeby pan mnie uczył... – Znowu spiekł raka. – Lekcje pobierane od najlepszych są bezcenne.

Kosowski ledwo powstrzymał śmiech.

* * *

WROCŁAW, 7 LISTOPADA 2017 R.

Zgłosiłam gwałt na komisariacie na placu Piłsudskiego.

Przesłuchiwała mnie policjantka. Początkowo słuchała moich słów z zainteresowaniem. Potem wyszła na prawie dwie godziny. Gdy wróciła, odniosłam wrażenie, że mnie olewa.

Położyła na stole jakąś teczkę i przez chwilę mi się przyglądała. W końcu powiedziała:

– Dobrze, podsumujmy. Pani mąż sprowadził do siebie towarzystwo. Pili razem z panią i potem jeden z gości panią zgwałcił, zgadza się?

– Tak – potwierdziłam.

– Patrol zatrzymał wskazanych przez panią mężczyzn. Ani ten Ozimek, ani Kowalczyk nie przyznają się do winy. Ozimek powiedział, że współżyła z nim pani dobrowolnie.

– To kłamstwo! – oburzyłam się.

– Ja tylko mówię, co słyszałam. Obaj twierdzą, że pani z nimi piła. Kowalczyk zeznał, że sama pani składała dziwne propozycje temu Ozimkowi. Powiedział, że nawet pani zaproponowała... – Policjantka otworzyła teczkę

i wyjęła z niej jakąś kartkę. – Zacytuję: „Powiedziała, że może obrobić kabla. Ozi nie chciał. Patrzył na jej męża, ale ten nie miał nic przeciwko. Poszli oboje do innego pokoju i Ozimek ją przeleciał”. Koniec cytatu.

– Bzdura! – Czułam się, jakbym nie była ofiarą, tylko sprawcą.

– Pani mąż nie potwierdza pani wersji. Powiedział, że wcześniej miały miejsce podobne sytuacje. Że jak trochę pani wypije, to zbiera się pani na amory. On do tego przywykł. Zeznał, że lubi pani ostry seks, ale żadnego gwałtu nie było.

Spojrzałam na policjantkę zaskoczona.

– A te siniaki? Jak je tłumaczy?

– Nie tłumaczy. Nie pytaliśmy go o nie.

– To może warto zapytać?

Kobieta zamknęła teczkę.

– Przykro mi z powodu pani sytuacji. Ale jestem w kropce. Pani mąż powiedział, że czasem nadużywa pani alkoholu i leków. Martwi się o panią. Podobno w ostatnich miesiącach skłóciła się pani ze wszystkimi znajomymi. Przyniósł nawet opakowania po lekach...

– Te leki nie są na receptę – powiedziałam.

– To bez znaczenia. Mąż zeznał, że miesza je pani z alkoholem.

– To kłamstwo! – Miałam wrażenie, że policjantka napluła mi w twarz.

– Mówię tylko, co zeznali oskarżeni przez panią mężczyźni i pani mąż.

W mojej ocenie wypadł wiarygodnie, ale oczywiście przyjmujemy zawiadomienie.

– Czy gwałcieł trafi do więzienia? – spytałam z nadzieją.

– Nie wiem. Prokurator musi przeanalizować materiał. Teraz zostanie pani zawieszona na badania. Może ten Ozimek trafi do aresztu, ale może też się okazać, że będzie odpowiadał z wolnej stopy.

– Ale ja się go boję...

– Powiem pani szczerze, że w mojej ocenie raczej trafi do aresztu. Jest recydywistą i dla prokuratury to wynik. Ale to nie ja decyduję.

Skinęłam głową.

– Czyli piszemy zawiadomienie, tak? – spytała policjantka.

– Tak.

– No to trzeba podpisać protokół.

* * *

WROCŁAW, 13 LIPCA 2018 R.

Violetta Jurasek czekała na wypis ze szpitala. Kwestie formalne odnośnie do pozostawienia dziecka załatwiła bez zbędnej zwłoki. Miała gdzieś, co stanie się z tym smarkaczem.

Nie mogła się doczekać powrotu do domu. Była wściekła na siebie za to, że zapomniała z domu komórki. Szykowała się na wyjazd w pośpiechu i nie pomyślała, żeby sprawdzić, czy ma telefon. Była pewna, że ma go w torebce, ale dopiero u Miśka okazało się, że go nie zabrała.

Chciała wrócić do domu, ale wyłądownała z Miśkiem w łóżku i zaczęli palić zioło. Oczywiście na uprawianie seksu się nie zdecydowali. Była w zaawansowanej ciąży i nie chciała uszkodzić dzieciaka. Misiek też uważał, że mógłby dzieciakowi podbić oko czy coś. Kilka razy mu obciągnęła, a on zrobił jej dobrze palcem. Zastanawiała się, czy może ta palcówka wywołała ten poród.

Tak naprawdę nie wiedziała, czy był już termin. Nie miała pojęcia, kiedy dokładnie zaszła. Przez całą ciążę ani razu nie była u lekarza. Uważała, że to tylko wyciąganie pieniędzy. Jakoś jej matka w ciąży nie łąziła po lekarzach i zarówno ona, jak i Ariel urodzili się zdrowi.

Nagle drzwi się otworzyły i w progu stanęła pielęgniarka. Jurasek ją nawet lubiła – była młoda i zawsze uśmiechnięta.

– Pani Violetto, jest pani gotowa?

– Tak.

– Podejźmy jeszcze do lekarza. Zbada panią, a potem może pani ruszać do domu.

– Wreszcie – sapnęła Jurasek. – Nie będę miło wspominać tego miejsca.

– A dlaczego?

– Za dużo tu matek podniecających się swoimi gówniakami. Zwykle bachory, a te „ciuciuciu”, jakby gadały do upośledzonego.

Popatrzyła na leżącą na łóżku sąsiadkę. Uśmiechnęła się wrednie i pokazała jej fucka, tak żeby pielęgniarka nie widziała.

* * *

Kosowski zaparkował służbowego forda mondeo na poboczu Trzebnickiej.

On, Michalska i Wójcik wysiedli i rozejrzeli się po okolicy. Po jednej stronie ulicy znajdował się oddział Tauronu, po drugiej stał rząd kamienic. Kiedyś wiele razy miał tu czynności. Melin było tu tyle, ile dzisiaj Żabek na osiedlu developerskim.

Jeśli mężczyzna, który podrzucił zwłoki noworodka, mieszka tutaj, będą mieli spore trudności. W takich miejscach ludzie są nieufni wobec policji. Nie chcą się mieszać w nie swoje sprawy.

– Przejdziemy się po drugiej stronie ulicy. Wchodzimy do sklepów i pytamy o monitoring – zarządził Kosa.

– A elektrownia? – spytała Michalska, wskazując na budynki Tauronu.

– Później. Najpierw niech wyjdą urzędasy. – Kosowski wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów.

– A dlaczego tak? – spytał Wójcik.

– Bo urzędasy zadają dużo pytań i z reguły chcą jakiś kwit. A taki sklepikarz nie pyta, tylko od razu udostępnia.

Kosowski odpalił papierosa. Patrzył na kamienice po drugiej stronie ulicy. Zastanawiał się, czy w którymś z tych mieszkań urodziła się znaleziona na śmietniku dziewczynka. To, że jakiś facet dał się nagrać w nocnym autobusie, nie oznaczało jeszcze, że pozbył się zwłok. Pies doprowadził do przystanku, a oni założyli, że osoba, która pozbyła się ciała noworodka, wsiadła do autobusu. Równie dobrze jednak mogła złapać taksówkę lub okazję.

– Dobra, nie ma co czekać. – Kosa zagasił papierosa na stojącym w pobliżu kubie i przebiegł na drugą stronę ulicy.

Michalska i Wójcik ruszyli za nim.

– Chłopie, tam masz przejście – powiedziała Michalska. stając koło niego na chodniku.

– Za daleko.

Skierowali się do pierwszego sklepu.

– Dzień dobry – powiedział Kosa do ekspedientki.

– Coś podać? – spytała kobieta z uśmiechem.

– Szukam właściciela.

– A w jakim celu?

– Policja. – Wojtek wyciągnął legitymację.

Uśmiech zszedł z twarzy kobiety. Wytarła dłonie o fartuch i zniknęła na zapleczu.

Kilka sekund później pojawił się właściciel.

– Dzień dobry. Jestem tu szefem.

– Dzień dobry. Prowadzimy śledztwo i potrzebujemy pomocy. Chodzi o nagrania z kamer sprzed sklepu i w sklepie.

– A co się stało?

– Niestety obowiązuje nas tajemnica śledztwa. Jedyne, co mogę powiedzieć, to że to bardzo ważne – powiedział Kosa.

Mężczyzna pokiwał głową.

– A od kiedy te nagrania mają być?

– Noc z dziewiątego na dziesiątego.

– Nie ma sprawy. Postaram się zgrać.

– Podesłę po nie patrol. Tutaj jest numer do mnie. Jak będzie pan miał nagrania, proszę dzwonić.

Kosowski wręczył mężczyźnie wizytówkę. Następnie dał Michalskiej i Wójcikowi znak do odwrotu. Mieli jeszcze kilka takich miejsc do odwiedzenia.

* * *

WROCŁAW, 8 LISTOPADA 2017 R.

Ostatnie dwa dni spędziłam, nie wychodząc z domu.

Wczoraj Sławek powiedział, że mam wycofać zeznania. Stwierdził, że jak tego nie zrobię, pogada ze mną inaczej.

Byłam na niego wściekła, bo nie tylko nie wstawił się za mną, ale wręcz został moim wrogiem. Wyklinał i ubliżał mi, chociaż nie zdecydował się podnieść na mnie ręki. Po awanturze poszedł do kolegów. Wrócił wieczorem, całkowicie pijany. Wyglądał strasznie. Twarz miał zalaną krwią. Nos z pewnością był złamany, oko podbite, wargę rozcięta.

– To przez ciebie, suko.

– Mamo... – szepnęła Julia.

Spojrzałam na nią i zobaczyłam w jej oczach łzy. Była przerażona. Podeszłam i ją objęłam.

– Mało ci zła, które wyrządziłaś? – Sławek poszedł do łazienki, by po chwili wrócić z ręcznikiem przyłożonym do policzka.

– Ja wyrządziłam?

Mocno tuliłam przestraszoną Julię. I bałam się odezwać.

– To Ozi mnie pobił – wyjaśnił mój mąż. – Powiedział, że masz trzy dni na wycofanie zeznań z pał. Jak nie, to spuści mi kolejny wpierdol. A potem pokaże smarkatej, jak to jest z dorosłym chłopem.

Patrzyłam na Sławka przerażona.

– On mnie skrzywdził... – wyszeptalam, odruchowo głaszcząc córeczkę po głowie. Cieszyłam się, że nie rozumie, o czym rozmawiamy.

– Masz to zrobić – warknął Sławek. – Nie pozwolę, żebyś spierdoliła mi opinię na dzielni. Nie będziesz oskarżać moich kumpli.

– Oskarżać? – Nie mogłam w to uwierzyć.

– Tak. Ozi mówi, że sama mu dałaś, a potem zaczęłaś kombinować. Ponoć chciałaś jakąś kasę.

– I ty mu wierzysz?

Nie odpowiedział. I nie musiał. W jego oczach widziałam pogardę.

– Nie wycofam zeznań.

– To oberwiesz.

Sławek poszedł do pokoju i trzasnął drzwiami.

Tuliłam córkę, czując, jak z moich oczu płyną łzy.

* * *

WROCŁAW, 13 LIPCA 2018 R.

Violetta Jurasek przyjechała na Piastowską i poszła prosto do mieszkania Miśka.

Nacisnęła dzwonek. Przez chwilę w mieszkaniu było cicho. W końcu usłyszała, jak ktoś odsłania wizjer. Ponownie nacisnęła dzwonek.

– Ej, otwórz! To ja, Viola – zawołała.

W końcu w drzwiach stanął jej ukochany. Na biodrach miał tylko ręcznik.

– Co tak długo? – Chciała wejść, ale Misiek zablokował jej drogę. – Co się dzieje?

Czuła, że coś jest nie tak. Jej facet nigdy nie zachowywał się w ten sposób. Popchnęła go i weszła do mieszkania. Drzwi jednego z pokoi były przymknięte, ale widziała kogoś przez szybę. Miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi.

– Violka, co tak wcześniej? – Misiek ruszył za nią. – Urodziłaś? Gdzie dzieciak?

– Kto tam jest?

– No co ty. Nikogo nie ma...

Otworzyła drzwi. Na środku pokoju stała jakaś małolata. Nienaturalnie blada, zapinała spodnie. Pokój wypełniała duszna woń seksu.

– Ty szmaciarzu! Jak mogłeś? – Violka odwróciła się do Miśka.

– To nie tak...

– A jak, kurwa?!

Podbiegła do dziewczyny i chwyciła ją za włosy.

– Ej! Co robisz? – krzyknął Misiek.

– Zamknij się, chuju! – Violetta szarpnęła małolatę, a potem zderzyła ją pięścią w twarz.

Dziewczyna upadła na podłogę. Z nosa zaczęła jej lecieć krew.

Misiek odwrócił się w stronę drzwi.

– Wypierdalać! Obie!

– Niedoczekanie twoje! – wrzasnęła Jurasek. – Najpierw coś sobie wyjaśnimy.

– Nie mam ochoty nic wyjaśniać.

– Jakbyś, chuju, nie wiedział, to jestem twoją laską. Zawiozłeś mnie do szpitala, a sam sobie kurwy sprowadzasz?

– Nie jestem kurwą... – wtrąciła klęcząca na podłodze dziewczyna.

– Zamknij się, szmato! – Violetta zacisnęła pięści. Miała ochotę ponownie ją uderzyć.

– Mała, ochłoń – odezwał się Misiek. – Wpadasz tu jak jakaś pojebana. Z łapami od razu do mnie, do niej... A przecież do niczego nie doszło...

Miała ochotę zdzielić go w tę uśmiechniętą gębę. Nie wierzyła, że jest niewinny.

– Ja nie miałam pojęcia, że on kogoś ma... – zaczęła się tłumaczyć dziewczyna.

– A pytałaś? – warknęła Viola.

– Co? Nie...

– Widzisz, a może trzeba było!

Jurasek obróciła się na pięcie, gdy zatrzymał ją głos Miśka:

– Mała, pogadajmy...

Czuła, że zaraz się rozpłacze. Zacisnęła powieki.

– Chyba nie mamy o czym.

– Viola, proszę. To był tylko jeden raz, ona nic dla mnie nie znaczy. Nie wiem nawet, dlaczego tu przyszła...

– Może dlatego, że mnie zaprosiłeś? – wtrąciła małolata.

– Na twoim miejscu już bym poszła – warknęła Violetta.

Dziewczyna minęła ją i skierowała się do drzwi.

Wtedy Violetta popatrzyła na Miśka.

– Myślałam, że jesteś porządny, a z ciebie zwykła szmata.

– Ale cię kocham... – Misiek podszedł bliżej i pogłaskał ją po włosach. – A co z bachorem? – spytał po chwili.

– Nie ma. To był down.

– I co się z nim stało?

– Zostawiłam go w szpitalu. Nie potrzebujemy go. Zrobimy sobie nowe, w pełni wartościowe, a nie taki bubel.

Misiek uniósł jej brodę i pocałował w usta.

– Powiem ci, mała, że jak tak tu wparowałaś i złaś tę szmatę, to zrobiłaś na mnie kolosalne wrażenie.

– Walczę o to, co moje – powiedziała z satysfakcją Jurasek.

– Totalnie mnie to podjarało! Obciągniesz mi?

Viola złapała go za rękę i pociągnęła w stronę łóżka.

* * *

Po powrocie do komendy Kosa od razu udał się do Mazurkiewicza.

– Mamy miejsce, gdzie wysiadł typ podejrzany o wywalenie tej małej – oznajmił bez zbędnych wstępów.

– Ooo! – Naczelnik podniósł wzrok znad papierów. – Gdzie?

– Kleczków. Na Trzebnickiej przy Tauronie.

– To chujnia. Tam wiele się nie ugra. Uchole nie będą skłonni współpracować. Wiesz, jak jest.

– Dzieciobójcy raczej nie będą kryć. Trzeba będzie z nimi pogadać, może ktoś strzeli z ucha.

– Się zobaczy. Kto odkrył tę Trzebnicką? Michalska?

Kosowski pokręcił głową.

– Jeden z prewencjuszy. Pomyślał, że warto przejrzeć nagrania z MPK. I od razu miał wynik.

– Sukces debiutanta – stwierdził Mazurkiewicz.

– Może tak. Ale wydaje mi się, że koleś ma nosa. Chciałbym go ściągnąć do wydziału.

– Prewencjusza? – Naczelnik nie krył zaskoczenia. – Wiesz, ilu bardziej doświadczonych psów chciałoby należeć do zabójców?

Kosowski uśmiechnął się pod nosem.

– Pewnie od groma i ciut-ciut.

– A żebyś wiedział.

– Jest tylko jeden problem. Tamtych nie chcę, a tego Wójcika tak.

– A powiesz mi, dlaczego? Co on w sobie ma?

– Mam przeczucie, że gość może zostać niezłym psem. Ma zmysł.

– Na pewno tylko to? – Mazurek spojrzał na Kosę uważnie.

– Jasne. Przecież nie jestem ciepłym bratem, fikołki z chłopakami mi nie w głowie.

– Ech, nie wiem, co ty w sobie masz, ale zbyt łatwo dają ci się zmanipulować. Naprawdę zbyt łatwo...

– Spoko. Nikomu nie powiem.

– Dobra, idź już, bo zaczynasz mi działać na nerwy.

– Rozkaz, naczelniku złoty. – Kosowski stanął na baczność.

WROCŁAW, 10 LISTOPADA 2017 R.

Wycofałam zeznania.

Wczoraj poszłam na zakupy i przed spożywczaikiem spotkałam Kajtka, Ozięgo i jeszcze jakichś dwóch z ich szemranego towarzystwa. Ci, których nie znałam, wyglądali, jakby dopiero wyszli zza bramy więzienia na Kleczkowskiej. Pod oczami mieli tatuaże. Nosy połamane jak u bokserów. Kajtek pokazywał im mnie i coś mówił. Słyszałam ich rechot.

Stałam w sklepie i modliłam się, żeby zostawili mnie w spokoju. Oni jednak usiedli na murku i popijali piwo. Widziałam, że czekają, aż wyjdę.

Zapłaciłam za zakupy i stanęłam przy stojaku z gazetami. Bałam się wyjść, chociaż wiedziałam, że nie mam wyboru. W domu została Julia. Był też, co prawda, Sławek, ale spał. Nie można było na niego liczyć. Od dwóch dni nie wychodził z domu. Bał się, że kumple od kieliszka znowu go spiorą.

W końcu wyszłam. Ruszyłam w stronę domu, gdy z murku zeskoczył jeden z kolegów Ozięgo.

– Ej, laska, stój! – zawołał, zagradzając mi drogę. – Mój ziom powiedział, że lubisz opierdalać kiełbachę. Chapniesz dzidę?

Spojrzałam na Ozięgo. Uśmiechał się szyderczo.

– Daj mi spokój – powiedziałam.

– Dać to ci mogę kindybała w kapę.

Całe towarzystwo zarechotało. Z murku zeskoczył Kajtek i podszedł do mnie.

– Słuchaj, Justa, po dobroci ci mówię. Wycofaj tą aferę majtkową z pał. Jak to zrobisz, będziesz miała od nas spokój. Rozejdziemy się w komitywie. A jak nie, będzie kiepsko.

Nie rozumiałam tej ich więziennej gwary. Wiedziałam jednak, że jeśli nie wycofam sprawy, będzie jeszcze gorzej niż dotąd. Obawiałam się o życie swoje i Julki.

Skinęłam głową bez słowa.

– Dobra. Masz luz. Pofarciło ci się. Ozi też nie ma urazy. Trzym się, laska.

Kajtek uśmiechnął się do mnie i skinął pozostałym. Wtedy cała czwórka ruszyła w stronę kamienicy.

Dzisiaj podjechałam na plac Piłsudskiego i wycofałam zawiadomienie. Wiedziałam, że z nimi nie wygram.

Policjantka powiedziała, że dobrze robię.

Ja jednak nie byłam tego pewna.

* * *

WROCŁAW, 14 LIPCA 2018 R.

Tomczyk spojrzął na stojącego przed komendą mężczyznę. Rozpoznał go od razu.

To jeden z ludzi gangstera, który szantażem chciał go zmusić do współpracy. Facet miał ksywę „Robson” i w gangu Borsuka odpowiadał za odzyskiwanie długów i wymuszenia haraczy. Tajemnicą poliszynela było, że nie patyczkuje się z dłużnikami i potrafi siłowo odzyskać kasę.

Tomczyk słyszał, że kiedyś boss wysłał Robsona do Joja, swojego dłużnika. Facet był poukładany z gangiem z Pruszkowa. Nikt go nie tykał, wszyscy woleli trzymać się z dala od kłopotów. Robson w biały dzień zapakował Joja do bagażnika i wywiózł do lasu. Na miejscu przestrelił mu kolano i przyłożył klamkę do głowy. Facet zobowiązał się do spłaty zadłużenia w ciągu tygodnia. Policja, wezwana na miejsce, gdzie oddano strzały, zatrzymała Robsona i leżącego na ziemi z przestreloną nogą Joja. Dłużnik przyznał się do wypadku. Powiedział, że bawił się bronią i tak niefortunnie oddał strzał, że trafił się w kolano. Zabrano ich na komendę i przesłuchano. Robson odmówił składania wyjaśnień. Jojo na pytanie śledczych, czyja była broń znaleziona na miejscu, powiedział, że jego. Dostał zarzuty nielegalnego jej posiadania. Powiedział, że żadnego porwania nie było, tylko ćwiczyli. Chcieli zrobić próbę generalną, bo za jakiś czas miał się żenić i fikcyjne porwanie miało być elementem wieczoru kawalerskiego.

Gdy Borsuk się dowiedział, że Jojo nie sypie, anulował mu połowę długu i stwierdził, że od teraz jest nietykalny. Ten stan jednak nie trwał długo. Pół roku później w centrum miasta Joja zastrzelił jakiś cyngiel ze Wschodu. Nikt nie wiedział, co było powodem zamachu.

– Czekaj – zawołał Robson, podchodząc do Tomczyka.

– Czego?

– Jestem od Borsuka.

– No i?

Gangster się uśmiechnął.

– No i mam od ciebie wziąć jakieś siano.

– Termin jeszcze mi nie upłynął.

– Ale jakoś nie widać, abyś zbierał kasę. W chuja lecisz.

Tomczyk rozejrzał się dookoła.

– Spokojnie, kasa będzie – rzucił cicho.

– Jak nie dostanę, mam ci złamać palca.

– No to dawaj. Zdajesz sobie sprawę, że zanim mi go złamiesz, zdążę wezwać pomoc? Nie ujdzie ci to na sucho tak jak z Jojem.

– Jojo przy tobie to był ktoś. Miał jaja. Ty jesteś tylko psem. I jak będziesz mnie wkurwiać, to cię uśpię.

Tomczyk spojrział na przejeżdżający obok radiowóz. Nie chciał, żeby załoga zwróciła na nich uwagę. Robson też ich obserwował. Gdy odjechali kawałek dalej, powiedział:

– Słuchaj, cioto. Masz czas do końca miesiąca. Potem nikt ci nie pomoże.

* * *

Mikuła odłożył stenogram z ostatniej rozmowy podejrzanego przez nich o korupcję policjanta z wydziału zabójstw. Jak dotąd niczego nie znaleźli.

– Myślę, że gównem z tego będzie – powiedział, wstając z krzesła.

– Podziałajmy jeszcze trochę. – Wilczek sięgnął po stojący na stole kubek z kawą. – Mam przeczucie, że coś jest na rzeczy.

– I tak mamy zgodę na technikę, więc niech sobie hula.

– Coś chyba nie w sosie jesteś. Co się urodziło?

Mikuła odwrócił się w stronę partnera.

– A, daj spokój. Baba mi truje dupę. Remontów jej się zachciało. Pokazała mi wczoraj jakiś katalog z meblami i powiedziała, że trzeba odświeżyć chałupę.

– No i w czym problem? – spytał Wilczek.

– Ty się jeszcze pytasz? Kurwa, skąd ja wezmę forszę? Z chuja wytrzepię? –

Mikuła zaczął chodzić po biurze.

– To jej to powiedz.

– A ona głupia? Nie wie, że z pensji ledwo potrafimy się utrzymać?

Wilczek wzruszył ramionami i odstawił kubek na blat.

– Przecież ona sama robi w budżetówce. Wie, jak jest.

– Chyba nie do końca. Dorabia sobie korepetycjami, ale to i tak mało. Kredyt do spłaty, raty za telewizor, to wszystko ciągnie po kieszeni.

Wilczek wstał z krzesła i podszedł do Mikuły.

– Jak chcesz, mogę ci pożyczyć parę groszy.

– A ty niby skąd masz oszczędności? Bierzesz?

– Taa, od każdego gangusa w mieście. Cud, że jeszcze się nie połapali, ale czego się po ćwokach spodziewać? – Wilczek puścił oko do kumpla, ale że ten patrzył na niego podejrzliwie, dodał: – Pojebało cię? Żartowałem! Mam odłożone parę groszy. Chciałem kupić auto, ale to może poczekać. Mój passeratti jeszcze trochę pojeździ.

– No nie wiem...

– Słuchaj, ja mogę jeszcze przez jakiś czas śmigać tym czołgiem. Nie muszę mieć nowej fury. Wolę ci pożyczyć ten hajs i mieć spokój. Ty zrobisz remont, baba przestanie ci truć dupę, atmosfera w robocie się poprawi i każdy będzie zadowolony. Może jak złapiemy tego Tomczyka na jakiejś lewiźnie, to premia wpadnie.

– Ale ja nie wiem, kiedy oddam – stwierdził partner.

– Spoko, poczekam. Grunt to spokój w robocie. Bo jak będziesz taki wkurwiony łąził po biurze, to rzucę się z okna – zaśmiał się Wilczek.

– A ty co, Panem Kleksem chcesz zostać?

– Oby nie. To jak? Zgadzasz się na pożyczkę?

– W sumie...

– To dawaj grabę. Przypieczętuujemy umowę.

* * *

Kosowski przeglądał nagrania, które dostarczono mu ze sklepów z okolicy Trzebnickiej. Jak dotąd żadna kamera nie uchwyciła poszukiwanego przez nich mężczyzny.

– Trzeba będzie skontaktować się z korporacjami taksówkowymi – stwierdził.

– Może popełniamy błąd, szukając tego gościa w kapturze. Przyjeliśmy założenie, że to on wywalił noworodka, a to mogła być kobieta.

– Od czegoś musieliśmy zacząć – powiedziała Michalska. – Ten najbardziej pasował. Ta torba, którą miał ze sobą...Na nagraniach widać, że była pusta. Jakbym miała obstawiać, postawiłabym na niego.

– A ty, kolego? – Kosowski zwrócił się do Wójcika. – Co myślisz?

– Uważam, że warto pogadać z taksówkarzami.

– Lizus – mruknęła Michalska.

Kosa spojrział na nią.

– Ucz się od niego, Karola. Wie, jak polechtać moją próżność.

– Tylko niech nie przesadza. Dobra, wasza sprawa. Ale nie chciałabym tego oglądać.

Gdy wrócili do przeglądania nagrań, w progu stanął naczelnik Mazurkiewicz.

– Zbierajcie się – zarządził. – Mamy cynk.

– Jaki? – spytał Kosowski.

– W Psarach zniknęła jedna ciężarna. Dzwoniła jakaś babka, anonimowo. Widziała materiał w telewizji i od razu skojarzyła. Podała adres.

Wojtek podszedł do służbowej szafy. Wyciągnął swoją broń i przypiął do paska.

– Ty, młody, zostaniesz i przejrzysz nagrania – rozkazał. – Karolina, wydzwoń chłopaków. Jedzie Figas, Ciesielski i Jankowski.

* * *

WROCŁAW, 25 LISTOPADA 2017 R.

Czułam się fatalnie. Byłam pewna, że zaszałam w ciążę. Ta myśl mnie paraliżowała. Nie mogłam mieć kolejnego dziecka.

Jeszcze jedno nie dawało mi spokoju. Nie wiedziałam, czy to byłoby dziecko Sławka. Przecież zostałam zgwałcona. Po raz kolejny w ostatnich dniach przypomniał mi się smród Oziego. Jego lepkie ręce błędzące po moim ciele. Jego obłeśne sapanie. Pobiegłam do łazienki i zwymiotowałam do sedesu.

Postanowiłam pójść po test ciążowy. Sławek spał na wersalce, oczywiście pijany. Założyłam buty i kurtkę, a potem zajrzałam do pokoju Julii. Na szczęście była pochłonięta zabawą klockami. Nacisnęłam klamkę i cicho otworzyłam drzwi. Miałam nadzieję, że nie zaskrzypią na zawiasach.

Do apteki miałam niecałe dwieście metrów. Chyba jeszcze nigdy tak szybko nie pokonałam takiej odległości.

W środku nie było żadnych klientów. Podeszłam do okienka.

– Dzień dobry. Poproszę test ciążowy – powiedziałam.

– Jaki?

– Najtańszy.

– Dwanaście złotych.

Położyłam na ladzie odliczone pieniądze, złapałam kartonik i wybiegłam.

Gdy wróciłam do domu, Julia nadal siedziała w swoim pokoju. Sławek przewrócił się na drugi bok, puszczając kilka głośnych bąków.

Zamknęłam się w łazience i drżącymi dłońmi otworzyłam opakowanie.

* * *

WROCLAW, 14 LIPCA 2018 R.

Tomczyk wybrał w komórce numer Borsuka.

– Na chuj, kurwa, dzwonisz? – usłyszał po drugiej stronie.

– Przed chwilą spotkałem Robsona.

– No i chuj. Miał z tobą pogadać, więc musiałeś go spotkać. Pytałem, na chuj, psie, dzwonisz ze swojej komórki? Popierdoliło cię?

– Trochę szacunku... – Tomczyk czuł, że zaraz wybuchnie. Nie lubił, jak mu się ubliża.

– Szacunku? Pojechało cię? – warknął bandzior.

– Tak, szacunku.

– Słuchaj, wyjaśnijmy sobie jedno. Teraz ja jestem twoim panem. Będę chciał, to trafisz do schroniska i tam cię zajebią. Albo uśpią. Kapujesz?

– Borsuk, nie cwaniakuj. To, że wiszę ci hajs, nie znaczy, że pozwolę się traktować jak bura suka – powiedział Tomczyk.

– A chcesz się założyć? Skinę palcem i znajdzie się kilku kolesi, co przetrąca ci kulasy. Chcesz mnie sprawdzić?

Tomczyk milczał.

– Dobra, nie unós się – powiedział w końcu gangus. – Nie chcemy chyba się na siebie wkurwiać, prawda? Możemy zrobić niezły deal. Ty mi przekażesz co jakiś czas jakieś informacje, a ja będę ci pozwalał grać. Przecież lubisz adrenalinę...

– Nie interesuje mnie to już – uciął Piotr.

– Pierdolisz. Znam takich jak ty. Nie obrażaj się, koleżko. Spłacisz dług i sam zobaczysz, że skorzystasz na układzie ze mną. Może nawet co jakiś czas rzucę ci jakieś siano. Ale najpierw spłać to, co mi wisisz.

Tomczyk czuł się jak zwierzyna złapana we wnyki. Wiedział już, że nie uwolni się od Borsuka.

– To co? Kumplujemy się dalej? – spytał boss grupy przestępczej.

– Tak – powiedział cicho policjant.

* * *

PSARY, 14 LIPCA 2018 R.

Kosowski siedział w aucie obok Michalskiej. Jankowski, Figas i Ciesielski jechali drugim samochodem.

Anonimowa informacja o ciężarnej dziewczynie, która w ostatnim czasie nie pojawia się w okolicy, postawiła ich na nogi. Spodziewali się, że to może być dobry trop.

Wjechali do miasta i skierowali się prosto na adres, pod którym miała mieszkać dziewczyna. Zaparkowali ulicę wcześniej. Gdy wysiedli, Kosowski spojrzął na kolegów.

– Gotowi? Wchodzimy na ostro, ale uważajcie na małolatę. Żadnych krzywych akcji podczas zatrzymania. Ma być z zachowaniem procedur, ale bez taryfy ulgowej.

– Postaram się zbyt mocno jej nie przyjechać – obiecała Karolina.

Ruszyli w stronę domu. On z Michalską od frontu – reszta udała się na tyły, na wypadek gdyby podejrzana zaczęła uciekać.

Kosowski pchnął furtkę i weszli na teren gospodarstwa.

– Co jest, do kurwy? – usłyszeli z boku.

W drzwiach jakiejś rudery stał facet z widłami.

– Dzień dobry. Policja – powiedział Kosowski.

– Policja? Po co?

– A pan, to...?

– A chuj cię to obchodzi! – Mężczyzna wysunął przed siebie widły.

– Ty, Neptun, nie kombinuj! Powiedziałem: policja!

Michalska wyjęła broń.

Facet przystopował na ułamek sekundy, by po chwili zdecydowanym krokiem ruszyć do przodu.

Karolina przeładowała i uniosła glocka. Kosowski też miał już swoją broń w dłoni.

– Stój, bo strzelam! – krzyknął. – Policja!

Mężczyzna odłożył widły i uniósł ręce. Z tyłu pojawili się Jankowski i Ciesielski. Obaj ściskali pistolety.

Sekundę później facet został powalony na ziemię i skuty.

* * *

WROCŁAW, 14 LIPCA 2018 R.

Sławek obudził się w piwnicy. Czuł, że przesadził z alkoholem.

Spojrzął na swoje krocze. Na spodniach miał mokrą plamę. Musiał się zsiakać przez sen.

Pił całą noc i rano. Potem film mu się urwał. Ocknął się dopiero w tym miejscu. Był głodny i chciało mu się palić. Wyciągnął z kieszeni paczkę, ale w środku zostało ostatnie pięć papierosów. Będzie musiał kupić.

Postanowił, że pójdzie do domu. Przebierze się i skombinuje jakieś pieniądze. Najpierw jednak musiał coś zjeść. Spojrzął na drzwi piwnicy, koło której się

obudził. Wisiała na nich kłódka. Była stara i przerdzewiała, poradzi sobie z nią bez trudu. Rozejrzył się. Pod ścianą dostrzegł kawałek jakiejś rurki. Podważył kłódkę i mocno nacisnął. Usłyszał brzęk. Po chwili piwnica była otwarta.

Zajrzał do środka. Na prowizorycznych regałach stało kilka słoików z przetworami. Wziął ogórki i drugi słoik, chyba z dżemem. Najpierw otworzył ten ostatni. Potrzebował cukru. Wziął na palec odrobinę brązowej mazi. Spróbował. Mmm, niebo w gębie. Pamiętał ten smak z dzieciństwa. Jadł coraz bardziej łapczywie, trzema złączonymi palcami pakował do ust zawartość słoiczka.

Po chwili rzucił pusty słoik na podłogę i wyjął papierosa. Pałac, wodził wzrokiem po wnętrzu komórki. Miał nadzieję, że znajdzie tu coś, co mógłby spieniężyć, ale nie widział nic ciekawego.

Nagle poczuł, że zaczęło go kręcić w brzuchu.

– Uuu, chyba będzie kac-kupa... – mruknął z papierosem w ustach, po czym zaśmiał się cicho.

Zsunął spodnie razem z majtkami i przykucnął.

* * *

PSARY, 14 LIPCA 2018 R.

Kosowski wszedł do domu i rozejrzył się.

Przy stole, z głową opartą bokiem na blacie, spał jakiś mężczyzna. Był kompletnie pijany. Twarz miał nieogoloną, ubrany był w brudne spodnie i koszulkę na ramiączkach. Na podłodze walały się butelki po tanim winie i wódce. Obok faceta siedziała kobieta, też wyraźnie pod wpływem. Jej niegdyś biała sukienka lata świetności miała już dawno za sobą.

– Policja – powiedział Kosowski.

Kobieta spojrzała na niego zdumiona.

– Aaale jaa nie zamawiaaałam! – uśmiechnęła się szeroko, pokazując wybrakowane żółte uzębienie.

Michalska i Ciesielski zaczęli sprawdzać pozostałe pomieszczenia.

– Tutaj jest! – zawołała policjantka.

Kosa zajrzał do pokoju. Na brudnej wersalce spała dziewczyna, góra czternastoletnia. Rzeczywiście była w ciąży, ale w piątym, może szóstym miesiącu.

– To nie ona – powiedziała Karolina.

Wtedy nastolatka otworzyła oczy i gwałtownie zerwała się do pionu.

– Co jest, kurwa?!

– Nie przeklinaj – powiedziała Michalska. – Policja.
– A chuj mnie to obchodzi! Wleźliście mi na chatę! – Dziewczyna wyjęła z paczki papierosa i odpaliła.
– Dziecku nie zaszkodzi? – spytał Ciesielski, wskazując jej brzuch.
– A chuj z nim! To bękart. Jakbym mogła wskrobać, tobym wskrobała. Tylko kasy nie miałam.
– Niektórzy by się cieszyli, będąc w twojej sytuacji – zauważyła Michalska.
– Ale niektórzy nie są. Ja jestem. – Dziewczyna narzuciła na siebie stary szlafrok, po czym poszła do kuchni. – Takie jest moje życie. Matka wiecznie pijana, ojciec... – zawahała się. W jej oczach pojawiły się łzy.
– A ten śpiący królewicz? – spytał Kosa, wskazując na mężczyznę w podkoszulku.
– A to Gienek, sąsiad. Ma coś z banią. Jest na rencie. Lubi wypić, ale nie jest groźny. To duży dzieciak. Debilek taki. Jak łązi, to kiwa łbem jak kura dziobiąca ziarno. Śmiesznie to wygląda. Przyłazi tutaj i chleje z moją starą. Popierdolone to wszystko... – powiedziała młoda, gasząc papierosa w popielniczce.
– Wyrażaaj się – skarciła ją matka, po czym sięgnęła po kieliszek. Starła się go przechylić, ale nie szło jej zbyt sprawnie.
– A kto jest ojcem dziecka? – spytał Kosowski.
Nastolatka zacisnęła szczękę.
– Nie pamiętam.
– Nie musisz kłamać. Możemy ci pomóc – powiedziała Michalska.
– Nie potrzebuję pomocy.
Dziewczyna zabrała matce kieliszek i postawiła na stole. Kobieta chciała zaprotestować, ale w końcu dała sobie spokój.
– Ile masz lat? – spytała Karolina.
– Będę miała czternaście we wrześniu.
– Zdajesz sobie sprawę, że jesteś za młoda na uprawianie seksu?
Dziewczyna milczała.
– Czy seks był za twoją zgodą? – odezwał się Kosowski.
Wtedy nastolatka pękła. Usiadła na podłodze i zaczęła szlochać.
Wojtek wiedział, że muszą zabrać do komendy całe towarzystwo. Miał przeczucie, że ciąża nastolatki jest wynikiem przestępstwa.
– Zawijamy ich – powiedział.
Ciesielski sięgnął po kajdanki.

* * *

WROCŁAW, 14 LIPCA 2018 R.

Justyna potrzebowała więcej ubrań dla siebie i Julii. Musiała też zabrać z mieszkania dokumenty.

Najpierw chciała wysłać po to ojca, ale w końcu stwierdziła, że pojedzie sama. To, że zabiła swoje dziecko, nie oznaczało, że do końca życia będzie się ukrywać. Była coraz bliżej podjęcia decyzji o zgłoszeniu się na policję. Ciągle jednak się wahała.

Na razie jednak musiała pojechać do domu po rzeczy. Nie wiedziała, czego się spodziewać, dlatego zabrała ze sobą nóż. Ojciec zaoferował, że ją podrzuci i poczeka na dole, tak na wszelki wypadek. Zgodziła się.

Weszła po schodach, starając się robić jak najmniej hałasu. Stała przed drzwiami i nasłuchiwała. W mieszkaniu było cicho.

Włożyła klucz do zamka, ale nie przekręciła od razu. Chciała się upewnić, czy odgłos nie zaalarmował nikogo. Nie była pewna, czy w mieszkaniu Sławek nie śpi po jakiejś imprezie. Nic się nie wydarzyło, więc przekręciła klucz i pchnęła drzwi.

Serce biło jej jak oszalałe. W podbrzuszu czuła ból. Poczwała też wilgoć. Wiedziała, że przesiąkła jej podpaska.

– Raz kozie śmierć – powiedziała cicho.

Wyciągnęła z torebki nóż i weszła do środka. Trzymając go przed sobą, powoli ruszyła przed siebie. Sprawdziła wszystkie pomieszczenia, ale Sławka nigdzie nie było. Mieszkanie wyglądało tak, jak je zostawiła. Na podłodze w kuchni widniała jeszcze zaschnięta plama krwi po porodzie.

Justyna poszła do łazienki. Musiała zmienić podpaskę, zanim zacznie pakować rzeczy. Stała przed lustrem. Wyglądała strasznie. Była blada, oczy miała czerwone i zapuchnięte. Odłożyła nóż na pralkę, torebkę postawiła obok niego. Zsunęła bieliznę i sprawnie zmieniła wkład. Wiedziała, że nie powinna się tak forsować. Musiała jednak zacisnąć zęby.

Umyła ręce i przekroczyła próg łazienki, gdy do jej uszu dobiegł odgłos otwierania drzwi. Zamarła.

Sławek wszedł do mieszkania. Na widok Justyny stanął jak wryty. Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– No to teraz se pogadamy, suko – wycedził.

Justyna nie czekała, aż mąż ją zaatakuje. Chwyciła za nóż i wyciągnęła go przed siebie.

Sławek patrzył to na nią, to na ostrze. W jego oczach widziała strach.

– Dajesz, skurwielu – warknęła, robiąc krok do przodu.

Nie spuszczał wzroku z jej dłoni.

– No, na co czekasz? – ponagliła go. – Chodź! Lubieś sprawiać mi ból? To teraz zobaczysz, jak to jest.

Zrobiła kolejny krok.

– Raz już zabiłam. Kolejna śmierć nie robi mi różnicy. Mogę nawet pójść za ciebie siedzieć. No chodź, kurwa...

Sławek odwrócił się na pięcie i wypadł z mieszkania. Justyna słyszała, jak zbiega po schodach.

Gdy na dole trzasnęły drzwi, upadła na kolana i zaczęła płakać.

* * *

Michalska siedziała przy stole i obserwowała Bożenę Hołdę, matkę ciężarnej nastolatki.

Kobieta rozglądała się uważnie. Była jeszcze pijana. Karolina wiedziała, że nie powinna przesłuchiwać jej w tym stanie. Ale to nie były oficjalne czynności. Nic nie szło na papier.

– Dobrze, zacznijmy.

– Aale cooo?

Głowa kobiety kiwała się w przód i w tył.

– Kim jest ojciec dziecka?

– A mnie skąd to wieedzieć? W nogach im nie spaaałam.

– Zdajesz sobie sprawę, że sprawdzimy DNA, jak się dzieciak urodzi? Pogadamy z sąsiadami. Może oni coś wiedzą.

– Alle po coo?

– Bo mogło dojść do przestępstwa.

– Dupyy dała i tyyle.

– Pani Hołda, pani córka jest nieletnia. Seks z nią to przestępstwo. Dowiemy się, kto jest sprawcą ciąży, i ten człowiek odpowie karnie. Mamy przecucie graniczące z pewnością, że ojcem dziecka może być pani mąż.

Kobieta w milczeniu patrzyła na Michalską.

– To on?

Skineła głową. Nagle jakby wytrzeźwiała.

– Przychodził do niej codzieeennie. Jak wyyypił, to laaazł.

– Od jak dawna to się działo?

Hołda uniosła dwa palce.

– Dwa lata?

– Nooo. Jak zaaszła, to kazał wyskroobać. Ale ja się nie zgodziłam.

– Czemu?

– Bo to grzech. Ksiądz by wyklął, sąsiady by gadały...

Policjantka westchnęła, a potem wstała i pokazała mundurowemu, że może wyprowadzić zatrzymaną.

* * *

Justyna Gryżak wyszła z kamienicy z niewielką torbą.

Spakowała do niej najpotrzebniejsze rzeczy. Najbardziej zależało jej na dokumentach Julii. Musiała je mieć, żeby zapisać małą do przedszkola. Bała się, że Sławek w złości może je zniszczyć. Oczywiście miała jeszcze czas, aby oddać Julię pod opiekę innych osób, wołała jednak mieć przy sobie wszystkie papiery.

- Możemy jechać – powiedziała, podchodząc do cinquecento ojca.
- Wszystko w porządku? – Roman Toczek patrzył uważnie na córkę.
- Tak.
- Cała się trzęsiesz...
- Już mi lepiej. – Justyna rzuciła torbę na tylne siedzenie.
- Sławek był w mieszkaniu, jak przyszedłeś?
- Nie. Dopiero potem przyszedł.
- Mówiłem, że pójdę z tobą. Po co ryzykowałeś?
- Mogłeś zadzwonić i powiedzieć mi, że wchodzi do kamienicy.
- Nie widziałem go. Może był u jakiegoś sąsiada.
- Mniejsza z tym. Możemy jechać.

Ojciec odpalił silnik, ale przez chwilę jeszcze stał w miejscu.

– Zrobił coś? Przeprosił cię? – chciał wiedzieć. – Może próbował cię przekonać do zmiany decyzji?

Justyna nie chciała wracać do wydarzeń w mieszkaniu. Wiedziała jednak, że ojciec nie odpuści, dopóki nie uzyska odpowiedzi.

- Nie. Chciał mnie skrzywdzić. Ale wyciągnęłam nóż i uciekł.

Ojciec głęboko nabrał powietrza w płuca.

- Uważam, że powinnaś zadzwonić na policję.
- Nie mogę. Zabiorą mi Julię...
- Nie zabiorą.

– A co zrobią? Wsadzą ją ze mną do celi?! – Justyna podniosła głos.

Mężczyzna nie odpowiedział. Wrzucił bieg i ruszył.

Justynie zrobiło się głupio. Nie chciała na niego nakrzyczeć.

- Przepraszam, tato... – powiedziała cicho.

– To ja cię przepraszam. Popełniliśmy z matką błąd. Uważaliśmy, że nie powinniśmy się mieszać. Może gdybym zareagował inaczej... Może to ja powinienem nim potrząsnąć? Sam nie wiem...

Justyna spojrzała na ojca i zobaczyła w jego oczach łzy.

* * *

Kosowski patrzył na mężczyznę, który w Psarach zaatakował ich widłami.

Sprawa nie podlegała pod ich wydział, bo nie było zwłok, ale dogadał się z kryminalnymi, że chce być obecny podczas przesłuchania.

Marian Hołda zaciągał się papierosem.

– A powiedz mi, Marian, co ci do łba strzeliło, że postanowiłeś zaatakować policjantów widłami? – spytał Wojtek, policjant z kryminalnego.

– Nie wiedziałem, że to policja. Myślałem, że złodzieje – powiedział Hołda, gasząc papierosa.

– Oj, Marian, Marian... Przecież darliśmy gęby, że jesteśmy psami. Głuchy jesteś? – spytał Kosowski.

– Odpowiesz za to. Napaść na policjanta przy użyciu niebezpiecznego narzędzia. Prokurator już tupie nóżkami, żeby dojechać ci sanki.

– Nie boję się – burknął Hołda. – Za komuny miałem wyrok i jakoś dałem radę.

– Teraz pewnie też dasz. Ale już mniejsza o te widły. Ja ci tak po ludzku wybaczam. Mnie teraz interesuje temat ciąży twojej córki. Z kim zaszła? – spytał Kosa.

– Nie mam pojęcia.

– A wiesz, że jak zrobią badania i okaże się, że posuwałaś własną młodą, to trafisz do pudła i załatwimy ci ciekawe atrakcje? – spytał Wojtek.

– Nie strasz. Nie boję się.

– Jak chcesz. Dobra, lecisz na dołek, a potem zabiorą cię na Świebodzką.

Mężczyzna potarł dłońmi zarost.

– Ej, dogadajmy się – powiedział po chwili.

– Co masz na myśli? – spytał Kosowski.

– Sprzedałem ostatnio rozrzutnik. Mam kasę. Możemy się podzielić.

– Ochujales? Chcesz nam dać w łapę w zamian za wolność?

– No.

– Posiedzisz, to zmądrzejesz – stwierdził Wojtek, po czym zwrócił się do mundurowego stojącego przy drzwiach: – Zabieraj go.

Gdy sierżant wyprowadził zatrzymanego, Wojtek zebrał papiery.

– Chodź na kawę – rzucił do Kosy.

Kosowski skinął głową i poszedł za Wojtkiem do jego wydziału.

Przy jednym z biurek siedziała Michalska, rozmawiała z dwoma gliniarzami z kryminalnego.

– Widzę, że wy też skończyliście – powiedział jeden z tamtych

– Nie było zbyt dużo tematów do inteligentnej konwersacji – skwitował Kosowski.

– Macie coś ciekawego? – spytała Karolina.

– Dostaliśmy propozycję łapówki. Wsiok sprzedał rozrzutnik do gnoju i chciał nam posmarować. A wy coś macie?

– Tak. Żonka zeznała, że jej mąż przyłaził do córki prawie codziennie. Ruchał ją od dwóch lat. Jak tylko wypił, od razu do niej laził. A jak zaszła, kazał usunąć. Matka się nie zgodziła. Mówiła, że to grzech.

– A gwałcenie córki nie grzech?

– Widzisz, dla niej większym byłoby usunięcie dzieciaka. Sąsiedzi by gadali. To prości ludzie. Sam widziałeś, wszędzie wałały się butelki po wódzie.

– Wiesz, co mnie zaskoczyło? Matka najebana jak szpak. Sąsiad, ten opóźniony, podobnie. Ale Marian „Neptun” trzeźwy.

– W sumie dziwne – przyznała Michalska.

– Trzeba będzie się dowiedzieć czegoś więcej. Ale to już robota dla was – powiedział Kosowski, patrząc na Wojtka z kryminalnego.

– Lubię taplać się w takim szambie. Dzięki – mruknął policjant z ironią.

– Cała przyjemność po waszej stronie. – Kosa puścił do niego oko.

– Na oficjalu jutro przesłucham małodatę. Wypytam ją co i jak. Szkoda, że wychowywała się w takiej patoli.

Kosowskiemu też zrobiło się szkoda nastolatki. Wiedział, że jej ojciec trafi do pudła. Pytanie, jak młoda wychowa swoje dziecko.

Nagle zaczęła dzwonić komórka Michalskiej. Policjantka odebrała, przez chwilę słuchała kogoś po drugiej stronie, po czym spojrzała na Kosowskiego.

– Mamy ją.

– Kogo?

– Violetta Jurasek zalogowała się do sieci. Jest na chacie.

– No to jedziemy ją zawinąć. Dzwon po chłopaków!

* * *

Tomczyk wyciągnął z szuflady notes z numerami telefonów.

Był sam w wydziale i miał trochę wolnego. Podszedł do drzwi i przekręcił klucz. Nie chciał, żeby ktoś wszedł i usłyszał rozmowę, którą zamierzał przeprowadzić.

Oczywiście miał świadomość, że takie zachowanie może się wydać podejrzanym. Nigdy nie zamykał się na klucz. Ale teraz miał to gdzieś.

Wybrał numer dziennikarza z lokalnego wydania „Wyborczej”. Wpisał ciąg cyfr na klawiaturze i wcisnął zieloną słuchawkę. Przez chwilę, po drugiej stronie, rozbrzmiewała jakaś melodyjka. W końcu usłyszał:

– Marcin Jordas, słucham.

– Dzień dobry, nazywam się... Zresztą, to bez znaczenia. Przepraszam.

Rozłączył się i rzucił komórkę na blat. Obleciał go strach. Chciał się dogadać z dziennikarzem, zapytać, czy ten byłby zainteresowany współpracą. Sam miał wielu informatorów i wiedział, że za kasę ludzie zrobią wszystko.

A on potrzebował pieniędzy na gwałt.

– Kurwa! – zaklął, wstając od biurka.

Otworzył drzwi kluczem i wyjrzał na korytarz, po którym kręcili się policjanci. Każdy z nich miał swoje problemy, swoje rozterki. Tomczyk się zastanawiał, ilu z nich przyszłoby do głowy donoszenie mediom lub bandytom.

Wycofał się z powrotem do pokoju. Zgarnął z biurka komórkę i schował do kieszeni. Notes wrzucił z powrotem do szuflady.

– Mało brakowało – powiedział cicho.

– Czego mało brakowało? – usłyszał za plecami.

Odwrócił się i zobaczył Figasa.

– A nic... Tak do siebie gadałem.

– Wiesz, że to się leczy?

Figas usiadł na swoim miejscu i położył nogi na biurku.

– Coś ciekawego w tych Psarach? – zmienił temat Tomczyk.

– Jeśli chodzi o donos, pudło. Ale jest wynik. Wieśniak zaatakował Kosę widłami. Został zglebowany i dostarczony do fabryki. Z tego, co słyszałem, to on posuwał swoją córę.

– Chuj jebany...

– Ano.

– Mam nadzieję, że dopierdolą mu maksa.

– Myślę, że uda się coś załatwić. – Figas zaczął się kiwać na krześle.

* * *

Kosowski stanął przy drzwiach i przez chwilę nasłuchiwał odgłosów dochodzących z mieszkania. Karolina stała tuż za nim, Ciesielski i Jankowski – z boku.

– Wchodzimy normalnie, żeby jej nie spłoszyć – szepnął Kosa. – Pamiętajcie, może się okazać, że to pomyłka.

Ponieważ dzwonek nie miał ani obudowy, ani przycisku, zapukał. A po chwili jeszcze raz, mocniej. W końcu usłyszeli chrobot przekręcanego zamka i w progu stanęła młoda dziewczyna, ubrana w krótkie jasne spodenki i koszulkę na ramiączkach.

– Czego walisz jak jakiś pojeb? – warknęła.

– Dzień dobry – powiedział Kosowski. Wystarczyło mu jedno spojrzenie na brzuch dziewczyny, by wiedzieć, że Jurasek urodziła.

Michalska podeszła bliżej. Niemal czuł na plecach jej oddech.

– Jehowi? – prychnęła młoda. – Nie przyjmuję. Nara.

Zaczęła zamykać drzwi, ale Kosowski szybko wsunął nogę do mieszkania. Poczuł uderzenie w piszczel.

– Ej, co jest!

– Policja – powiedziała Michalska i pchnęła skrzydło z takim impetem, że Jurasek uderzyła w szafę.

– Pojebało was?!

Jankowski i Ciesielski wyskoczyli z boku i chwycili dziewczynę.

– Pomocy! – zaczęła krzyczeć. – Mordercy! Gestapo!

– Uspokójcie ją – powiedział Kosowski, rozmasowując piszczel.

Po kilku sekundach na korytarz zaczęli wychodzić ludzie z pobliskich mieszkań. Kosa nie potrzebował świadków. Wszedł do mieszkania i zamknął za sobą drzwi.

– Ratunku! Pomocy! Boli! Aaaaa! – Juraskowa dalej darła się jak oszalała.

– Jest pani zatrzymana. – Jankowski założył jej kajdanki.

– Za co, kurwa?! Aua, aaa!

– Pod zarzutem zabójstwa. Wszystkiego dowie się pani na komendzie.

Gdy delikatnie szarpnął Violettę do góry, ta wykrzywiła twarz z bólu.

– Ona krwawi – zauważyła Michalska.

Rzeczywiście spod spodenek dziewczyny wypływała strużka krwi.

– Kurwa – zaklął Kosa. – Jeszcze tego nam trzeba...

* * *

WROCŁAW, 25 LISTOPADA 2017 R.

Kolejny raz spojrzałam na dwie kreski w okienku testu ciążowego.

Byłam w ciąży.

Sławek leżał na wersalce i popierdywał. Musiałam otworzyć okno, bo od mieszaniny jego smrodu i alkoholowych oparów było mi niedobrze.

– Co się tak kręcisz? – dobiegło od strony wersalki.

Spojrzałam na męża. Obudził się i sięgnął po papierosy. Po chwili wydmuchał pod sufit chmurę gęstego dymu.

– Nie pal – powiedziałam.

– Nie będziesz mi mówić, co mam robić.

– Musimy pogadać.

– Nie mamy o czym.

Kiedy tylko wycofałam zawiadomienie o gwałcie, koszmar powrócił. Ponownie zaczęły się groźby, wyzwiska, straszenie.

- Uważam, że jednak musimy.
- Chuj mnie obchodzi, co ty uważasz.
- Jestem w ciąży.

Spojrzał na mnie z papierosem zawieszonym w połowie drogi do ust.

- Czyj to bękart? – spytał po chwili.
- Twój albo....
- Zdradziłaś mnie? Ty kurwo pierdolona... – Sławek zaczął się podnosić z wersalki.

– Zdradziłam? Nie. Zostałam zgwałcona przez twojego kolegę. Jakbyś nie pamiętał, padłam ofiarą gwałtu.

- Nie jestem pewny, czy to był gwałt. Może sama chciałaś się z nim ruchać, kto cię tam wie.
- Teraz przesadziłaś...

Poczułam, jak do oczu napływają mi łzy. Spojrzałam jednak w stronę pokoju, gdzie bawiła się Julia, i otarłam je rękawem.

– Usuniesz – powiedział Sławek. Zgasił papierosa i od razu wyjął z paczki kolejnego.

- Nie usunę.
- Nie będęłożył na bękarta.
- A skąd wiesz, że to nie twój? Jakbyś nie pamiętał, sypiasz ze mną. Może się okazać, że ty jesteś ojcem.

– Chuj mnie to obchodzi. Nie chcę bachora w domu. Już jeden mnie wystarczająco wkurwia.

Miałam ochotę go zabić.

* * *

WROCŁAW, 14 LIPCA 2018 R.

– Dobra, gotowa? – Kosowski patrzył na siedzącą przed nim Violetę Jurasek.

Dziewczyna została opatrzona przez załogę karetki. Ratownicy nie stwierdzili zagrożenia jej życia. Krwawienie spowodowane było niedawnym porodem.

Zdecydował się zabrać dziewczynę na komendę. Wiedział, że sporo ryzykuje, ale nie miał wyboru. Było uzasadnione podejrzenie, że to ona – lub ktoś z nią związany – zabiła noworodka i podrzuciła jego ciało na śmietnik.

- Nie wiem, dlaczego tu jestem. Powinam być teraz w domu.
- Spokojnie. Pogadamy i wtedy prokurator zadecyduje.

Zdawał sobie sprawę, że prokuratura raczej nie wystąpi o zastosowanie środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania. Nie będą chcieli ryzykować, że zamkniętej w areszcie Jurasek coś się stanie. Podejrzewał, że zastosowane zostaną inne środki zapobiegawcze.

– Ja tam nic nie wiem. W ogóle nie mam pojęcia, po co się dopierdalacie do naszej rodziny. Najpierw zamykacie mojego brata pod jakimś bzdurnym zarzutem, teraz do mnie macie halo...

Wojtek popatrzył na siedzącą z boku Michalską.

– Może ty z nią porozmawiasz?

Karolina poprawiła się na krześle.

– Byłaś w ciąży? – zwróciła się do Violetty.

– A co cię to obchodzi?

– Uwierz, że obchodzi.

– A wy co? Z księdzem współpracujecie? Z lokalnym ojcem Mateuszem? – wzburzyła się dziewczyna. – Już seksić się nie można?

– Można. Nie można tylko zabijać dzieci – odparła spokojnie Michalska.

– Nie wiem, o czym do mnie gadasz. Jakie dzieci?

– Byłaś w ciąży?

– No byłam. No i co z tego?

– Gdzie jest dziecko?

– A mnie skąd to wiedzieć?

– Ty porzuciłaś noworodka na śmietniku czy ktoś z twoich bliskich?

– Jakie, kurwa, porzucenie? Jaki śmietnik? Czy was popierdoliło?

Michalska przez kilka sekund patrzyła w milczeniu na dziewczynę.

– Zdajesz sobie sprawę, że zaraz pobierzemy od ciebie próbki i to sprawdzimy? – powiedziała w końcu.

– Jakie próbki? Co wy pieprzycie? Zostawiłam bachora w szpitalu, bo był downem. Mam do tego prawo!

– W szpitalu? – Kosowski nie zdołał ukryć zaskoczenia.

– Ano w szpitalu. Miałam jechać na kilka dni w góry, ale zaczął się poród. Urodziłam i zostawiłam gnojka do adopcji. Chcecie, to sami sprawdźcie.

Kosowski popatrzył na Michalską. Miał przeczucie, że nastolatka mówi prawdę. A to by znaczyło, że znów stanęli w miejscu ze sprawą.

– Jak się czujesz? – spytał.

– A co cię to obchodzi. Brunner?

– Brunner?

– Gestapo. Tylko bić ludzi potraficie – mruknęła dziewczyna.

WROCŁAW, 15 LIPCA 2018 R.

Kosowski zaparkował pod blokiem, w którym mieszkała jego była żona.

Miał zamiar zabrać syna na przejażdżkę. Chciał spędzić z nim trochę czasu, a przy okazji przeprowadzić męską rozmowę.

Czekał w samochodzie, aż Michał zejdzie, przeglądając wyniki meczów przygotowawczych do sezonu. Zastanawiał się, jak wypadnie wrocławski Śląsk. Nie był zagorzałym kibicem, ale jak wielu wrocławian cieszył się, gdy drużyna dobrze grała.

Podniósł wzrok znad komórki i zauważył, że z klatki wychodzi Michał. Chłopak podniósł rękę w geście powitania.

– Cześć – powiedział, otwierając drzwi. – Matka gadała, że chcesz ze mną pobajerzyć.

– Nie gadała, tylko mówiła. Szacunku trochę, chłopaku.

– Tato, przestań. Smęcisz jak jakiś zgred.

– Słuchaj, mama cię urodziła, wychowuje i należy jej się szacunek.

– Dobra, dobra. O czym chcesz konwersować, ojcze?

Kosowski przewrócił oczami.

– Zaraz stracę cierpliwość.

– To mów, co się stało, że chcesz gadać? W szkole nie zawalam, bo są wakacje.

– Ale matura zbliża się nieubłaganie.

– Mam jeszcze dwa lata. Nie przesadzaj.

Kosa przekręcił kluczyk w stacyjce.

– Dokąd mnie zabierasz? Chcesz mnie zamknąć w piwnicy i trzymać tam o chlebie i wodzie? Mam w zamknięciu siedzieć i zakuwać?

– Nie kuś.

Michał spojrzał na niego zdziwiony.

- A tak poważnie?
 - Przejedziemy się nad wodę. Tam pogadamy.
 - Mam nadzieję, że nie chcesz naprawić błędu z młodości.
 - To znaczy?
 - No wiesz, wsadysz mnie do wora, a wór do jeziora?
- Kosowski westchnął i z niedowierzaniem pokręcił głową.

* * *

WROCŁAW, 5 GRUDNIA 2017 R.

Wciąż się wahałam, czy dobrze robię.

Zdawałam sobie sprawę, że nie będę miała wsparcia w mężu. Sama będę musiała wychować dzieci, zwłaszcza to, które powoli rozwijało się w moim łonie. Sławek wyraźnie dawał mi do zrozumienia, że nie chce tego dziecka. Co jakiś czas wracał do kwestii usunięcia ciąży. Tłumaczyłam mu, że aborcja jest sprzeczna z moim światopoglądem, ale on był głuchy na wszelkie argumenty. Zawsze w trakcie tych rozmów wychodził z domu. A potem wracał pijany i szukał pretekstu do awantury. I tak od kilku dni.

Miałam już dosyć. Sama zaczęłam się zastanawiać, czy rzeczywiście aborcja nie byłaby dobrym rozwiązaniem. Zaoszczędziłabym problemów sobie i cierpienia temu niewinnemu dziecku. Wciąż też pozostawała kwestia ojcostwa. Starłam się nie myśleć o tym, że prawdopodobnie zostałam zapłodniona przez zwyrodnialca, który mnie zgwałcił. Nie wiedziałam, czy będę w stanie pokochać to dziecko, czy nie będzie na każdym kroku przypominało mi o zbrodniarzu, który mnie skrzywdził.

Gdy zamykałam oczy, wciąż czułam jego smród. Słyszałam jego przyśpieszony oddech. Widziałam czerwoną, spoconą twarz. Najbardziej jednak utkwił mi w pamięci jego śmiech. Bałam się, że kiedyś pęknę i skrzywdzę to niewinne dziecko...

Włączyłam komputer. Zamierzałam poszukać w internecie wskazówek, jak usunąć ciążę. Nie chciałam iść do ginekologa, zresztą i tak nie miałam pieniędzy, by dać mu łapówkę, a przecież legalnie nikt nie przeprowadzi w tym kraju aborcji. Co prawda kwalifikowałam się do legalnej aborcji w związku z zejściem w ciążę w wyniku przestępstwa, jednak nie miałam pojęcia, czy fakt, że wycofałam zawiadomienie, nie będzie miał wpływu na to, czy zabieg można by przeprowadzić.

Kiedyś słyszałam o tabletkach na wrzody, które ususzają płód. Potem jest on wydalany z organizmu.

Przeglądałam wyniki wyszukiwania, gdy rozległ się chrobot zamka. Skuliłam się mimowolnie. Spojrzałam na bawiącą się w pokoju Julię. Ona także przestraszyła się powrotu taty. Wstała z dywanu i ukryła się za stojącym przy ścianie fotelem.

Sławek wszedł do mieszkania i zmierzył mnie krytycznym wzrokiem.

– A ty już przy kompie? Pewnie sobie jakiegoś gacha znowu szukasz, co?

– Nie.

– To co tam patrzysz?

Podszedł bliżej i zajrzał mi przez ramię.

– O, widzę, że wreszcie zmądrzałaś – skwitował i poszedł do kuchni. – Jakiś obiad jest?

– Pomidorowa, a na drugie mielone z ziemniakami.

– Chujowe żarcie. Nie umiesz niczego więcej ugotować?

Nie odpowiedziałam. Wiedziałam, że szuka tylko pretekstu do awantury.

* * *

WROCŁAW, 15 LIPCA 2018 R.

Kosowski zaparkował przy stawach w Leśnicy i wysiadł z auta.

– Za dużo tu ludzi – powiedział Michał.

– A od kiedy ci ludzie przeszkadzają?

– Mnie nie, ale ktoś może zobaczyć, że mnie pakujesz do worka. Masz jakąś łódkę albo kajak? Gdzie schowałeś? W krzakach? – Zaczął się rozglądać.

– Michał, nie żartuj sobie. Czeka nas poważna rozmowa.

– Ooo, zaczynam się bać.

Kosowski otworzył bagażnik.

– No nie gadaj, że wozisz tam siekiere. Nie zabijaj mnie! Będę już grzeczny, tatusiu, obiecuję. – Michał ciągle się uśmiechał.

Wojtek pokręcił głową i wyciągnął dwie butelki piwa ze stojącej w bagażniku skrzynki. Jedną podał synowi.

– Sorki, ale jakbyś nie zauważył, jestem nieletni – stwierdził młody, patrząc łakomie na butelkę.

– A dotąd ci to przeszkadzało? – Kosa usiadł na trawie i poklepał miejsce obok siebie.

Michał wzruszył ramionami.

– W sumie nie, ale ze starym jeszcze nie piłem. W dodatku ze starym, który jest gliniarzem.

– Mandatu ci nie wystawię. Trzymaj.

Kosowski wyjął z kieszeni zapalniczkę i otworzył swoje piwo. Następnie podał zapalniczkę synowi.

– No ja tej sztuczki nie znam. Ale możesz mnie nauczyć. Laski by na to leciały.

Kosa westchnął, zabrał młodemu zapalniczkę i otworzył jego butelkę.

– Patrz, tu podważasz i już idzie. – Wziął łyk piwa, po czym wyciągnął z kieszeni papierosy.

– Jarać też będziemy? – zdziwił się Michał.

– Nie przesadzaj. Piwo ci wystarczy. Oczywiście matka o niczym nie wie – zastrzegł Kosa, patrząc uważnie na syna.

– No raczej. Na zawał by zesza, gdybym powiedział, że chlaliśmy razem.

Wojtek przez chwilę zbierał się w sobie, obserwując pluskających się w wodzie ludzi. Nie bardzo wiedział, od czego zacząć tę rozmowę.

– Dobra. Zadam ci pytanie – odezwał się Michał. – Anna jest w ciąży?

– Co? – zdumiał się Kosowski. – Dlaczego tak myślisz?

– Bo zabierasz się do tej gadki jak nastolatek do dziewczicy.

– Skoro już mowa o... – Odchrząknął. – Słyszałem, że spotykasz się z jakąś dziewczyną.

Syn spojrzał na niego uważnie.

– Matka już wygadała?

– Martwi się.

– Nie ma o co. Dziewczyna jak dziewczyna. No, chyba że wolelibyście, żebym z chłopakami tenteges...

– Michał, nie rób sobie jaj.

Kosa wziął łyk piwa. Młody również upił ze swojej butelki. Przez chwilę obaj milczeli.

– Dobra, sorki. Ale serio, tato, nie masz powodów do zmartwień.

– Nie chciałbym jeszcze być dziadkiem. Wiesz coś na temat zabezpieczeń?

– Słyszałem to i owo. Gumkę zakłada się na siurka.

– I?

– Co „i”?

– No coś więcej wiesz? Po co się zakłada?

– Aby było mu cieplej?

– Michał, do cholery...

– No co? Głupio pytasz, to głupio odpowiadam. Tak, tato. Wiem, po co się zakłada gumkę. Nie bój się. Dziadkiem nie będziesz. Zresztą, ja z Kasią jeszcze nie sypiam.

– Jeszcze? – Kosowski uniósł brew. – Świetnie. W takim razie mam propozycję. Zaczniecie sypiać, jak skończysz trzydziestkę. Wcześniej chcę

poznać jej rodziców i dowiedzieć się wszystkiego na temat jej przodków.

Michał ze śmiechem pokręcił głową.

– Weź się, tato...

* * *

Justyna podjęła decyzję.

Zostawi Julię pod opieką rodziców i wróci do mieszkania zakończyć to, co zaczęła. Zabije swojego oprawcę. Miała już na koncie jedno morderstwo, kolejne nie zrobi jej różnicy.

Wiedziała, że dopóki Sławek żyje, zawsze będzie stanowił zagrożenie. Jeśli nie dla niej, to prędzej czy później spotka jakąś kobietę, na której wyładuje złość, odreaguje niepowodzenia. Kat zawsze musi mieć swoją ofiarę.

Bała się, że gdy zatrzyma ją policja, Julka zostanie pod opieką Sławka. Nie mogła do tego dopuścić.

Planowała pojechać na Kleczkowską jutro z samego rana.

Podeszła do córeczki i mocno ją objęła.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też, mamusiu – odpowiedziała trzylatka.

Wiedziała, że jak zrobi to, co planowała, nie zobaczy małej przez co najmniej dwadzieścia pięć lat. Nie miała jednak wyboru. Tak jak starała się ochronić Hanię przed dostaniem się w łapy zwyrodnialca, tak teraz musiała chronić Julię przed jej ojcem.

* * *

WROCŁAW, 6 GRUDNIA 2017 R.

Dzisiaj był Mikołaj.

Miałam dla Julii skromny prezent. Lubiła oglądać bajkę z Myszka Miki, więc zamówiłam przez internet dwie takie maskotki. Miałam też z biedry trzy pluszaki, które dostaje się za naklejki. Oczyma wyobraźni już widziałam jej radosną minę. Na pewno się ucieszy.

Schowałam się w łazience, żeby przygotować paczkę. Julka oglądała bajkę, całkowicie pochłonięta tym, co się działo na ekranie. Sławka nie było w domu. Wyszedł z samego rana. Nie powiem, żeby mi go brakowało.

Wysłałam z łazienki i postawiłam prezent na stoliku w jej pokoju.

– Juleczko, chodź do mamusi – zawołałam.

Po chwili Julia stanęła w progu. Na widok paczki opakowanej w kolorowy papier aż zaświeciły się jej oczy.

– Jak spałaś, to był Mikołaj. Zostawił coś dla ciebie.

Wzięła paczkę nieśmiało, jakby się bała, że ktoś jej ją zabierze.

Przykucnęłam i objęłam ją. Tak bardzo się cieszyłam, że ją mam. Była dla mnie wszystkim. Kochałam ją jak nikogo na świecie. Otarłam łzę z policzka i powiedziałam:

– Mam nadzieję, że Mikołaj wiedział, o czym marzyłaś.

Julia powoli zaczęła rozpakowywać prezent. Gdy po chwili usiadła na dywanie, by z radością bawić się nowymi zabawkami, poszłam do kuchni.

Dotknęłam swojego brzucha. Nie był jeszcze zaokrąglony, ale wiedziałam, że rozwija się w nim mały człowiek. Podjęłam decyzję. Nie usunę tego dziecka. Może nie uda mi się go pokochać, ale nie pozwolę, żeby rozerwano je na strzępy.

Wtedy wrócił Sławek. Od razu poznałam, że wypił. Nie zataczał się, ale oczy mu się szklily. Wyciągnął z kieszeni jajko niespodziankę i zawołał w stronę pokoju:

– Ej, Julka! Chodź zobacz, co dla ciebie mam.

Widziałam, że mała zastanawia się, czy podejść.

– No chodź! Zobacz, co mi Mikołaj dał!

Gdy nie ruszyła się z miejsca, Sławek zaczął rozpakowywać jajko niespodziankę.

– Jak nie chcesz, to zjem sam.

Rozwinął sreberko i włożył kawałek czekolady do ust. W oczach Julii pojawiły się łzy.

– Masz zabawkę. – Rzucił w jej stronę plastikowy pojemniczek.

A potem zjadł resztę czekolady i zaśmiał się oblesnie.

* * *

WROCLAW, 15 LIPCA 2018 R.

Tomczyk kończył dyżur.

Na szczęście nic szczególnego się nie wydarzyło. Niedziele z reguły były spokojne. Zwłaszcza te w lecie, kiedy ludzie wyjeżdżali nad wodę.

Michalska, która zaczynała swoją zmianę, siedziała już przy biurku i coś pisała.

– Co tam skrobiesz? – spytał Piotr.

– Notatkę. Mam protokół z przesłuchania tej Jurasek i parę fotek noworodka ze śmietnika. Będę miała czas, żeby nadrobić papierologię.

– Cieszę się, że schodzę z dyżuru. A jak postępy? Macie coś?

Tomczyk nie zajmował się sprawą znalezionych na śmietniku zwłok dziecka. Decyzją Mazurkiewicza przejął wcześniejsze tematy.

Karolina wzruszyła ramionami.

– Jak dotąd nic. Mieliśmy donos, że jedna małolata łąziła z brzuchem i może to ona zabiła tę małą. Media podgrzały temat i teraz ludzie wydzwanają i podpierdalają sąsiadów. To jak z donosami do skarbowki. Masz z kimś na pieńku, więc podjebiesz go urzędasom.

– Sam mam sąsiada, co bez przerwy się o coś czepia. Za komuny donosił esbecji. I to w nim zostało. Teraz przez cały dzień wisi w oknie i coś tam skrobie w kajeciku. Pewnie potem wysyła swoje spostrzeżenia gdzie się da. Ludzie tacy już są. – Tomczyk rozłożył ręce. – Czyli nie macie sukcesów. Szkoda.

– Nie powiedziała bym, że nie mamy – sprostowała Michalska. – Dzięki donosowi wrzuciliśmy do lochu typa, który grzmocił własną córkę. To spory sukces. Niestety niepowiązany z naszą sprawą. – Odłożyła długopis i wstała z krzesła. – Poczekaj jeszcze chwilę. Idę do kibla, zaraz wracam.

Gdy Karolina wyszła z pokoju, Tomczyk podszedł do jej biurka. Przez chwilę przeglądał akta, w końcu wyjął z kieszeni komórkę i sfotografował każdą stronę. Raz po raz zerkał w stronę drzwi. Nie chciał dać się złapać na gorącym uczynku.

Gdy skończył, wrócił na swoje miejsce. Po wyjściu z fabryki będzie musiał wykonać telefon. Zamierzał sprzedać zdjęcia Jordasowi, dziennikarzowi z „Wyborczej”. Nie miał jeszcze pojęcia, ile mogą być warte, ale się dowie.

Gdy Michalska wróciła, omiotła swoje biurko czujnym wzrokiem. Potem wbiła spojrzenie w Tomczyka.

– Co tak na mnie patrzysz? – zapytał.

– Ruszałeś akta?

– Co? A niby po co miałbym to robić?

– Chyba leżały inaczej. Cóż, może tylko mi się wydawało...

– Też tak czasem mam – mruknął Tomczyk i jakby nigdy nic wrócił do pisania raportu.

* * *

Mikuła skończył czytać stenogram z podsłuchu w telefonie Piotra Tomczyka.

– Co myślisz? – spytał Wilczek.

– Wszystko jasne. Facet potrzebuje siana i się sprzedał. Trzeba będzie go zwinąć.

– A nie lepiej poczekać, co jeszcze wyjdzie na drutach?

– Może i lepiej. Trzeba będzie proroka powiadomić. Niech decyduje.

– Powiem ci szczerze, nie spodziewałem się, że Tomczyk będzie się blatował z Borsukiem. Przecież ten bandzior to kawał mendy, wszyscy o tym wiedzą. Każda współpraca z nim zawsze kończy się chujowo.

– Widzisz, Tomczyk o tym nie pomyślał. Wiesz, jak to jest. Dochodzisz do ściany i nie masz pojęcia, co dalej. Cokolwiek zrobisz, jest źle.

– Ale z Borsukiem? – Wilczkowi nadal trudno było w to uwierzyć.

– Ma u niego dług i został zmuszony do współpracy. Ciekawe, co już mu doniósł.

– Tego się dowiemy, jak zawiniemy skurwiela.

– Powiem ci, że nie mogę się doczekać, kiedy popatrzę mu w oczy i rzucę na stół wszystko, co na niego mamy. – Mikuła uśmiechnął się przebiegle.

– Myślę, że zaliczy niezłe zdziwko.

* * *

Już kilka razy był pod adresem faceta, od którego miał kupić dziecko. Nigdy nikogo nie zastał w mieszkaniu.

Roman Kwiatkowski był wściekły, że wszedł w biznes z tym całym Sławkiem. Od początku miał co do niego wątpliwości. Facet nie wzbudzał zaufania. Gdyby nie to, że od dawna marzył o tak małym dziecku, nigdy by się z nim nie spotkał.

Gdy znajomy znajomego powiedział mu, że niejaki Kazik szuka kogoś, kto byłby skłonny zapłacić za noworodka, zaświeciły mu się oczy. Odkąd porzucił stan kapłański, był ostrożny. Dbał o to, by nikt nie powiązał go z molestowaniem dzieci.

Jeszcze siedem lat temu był proboszczem w jednej z podwarszawskich parafii. Unikał skandali. Anonimowo jeździł do stolicy i na dworcu wybierał sobie nieletnich chłopców. Lubił takich, którzy nie mieli więcej niż piętnaście lat. Któregoś dnia poznał Mateusza, wikarego z jednej z warszawskich parafii. Kilka razy się spotkali, porozmawiali, wypili wino. W końcu wylądowali w łóżku. Ale seks z dorosłym mężczyzną nie dawał Romanowi takiej frajdy jak z nastolatkiem. Mateusz powiedział mu, że spowiadał kiedyś mężczyznę, który wrócił z zagranicy i tam uprawiał seks z pięciolatką. Wikary podczas tej spowiedzi się podniecił i też chciał czegoś takiego spróbować. Przez kilka tygodni namawiał Romana, aby razem udali się do Niemiec po nowe wrażenia, ale Roman się nie zgodził. Z Mateuszem wymieniali się zdjęciami i filmami z udziałem nieletnich. Kilka tygodni później dowiedział się, że Mateusz uprowadził trzylatkę z placu zabaw i zgwałcił ją w bramie. Nie udało mu się uciec. Został zatrzymany przez mieszkańców osiedla. Przed linczem uchroniła

go interwencja policji. Trafił do aresztu. Policja i prokuratura nie podały do publicznej wiadomości jego profesji. Podczas wizyty na plebanii śledczy zabezpieczyli laptopa i pamiętnik Mateusza. W tym ostatnim wiele razy padało nazwisko Romana. Policjanci pojawili się u Kwiatkowskiego i zasypali go pytaniami. Na jego komputerze znaleźli treści pedofilskie. Zdecydowano o postawieniu mu zarzutów posiadania pornografii z udziałem dzieci.

Akurat w tamtym czasie klerem wstrząsał kolejny skandal pedofilski i przełożeni zdecydowali się, że najlepiej dla wszystkich będzie, jak Roman odejdzie ze stanu kapłańskiego i wyjedzie na drugi koniec Polski. Tak też zrobił.

Jednak myśl o seksie z dzieckiem stała się jego obsesją. Nie chciał wpaść tak jak Mateusz, dlatego nie zdecydował się na uprowadzenie jakiegoś dzieciaka. Propozycja Kazika była dla niego jak dar niebios. Mógł kupić sobie dziecko do seksu. Oczywiście z noworodkiem jeszcze nie próbował, ale wiedział, że kolejna szansa może się nie przytrafić. Podjął decyzję, że kupi dziecko od tego Sławka.

Teraz stał przed drzwiami jego mieszkania i nie wiedział, co ma o tym wszystkim myśleć. Najbardziej się bał, że Gryzak wycofał się z umowy. Musi z nim porozmawiać i przekonać go, żeby sprzedał mu chociaż tę starszą dziewczynkę, którą widział obok ciężarnej matki, gdy kiedyś tu był.

* * *

WROCŁAW, 9 GRUDNIA 2017 R.

Sławek wrócił pijany i od razu walnął się do łóżka. Nawet się nie umył.

Rozebrałam go i rzuciłam ubranie na krzesło. Nie miałam ani siły, ani ochoty go składać. Cieszyłam się, że mnie nie zaczepia. Posiedziałam z Julią w jej pokoju. Pokolorowałyśmy kilka obrazków i poukładałyśmy puzzle. Potem wykąpałam małą i położyłam spać.

Wzięłam szybki prysznic i poszłam do łóżka. Wsunęłam się pod kołdrę najostrożniej, jak potrafiłam, i leżałam praktycznie bez ruchu. Nie chciałam obudzić Sławka, bo wiedziałam, że skończy się to awanturą.

Usnęłam, a gdy nagle się ocknęłam, Sławek boleśnie ścisnął moją pierś. Patrzył na mnie ze wstrętnym uśmiechem. Z ust śmierdziało mu papierosami i nieprzetrawionym alkoholem. Zębów nie mył chyba od kilku dni.

– Daj mi... – wysapał.

Nie miałam ochoty na seks, ale on coraz mocniej ścisnął moją pierś.

– Mam infekcję intymną – skłamałam.

– Co, kurwa?

– Nie mogę współżyć, bo cię zarazę bakterią.

Sławek odsunął się ode mnie.

– To wyrucham cię w gębę – powiedział po chwili.

– Sławek, proszę...

Uniósł się i ręką zaczął stawiać członka. Widziałam, jak z każdym ruchem jego penis rośnie.

– Błagam, nie chcę tak...

– Wybieraj. Albo w gębę, albo w dupę.

– Mogę zrobić ci ręką.

– Ręką to sam se mogę zrobić. Ryj czy dupsko?

Podniosłam się, chwyciłam jego członka i z odrazą włożyłam sobie do ust. Gdy go ssałam, z oczu płynęły mi łzy. Sławek zaczął na mnie napierać coraz mocniej. Modliłam się w duchu, żeby szybko doszedł. Miałam odruch wymiotny.

Wreszcie skończył mi w ustach.

– Połknij – rozkazał.

Czułam, że zaraz naprawdę zwymiotuję.

– Połknij! Inne tak robią.

Chwycił moje włosy i szarpnął brutalnie.

Zrobiłam, co kazał.

WROCLAW, 16 LIPCA 2018 R.

Mikuła i Wilczek siedzieli w służbowej kijance i patrzyli na wyjście z bramy bloku, w którym mieszkał Tomczyk.

Dostali zielone światło na działania. Prokurator z samego rana zadzwonił i poinformował o nakazie zatrzymania.

Teraz czekali, aż Tomczyk się pojawi. Oczywiście mogli go zatrzymać w komendzie, ale byłoby za duże zamieszanie.

– Nadal nie mogę w to uwierzyć – powiedział Mikuła.

– Potrzebuje kasy, więc kombinuje.

– Ale gdyby zadzwonił do kogoś innego, może zarobiłby parę groszy, a my byśmy się nie dowiedzieli, gdzie był przeciek.

– Wiesz, jak to z takimi jest. Przyparciu do ściany nie myślą logicznie. Dzięki temu mamy wyniki – powiedział Wilczek, zerkając na stojący kilka metrów dalej samochód ze wsparciem. Prokurator Gąsior początkowo chciał, aby zatrzymania dokonali przy udziale antyterrorystów, oni jednak uważali, że nie ma sensu ich w to angażować. W końcu Tomczyk nie był gangsterem. – Powiem ci, że lubię tę robotę. Dzięki nam policja pozbywa się śmieci.

– Mam podobnie. Chociaż czasem się dziwię tym kombinatorom – stwierdził Mikuła.

– Ten to przynajmniej tylko kapować chciał, chociaż to też skurwysyństwo. Jak dla mnie gorsi są ci, którzy dragami handlują lub biorą kasę za skręcanie spraw.

– Tomczyk przecież też chciał skrócić.

– W sumie racja. A pamiętasz tego Romanowskiego z dochodzeniówki na Połbina? – spytał Wilczek.

– Jasne, nie da się gościa zapomnieć.

Mikuła uśmiechnął się na wspomnienie policjanta, który po służbie razem z bratem rozprawdzał narkotyki, i to w sporych ilościach. Myślał, że jako gliniarz będzie potrafił wcześniej ostrzec brata o tym, że ktoś wziął go na celownik. Mieli pod sobą siedmiu dilerów, głównie nastolatków. Przez dwa lata sprzedawali prochy w szkołach na Kozanowie. Nikt im nie podskakiwał, bo Romanowski potrafił konkurencyjnych dilerów zastraszyć służbową bronią. Kilka razy nawet wyciągnął blachę i skonfiskował im towar. Wszystko trwało dwa lata, a skończyło się przez głupotę jednego z podległych Romanowskiemu dilerów. Małolat zaczął po pijaku się przechwalać, że robi dla brata gliniarza i mają mocne plecy. Ktoś to podsłuchał i przekazał dalej. Informacja zaczęła żyć swoim życiem, aż w końcu dotarła do Biura Spraw Wewnętrznych. Romanowskiego zatrzymali w domu wczesnym rankiem. Druga grupa weszła do mieszkania jego brata. Policjant był całkowicie zaskoczony materiałem dowodowym, który zebrano przeciw niemu w trakcie śledztwa. Podczas przeszukania znaleziono u niego wagę i woreczki strunowe. Nie miał narkotyków, ale w mieszkaniu jego brata zabezpieczono blisko dwieście gramów amfetaminy i około pół kilo marihuany. To wystarczyło do zatrzymania obu mężczyzn. W drodze do komendy Romanowski płakał jak dziecko, zarzekał się, że to nieporozumienie. Podczas przesłuchania jednak pękł i przyznał się do wszystkiego.

Mikuła i Wilczek za jego zatrzymanie dostali nagrody. Teraz też mieli nadzieję na jakąś premię za Tomczyka. W końcu nie codziennie ma się taki wynik.

* * *

WROCŁAW, 11 GRUDNIA 2017 R.

Sławek podszedł do kuchenki i zajrzał do garnka z zupą.

- Co to za gównno?
- Żołądkowa.
- Nie lubię. Jest coś innego?
- Zaraz podsmażę pierogi – powiedziałam.
- Pierogów też nie chcę.

Wiedziała, że szuka pretekstu do awantury.

- A co chcesz?
 - Ty się pytasz, co chcę? No kurwa mać! Ty się pytasz?
- Podszedł do mnie i podniósł rękę. Skuliłam się odruchowo.
- Możesz zrobić spaghetti – powiedział. – Albo jakiś inny makaron.

Odwrócił się i poszedł do pokoju, w którym Julia oglądała bajkę. Sięgnął po pilota i przełączył kanał.

– Ja w tym domu rządzę i ja decyduję, co oglądamy – mruknął.

Mała zerwała się z dywanu i przybiegła do mnie ze łzami w oczach. Pogłaskałam ją po głowie.

– Tatuś chce pooglądać telewizję – wytłumaczyłam. – Idź sobie porysuj.

Patrzyłam, jak niepokieszona idzie do swojego pokoju.

Westchnęłam i postawiłam na kuchence garnek z wodą. Z szuflady wyjęłam paczkę makaronu spaghetti. Nie miałam mięsa, ale znalazłam torebkę z sosem instant.

Sławek wszedł do kuchni i stanął przy mnie.

– Ty mi takie coś chcesz dać do jedzenia? – spytał, wskazując na słoiczek, w którym mieszałam sos.

Przełknęłam ślinę. Wiele razy robiłam taki obiad i jakoś nigdy nie miał o to pretensji.

– Gówno z torebki? No chyba cię popierdoliło, jeśli myślisz, że to zjem!

Wyrwał mi słoik i wylał całą zawartość do zlewu. A potem uderzył mnie w twarz. Policzek zapiekł żywym ogniem. Spodziewałam się kolejnego ciosu, jednak nie nadszedł.

Niczym w amoku Sławek wziął garnek z zupą i zaniósł do łazienki. Wszystko wylądowało w muszli klozetowej.

– Jak nie potrafisz zrobić porządnego obiadu, to sama też nie będziesz żarła!

Zacisnęłam powieki, gdy garnek z hukiem wylądował na posadzce.

– Może w końcu nauczysz się dbać o dom tak jak inne kobiety – wycedził, przechodząc koło mnie.

* * *

WROCŁAW, 16 LIPCA 2018 R.

Tomczyk od rana miał złe przeczucie.

W nocy przyśnił mu się koszmar. Siedział zamknięty w jakiejś ciemnej piwnicy. Był przykuty do ściany grubym łańcuchem, a od ramion do pasa skrzepowany sznurem. Bezskutecznie starał się zerwać więzy. Nagle ktoś otworzył ciężkie, stalowe drzwi. W pomieszczeniu pojawiło się światło. Jakaś postać stanęła w progu. Nie potrafił rozróżnić, czy to mężczyzna, czy kobieta. Postać trzymała w ręku siekierę, z której ostrza ściekała krew. „Już po tobie. Będziesz następny” – powiedziała dziwnym, metalicznym głosem. Dopiero gdy podeszła bliżej, Tomczyk zobaczył, że to Borsuk. „Miałeś mi kapować,

skurwielu. Teraz odrąbię ci łeb”. Gangster się zamachnął i siekiera ze świstem spadła na głowę Tomczyka.

Obudził się zlany zimnym potem. Serce waliło mu jak oszalałe. Przez chwilę leżał w łóżku, starając się uspokoić. W końcu wstał. Musiał jechać do komendy i zająć się przesłuchaniem świadka w sprawie o zabójstwo emeryta na Żeromskiego. Pijąc kawę, sięgnął po komórkę. Miał wiadomość od dziennikarza, z którym rozmawiał poprzedniego dnia. SMS zawierał tylko jedno słowo: „Zgoda”.

Wczoraj po wyjściu z komendy zadzwonił do Jordasa i zaproponował mu sprzedaż dokumentacji fotograficznej z akt sprawy dotyczącej znalezionej na śmietniku noworodka. Dziennikarz początkowo nie chciał z nim gadać, bał się, że to zwykła prowokacja. Tomczyk musiał się sporo nagimnastykować, żeby wzbudzić jego zaufanie. Przesłał mu jedno zdjęcie, na którym były zwłoki dziecka. Powiedział, że potrzebuje kasy i że współpraca w przyszłości może przynieść im obu wymierne korzyści. Gdy Jordas zapytał o kasę, Tomczyk zaryzykował – powiedział, że za wszystko chce pięć tysięcy. Wyglądało na to, że dziennikarz zaakceptował stawkę.

– No, to jeszcze kilka takich akt i pozbędę się długu u zbója – mruknął pod nosem policjant, dopijając kawę.

* * *

Otworzyły się drzwi i w progu stanął naczelnik.

– Kosa, do mnie. Musimy pogadać – rzucił, po czym obrócił się na pięcie.

Kosowski ruszył za Mazurkiewiczem. Po drodze minął Michalską. Gdy posłała mu zaskoczone spojrzenie, wzruszył ramionami.

Rzadko się zdarzało, aby Mazurek wzywał kogoś do siebie, zwłaszcza w taki sposób. Z reguły sprawy załatwiał w wydziale, w kiblu lub na korytarzu.

– Zamknij drzwi – powiedział naczelnik, gdy już znaleźli się w gabinecie. – Nie chcę, żeby ktoś nas słyszał.

Kosa bez słowa wykonał polecenie.

– Powiesz mi, co się dzieje? – zapytał, zajmując miejsce naprzeciwko biurka.

– Mamy problem. – Naczelnik patrzył na niego, mrużąc oczy.

– No to trzeba go rozwiązać. Co się wydarzyło?

– Mamy kreta w wydziale.

Wojtek poprawił się na krześle. Tego się nie spodziewał.

– To pewne?

– Niestety tak. Sprawa tego noworodka wyszła na zewnątrz.

– A dokładniej?

Mazurkiewicz sięgnął po długopis. Przez chwilę obracał go w palcach, jakby szukał odpowiednich słów. W końcu powiedział:

– Wczoraj Michalska przyjechała na dyżur. Napisała notatkę z czynności, które dzień wcześniej wykonała. Zostawiła ją na biurku obok akt i poszła do klopa. W wydziale był tylko Tomczyk. Zrobił fotę tej notatki oraz akt i skontaktował się z dziennikarzem z lokalnej gazety. Tytułu ci nie podam, bo to nie ma znaczenia. Ważne, że zaproponował pismakom współpracę za całkiem ładną sumkę.

– Kurwa mać... To pewne?

– Tak. Zresztą wewnętrzny interesował się Tomczykiem od dawna. Ponoć mieli cynk, że za kasę proponował ukreć sprawę łba. Był na drutach i okazało się, że ma sporo za uszami.

– Co jeszcze?

– Zblatował się ze zbójami. Podobno wszedł w układ z Borsukiem. Chłopaki mają dowody. Kilka minut temu dzwonił do mnie prorok. – Naczelnik spojrział na zegarek. – Tomczyk właśnie powinien być zawijany przez wewnętrzny.

– Czyli to pewniak.

– Niestety. Z tego, co mówił prokurator, od razu będzie wnioch o sanki. Chcą uniknąć mataczenia. Na razie wiemy my dwaj. Nie chcemy, żeby ktoś ostrzegł Tomczyka – podkreślił Mazurek.

– Przecież w areszcie go zapierdołą. Pies na sankcji to pewna śmierć.

– Nic nie poradzimy.

Kosa był wściekły. Ufał Tomczykowi. Uważał go za dobrego glinę, na którym można polegać.

– Nie spodziewałem się, że się skundli.

– Ja też nie. Ciągle jeszcze mam nadzieję, że to jakaś pomyłka. Ale do czasu wyjaśnienia wątpliwości macie embargo na udzielanie informacji.

– Nie musisz mi o tym mówić. A sprawa Tomczyka? Jak powiemy reszcie?

– Chciałbym, żebyś ty im to przekazał – poprosił naczelnik. – Wiesz, że miałem kiedyś kwasy z Piotrkiem.

Kosa pokiwał głową. Tajemnicą poliszynela było, że panowie za sobą nie przepadali.

* * *

WROCŁAW, 14 GRUDNIA 2017 R.

– Co z tą skrobanką? – spytał Sławek w kuchni.

– Nie wiem – odparłam cicho. – Jeszcze nie zdecydowałam.

– A na co czekasz? Aż się urodzi?
– Nie. Muszę to wszystko zorganizować.
– To rób, co masz robić. – Wyjął piwo z lodówki, wziął kilka łyków, a potem beknął i popatrzył na mnie. – Tylko się pośpiesz, bo czasu coraz mniej. Nie chcę tego bękarta. Nie jest mój i nie będę go utrzymywał.
– Jakbyś nie zauważył, żyjemy głównie z pięćset plus i zasiłków...
– Ty mi, kurwa, będziesz mówić, że nie potrafię rodziny utrzymać? – Dostkoczył do mnie. Odruchowo zasłoniłam się przed ciosem, ale mnie nie uderzył. – Myślisz, że jestem nieudacznikiem? To chcesz powiedzieć?
– Nie... – szepnęłam słabo.
– Ty kurwo niewdzięczna! To ja się staram, od ust sobie odejmuję, a ty mi takie teksty rzucasz?
– Nie to miałam na myśli...
– Powinienem cię pierdolnąć w ten głupi łeb. Jakbyś wyłapała butelkę, to od razu byś zatrybiła. – Sławek pogardliwie wykrzywił usta. – Jak patrzę na ten twój głupi ryj, to mi się rzygać chce.

Odwrócił się i poszedł do pokoju. Po chwili usłyszałam, jak przełącza kanały w telewizorze.

Stałam na środku kuchni, zastanawiając się, jakie życie będzie miała ta mała istota, którą nosiłam pod sercem. Będzie musiała znosić takie zachowanie. Na co dzień będzie świadkiem przemocy. A kiedyś Sławek pewnie podniesie rękę także na nią.

Podjęłam decyzję. Usunę tę ciążę.

* * *

WROCŁAW, 16 LIPCA 2018 R.

Mikuła patrzył, jak Tomczyk wyłania się z klatki.

Podniósł radiostację i rzucił krótkie:

– Figurant wyszedł.

Następnie obaj z Wilczkiem wysiedli z wozu. Policjanci ze wsparcia stali obok swojego samochodu w pełnej gotowości.

– Mam nadzieję, że nie będzie kombinował – powiedział Mikuła.

– W razie czego gleba i but.

W pewnym momencie Tomczyk się zatrzymał i rozejrzał wokół. Najprawdopodobniej ich zauważył.

– Kalkuluje, czy nie spierdalać. – Mikuła położył dłoń na kaburze.

– Myślisz, że ma kłamkę? – spytał Wilczek.

– Prywatnej nie. Może mieć służbową. Ale nie sądzę, żeby chciał się strzelać. Wtedy Tomczyk zerwał się do ucieczki. Mikuła i Wilczek ruszyli za nim.

– Stój! Policja!

Goniony się zatrzymał i odwrócił do nich. Obezwładnili go bez najmniejszego problemu.

– Co jest, kurwa? – Był wyraźnie zaskoczony. – Jestem z fabryki...

– Zamknij się.

– Komisarz Tomczyk? – spytał Mikuła.

– Tak... Co tu się odpięrdala?

– Komisarze Mikuła i Wilczek. Biuro Spraw Wewnętrznych.

– O co chodzi?

– Jest pan zatrzymany do dyspozycji prokuratury.

– Czy was popierdoliło? O co tu biega?

– Dlaczego pan uciekał? – spytał Wilczek.

– Zobaczyłem podejrzanych typów, więc wołałem spierdolić. Zwłaszcza że nie mam przy sobie broni – odparł Tomczyk. – Powieście mi, o co chodzi? Dlaczego jestem zatrzymany?

– Dowie się pan na komendzie – odparł Mikuła, po czym zwrócił się do kolegów: – Zabierzcie go.

* * *

WROCŁAW, 24 GRUDNIA 2017 R.

A jednak nie zdecydowałam się na usunięcie ciąży.

W ostatnich dniach miałam wrażenie, że Sławek się zmienił. Nie przychodził codziennie pijany. Wprawdzie czułam od niego alkohol, ale nie zataczał się ani nie bełkotał. Nie podnosił też na mnie ręki, nie wyzywał od najgorszych. Miałam nadzieję, że w końcu przemyślał swoje postępowanie.

Dzisiaj była Wigilia i Sławek poszedł do piwnicy po choinkę. Nie wracał od trzech godzin, a ja byłam coraz bardziej wściekła. Miałam jeszcze masę roboty. Większość potraw była gotowa, ale musiałam ogarnąć mieszkanie.

Puściłam Julce bajki i zaczęłam zbierać jej zabawki, gdy w progu stanął Sławek. Zamiast choinki w ręku ścisnął butelkę wódki.

Nabrałam głęboko powietrza. Nie chciałam się kłócić. Z rodzinnego domu pamiętałam przesąd, że kto się kłóci w Wigilię, ten będzie się kłócił cały rok.

– Chooooś tutaj – wybełkotał.

– Daj spokój. Jest Wigilia, mam kupę roboty.

– A chuuuj mnie to oooobchodzi...

Podszedł do mnie i zaczął mi zadzierać sukienkę. Staralam się go odepchnąć, ale wtedy pchnął mnie na ścianę. Coś mi strzyknęło w kręgosłupie. Syknęłam z bólu.

Sławek jednak nie zważał na nic. Włożył mi rękę w majtki i zaczął w nich gmerać.

– No wpuuuść mnie...

Z pokoju wyszła Julia. Patrzyła na nas nierozumiejącym wzrokiem. Sławek jednak nic sobie z tego nie robił.

– Zostaw... W ciąży jestem – próbowałam się bronić.

Nagle jego dotyknął. Odsunął się ode mnie i popatrzył z odrazą. A potem wymierzył mi siarczysty policzek. Gdy chwycił mnie za włosy i szarpnął, straciłam równowagę. Upadłam na podłogę, a on zaczął mnie kopać. Odruchowo zasłoniłam brzuch. Dwa razy dostałam z buta w ramię, a raz trafił w udo.

Marzyłam, żeby mnie nie zabił.

* * *

WROCŁAW, 16 LIPCA 2018 R.

Kosowski nie mógł się na niczym skupić.

Ciągle myślał o zatrzymaniu Tomczyka. Pozostali też byli zszokowani. Każdy się zastanawiał, co skłoniło ich kumpla do skundlenia się.

– Kosa, robotę macie. – W drzwiach stanął Mazurkiewicz. – Pojedziesz z Mariuszem.

– Co jest?

– W bloku na Młodych Techników znaleziono zwłoki.

– Przecież to rejon Trzemeskiej. Niech oni to ogarną – odparł Kosowski.

– Właśnie Trzemeska prosiła o wsparcie. Mają od pyty roboty.

– A u nas co, plaża? Sam wiesz, ile mamy pracy. Jakbyś nie pamiętał, teraz najważniejsze jest morderstwo tego noworodka. Kojarzysz?

– Kojarzę. Ale musimy też zajmować się innymi sprawami.

– Jak się widzieliśmy kilka godzin temu, gadałeś inaczej.

– Nie zmieniłem zdania, ale Trzemeska poprosiła o posiłki i się zgodziłem.

Koniec tematu. Jedziesz z Jankowskim, bez gadania.

Kosa wiedział, że się nie wykręci. Kiwnął na Mariusza.

– Mam nadzieję, że Trzemeska się w jakiś sposób odwdzięczy – powiedział.

– Na co liczysz? Na medal i pogięty dyplom?

Kosowski uśmiechnął się do Mazurka.

– W sumie nie wiem nawet na co. Przywykłem, że w firmie pojęcie wdzięczności to co najwyżej na filmach szkoleniowych się słyszy.

– Pogadam z komendantem i zaproponuję, niech ci kupią czekoladę. Wedel może być czy wolisz milkę?

Kosowski tylko wzruszył ramionami.

* * *

Tomczyk patrzył na swoje nadgarstki. Zdawał sobie sprawę, że właśnie zaprzepścił lata służby w policji.

– Dobra, nie ma co przeciągać. Od jak dawna kapujesz miastowym? – spytał Mikuła.

– Nie mam pojęcia, o co wam chodzi.

– Jasne. W końcu jesteś tu przez pomyłkę, prawda? – Wilczek uśmiechnął się, patrząc na policjanta z wyraźną pogardą.

– Słuchaj, ściągnij mi te kajdanki. Jestem psem dłużej niż wy dwaj razem więzi, mam wyniki...

– Kajdanki zostają. A co do stażu pracy nie będę się licytował.

– I nie szkoda ci tej kariery za nędzne parę groszy? – Mikuła nachylił się nad zatrzymanym. – Wiesz, jak gardzę takimi jak ty?

– Słuchajcie, to naprawdę jakieś nieporozumienie...

– Wiesz, dlaczego się tobą zainteresowaliśmy?

– Nie mam pojęcia.

– Dostaliśmy cynk, że proponowałeś za kasę zamiecenie sprawy pod dywan. Chciałeś wziąć w łapę.

– Bzdura. Nic takiego nie miało miejsca.

– Może i bzdura, ale dzięki niej się tobą zainteresowaliśmy. Potem już poszło z górki. Założyliśmy ci technikę i dowiedzieliśmy się o twoich kontaktach z Borsukiem. Wiesz, jak bardzo nas to zaskoczyło? – spytał Wilczek.

– Ale wisienką na torcie był twój telefon do dziennikarza – dodał Mikuła.

– Dostałeś rano wiadomość, że się zgadza, prawda?

Tomczyk milczał.

– Spoko, możesz nie gadać. Ale powiem ci jedno: wczoraj, po tym, jak do niego zadzwoniłeś, Jordas skontaktował się z nami i cię podpierdolił. Oprócz tego, co nam powiedział, mamy nagranie z podsłuchu. Jesteś udupiony.

– Jordas do was dzwonił? – Tomczyk nie zdołał ukryć zdziwienia.

– Cóż, źle trafiłeś. Jordas to zwykła szmata. Nieraz strzelał z ucha. Nie jesteś pierwszym, którego umoczył. Kilku przed tobą namawiał do wynoszenia akt,

a potem, jak już je dostał, to ich podpierała. To kurwa z charakteru. Chociaż dzięki niemu mamy całkiem przyzwoite wyniki.

– Jesteś w dupie, i to głęboko – skwitował Wilczek.

Teraz już Tomczyk wiedział, że mają rację.

* * *

Wysiedli przed bramą na Młodych Techników.

Już z daleka Kosa rozpoznał dwóch gliniarzy z lokalnego komisariatu. Kilka razy spotkali się na wspólnych czynnościach. Kojarzył, że jeden z nich ma na imię Marek, a drugi Paweł. Nie wiedział jednak, który jest który.

– Co mamy? – spytał, podchodząc do nich wraz z Jankowskim.

Paweł – albo Marek – otworzył notatnik.

– Wielkie gówna. Kobieta zgłosiła zaginięcie córki. Podobno młoda dostała telefon, po czym wyszła z mieszkania. Ewidentnie ktoś ją wywabił. Dla świętego spokoju dyżurny wysłał patrol.

Jankowski zaczął zakładać lateksowe rękawiczki.

– Nasi przyjechali pogadać z matką tej laski, a w tym czasie jakiś gość zadzwonił na komendę i powiedział, że znalazł zwłoki – dodał drugi z lokalnych.

– Dodaliśmy dwa do dwóch i jak zawsze wyszło pięć. Przy wyjściu na dach bloku patrol znalazł zmasakrowane ciało. Rozpłataną brzuch, w cholerę krwi, no rzeźnia.

– Rzeźnia to mało powiedziane – zawtórował mu kolega.

– Podjęliśmy decyzję, że powiadomimy dyżurnego i poprosimy o wasze wsparcie. Sami tego nie ogarniemy. Marek nawet uważa, że może to być początek jakiejś serii – powiedział ten, który okazał się Pawłem.

– Nie przesadzasz? – rzucił Kosowski.

– Jak zobaczysz zwłoki, sam dojdiesz do podobnego wniosku – powiedział Marek.

– No to prowadź, królu złoty.

We czterech weszli do bloku i wsiedli do windy.

– Mamy numer tej laski? – spytał Jankowski.

– Tak. Ale komórka jest wyłączona, ciężko ją namierzyć – odparł Paweł.

– Trzeba sprawdzić, z jakiego numeru się z nią kontaktowano. Skoro ktoś wyciągnął ją z domu, będziemy mieli jego numer. Namierzmy go po BTS-ach. Numer, jeśli jest zarejestrowany, też nas dokądś doprowadzi.

– Pod warunkiem, że zabójca nie kupił zestawu startowego w internecie – zauważył Kosa. Wiedział, że przestępcy unikają w ten sposób namierzenia telefonu. – A może ktoś widział kogoś podejrzanego?

– Rozpytujemy sąsiadów – odparł Marek. – Ale jak dotąd bez skutku.

– Trzeba będzie poszukać jakiegoś monitoringu i zabezpieczyć. Może skurwysyn dał się gdzieś nagrać. Tego świadka, co ujawnił ciało, na komendę. Popytajcie jeszcze sąsiadów, może jednak ktoś widział typa, który wyciągnął laskę z domu. Jakby co, do fabryki i niech zrobią portret.

Winda zatrzymała się na ostatnim piętrze. Gdy tylko wysiedli, Kosowski zobaczył miejsce, gdzie ujawniono ciało ofiary. Wziął głęboki wdech i założył rękawiczki.

– Cześć – rzucił do techników zabezpieczających ślady.

Jeden z nich spojrział na niego.

– A idź pan w chuj. Co jak co, ale takiej roboty to ja nie lubię. Sam zobacz. – Odsłonił przykryte białym płótnem zwłoki młodej kobiety.

To, że jest to kobieta, Kosa mógł stwierdzić właściwie tylko po długich blond włosach. Ciało było kompletnie zmasakrowane, jakby zabójca działał w amoku.

Kosa odwrócił się do Jankowskiego. Aspirant był blady jak ściana. Patrzył na zwłoki szeroko otwartymi oczami.

– Mariusz, zjedź na dół i poodychaj.

Jankowski skinął głową i wszedł do windy.

* * *

WROCŁAW, 14 LUTEGO 2018 R.

Sławek wrócił do domu trzeźwy. W dodatku wręczył mi czerwoną różę.

– To z okazji walentynek – powiedział.

Byłam kompletnie zaskoczona. Nawet Julia patrzyła na tatę ze zdumieniem.

– Ale ja dla ciebie nic nie mam... – Powąchałam różę. Pachniała pięknie. Zapomniałam już, ile radości może dać taki drobny gest ze strony mężczyzny.

– Nie ma sprawy. Grunt, że wy jesteście. To dla mnie najlepszy prezent – odparł Sławek.

Teraz to już zaczęłam się bać. Takie słowa nigdy nie padały z ust mojego męża. Oczekiwałam najgorszego. Pewnie dlatego gdy chciał mnie objąć, odruchowo się cofnęłam.

– Ej, czemu się odsuwasz? – spytał spokojnym głosem. Ale jego oczy nie były już takie jak kilka sekund wcześniej. Błyszczała w nich wściekłość. – Pytałem o coś.

– Przepraszam... Jakoś tak się odsunęłam. Sama nie wiem dlaczego.

Julia wycofała się w głąb pokoju. Pewnie ona też przeczuwała, co zaraz się stanie.

- Brzydzisz się mnie? – spytał Sławek.
- Nie. Skąd ci to przyszło do głowy?
- Od dawna to widzę. Patrzysz na mnie jak na jakiegoś dziada.
- Nie, Sławek. Mylisz się...
- Gówno prawda. Uważasz mnie za skurwiela, co o sobie nie dba.
- Nie jest tak... Czasem po prostu przeszkadza mi twoje zachowanie.

Uważam, że za dużo pijesz.

- Za dużo? – prychnął. – A jakie są limity? Ile według ciebie mogę wypić, co?
- Inni piją mniej.
- A chuj mnie obchodzą inni! Za swoje piję i nikomu nic do tego. – Czar prysł. Wrócił mój dawny mąż. – Nie będziesz mi, kurwa, mówić, ile mogę wypić – dodał, po czym poszedł do pokoju.

Widziałam, jak przechodząc koło Julii, popatrzył na nią z nienawiścią. Bałam się, że ją uderzy. Na szczęście usiadł przed telewizorem i włączył jakiś program muzyczny.

Wszystko wróciło do normy.

WROCŁAW, 17 LIPCA 2018 R.

Przez pół nocy Kosowski siedział na miejscu znalezienia zwłok młodej kobiety.

Najpierw patrzył, jak technicy zabezpieczają ślady, a potem przeszedł się z Jankowskim po osiedlu w poszukiwaniu kamer monitoringu. Liczyli, że któraś może uchwyciła podejrzanego. Do późnego wieczora gliniarze z Trzemeskiej rozpytywali mieszkańców bloku, ale nie udało się uzyskać nic, co choć odrobinę przybliżyłoby ich do złapania sprawcy.

Rano Kosa przyjechał do komendy i poszedł prosto do Mazurka.

– Wyglądasz strasznie – stwierdził naczelnik. – Spałeś w ogóle?

– Może ze dwie godziny. Mniejsza z tym.

– Masz coś w sprawie tej z Młodych Techników?

– Jasne. Rozwiązałem ją od ręki.

Mazurkiewicz popatrzył na Kosowskiego zaskoczony.

– Poważnie?

– Poważnie to się w trumnie wygląda. Oszalałeś, Grzesiu? Jak dotąd wiemy tylko, kim była ofiara. Trzemeska rozpytała sąsiadów i wiemy, że gówno mamy.

– Jakież ślady, dowody?

– Zabezpieczone. Teraz odsiewamy ziarna od plew.

– A co mamy ustalone?

– Do laski ktoś zadzwonił i wyciągnął ją z mieszkania. Długo nie wracała, więc matka zadzwoniła na psiarnię. W tym czasie jakiś koleś znalazł zwłoki.

– A komórka tego, co ją z domu wyciągnął?

– Wyłączona. Włączy się, to będziemy wiedzieć więcej. Numer zarejestrowany na słupa.

– No to faktycznie jesteśmy dopiero w blokach startowych. Słyszałem, że zwłoki były mocno zmasakrowane.

– Ubój był dziełem jakiegoś psychologa. Albo ktoś chciał, żeby tak to wyglądało.

Mazurkiewicz skinął głową.

– Może tak być.

– Zobaczymy, co nam wyskoczy. Wrzuciliśmy w system sprawy z ostatnich kilku lat i będziemy szukać podobnych. Może zabójca już kiedyś zabił w taki sposób.

– Dobra myśl. Powiedz, czego wam trzeba. – Mazurek wziął do ręki długopis i swoim zwyczajem zaczął się nim bawić.

– Czasu i ludzi – odpowiedział Kosowski. – Jak na razie mamy sprawę tego dzieciaka, a ta może być fest skomplikowana.

– Postaram się coś zdziałać. Jakie plany?

– Pogadam z Jankowskim i Figasem. Niech jeszcze raz pogadają z sąsiadami. Może coś ustalą.

– Dobra. Jakbyś czegoś potrzebował, wal jak w dym.

Kosowski milczał przez chwilę. W końcu spytał:

– Co z Tomczykiem?

Mazurkiewicz odłożył długopis.

– Ma zarzuty i leci na Świebodzką.

– Nie da się nic zrobić? Przecież jeśli wewnętrzny ma mocny materiał, to nie istnieje ryzyko matactwa.

– Mnie tego nie mów. Decyzja prokuratury.

– Chuje.

Naczelnik tylko wzruszył ramionami.

* * *

WROCLAW, 14 MARCA 2018 R.

Od dwóch dni miałam spokój.

Sławek wyszedł na imieniny do kolegi i wciąż go nie było. Marzyłam, żeby już nigdy nie wrócił. Naprawdę chciałam, by spotkało go coś złego. Był moim katem, a ja bezbronną ofiarą.

Od lat bałam się o siebie i Julię, a teraz jeszcze doszedł strach o moje nienarodzone dziecko. Brzuch powoli stawał się widoczny i coraz częściej myślałam o rozwijającym się we mnie człowieku.

Wcześniej, gdy w telewizji widziałam reportaże o kobietach, które zaszły w ciążę w wyniku gwałtu, myślałam, że łatwo jest podjąć decyzję o aborcji.

Jednak wiara, w jakiej zostałam wychowana, nie pozwalała mi tego zrobić. Bałam się wiecznego potępienia.

Zaczęłam szykować kolację dla Julki. Wyciągałam wędlinę z lodówki, gdy usłyszałam, jak na dworze ktoś piszczy. Podeszłam do okna i zobaczyłam dwie małolaty w towarzystwie trzech facetów. Jednego rozpoznałam od razu. Był nim mój mąż. Całe towarzystwo świetnie się bawiło. Nie byłam pewna, czy dobrze widziałam, ale Sławek chyba przez moment obejmował jedną z dziewczyn. Po chwili cała piątka weszła do sąsiedniej bramy.

– Julcia – zawołałam w stronę pokoju. – Poczekasz chwilę na mamusię? Na chwilę pójdę na dwór.

– Po ciuciu?

Uśmiechnęłam się do niej. Julia uwielbiała słodycze, a najbardziej cukierki.

– Tak, po ciuciu. Nie wychodź z pokoju, oglądaj sobie bajeczkę.

Wyszłam z domu i zamknęłam drzwi na klucz. Zbiegłam po schodach, po czym skierowałam się prosto do kamienicy, gdzie balował mój mąż. Impreza odbywała się na parterze.

Drzwi od mieszkania solenizanta były otwarte. Weszłam i spojrzałam na siedzących przy stole gości. Kilku z nich znałam z widzenia; szemrane towarzystwo. Sławka jednak nie widziałam.

– Pani siada, pani Justynko – powiedział gospodarz, pan Leon.

– Nie, dziękuję. Męża szukam – odparłam.

Kilka osób uśmiechnęło się dwuznacznie.

– Pani wychyli kielicha. Za moje zdrowie.

– Nie mogę. – Pokazałam na swój brzuch.

Nagle przez szybkę w drzwiach łazienki dostrzegłam jakiś ruch. Ruszyłam w tamtą stronę i nacisnęłam klamkę.

Sławek siedział na brzegu wanny. Jedna z pań, które widziałam przez okno, klęczała przed nim i robiła mu loda. Mój mąż nawet nie zauważył, że weszłam. Miał przymknięte oczy i jęczał, poruszając rytmicznie głowę dziewczyny.

Niewiele myśląc, podeszłam i zdzieliłam go w twarz.

– Co jest, kurwa...? – Natychmiast otworzył oczy.

– Ej! Co ty odpierdalasz, głupia babo? – wykrzyknęła panienska. – Wypierdalaj!

Patrząc Sławkowi w oczy, splunęłam na podłogę. A potem odwróciłam się na pięcie.

– Pani Justynko, pani się nie obraża na męża! – zawołał za mną jeden z imprezowiczów, gdy opuszczałam melinę. – Takiej laski jak pani to każdy mu zazdrości!

WROCLAW, 17 LIPCA 2018 R.

Gryżak siedział na melinie u Farfocla i palił papierosa.

Obok niego Wąsata Baśka starała się odpalić zapalkami wyciągniętego z popielniczki peta. Kajtek, Farfocel i dwóch nieznanych mu małolatów spało w drugim pokoju. Impreza trwała od wielu godzin.

Tutaj praktycznie ciągle była jakaś bibka. Jedni biesiadnicy przychodzili, inni wychodzili. Tak wyglądał każdy dzień. On pojawił się zaraz po tym, jak zwiął przed uzbrojoną w nóż Justyną. Wolał zniknąć jej z oczu. Wprawdzie miał ochotę jej przyłożyć, ale nie chciał ryzykować.

Przyniósł ze sobą dwie butelki wina i flaszkę denaturatu. Gospodarz gustował w likierze na kościach, jak zwykł nazywać denaturat Farfocel. Można nawet powiedzieć, że był smakoszem. Sławek kilka razy widział, jak z zawiązanymi oczami rozpoznaje, od którego producenta jest dana flaszką. Mówił, że inaczej pachną i smakują.

Sławek raz po raz zerkał na Wąsatą Baśkę. Już jeden rzut oka pozwalał stwierdzić, skąd wzięła się ksywa zniszczonej życiem trzydziestolatki. Czarny wąs sypiący się pod nosem mógł budzić obrzydzenie, jednak alkohol w magiczny sposób odciągał uwagę od tego drobnego mankamentu. Bardziej widoczne były czarne poobgryzane paznokcie. Baśka zupełnie o nie nie dbała. Zresztą w ogóle była na bakier z higieną. Woniała potem, a wybrakowane zęby miała pożółkłe od tytoniu i kawy.

– Co się lampisz? – spytała.

– Co? – Sławek otrząsnął się z myśli.

– Pytałam, co się tak lampisz? – Baśce głowa lekko opadała, ale o dziwo, mówiła wyraźnie.

Była niedopita, podobnie jak on. Na stole były już tylko puste butelki. W kieliszkach zostały jakieś resztki, ale Sławek stwierdził, że nie będzie dopijał po kimś.

– Wydaje ci się. Nie lampilem się – powiedział.

– Masz jakieś ćmiki?

Gryżak wyciągnął z kieszeni paczkę chesterfieldów i zajrzał do środka.

– Mam dwa.

– To kopsnij jednego.

– Ja ci dam i sam nie będę miał co jarać.

– Opierdolę ci parowę – zaproponowała Baśka.

Patrzył na nią przez chwilę, zastanawiając się, czy skorzystać z oferty. Wąs go brzydził, ale przecież zawsze mógł zamknąć oczy.

Odpalił papierosa i wydmuchnął dym pod sufit, pokryty żółtymi plamami. Następnie wyciągnął paczkę w stronę Baśki. Ta drżącą ręką wyciągnęła papierosa, przez nieuwagę potrącając kieliszek z resztką wódki. Oblizwała palce i spojrzała na Sławka.

– Jak zjarasz, możesz mi zrobić laskę – powiedział.

Gdy uśmiechnęła się do niego obiecująco, poczuł narastające w spodniach podniecenie.

– Zapamiętasz to na całe życie. Nikt tak nie robi loda jak ja.

* * *

Jankowski wysiadł ze służbowej kijanki, rozejrzał się i wskazał Figasowi kierunek.

– Zaczniemy stamtąd.

Ruszyli na koniec ulicy. Każdy budynek wyglądał tu podobnie. Okolica była cicha, ruch samochodowy przebiegał kilkadziesiąt metrów dalej.

Weszli na teren posesji i Jankowski od razu podszedł do drzwi. Nacisnął dzwonek. Po kilku sekundach w progu stanęła kobieta, na oko po sześćdziesiątce.

Spojrzała na wiszącą na szyi policjanta blachę i spytała:

– Słucham?

– Policja. Dzień dobry pani. Mamy kilka pytań. Może nam pani pomoże – zaczął Jankowski.

– O co chodzi?

– Czy kojarzy pani Sandrę Przybylską? – spytał Figas.

– Nazwisko coś mi mówi...

– Mieszka w tamtym domu. – Wskazał budynek stojący kilkadziesiąt metrów dalej.

– Aaa, chodzi panom o wnuczkę Węglarczykowej! Faktycznie ona chyba na imię ma Sandra. Powiem wam, że to latawica. Co chwilę inny chłopak do niej lata. Kto to słyszał, żeby się tak nie szanować!

Jankowski uśmiechnął się do kobiety. Czuł, że trafili na „lokalny monitoring”. Pewnie wiedziała o wszystkim, co się dzieje w okolicy.

– Mówi pani, że to rozrywkowa dziewczyna? – spytał.

– Panie, ja tam nie wiem. Ale porządna chyba się tak nie zachowuje, nie?

– A coś konkretniej?

Wiedzieli, że starsza pani tylko czeka, żeby zdradzić im osiedlowe plotki.

– No te spotkania. Co chwila inny z nią stawał pod domem. Albo ją przywoził, albo do niej przyjeżdżał.

– I tak stali tylko czy zapraszała ich do siebie? – spytał Figas.

– Do siebie to chyba nie. Ja tam nie wiem... Chyba nie myślicie, że jakaś wścibska jestem? – Popatrzyła na nich uważnie.

– No co też pani! – zawołał Figas.

– No, bo nie jestem. Ale oczy mam i widzę. I powiem wam, że ostatnio kręcił się tu taki jeden, co do niej swego czasu cholewki smalił. On myślał, że nikt nie wie. Ta Sandra tak samo. Ukrywali się, ale ja w nocy źle sypiam, to wszystko widziałam. Potem przestał przyłazić, ale kilka razy jeszcze wystawał pod jej oknem.

Jankowski notował wszystko w notatniku.

– A kojarzy pani tego faceta? Może nam go pani opisać?

– Nie mogę, bo to było daleko. Ale zawsze miał na sobie bluzę z kapturem. Pewnie chciał, żeby nikt go nie rozpoznał. Śmiesznie chodził, tak się kiwał na boki.

Policjanci spojrzeli po sobie. Wiedzieli, że mają punkt zaczepienia. Teraz pozostało tylko pójść tym tropem.

– Najlepiej to pogadajcie ze Zdzichem Sobczykiem – dodała kobieta. – On ma okna na wprost jej domu. Nawet raz gadał z tym facetem. Pewnie więcej wam powie.

* * *

Kosowski oderwał się od akt sprawy zabitego noworodka i wziął łyk kawy.

– Młody, jak tam nagrania z MPK? Trafiliście na coś nowego? – spytał Wójcika.

Policjant pokręcił głową.

– Nie udało się natrafić na gościa na innych nagraniach. To samo z nagraniami z okolicy Trzebnickiej. Większość kamer rejestruje wejście do sklepu, a nie samą ulicę.

– Tak myślałem. Dzięki.

Kosowski odłożył akta i wstał z krzesła.

– Idę do kibla.

Toaleta tradycyjnie była zadymiona. W pisuarze jeszcze ćmił się papieros. Wojtek palił, patrząc na napisy na ścianie. Ktoś pisał, że naczelnik Wiewióra to „ciota i lachociąg”. Inny literat przekonywał, że jakaś Leszczak z wydziału gospodarczego „leci w chuja”. Co jakiś czas radosna twórczość była zamalowywana, ale wkrótce pojawiały się nowe napisy.

Kosa podszedł do okna i wyjął z kieszeni komórkę. Wybrał numer Michała. Po chwili usłyszał po drugiej stronie:

– No co tam, ojciec?

– A, tak dzwonię, żeby spytać, czy wszystko porządku. – Zaciągnął się dymem.

– A co miałyby nie być?

– Matka się nie czepiała, jak ostatnio wróciłeś do domu?

– O ten browar ci chodzi?

– No...

– Nie. Polazłem prosto do pokoju i zacząłem grać na kompie. Tylko raz zajrzała, ale się nie czepiała.

– To dobrze. Słuchaj, jak będziesz miał jakieś pytania dotyczące...

– Nie kończ – przerwał mu Michał. – Wiem. Tylko mam prośbę. Nie pokazuj mi, jak się zakłada gumkę, okej? Nie przeżyłbym tego.

Kosowski uśmiechnął się pod nosem i zgasił papierosa na parapecie.

– Michał...

– No?

– Kocham cię. Nigdy o tym nie zapominaj.

W słuchawce zapadła cisza. Sam był zaskoczony swoim wyznaniem.

– Wiem – odparł Michał po dłuższej chwili.

– Dobra, chłopaku. Ja wracam do roboty, a ty nie kłóć się z matką. A jak będziesz chciał, zaaranżuj jakieś spotkanie z tą swoją Kasią. Staruszek chciałby zobaczyć, czy masz dobry gust.

– Tato... Nie idźmy w tę stronę.

– Dobra. Cześć.

Po powrocie z toalety Kosowski zastał w wydziale naczelnika.

– Już miałem po ciebie posłać – powiedział Mazurek. – Masz zaparcie?

– No. Coś się w tym czasie urodziło?

– Mamy kolejny donos. Jakaś wiocha pod Wrocławiem. Nadolice Wielkie. Pojedziecie tam. Podejrzewam, że to kolejne pudło, ale trzeba sprawdzić. Weźmiesz Karolę, Roberta i tego nowego. Powodzenia.

– Dobra, szykować się na wycieczkę za miasto – zarządził Kosowski, kierując się do sejfu po broń.

* * *

Sławek siedział na kiblu i patrzył, jak Wąsata Baśka mu ssie. Lewą ręką przytrzymał się starej pralki, a prawą trzymał na metalowym uchwycie na

papier toaletowy. Czując nadchodzący orgazm, uniósł się lekko i zaczął poruszać biodrami. Wystrzelił prosto w usta Baśki, jęcząc z rozkoszy.

W tym samym momencie uchwyt się obluzował i Sławek prawie runął na podłogę. Baśka odpluła do umywalki i spojrzała na niego zalotnie.

– Niezły jesteś. Nie musiałam się narobić, a ty już jebłeś jak z armaty. Chyba dawno się nie spuszczałeś, co?

– Moja w ciąży była. Czasem tylko gałę zrobiła albo łapą... Ale nie gadajmy o niej. Na chuj się wkurwiać.

– Jak chcesz. – Baśka odkręciła kran i wypłukała usta.

W tym samym momencie otworzyły się drzwi i w progu stanął Farfocel. Spojrzał zdumiony na Baśkę i Sławka.

– A wy co się tu chowacie?

– Spierdalaj, Farfocel. Nie dla psa kiełbasa – mruknęła Baśka.

– Chcesz kiełbasę? – Mężczyzna rozpiął spodnie i wyciągnął członka.

Sławek nie miał ochoty na to patrzeć.

– Suń się. Muszę wyjść – powiedział, przeciskając się obok gospodarza.

Baśka została. Widział, jak zaczęła stawiać Farfocelowi członka.

Miał ochotę jeszcze się napić, ale w butelkach nie było ani kropli alkoholu. Przeszedł się więc dookoła stołu i pospijał z kieliszków. Potem sięgnął do popielniczki i odpalił niedopałek. Zaciągnął się tylko dwa razy, bo pet zaczął go parzyć w palce.

Sięgnął do kieszeni i wyjął kilka monet oraz banknot dziesięciozłotowy. Na papierosy i piwo nie wystarczy. Wtedy do głowy wpadł mu pewien pomysł. Zajrzał do sąsiedniego pokoju, gdzie spał Kajtek i dwóch innych małolátów. Zastanawiał się, czy mają jakieś pieniądze. Mogliby się dorzucić do flaszki.

Stanął nad jednym z nastolatków i zaczął go szarpać za ramię.

– Ej, koleś, wstajesz!

– Daj mi spokój – odburknął chłopak.

– Weź spierdalaj... – rzucił leżący obok Kajtek.

Sławek machnął ręką i wyszedł z pokoju.

* * *

WROCŁAW, 14 MARCA 2018 R.

Wpadłam do mieszkania z płaczem i poszłam prosto do łazienki.

Nie mogłam uwierzyć w to, co zobaczyłam. Zdrada Sławka bolała bardziej niż ciosy, które mi zadawał.

Opłukałam twarz, trochę się uspokoiliam i poszłam do Julki, która ciągle oglądała bajkę. Nie wiem, jak długo patrzyłam na ekran bezmyślnym wzrokiem, gdy usłyszałam, jak otwierają się drzwi.

Sławek stanął w progu pokoju. Był wściekły.

– Chodź tutaj.

Nie ruszyłam się nawet na milimetr.

– Jak się nie ruszysz, to cię przytargam za kudły!

– Daj mi spokój – wycedziłam. – Zdradziłeś mnie.

– No i chuj? Nie dajesz mi dupy, to szukam gdzie indziej. Wiesz, czemu faceci zdradzają? Bo nie mają tego w domu. Ty myślisz, że ja nie mam, kurwa, potrzeb? Myślisz, że jak raz na jakiś czas się wypniesz lub zwalisz mi gruchę, to wystarczy?

– Nie bądź wulgarny. Mała słucha.

– To niech słucha! Wychowasz ją na taką samą jak ty? Jej facet też będzie musiał sobie radzić sam? Jak natychmiast tu nie podejdziesz, wyniosę małą z pokoju i oberwiesz jak nigdy dotąd.

Nie wierzyłam, że byłby do tego zdolny. Nie ruszyłam się z miejsca.

– Dobra. Masz, co chciałaś.

Patrzyłam, jak doskakuje do Julii i niemal wyrywa ją z wersalki. Mała zaczęła płakać. Rzuciłam się na niego, ale uderzył mnie z otwartej dłoni w twarz. Zatoczyłam się i upadłam. Niewiele myśląc, podniosłam się i ponownie go zaatakowałam. Chciałam zatopić paznokcie w jego twarzy, ale mnie odepchnął i uderzyłam o szafę.

Julia płakała coraz głośniej.

– Zamknij się, mała kurewko! – wrzasnął Sławek, zatykając jej usta dłonią.

Widziałam, jak mała wytrzeszcza oczy z przerażenia.

– Nie rób jej krzywdy, błagam... – szepnęłam.

– Trzeba było mnie nie wkurwiać.

Sławek zaciągnął Julię do jej pokoju. Nie zważał na to, że mała zanosi się od płaczu. Zamknął drzwi i wrócił do mnie. Wiedziałam, że zaraz oberwę, ale miałam to gdzieś. Najważniejsze, że moja córka była bezpieczna.

Szedł w moją stronę, zakasując rękawy.

* * *

NADOLICE WIELKIE, 17 LIPCA 2018 R.

Kosowski patrzył na leżącą na zdezelowanym tapczanie młodą kobietę. Nie miała więcej niż dwadzieścia lat. Po jej widocznym ciążowym brzuchu

wnioskował, że anonimowy donos był fałszywy.

Dziewczyna była spocona i miała dreszcze. Jej twarz wykrzywiał grymas bólu.

– Wszystko w porządku? – spytał.

Pokręciła głową, łapiąc się za brzuch.

Michalska uniosła cienką kołdrę, przykrywającą nogi ciężarnej. Prześcieradło było czerwone od krwi.

– Kosa, wezwij karetkę – poleciła, po czym usiadła przy dziewczynie i ujęła jej dłoń. – Spokojnie, wszystko będzie dobrze – starała się ją uspokoić, choć po jej minie widział, że wcale nie jest tego pewna.

Wojtek wyszedł do przedpokoju, gdzie wpadł na Ciesielskiego:

– Wydzwoń tę kurewską karetkę.

Wcisnął mu w łapę swoją komórkę, a sam poszedł do kuchni, gdzie przy stole siedziała matka ciężarnej. Wokół kręciło się czworo dzieci. Najstarszy chłopak miał nie więcej niż dziesięć lat, najmłodsze z rodzeństwa około trzech.

– Kiedy ma termin? – zwrócił się do kobiety Kosa.

– Panie, a mnie skąd wiedzieć!

– To nie pytała pani?

– A ona mnie pytała, jak dała się zbrzuchacić?

Kosowski nie odpowiedział, bo do kuchni wszedł Ciesielski.

– Już jadą – oznajmił.

– Ile córka ma lat?

– Dwadzieścia. Ledwie skończyła zawodówkę...

Kosowski był zdziwiony. Z tego, co pamiętał z czasów szkoły, zawodówkę kończyło się z reguły w wieku osiemnastu lat. Cóż, widocznie młoda nie była orłem.

– A kto jest ojcem dziecka?

Kobieta spuściła wzrok. Kosowski miał przeczucie, że doszło do przestępstwa. W mieszkaniu nie zastali żadnego dorosłego mężczyzny, a wątpił, by kobieta samotnie wychowywała wszystkie te dzieci. Gdzieś musiał być jej mąż albo konkubent. Popatrzył na półkę przy lustrze, które wisiało w pobliżu pieca. Stały tam dwa plastikowe kubki. W pojemniku była pasta do zębów i szczoteczki. Przed nimi leżał krem do golenia. Komisarz się uśmiechnął. W tym domu z pewnością mieszkał mężczyzna. Pewnie uciekł, kiedy ich zobaczył.

– I tak się dowiemy. Nie ma sensu tego ukrywać.

– Nic nie powiem – szepnęła kobieta. – Możecie mnie bić, ale nie powiem.

– Zaraz wezwiemy opiekę społeczną. Ktoś będzie musiał zająć się dziećmi, jak pojedzie pani z nami do komendy.

Kobieta wyglądała na przestraszoną.

– Jak już dzieci trafią do ośrodka, to poszukamy pani partnera. Ciekawe, dlaczego nie ma go w domu.

Pomarszczona dłoń oparta o blat stołu zadrżała.

Kosowski pokręcił głową i wrócił do pokoju, gdzie leżała ciężarna.

– Co z nią?

– Kurwa, nie mam pojęcia – odparła Michalska. – Ma krwotok i gorączkę. Coś jest nie tak.

W oddali słychać już było sygnał karetki.

– Zaraz będą. Trzymaj się, młoda.

Dziewczyna starała się coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć z siebie słowa.

Po chwili do pokoju weszło dwóch ratowników.

– Od kiedy jest w takim stanie? – spytał jeden z nich.

– Nie mam pojęcia. Jesteśmy tu od kilkunastu minut.

– Proszę wyjść. Damy sobie radę.

Kosowski wyprowadził Karolinę przed dom i poczęstował ją papierosem.

– Mam nadzieję, że wszystko z nią będzie w porządku. No i pozostaje pytanie, kto jest ojcem dzieciaka – powiedziała policjantka, wypuszczając dym.

– Postraszyłem babkę, że zabierzemy ją do fabryki i tam wszystko z niej wyciągniemy. Co prawda sprawa nie podlega pod zabójców, ale nie możemy tego tak zostawić.

– Serio chcesz ją zabrać?

Kosa pokręcił głową.

– Nie. Myślę, że nie będzie takiej potrzeby. Jest mocno przestraszona. Nigdzie też nie widziałem jej męża. Po chałupie biega sporo dzieciaków, a nie ma starego.

– Myślisz, że on jest ojcem dzieciaka tej młodej?

– Nie mam pojęcia. Pamiętasz Psary.

– Ciężko zapomnieć...

– Może mamy tu podobną sytuację.

– Wiesz, nie rozumiem tego skurwysyństwa. Jaki ojciec wykorzystuje własne dziecko! Szok!

Kosa zgasił papierosa, patrząc, jak pod dom podjeżdża radiowóz z lokalnej komendy.

– Ja też nigdy do tego nie przywyknę...

* * *

WROCŁAW, 17 LIPCA 2018 R.

Figas patrzył na człowieka zrywającego maliny w ogrodzie.

– Przepraszam, pan Sobczyk?

Mężczyzna podszedł bliżej i omiótł wzrokiem blachy wiszące na szyi policjanta.

– Tak.

– Policja. Komenda wojewódzka, aspirant Figas i aspirant Jankowski.

– O co chodzi?

– Chcielibyśmy zadać panu kilka pytań. Może nam pan pomóc?

Sobczyk odstawił na ziemię kobiałkę z malinami.

– Spróbuję.

– Kojarzy pan może Sandrę Przybylską? – spytał Jankowski. – Mieszka naprzeciwko.

– Jasne, że kojary. Odziedziczyła dom po babci. Wcześniej mieszkała gdzieś koło Legnickiej, ale dokładnego adresu to ja nie znam.

– A potrafi pan powiedzieć, czy ktoś do niej zachodził?

Mężczyzna popatrzył uważnie na funkcjonariuszy.

– Ja się plotkami nie zajmuję jak ta wścibska Bartkowiakowa. Mąż ją zostawił pięć lat temu, nie mógł już z nią wytrzymać. Baba ciągle tylko zza firanki łypie. Zapisła się do rady osiedla i co rusz wymyśla jakieś pierdoły. Ostatnio się doczepiła, że na ulicy ludzie zbyt późno chowają kubły na śmieci. Mówiła, że śmieciarka jest do południa, a czasami jeszcze wieczorem stoją kosze. Jej zdaniem należałoby zobowiązać mieszkańców, żeby te kubły chowali od razu. Nie bierze pod uwagę, że ludzie pracują i nie mają tyle czasu co ona... Ale ja się rozgadałem o tej starej plotkarze, a panowie macie pytania.

– Czy widział pan, żeby kręcił się tu ktoś podejrzany?

Sobczyk rozejrzył się, jakby chciał zyskać pewność, że nikt ich nie słyszy.

– Tak – ściszył głos. – Przychodził taki jeden. Ale czy on podejrzany, to ja nie wiem.

Figas wyciągnął notatnik.

– Ponoć jakiś facet w bluzie z kapturem czaił się w pobliżu – powiedział.

– Czaił? Bartkowiakowa tak panom powiedziała?

Policjant skinął głową.

– Nie czaił się, tylko z ukrycia obserwował. Zakochany, ot co.

– Zakochany?

– No.

– A skąd pan wie?

Sobczyk wzruszył ramionami.

– Gadałem z nim przecież. Widziałem, że zależy mu na Sandrze. Zresztą ja wam powiem w zaufaniu, że jej chyba na nim też trochę zależało, chociaż się wstydziła.

– Wstydziła?

– No tak. Bo jakie ona mogła mieć życie z chłopakiem, co to ledwie podstawówkę skończył?

– Czyli pan zna tego mężczyznę? – zapytał Jankowski.

– No jak nie, jak tak! To mój chrześniak.

– A konkretnie?

– No Janek. Janek Skrzypek.

* * *

Sławek kupił papierosy i piwo w osiedlowym sklepie. Na wódkę zabrakło mu pieniędzy.

Postanowił pójść do domu. Tam w szufladzie miał odłożone parę groszy. Mógł też wziąć kartę i podejść do bankomatu. Płacić nią nie chciał, bo konto było na Justynę. Kiedyś ekspedientka nie chciała przyjąć karty, bo widniały na niej dane Justyny. Zaczął się awanturować i zagroziła, że wezwie policję. Zbastował, nie potrzebował problemów. Ale później wolał wyciągać pieniądze z bankomatu.

Ostrożnie przekręcił klucz w zamku. Spodziewał się wszystkiego. Justyna z nożem mogła się na niego czaić. Była zdolna do wszystkiego. W końcu zabiła własne dziecko.

Gdyby nie ten nóż, już on by z nią pogadał. Walnąłby ją prosto w nos. A potem chwyciłby ją za szyję i zaczął dusić. Należała do niego i nie pozwoli, aby mu się stawiała. Była niczym pies, który ma słuchać swojego pana. Chciał widzieć, jak oczy wychodzą jej na wierzch. Chciał słyszeć, jak łapczywie próbuje złapać oddech. Chciał, żeby się kajała, błagając go o litość.

Podnieciło go to rozmyślanie. Miał nadzieję, że jak wejdzie do domu, Justyna będzie spała. Wtedy pokaże jej, kto tu rządzi. A potem zmusi, by mu obciągnęła. I niech smarkata patrzy.

Był pewny, że Julia nie jest jego. Justyna pewnie się puszczała jeszcze przed ślubem. A jak baba raz się puściła, to będzie to robiła dalej. Przypomniało mu się pewne powiedzenie: „Ciało raz puszczone w ruch będzie puszczało się dalej”. Poczul wściekłość.

Powoli pchnął drzwi, jednak nie przekroczył progu. Nasłuchiwał odgłosów dochodzących z mieszkania. W końcu ruszył. Ostrożnie stawiał kroki, rozglądając się dookoła. Mieszkanie było puste.

Poszedł do kuchni po piwo. Odpalił papierosa i wziął dwa łyki. Przez chwilę palił w milczeniu, patrząc na płamę zaschniętej krwi na podłodze.

– Kurwa pierdolona zdążyła spierdolić... – sapnął. – Wiedziała, że wrócę, i wołała zwać. Pierdolone szmacisko... – Miał ochotę coś rozwalić. Kusiło go, aby potłuc wszystkie talerze. Spojrzał na pokój małej. Wszędzie wały się zabawki. – Nawet nie posprzątała po tym bękarcie!

Wyciągnął z szuflady nóż, rzucił niedopałek na podłogę i poszedł do pokoju Julii.

Najpierw chwycił dużego pluszowego misia. Rozplątał go na pół i wziął kolejną zabawkę. Jedną po drugiej ciął bezlitośnie. Na koniec zebrał kilka mniejszych maskotek i zaniósł wszystkie do łazienki. Wrzucił zabawki do wanny, po czym wrócił do kuchni po zapalki. Z szafki w przedpokoju wyjął butelkę rozpuszczalnika. Oblał pluszaki i rzucił na nie odpaloną zapalkę. Momentalnie zajęły się ogniem.

Gryżak z uśmiechem patrzył, jak płoną.

* * *

NADOLICE WIELKIE, 17 LIPCA 2018 R.

Kosowski został z Michalską w domu, gdy karetka zabrała ciężarną dwudziestolatkę. Dzieci trafiły pod opiekę krewnej, która pojawiła się chwilę później.

Teraz siedzieli w kuchni, próbując przesłuchać matkę dziewczyny.

– Dobra, nie ma co kręcić, bo i tak wszystkiego się dowiemy. Kto jest ojcem dziecka?

– Nie powiem.

– Przekaż Ciesielskiemu, żeby przeszedł się po sąsiadach – zwrócił się do Karoliny Kosa. – Raz, dwa wszystkiego się dowiemy.

W oczach kobiety błysnął strach.

– Pani Golańska, gadałem z policjantami z rejonu. Mówią, że mieszka tu pani z mężem i dziećmi. Z tego, co słyszałem, często są u was awantury. Z reguły, gdy pojawia się pani szwagier.

Na te słowa kobieta się wyprostowała.

– Gdzie jest pani mąż? – drążył Kosa.

– Nie wiem. Wybył rano.

– Nie mówił dokąd?

– Nie spowiada mi się, a ja nie pytam. On ma ciężką rękę i potrafi przyłożyć.

Kosowski wiedział od lokalsów, że kobieta regularnie chodzi po wsi z podbitym okiem. W domu dochodziło do przemocy, ale nigdy nie było oficjalnego zawiadomienia.

– Pani Golańska, mleko już się wylało. Nie musi się pani bać. Jeśli to mąż skrzywdził waszą córkę, trafi do pudła – starała się przekonać kobietę Michalska.

– Ale wyjdzie. I wtedy dopiero się zacznie.

– Jak złożę pani zawiadomienie, że jest pani ofiarą przemocy domowej, mąż dostanie większy wyrok. Czy to jest ojciec dziecka?

– Nie.

– A kto?

Kobieta milczała.

– Nic pani nie grozi, naprawdę.

Golańskiej zaczęły się trząść ręce.

– Nie ma pani pojęcia, jak on potrafi bić... Jak popije i wpadnie w szal, to nie patrzy, tylko leje gdzie popadnie.

– Musi pani to przerwać.

– Nic nie powiem.

Kosowski westchnął ciężko. Współczuł kobiecie. Obie z córką były ofiarami tyrana. Cała rodzina pewnie sporo wycierpiała. Wcześniej planował, że ją przycisnie, ale gdyby to zrobił, stanąłby w jednym szeregu z katem.

– Dobrze – powiedział spokojnie. – Nie chce pani naszej pomocy, to nie będziemy pani zmuszać.

Karolina spojrzała na niego zaskoczona.

– Jeśli zdecyduje się pani złożyć zawiadomienie, to już na lokalny komisariat w Siechnicy.

Wstał i wyszedł z domu. Przy płocie policjanci rozmawiali z sąsiadami. Po chwili dołączyła do niego Michalska.

– Co ty odpieprzasz? – spytała.

– Nic. Nie mamy tu nic do roboty.

– Ta babka potrzebuje pomocy.

– Ale jej nie chce. Siłą jej nie zmusisz. – Kosowski odpalił papierosa. – Takich jak ona jest od groma. Ofiary mężów, braci, ojców... Dostają po głębie, ale nic z tym nie robią. Znoszą swój los, nie narzekają. Taka narodowa tradycja napierdalania kobiet.

– Chrzaniś – zachnęła się Karolina. – Nie wiem, gdzie ty się wychowywałeś, ale mnie wpojono inne tradycje. W moich kręgach mężczyźni całują kobiety w rękę i są szarmanccy, a damskich bokserów się potępia. Taką tradycję znam. To jest normalność.

– Widocznie tutaj ona jeszcze nie dotarła.
Kosa rzucił papierosa na ziemię i zdeptał go butem.

* * *

WROCŁAW, 17 LIPCA 2018 R.

Gdy Sławek wrócił do meliny, zobaczył, że impreza ponownie się rozkręciła.

W mieszkaniu Farfocla pojawił się Ozi. Siedział przy stole z Kajtkiem i o coś się kłócili. Na jego widok zamilkli.

Sławek podniósł do góry dwie butelki wódki, które kupił po drodze.

– Przyszła nowa dostawa!

– I całe szczęście. Bo ta, którą przyniosłem, powoli się kończy. Ryjów do łojenia od zajebania. Drynić chcą, a fałata nie ma. Flota, co ją z cyrku miałem, już poszła w pizdu.

Sławek postawił butelki na stole i usiadł. Spojrzał w stronę sąsiedniego pokoju, w którym spała Wąsata Baśka, przytulona do jednego z młodych chłopaków, którzy pili z nimi wcześniej. Była goła i rozkraczona. Podniecony oblizał usta, gapiąc się jak ciele w malowane wrota.

Zauważył to Kajtek i podążył za jego wzrokiem.

– Patrzcie, ziomek się podjarał, widząc kapę! – zawołał.

Sławkowi zrobiło się głupio. Wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów i odpalił jednego.

– Trza pić, bo szkłem przejdzie! – Ozi podniósł butelkę i napełnił kieliszki. – Dobra, drynim.

Wszyscy trzej przechylili szkło.

– Mój ziomek trafił wczoraj do katowni. Ledwo wylazł z gułagu. Prawdziwy git-człowiek z niego.

– Co mu przyklepali? – spytał Kajtek.

– Afera majtkowa. Napadł z kindybałem w dłoni i przypalili go na robocie. Będzie jechał świra. – Recydywista ponownie napełnił kieliszki, po czym zwrócił się do Sławka: – A u ciebie, ziom, co tam? Mana się nie dopierdala?

– Mana? – Sławek nie zrozumiał.

– No baba.

– Aaa... No baba, jak to baba. Ciągłe ma jakieś pretensje. Ale ogarniam. Jak za bardzo podskakuje, wiem, jak ją usadzić.

– A to ty damski bokser jesteś?

– Czasem trzeba przyłożyć. Jak się baby nie bije, to jej wątroba gnije, nie wiesz? Boi się mnie i nawet nie piśnie. Raz mi odpyskowała i to był jej błąd.

Teraz nawet nie próbuje.

– Damskie głosy śmigają w niebiosy! – zaśmiał się Ozi i mrugnął do Kajtka.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Sławek ostatni raz zaciągnął się papierosem, po czym zagasił go w talerzu po galarecie.

– A ta twoja to nie jest czasem brzuchata? – zagaił Kajtek.

– No jest...

– A ostatnio na mieście chodzą słuchy, że jakiegoś bachora ktoś do śmieci wyjechał. Ponoć całkiem dobry bachor był. Nieuszkodzony!

Sławek nie miał pojęcia, co im powiedzieć.

– Mam migawy co do twojej many – powiedział Ozi.

– Nie rozumiem?

Ozi nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się szyderczo. Po chwili wstał od stołu.

– Dobra, leżę julać.

Chwiejąc się na nogach, poszedł do toalety.

Wtedy Kajtek spojrzał czujnie na Gryzaka.

– Masz boja? – spytał.

– Co?

– No boisz się?

– A mam czego?

– Ozi mówi, że ten martwy dzieciak to twojej baby. Jest praktycznie pewny, że to ty go zajebałeś, a potem jak śmiecia wyniosłeś do kubła.

– To nie tak... – Sławek przełknął ślinę. Rzeczywiście obleciał go strach.

– Powiem ci, że Ozi jest na ciebie cięty. Uważa, że frajer jesteś. Ponoć doszły go słuchy, że szukałeś kogoś, kto kupi twojego bachora. Miałeś kontakt z jakimś dzieciojebcą. Wiesz, że za takie coś można wyłapać w baniak? Nie zdziwiłbym się, jakby Ozi ci zakurwił tak, że się nogami nakryjesz. On nie lubi skurwieli, co ruchają dzieci.

– Ale przecież to ty mnie pośrednio skontaktowałeś z tym Kazikiem... – Sławek próbował się bronić.

– Wyprę się wszystkiego i powiem, że próbujesz mnie wpakować na minę. Myślisz, że komu Ozi uwierzy? Swojemu ziomkowi czy takiemu frajerowi jak ty?

Sławek drżącą ręką sięgnął po kolejnego papierosa. Odpalił go i wydmuchał dym.

Nie usłyszał, jak Ozi staje za jego plecami.

Pierwszy cios w kark go zaskoczył. Oszołomiony zaczął się odwracać w stronę napastnika, gdy na jego twarz spadło drugie, potężne uderzenie.

Świat zawirował, a po sekundzie wszystko przysłoniła ciemność.

* * *

Kosowski wrócił do domu i podszedł do stojącej przy kuchence Anny.

– Padnięty jestem. – Pocałował ją w kark.

Odwróciła się w jego ramionach i z uśmiechem pogłaskała go po włosach.

– Bo za dużo na siebie bierzesz. Nie ma innych ludzi w policji?

– Są, ale wielu z nich nie dałoby rady złapać bandziora, nawet jakby się o niego potknęli.

– Przesadzasz.

– Tylko troszkę.

Anna odsunęła się, a potem ściągnęła fartuch i powiesiła go na haczyku przy drzwiach.

– Jak jesteś zmęczony, to kąp się i do spania.

– Najpierw coś bym przekąsił.

– Zapiekanka będzie za kwadrans.

– Nie to miałem na myśli...

Kosa objął ją w pasie i pocałował w szyję.

– Chyba coś nabroiłeś – zaśmiała się.

– Po prostu mam na ciebie ochotę.

– Jeszcze chwilę temu byłeś padnięty.

– Ale twój widok mnie zregenerował.

Gdy tylko poczuł dłoń partnerki na swoim kroczu, jego kumpel zaczął się podnosić.

– Ooo... Ktoś tu się ze mną wita – wymruczała Anna.

Kosowski zachłannie wpił się w jej usta, zadzierając jej sukienkę. Ścisnął dłońmi pośladki Anny, a potem wsunął palec za gumkę majtek. Gdy zaczęła przez spodnie pieścić jego członka, musiał zacząć myśleć o czymś innym, bo bał się, że zaraz wystrzeli. Odsunął się na kilka centymetrów i wysapał:

– Chodź...

– Dokąd? – zdziwiła się.

– Weźmiemy prysznic.

Anna parsknęła śmiechem i zaczęła z niego zdzierać spodnie i koszulkę. Kosa prawie rozerwał jej majtki, taki był napalony.

Gdy oboje byli już nadzy, chwycił jej dłoń i zaprowadził do łazienki.

* * *

– Skitraj się od blatu – powiedział Ozi, patrząc na Sławka.

Kilka sekund wcześniej Gryżak oprzytomniał i chciał podejść do stołu po swoje papierosy.

– Ludzie nie siedzą z frajerami przy jednym stole. Wypierdalaj! – powtórzył recydywista.

Kajtek uniósł kieliszek, po czym wypił do dna.

– Goń się, skurwielu – polecił, wycierając usta wierzchem dłoni.

Sławek wiedział, że nic tu po nim. Nie miał szans w starciu z bandziorem. Ozi nie tylko był zaprawionym w bójkach kryminalistą, ale też nie miał skrupułów. Mógł go nawet zabić.

Wyszedł z meliny i postanowił pójść pod sklep nocny. Potrzebował papierosów i alkoholu. Zamierzał przez kilka najbliższych dni siedzieć w domu i nie rzucać się w oczy.

Po schodach zszedł z trudem. Wszystko go bolało. Miał złamany nos i chyba pęknięte żebro. Wargę mu krwawiła. Dotknął oka – było opuchnięte. Wiedział, że za kilka godzin pojawi się siniec.

Pierwszy cios Ozimka sprawił, że stracił przytomność. Po kilku minutach został ocucony przez Kajtkę, który oddawał na niego moc. Obaj bandyci śmiali się do rozpuku, gdy próbował trafić strumieniem w otwarte usta Sławka. Kilka razy się udało. Gryżak się zakrztusił. W końcu obrócił głowę. Gdy zbir przestał sikać, poczęstował Oziego papierosem. Palili przez kilka minut i mu ubliżali. Potem znowu zaczęli się nad nim znęcać. Sławek zsiakał się z bólu i przerażenia. Bał się, że go zabiją.

Teraz wyszedł na główną ulicę i skierował się prosto do monopolowego. Miał nadzieję, że Justyna wróciła już do domu. To wszystko jej wina. Przez nią został pobity i upokorzony. Wyobrażał sobie, jak karze ją za to, co zrobiło mu tych dwóch zwyroli.

Uśmiechnął się do siebie pomimo bólu.

– Już ja sobie z tobą pogadam – powiedział cicho.

WROCLAW, 18 LIPCA 2018 R.

Aspirant Mariusz Kozłowski i sierżant Krzysztof Kurzawa zaparkowali służbowe punto koło śmietnika przy kamienicy na Siemieńskiego. Tuż za nimi stanął radiowóz.

Kwadrans temu dostali zawiadomienie o awanturze w jednym z mieszkań. Mieściła się tam melina u Farfocla. Gospodarz był doskonale znany gliniarzom z komisariatu na Psim Polu. Pojawiali się tu regularnie. Czasem zajeżdżali do awantury, czasem szukali przestępców. Kilka razy znaleźli na melinie kradzione fanty. Zwykle interwencje przebiegały spokojnie, zdarzało się jednak, że spotykała ich agresja i wyzwiska – wtedy musieli użyć środków przymusu.

Teraz też spodziewali się problemów, dlatego mieli ze sobą wsparcie kolegów.

– Panowie, jakby co, zawijamy wszystkich – zarządził Kozłowski.

Po cichu weszli po schodach. Kurzawa szedł pierwszy. Trzymał dłoń na kaburze, gotowy w każdej chwili wyjąć broń. Nacisnął klamkę. Z pokoju zalanego jasnym światłem dobiegła rozmowa dwóch mężczyzn:

– Powiem ci, że powinienem go zajebać. Taki frajer nie powinien łązić po ziemi. Chuj. Parol powinien dostać.

– Albo kropidłem w baniak.

Obaj się roześmiali.

– Kurwa jego jebana mać. To pewnie on zajebał tego dzieciaka. Chuj pierdolony. Jakby trafił mi na celkę, toby cwel audiencję na tronie dawał.

– Powinien dostać w czapę. Jak dorwę tego Sławka, ryj mu przefasonuję.

– Do parku sztywnych go! Tak jak on tego dzieciaka!

Kurzawa ruszył do przodu:

– Policja! Nie ruszać się!

Dwóch siedzących przy stole mężczyzn zerwało się na równe nogi. Próbowali uciec, ale szybko zrozumieli, że nie mają szans. Stali więc i patrzyli na

policjantów. Po chwili Kajtek chwycił za butelkę i rozbił ją o kant stołu. Z tulipanem w dłoni obserwował mundurowych.

– Kogo ja tu widzę... – odezwał się Kozłowski. – Ozimek zwany Ozim.

– Kajtek też się znalazł – dodał Kurzawa. – Dobra, panowie. Rzucamy szkło i grzecznie kładziemy łapki na stole.

– A taki chuj! – krzyknął Kajtek i rzucił się na Kurzawę.

Policjant się uchylił i chwycił mężczyźnię za ramię. Zastosował chwyt obezwładniający, po czym założył dźwignię.

Wyjąc z bólu, Kajtek odrzucił butelkę. Ozimek podniósł ręce nad głowę.

– Wiesz, Kajtek, że za ten numer dopierdolimy ci na dołku? – spytał Kozłowski.

– Ryj nie szklanka!

– Dobrze gadasz. Zawijamy ich, chłopaki. I wydzwoń wsparcie. Musimy się zaopiekować pozostałymi. Zaraz się dowiemy, co tu zaszło.

Kozłowski wszedł do kolejnego pomieszczenia i zobaczył kilku ludzi śpiących na wersalce.

– Trzeba będzie bydlówóz wezwać do pozostałych. Muszą jechać do żłobka.

* * *

WROCŁAW, 11 KWIETNIA 2018 R.

Właśnie skończyłam robić pranie. Julia się bawiła, a Sławek spał pijany na wersalce.

Miałam lekką zgagę. Cięża dawała mi się we znaki. Ostatnio bez przerwy wymiotowałam. Czułam się wyczerpana. Schudłam cztery kilogramy w ciągu trzech dni.

Otworzyłam pralkę i sięgnęłam po miskę, żeby wrzucić do niej mokre ubrania. W tym samym momencie w progu łazienki stanął Sławek.

– Pociągnij mi – rozkazał.

– Co?

– Czego, kurwa, nie rozumiesz?

– Tego, co do mnie mówisz.

– Masz mi obciągnąć, bo jak nie, dostaniesz wpierdol.

– Chłopie, mam mdłości! Rzygam jak kot. Myślisz, że ssanie twojego fiuta sprawi mi przyjemność?! – Wiedziałam, że sporo ryzykuję, pyskując, ale już na to nie zważałam.

– Nie interesuje mnie twoja przyjemność. Jesteś po to, by mnie zaspokoić.

– Chcesz mieć obrzyganego? – spytałam prowokacyjnie.

Patrzył na mnie, jakby się zastanawiał. Miałam nadzieję, że skutecznie go zniechęciłam.

– To zwał mi gruchę – stwierdził i wyciągnął członka ze spodni.

Spojrzałam w głąb mieszkania. Julia, niczego nieświadoma, nadal spokojnie się bawiła. Chwyciłam jego członka w dłoń i zaczęłam masturbować.

– Może go weźmiesz do japy, co? – spytał Sławek.

Pokręciłam głową, a wtedy on chwycił moją pierś i zaczął boleśnie ugniatać. Czulałam obrzydzenie nie tylko do niego, ale też do samej siebie. Marzyłam, żeby to jak najszybciej się skończyło. Przyśpieszyłam ruchy. Sławek oparł się o pralkę i zaczął jęczeć. Wytrysnął na mnie. Jego nasienie spłynęło po moim udzie. Czulałam, że zaraz się zrzygam. Musiałam zasłonić dłonią usta.

– No, i tak ma być – powiedział, chowając członka w spodnie.

Gdy tylko wyszedł z łazienki, zwymiotowałam do umywalki.

* * *

WROCŁAW, 18 LIPCA 2018 R.

Kozłowski z uśmiechem patrzył na Ozimka.

– Dobra, koleżko. Gadaj, co zaszło na jamie Farfocla.

– Nic wartego uwagi. – Ozi wzruszył ramionami. – Jeden frajer wyłapał.

– Opowiedz mi o tym.

– Co tam będę strzepić gadkę. Obskoczył bombę na michę. Fakt, że z pierścionkiem, ale i tak bywa. Dostał klapsa i tyle. Dasz pojarunka?

– Zaraz. Co z tym dzieciakiem? – drążył Kozłowski.

– A co ma być? Przekreślił się i tyle.

– I mówisz, że zajebał go ten Sławek?

W odpowiedzi Ozi tylko skinął głową.

– Nie obraż się, ale uważam, że ściemniasz.

– Poważnie zaklinam!

– Jakoś mnie nie przekonujesz. Wiem, że jesteś zdolny do każdego skurwysyństwa, byle siebie wybielić i coś uzyskać.

– To, że miałem przerwę w życiorysie, nie znaczy, że przewalam na pekiel.

Kozłowski robił notatki.

– Dobra – powiedział, nie podnosząc głowy znad kartki. – Sprawdzimy to.

– Jakbym mógł, to przyżeniłbym mu kosałkę i byłoby po frajerze. Takich to tylko na park sztywnych.

– A potem byś dostał ćwiarę albo dożycie. Nie opłaca się.

– No dlatego właśnie pluję ci do ucha.

– Dobra. Napisz mi na kartce adres tego ziomka, co zajebał dzieciaka. – Kozłowski przesunął kartkę i długopis w stronę Ozimka.

Recydywista uniósł dłonie, zabrzczał kajdankami i spytał z uśmiechem:

– A potem idę na jamę?

– Ochujales?

* * *

Janusz Skrzypek masturbował się, oglądając porno na komputerze. Miał spore potrzeby, a od rozstania z Sandrą nie miał stałej partnerki.

Czuł nadchodzący orgazm, gdy z głośnym hukiem drzwi jego mieszkania wyleciały z zawiasów. Nie zdążył złapać nasienia w chusteczkę i skończył na udzie.

Pierwsza myśl, która się pojawiła w jego głowie, to że w bloku wybuchł gaz. Jednak gdy ujrzał ludzi z bronią, w czarnych kombinezonach taktycznych i kominiarkach, wiedział, że to nie eksplozja. Nie zdążył jęknąć, gdy rozległo się gromkie:

– Stać! Policja! Na ziemię! Kurwa! Rusz się, to cię zajebię!

Dosłownie sekundę później czyjeś silne ręce ściągnęły go z fotela i rzuciły na podłogę. Ktoś przewrócił go na brzuch, ktoś inny stanął mu ciężkim buciorem na twarzy. Poczował, jak wykręcają mu dłonie i zatrząskują kajdanki. Brutalność policjantów zaskoczyła go.

– Janusz Skrzypek? – spytał stojący nad nim mężczyzna.

Janusz milczał. Antyterrorysta stojący z boku szturchnął go butem w żebra.

– Odpowiadaj, jak pytają!

– Tak... – powiedział cicho.

– Komisarz Kosowski, wydział zabójstw. Jest pan zatrzymany.

Mężczyzna przykucnął przed nim i chwilę mu się przyglądał. Potem wstał i zaczął krążyć po pokoju.

Skrzypek wiedział, że to siłowe wejście jest związane ze śmiercią Sandry. Rano spotkał Iwonę, ich wspólną znajomą, i ta przekazała mu, że ktoś zamordował jego byłą. Zdawał sobie sprawę, że z miejsca trafi na listę podejrzanych. Ale był niewinny – i nie miał zamiaru się ukrywać.

Teraz, leżąc na podłodze, uznał, że to był błąd. Mógł sam się zgłosić na policję i powiedzieć, co go łączyło z Przybylską.

Nagle ktoś szarpnął go za ramię. Uścisk był mocny, jakby miażdżył mu rękę w imadle. Ciężki but nadal go dociskał do podłogi.

– Zróbcie w chałupie kipisz – polecił ten cały Kosowski. – Szukajcie jakiegoś narzędzia, którym mógł zaszlachtować dziewczynę. – Podszedł do Skrzypka

i ponownie przykucnął. – Jedziesz do fabryki, koleżko. Tam sobie wyjaśnimy pewne sprawy. Kapujesz?

Janusz skinął głową na tyle, na ile pozwalał mu but antyterrorysty.

– Weź tego trepa, do cholery – polecił Kosowski.

Stojący nad zatrzymanym kominiarz cofnął nogę. Wtedy Kosowski zwrócił się do pozostałych antyterrorystów:

– Do fabryki z nim. Tylko nie szmańcie go po drodze.

Dwóch policjantów z wydziału kontrterrorystycznego podniosło Skrzypka z podłogi. Ktoś narzucił na niego koc, aby zasłonić jego roznegliżowane ciało.

Gdy wyprowadzili zatrzymanego z mieszkania, Kosowski powiedział:

– Poszło zbyt prosto. Facet nie wygląda na zabójcę.

– Może i nie, ale lubi sobie zwalić gruchę przy pornosie – powiedział Ciesielski.

– To żadne przestępstwo. Niech pierwszy rzuci kamień ten, kto nie marszczył freda przed... – Kosa zamilkł, bo do pokoju weszła Michalska.

– O czym gadacie?

– O samochodach – odparł szybko Ciesielski.

Popatrzyła na nich i wzruszyła ramionami.

– Jak tam sobie chcecie.

* * *

WROCŁAW, 5 MAJA 2018 R.

Sławek wrócił około osiemnastej i od razu położył się spać. Julka oglądała bajkę. Postanowiłam wykorzystać okazję i wziąć dłuższą kąpiel.

Ostatnie tygodnie były coraz trudniejsze. Rosnący brzuch sprawiał mi trudności w podstawowych czynnościach. Dziecko co jakiś czas dawało o sobie znać. Cieszyłam się jednak, że nie usunęłam ciąży. Czulałam coraz silniejszą więź z tą istotką rozwijającą się pod moim sercem.

– Wystarczy tych przyjemności. – Pogłaskałam się po brzuchu.

Wyszłam z wanny i zaczęłam się wycierać. Mój wzrok padł na duży siniak na udzie. Sławek nabił mi go kilka dni temu, gdy wrócił do domu i na stole nie było jeszcze obiadu. Tak po prostu podszedł i kopnął mnie w udo. Padłam jak długa na podłogę. Ból był niemiłosierny, jakby poraził mnie prąd. Płakałam, a on stał nade mną i się śmiał. Potem powiedział „orient” i podszedł do kuchenki. Zajrzał do garnka i stwierdził, że jednak nie będzie jadł, bo jak zwykle się nie postarałam.

Włożyłam koszulę nocną, wyszłam z łazienki i zamarłam.

Sławek już nie spał. Siedział przy Julii i bawił się z nią lalkami.

– I była sobie królewna, co nie słuchała króla – mówił, jakby opowiadał jej bajkę. – Król stwierdził, że królewna jest zła i nie powinna dostawać obiadu...

Z każdym jego słowem narastała we mnie obawa. Dlaczego straszył Julkę?

Sławek trzymał w dłoni podróbkę Barbie.

– Ale to jeszcze nic – ciągnął. – Król był pewny, że królewna wraz z królową chcą go otruć, że tylko czekają, aż on umrze. Myślały, że potem będą żyć długo i szczęśliwie.

– Sławek... – powiedziałam cicho.

Nie zwracał na mnie uwagi.

– Wtedy król powiedział królewnie, że jak zobaczy, że ta spiskuje z matką przeciwko niemu, to skręci im obu kark.

Sławek gwałtownie szarpnął za główkę lalki i oderwał ją od korpusu.

– Tak będzie – dodał i rzucił zabawkę na podłogę.

Julia zaczęła płakać.

* * *

WROCŁAW, 18 LIPCA 2018 R.

Kurzawa notował to, co chwilę wcześniej powiedział mu zatrzymany Karol Kowalczyk.

– Dobra, Kajtek. – Odłożył długopis. – Teraz spuszczę cię do lochu i pójdę do swojego szefa.

– Panie władzo, ale po co do lochu? Spokojnie do domciu sobie poleżę. Nie angażujmy aparatu państwa dla kogoś takiego jak ja.

Kurzawa z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Powiem ci coś. Jak dla mnie to ty powinieneś zgnić w pierdłu. Po chuj mnie atakowałeś? Myślałeś, że jak zakurwisz mnie tym tulipanem, moi kumple cię puszczą? Pogięło cię, Kajtek?

– W sumie to nie wiem, co myślałem... – Mężczyzna zwiesił głowę. – Tak jakoś mnie poniosło. To wszystko wina nafty.

– No to będziesz miał przymusowy odwyk.

– A nie można dać mi klapsa czy wlepić mandatu? Obiecuję poprawę. Przecież tyle się mówi o resonancjonalizacji.

– Resocjalizacji – poprawił Kurzawa.

– No. Ja już jestem zreso, zresocnali... a chuj. Już jestem w porządku i więcej nie popełnię takiej gafy.

Policjant popatrzył na przesłuchiwanego spod brwi.

– Kowalczyk, ja to może bym cię puścił, ale mój szefo uważa, że powinniśmy zrobić porządek z elementem na dzielni. Od wczoraj zaczęliśmy.

Kajtek zrobił minę niewiniątka.

– A nie można mi po prostu darować? Przecież dałem wam tego skurwiela jak na tacy. Dzięki mnie macie wynik.

Kurzawa zaczął zbierać kartki i wkładać je do teczki.

– Zobaczę, co da radę zrobić. Mogę puścić w niepamięć tego tulipana. Ale wiedz, że ja jestem za krótki. Szef się uprze i chuj, co mu zrobisz? – westchnął. – Dobra, nie ma co przeciągać, już i tak jestem spóźniony. Lecisz na dołek. Tam poczekasz na decyzję proroka.

* * *

Kosowski patrzył, jak mundurowy wprowadza do pokoju przesłuchań Janusza Skrzypka.

Chłopak wyglądał jak zaszczute zwierzę – miał rozbiegany wzrok, drżał na całym ciele. Funkcjonariusz posadził go na krześle, a sam stanął z boku.

– Niech się pan uspokoi – powiedział Kosa. – Jeszcze nic złego się nie dzieje.

– To będzie się coś dziać? – spytał Skrzypek z przerażeniem w oczach.

– Jak nie będzie pan chciał współpracować, będziemy musieli porozmawiać trochę ostrzej. – Kosowski blefował. Nie mieli żadnych dowodów, że to Skrzypek zabił kobietę znaną w bloku na Młodych Techników.

– Proszę pytać. Ja nie mam zamiaru niczego ukrywać.

– Wie pan, dlaczego został pan zatrzymany?

– Podejrzewam, że chodzi o Sandrę.

– Tak. Jest pan podejrzany o zamordowanie Sandry Przybylskiej.

– Tego się właśnie obawiałem. Mogłem się sam zgłosić, a nie czekać, aż mnie zgarniecie.

– Faktycznie, tak byłoby lepiej. Przynajmniej uniknęłyby pan siniaków. Ale nie ma co gdybać.

– A skąd panowie wiedzieli, że ja mam jakiś związek z Sandrą?

– Kilka osób zeznało, że kręcił się pan w pobliżu jej domu. Mamy zeznania świadków, którzy widywali tam pana po zmroku. Podejrzewali nawet, że jest pan jakimś podglądaczem.

Skrzypek milczał, patrząc w blat stołu. W końcu zaczął:

– Ja nie zabiłem Sandry. Byliśmy parą, ale Sandra to ukrywała. Nie chciała, żeby ktoś wiedział. Nie umiałem zrozumieć dlaczego. Zacząłem nawet ją podejrzewać, że robi mi rogi. To dlatego ją śledziłem.

– I za to ją zabiłeś? – Kosowski celowo skrócił dystans, przechodząc na „ty”. To zwykle pozwalało docisnąć zatrzymanego.

– Nie. Mówiłem już, że to nie ja. Zaczęliśmy się kłócić i w końcu się rozstaliśmy. To było jakieś dwa tygodnie temu. Po namyśle jednak stwierdziłem, że to był błąd, i chciałem zrobić wszystko, żeby ją odzyskać. Śledziłem ją...

– I?

– Widywałem ją z różnymi typkami. Raz stała pod domem z jakimś facetem. Chciałem podejść, ale to był gliniarz. Miał blachę na szyi.

– Gliniarz? – zaciekał się Kosowski.

– No... tak mi się wydawało.

– Kiedy to było?

– Dwa, może trzy dni temu. Dzisiaj jest jaki dzień?

– Środa.

– Więc to było w sobotę. To nawet dalej niż trzy dni.

– Potrafisz opisać tego gliniarza?

Skrzypek pokręcił głową.

– Ciemno było. Wysoki, z metr osiemdziesiąt pięć. Dżinsy, koszulka, chyba z jakimś napisem. Więcej nie pamiętam.

Kosowski zanotował.

– Czy zostanę aresztowany? – spytał Skrzypek.

– A powiedz mi, co robiłeś w poniedziałek koło dwudziestej pierwszej? – spytał Kosa, jakby go nie usłyszał.

– Wstyd się przyznać, ale byłem na izbie wytrzeźwień. Wcześniej piłem z kumplem i jakoś tak się porobiłem, że straż miejska mnie zwinęła.

Kosowski zanotował. Będzie musiał wysłać kogoś, żeby sprawdził alibi zatrzymanego. Jeśli facet mówi prawdę, będą musieli znaleźć rzekomego policjanta.

Czuł, że sprawa się komplikuje.

* * *

Naczelnik Jarosław Drzewko, przez podwładnych zwany Dębem, patrzył na Kurzawę i Kozłowskiego. To, co mu streścili odnośnie do wydarzeń z nocy, sprawiło, że poczuł swoją szansę.

Od kilku lat bezskutecznie starał się o przeniesienie do komendy wojewódzkiej. Uważał, że marnuje się na komisariacie na placu Piłsudskiego. To miejsce nie było spełnieniem jego ambicji. Drzewko uważał, że powinien być członkiem jakiegoś prestiżowego wydziału w komendzie głównej albo

w Centralnym Biurze Śledczym. W ostateczności zadowoliliby się wojewódką. Niestety jak dotąd nikt się nie poznał na jego talencie.

Bo Drzewko był przekonany, że ma wyjątkowy talent do łapania przestępców. Wprawdzie osobiście żadnego jeszcze nie złapał, ale jako naczelnik miał cichy udział w zatrzymaniach najgroźniejszych przestępców działających w jego rejonie. Ostatnio zdecydował się wypowiedzieć wojnę wszelkiej maści elementowi. Nocne zatrzymanie było pokłosiem tej decyzji. Czuł, że awans jest na wyciągnięcie ręki.

– Więc mówicie, Kurzawa, że ten Kowalczyk, ksywa „Majtek”...

– „Kajtek”.

– Ten Kajtek wie, że dzieciaka, którego znaleziono na śmietniku, zabił niejaki Sławomir... – Drzewko zajrzał do notatek – Gryżak. Dobrze zrozumiałem?

– Tak.

Kurzawa spojrzał dyskretnie na Kozłowskiego. Obaj się zastanawiali, czym krewnym jest Drzewko, że tak szybko awansował.

– Dobra, jesteście wolni – oznajmił naczelnik.

– A ten Gryżak? – spytał Kozłowski.

– Trzeba będzie go zawinąć.

– To może przejedziemy się do niego? – zasugerował Kozłowski.

– Trzeba powiadomić wojewódką – dodał Kurzawa.

– Spokojnie. Ogarniemy to bez was i bez orłów z wojewódzkiej. Jesteście po służbie, odpocznijcie.

– Ale...

– Nie ma „ale”. Kozłowski, co ty sobie myślisz? Uważasz, że nie potrafię zawinąć jakiegoś leszcza? Sam nie jesteś specem od zatrzymań. Powiedziałem, że jesteście wolni, to jesteście. Możecie iść.

Policjanci pokiwali głowami i opuścili gabinet naczelnika.

Już na korytarzu Kozłowski spytał:

– Wiesz, że jak Dąb pojedzie zawinąć Gryżaka, to albo sobie odstrzeli palca, albo się zgubi na dzielni?

– Nie odstrzeli, bo zapomni z sejfu kłamki – odparł Kurzawa. – A jak się zgubi, to powiadomimy Itakę. Czym się zajmujesz?

– Bo wiem, że spierdolino będzie.

– To co proponujesz?

– Zawiadomić wojewódką. Niech oni się zajmą zawinięciem tego całego Sławka.

Obaj wiedzieli, że to najlepsze wyjście.

* * *

Kosowski wszedł do wydziału, gdzie siedzieli Michalska i Wójcik.

Młody gliniarz z prewencji na dobre się u nich zadomowił. Kosowski obserwował go i uważał, że podjął dobrą decyzję. Chłopak zrobił skok do kariery niczym Neil Armstrong. Niby mały krok, a awans ogromny. Nie zdarza się często, żeby ktoś trafił do zabójców z tak krótkim stażem. Gdyby nie poparcie Mazurka, Wójcik pewnie jeszcze długo polerowałby bruk w patrolu prewencji.

Gdy na biurku zaczął dzwonić telefon, Kosowski podniósł słuchawkę.

– Słucham, wydział zabójstw.

– Cześć. Z tej strony Kurzawa, Psie Pole.

– No cześć.

– Słuchaj, mamy tutaj dwóch menelaosów. W nocy mieliśmy wejście na cztery pały i kilku jeńców trafiło do lochu.

– No i?

– Chyba mamy powiązanie z waszą sprawą. Chodzi o tego dzieciaka.

– Co? – Kosa czuł, jak serce mu przyśpiesza.

– Jeden z trolli powiedział, że wie, kto zabił noworodka.

Kosowski zaczął kojarzyć fakty. Komisariat na Psim Polu obejmował swoim działaniem rejon Trzebnickiej. Młody gliniarz z prewencji ustalił, że podejrzany wysiadł w tamtej okolicy. Komisarz nie wierzył w zbiegi okoliczności.

– Gdzie oni teraz są?

– Na pedozecie. Czekają na decyzję proroka, czy wjeżdżają na sanki.

– Dobra, zaraz tam będę.

Kosowski odłożył słuchawkę i popatrzył na Michalską.

– Mamy dwóch chlorów. Są na dołku na Psiaku. Ponoć wiedzą, kto zamordował tę małą z Grunwaldzkiego.

– Czyli wszystko nam się zazębia – stwierdziła Karolina.

– Zbieraj się. Ty, koleżko – Kosa zwrócił się do Wójcika – też pojedziesz z nami. Szykuj się na poważną robotę.

W progu komisarz zderzył się z Figasem.

– Powiedz Mazurkowi, że poleciliśmy w teren. Bierzemy ze sobą młodego.

– Jest coś nowego?

– Mam nadzieję. A przy okazji: przesłuchałem tego Skrzypka. Facet ma alibi, i to chyba mocne. Przejedź się z Ciesielskim na wytrzeźwiałkę.

– Koleś był na izbie? – zdziwił się Figas.

– Tak mówi. Spuściłem go na dołek. Trzeba będzie powiadomić proroka, niech decyduje, co dalej.

Kosowski nie zdradził kolegom, że Skrzypek jako potencjalnego zabójcę wskazał kogoś, kto mógł być gliniarzem. Nie chciał robić zamieszania, dopóki nie skonsultuje się z naczelnikiem.

* * *

Sławek dopił piwo i odpalił kolejnego papierosa.

Roztrzaskana wargą bolała przy zetknięciu z filtrem. Nos też mocno mu napuchł. Wyglądał jak ofiara wypadku drogowego albo ktoś, kto zderzył się z drzwiami.

Był wściekły na Justynę. Gdyby nie ona, miałby teraz kasę i nie musiał się ukrywać przed kumplami. W dodatku wciąż nie wróciła do domu. Zastanawiał się, czy nie pojechać do jej rodziców i nie wyciągnąć jej za kudły. Wiedział, że to tam chowa się przed jego gniewem. Bo i gdzie indziej mogłaby pójść.

Wstał z fotela i poszedł do łazienki. Z uśmiechem satysfakcji spojrzął na spalone maskotki Julki. Zamiast do klozetu wysikał się do wanny – na zwęglone zabawki.

– Pierdolony bękart – mruknął pod nosem. – Szkoda, że nie załatwiłem obu szmat wcześniej.

Na koniec rzucił niedopałek na wilgotne od moczu pluszaki.

– Już ja was sobie wypożyczę. Oj, będziecie cienko śpiewać.

Coraz bardziej wściekły, skierował się do sypialni. Z szuflad i szaf powyciągał ubrania Justyny, po czym zaczął je niszczyć. Jak w amoku darł materiał na strzępy. To, czego nie dał rady poszarpać, odkładał na bok. Potem pójdzie do kuchni po nóż albo nożyczki.

Gdy większość ubrań była już w strzępach, usiadł na łóżku, próbując uspokoić oddech. Zmęczył się, ale był z siebie zadowolony. Dokonał symbolicznego wyrównania rachunków.

Odpalił kolejnego papierosa i podszedł do okna. Na dworze hałasowały jakieś dzieciaki. Przez chwilę patrzył na nie z nienawiścią. Miał ochotę zejść na dół i spuścić im łomot. Wiedział jednak, że ktoś mógłby powiadomić policję. Zabrałiby go na komisariat, zaczęli zadawać niewygodne pytania. Wcześniej czy później ktoś spytałby o Justynę i wszystko wyszłoby na jaw.

– Pierdolona suka... – warknął, odchodząc od okna.

* * *

Drzewko wysiadł ze służbowego samochodu i kiwnął na dwóch towarzyszących mu policjantów.

Nie miał pojęcia, dlaczego mają przydomki Flip i Flap. Żaden z nich nie był podobny do słynnych komików. Jeden co prawda miał lekką nadwagę, ale nie można było nazwać go grubasem. Drugi był niższy i chudy. Ale żeby zaraz Flip i Flap?

Gdy podjął decyzję, że osobiście zatrzyma podejrzanego Sławomira Gryzaka, zdawał sobie sprawę, że będzie potrzebował wsparcia. Nie żeby nie poradził sobie sam, ale w grupie zawsze raźniej. Tych dwóch napatoczyło się na korytarzu, więc ich zgarnął. Niech zobaczą, w jaki sposób należy postępować ze zbirami.

– Dobra, panowie. Wchodzimy – powiedział i ruszył do kamienicy.

Już miał łąpać za klamkę, gdy drzwi się otworzyły. Prawie się zderzył z jakimś mężczyzną. Facet miał rozwaloną wargę, podbite oko i opuchnięty nos. Widać było, że ktoś go pobił.

– Co się panu stało? – spytał Drzewko, wieszając sobie blachę na szyi.

– Nic takiego... – mruknął facet. Rozglądał się, jakby szukał drogi ucieczki.

– Przecież widzę, że ktoś pana pobił – drążył Drzewko. – Powinien pan to zgłosić.

– Po pijaku pochamrałem się z kumplem. Twarz nie szklanka.

– Jak pan uważa. A skoro już rozmawiamy, mam pytanie. Czy zna pan niejakiego Gryzaka?

Mężczyzna pokiwał głową.

– Tak. Znam Sławka. Mieszka pod piątką. Ale dawno go nie widziałem.

– Może wyjechał?

– Raczej nie. Facet lubi dać w palnik. Pewnie kima na chacie.

– Dzięki – odparł naczelnik i ponownie kiwnął na młodych mundurowych.

* * *

Kosowski zaparkował przy komisariacie na placu Piłsudskiego.

– Gotowi? – Spojrzał na Michalską i Wójcika.

Policjantka skinęła głową. Wójcik był trochę zestresowany, ale po chwili on też potwierdził.

– Bez spiny – uspokoił go Kosa. – Nie wyjmujemy zbója z kwadratu, tylko bierzemy ich na magiel. Nie ma się co bać.

– Łatwo mówić – stremował się Wójcik. – To moja pierwsza taka akcja...

– Spoko. Za jakiś czas będziesz ją wspominał z uśmiechem.

Cała trójka wysiadła z wozu i podeszła do drzwi komisariatu. Tuż za nimi znajdowało się okienko dyżurnego.

– Kosowski, wojewódzka – przedstawił się Wojtek. – Dzwonił do mnie Kurzawa.

– Czekajcie. – Dyżurny sięgnął po słuchawkę i wybrał numer wewnętrzny. Kilka sekund później powiedział: – Poczekajcie, zaraz przyjdzie.

Kosowski postanowił wyjść na papierosa. Wyciągnął z kieszeni paczkę, gdy zobaczył, jak w ich stronę idzie dwóch gliniarzy.

– Cześć, to ja dzwoniłem – powiedział niższy z nich. – Kurzawa. A to mój partner, Mariusz Kozłowski.

Kosa uścisnął im dłonie i wskazał na swoich kolegów.

– Michalska i Wójcik.

Gdy chował papierosa do paczki, Kozłowski powiedział:

– U nas zapalisz. Tylko cichaczem, bo naczelnik to kawał chuja, a reszta dziada.

Całą piątką ruszyli na piętro, gdzie skierowali się do otwartych drzwi na końcu korytarza.

W pokoju Kozłowski wskazał gościom krzesła.

– Tylko nie siadajcie na czerwonym – uprzedził. – To dla menelaosów, może być zaszczone.

Gdy wszyscy już zajęli miejsca, Kosa powiedział:

– Dobra, powiedzcie coś o tej waszej akcji.

– Jakiś anonim zadzwonił wczoraj, że jest awantura na kwadracie – zaczął Kurzawa. – Znana w okolicy melina. Na miejscu zastaliśmy dwóch znanych nam zbójów. Jeden z nich to niejaki Jarosław Ozimek, ksywa „Ozi”. Drugi to Karol Kowalczyk, znany jako Kajtek. Reszta była wysprzęglona. Normalnie dostaliby wypłatę ręczną i byłoby po sprawie, jednak zaistniały nowe okoliczności. Ci dwaj gadali o pewnym typie i od słowa do słowa wyszło, że to on zajebał tę małą ze śmietnika.

– Do tego to damski bokser. Ponoć lał ciężarną żonę ile wlezie.

– I nie ma na to żadnego kwitu? – zdziwił się Kosa.

Policjanci spojrzeli po sobie. Wiedział, że jest coś, czego nie chcą ujawnić.

– Czuję, że daliście gdzieś dupy.

– My nie – sprostował Kurzawa. – Ale laska jakiś czas temu zgłosiła gwałt. Opowiadała jednej od nas, że padła ofiarą Ozimka. Podobno był u jej męża na bibce. Jak wszystkim urwał się film, to ją zgwałcił.

– Kiedy to było? – spytała Michalska.

– Listopad zeszłego roku.

Kosowskiemu przyszło do głowy, że dziecko mogło być Ozimka. Może ten cały Sławek się o tym dowiedział i zabił je w nerwach.

– I co dalej z tym gwałtem? – spytał.

– Po kilku dniach Justyna Gryżak przyszła do nas i wycofała zeznania. Nasza koleżanka była pewna, że kobieta jest ofiarą przemocy, ale nie drążyła. Pewnie dlatego, że nie chciało jej się wypełniać totolotka.

– Powinna dostać po dupie za takie zaniedbanie – skwitowała Karolina. – Może jakby wypełniła kwity, dzieciak by żył.

Kozłowski spojrzął na Kurzawę.

– Nie wyciągałbym takich wniosków – powiedział. – Chociaż niewątpliwie dała dupy. Nie wiem, czy zgłaszać to wyżej. Może mieć dyscyplinarkę, a zostało jej parę lat do emki. Nie ma sensu jej za to targać. – Sięgnął po paczkę papierosów, włożył jednego do ust i poczęstował pozostałych. Tylko Kosowski się skusił.

– To wyszło teraz, jak wrzuciliśmy dane tej Gryżak i jej męża na bęben. – Kurzawa wstał i otworzył okno.

– Dobra, co się stało, to się nie odstanie – stwierdził Kosa, wydmuchując dym. – Co z tymi zbójami?

– Spuścili wpierdol Gryżakowi i pogonili go w pizdu z libacji. Kajtek zeznał, że koleś szukał dojścia do kogoś, kto może chcieć kupić dzieciaka.

– Co? – Kosa zdębiał.

– No właśnie to. Skontaktował go z jakimś Kazikiem. Facet mieszka gdzieś przy Jedności, ale dokładnego adresu nie mamy. Nie drążyliśmy tematu, bo nie chcieliśmy spłoszyć tego Kajtka. Pogadałem z kumplem z Ołbina. Ma mi sprawdzić, co to za typ. Kajtek jednak twierdzi, że ten Sławek to skurwiel i chciał dzieciaka dzieciojebcy sprzedać.

– Chcę pogadać zarówno z tym Ozimkiem, jak i z Kowalczykiem – zdecydował Kosa. – Potem pojedziemy zawinąć Gryżaka.

– Nie ma sprawy. Zaraz po nich poślę. – Kozłowski zagasił papierosa w słoiku, który służył im za popielniczkę.

* * *

Drzewko już trzeci raz zapukał do drzwi mieszkania Sławomira Gryżaka.

– Chyba nikogo nie ma – stwierdził, odwracając się do stojących za nim policjantów. – Pewnie wyjechał.

– Tamten koleś powiedział, że facet to chlor. Może rzeczywiście się spił i teraz odsypia? – zasugerował Flap.

Drzewko uśmiechnął się do niego.

– Co należy zrobić w takiej sytuacji? – Zamierzał nauczyć młodych fachu. Kto lepiej niż on pokaże im, jak zostać jednym z najlepszych policjantów w mieście.

– Można wystawić obserwację i czekać, aż figurant pojawi się w oknie lub wróci, jeśli nie ma go w domu? – zaproponował Flip.

– W sumie pomysł niezły, ale szkoda angażować środki – stwierdził Drzewko.

– Trzeba wystawić nakaz zatrzymania – powiedział Flap.

Drzewko pokręcił głową.

– Trzeba się przejść po sąsiadach. Dowiemy się, gdzie można spotkać podejrzanego. Tak będzie najszybciej.

Naczelnik podszedł do drzwi sąsiedniego mieszkania i zapukał. Przycisku dzwonka nie było, a dwa wiszące przewody nie wzbudzały zaufania.

Po dłuższej chwili usłyszeli przekręcany w zamku klucz i zza drzwi wychynęła kobieca głowa.

– Słucham?

– Dzień dobry, policja. – Drzewko uniósł blachę. – Czy wie pani może, gdzie przebywa pani sąsiad, niejaki Sławomir Gryżak?

– Panie, ja się nie mieszam, nawet jak od nich słychać awantury. Jeszcze mi życie miłe.

– Ale...

– Proszę pana – przerwała naczelnikowi sąsiadka. – Ja tu mieszkam od ponad trzydziestu lat. Niejedno już widziałam. I mam jedną zasadę: nie mieszać się.

– Ale tu nie chodzi o jakieś donoszenie – odezwał się przymilnie Flap. – Chcielibyśmy tylko wiedzieć, czy widziała pani tego mężczyznę.

– Pan jest głuchy, tak? – Kobieta popatrzyła uważnie na starszego posterunkowego.

– Nie.

– Tutaj nikt wam nic nie powie. Szkoda czasu.

Gdy drzwi zatrzęsnęły się z hukiem, Drzewko spojrzał na policjantów.

– Teraz widzicie, że czasem zdarzy się element niewspółpracujący. Trzeba będzie jednak wystawić obserwację – zdecydował. – Poczekać tu na Gryżaka, a jak tylko się pojawi, zadzwonicie po mnie. Ja jadę do wydziału.

– A jak go rozpoznamy? Mamy jakieś zdjęcie? – spytał Flap.

Drzewko dopiero teraz zdał sobie sprawę, że żaden z nich nie wie, jak wygląda mężczyzna, po którego przyjechali.

– Postaram się wam dostarczyć – powiedział i ruszył po schodach.

* * *

Kosowski patrzył, jak mundurowy sadza na krześle Ozimka.

Siedział z Kurzawą w pokoju przesłuchań. Michalska i Wójcik zostali w wydziale z Kozłowskim.

– I co, Ozi, znowu się widzimy? – zagaił Kurzawa.

– Jakoś mnie to nie cieszy... – Kryminalista podrapał się po policzku.

– To jest pan komisarz z komendy wojewódzkiej. Prowadzi sprawę zamordowanego noworodka. Powtórz mu to, co nam powiedziałeś.

– A co ja ozór na loterii wygrałem?

Kosa spojrział na Kurzawę. Ten tylko wzruszył ramionami.

– Myślę, że nie ma sensu z nim gadać. Udaje charakternego, ale to tylko poza – stwierdził Kosa, wstając z krzesła.

– Ty sobie myślisz, że ja chorągiewa jestem? – Recydywista aż poczerwieniał.
– Że masz przed sobą chwieja? Ooo, nikt tak człowieka nie obraził jak ty teraz!

– Dobra, dobra, nie unoś się, bo ci żyłka pęknie. Jak cię uraziłem, to wybaczone. Chcę tylko wiedzieć, czy to, co powiedziałeś wcześniej, to prawda – Kosowski starał się załagodzić sytuację.

– Ja z gęby cholewy nie robię. Na drętwej gadce rzekłem, więc tak jest. Ten frajer zajebał dzieciaka.

– Gryżak, tak? – spytał Kurzawa.

– Tak. Chuj z niego. Jeszcze Kajtek mówił, że chciał dzieciaka za kasę puścić. Pierdolony cwel...

– A wiesz może komu? – spytał Kosowski.

Ozimek wzruszył ramionami.

– Nie wiem, ale Kajtek bajerzył, że jakiś Kazik miał temat ogarnąć.

– Jest coś jeszcze, co może nam pomóc?

– Nie.

Kosowski wiedział, że współpraca z policją nie przychodzi Oziemowi łatwo. Złamał zasady, którymi się kierował w zakładzie karnym.

– Chcesz coś za tę informację? – spytał rzeczowo.

Mieli w wydziale specjalny fundusz dla informatorów. Pieniądze nie były duże, ale zawsze to więcej niż nic.

– Mam tylko nadzieję, że ten chuj trafi do cyrku i będzie gibał na kółko – powiedział Ozimek, prostując się na krześle. – Już tam go ludzie dojadą.

* * *

Gryżak wiedział, że jedynie cudem wykiwał tych mało rozgarniętych gliniarzy.

Jak tylko zniknął im z oczu, ruszył ile sił w nogach. Dobiegł na Karłowice i wszedł do baru na Zawalnej. Tam chwilę odsapnął. Dopiero gdy poczuł aromat jedzenia, dotarło do niego, że od dłuższego czasu nie miał nic w ustach. Zamówił zupę i pierogi z mięsem, po czym zajął miejsce przy oknie, wyglądając czujnie na zewnątrz. W każdej chwili spodziewał się pogoni.

Jedząc, zastanawiał się, dlaczego policja go szuka. Pewnie Justyna go zakablowała. Jeśli powiedziała im, jak wyglądało ich małżeństwo, będzie miał

duże kłopoty. Sąd może stwierdzić, że jest współwinny zabójstwa, i dać mu gruby wyrok. Musi uciec z miasta. Problem jednak w tym, że nie miał pieniędzy. Nie za bardzo miał też od kogo pożyczyć.

Wyszedł z lokalu i skierował się w stronę wału. Po kilkudziesięciu metrach zatrzymał go znajomy głos:

– Dzień dobry.

Odwrócił się i zobaczył mężczyznę, z którym miał ubić interes.

– Dobrze, że pana spotykam. Widziałem, jak wychodził pan z baru, i ledwo pana dogoniłem – powiedział Roman Kwiatkowski.

– Aaa, dzień dobry... – Gryżak lekko się spłoszył. – Nie poznałem pana.

– Panie Sławku, muszę powiedzieć, że się na panu zawiodłem.

– Dlaczego?

– Obiecał mi pan coś. Uzgodniliśmy warunki, a teraz pan mnie unika.

Sławek się zastanawiał, czy powiedzieć facetowi prawdę o tym, co zrobiła Justyna, czy wymyślić jakieś w miarę wiarygodne kłamstwo. Ostatecznie zdecydował się nie okłamywać Kwiatkowskiego.

– Widzi pan, pojawił się mały problem...

– Mały? Pan uważa, że śmierć towaru, za który miałem zapłacić, to mały problem?

Gryżak był zaskoczony. Nie spodziewał się, że facet wie, co się stało.

– Jest pan zdziwiony, że mam świadomość, co się dzieje w mieście? – Kwiatkowski jakby czytał mu w myślach. – Jeszcze do dzisiejszego ranka nie powiązałem faktów, ale coś mnie tknęło i postanowiłem pana odwiedzić. Widziałem, jak w pobliżu pańskiej kamienicy parkuje policja. Potem pojawił się pan i po krótkiej rozmowie z mundurowymi zaczął uciekać. Pojechałem za panem i dotarłem do Zawalnej.

– Czemu nie wszedł pan do baru? – zapytał Gryżak.

– Wolę nie rozmawiać o biznesach przy świadkach. Zresztą nie wiedziałem, jak pan zareaguje.

– Panie Romanie, przykro mi, ale nasz interes nie dojdzie do skutku.

– Nie? A to czemu? – zapytał Kwiatkowski.

Sławek spojrzał na niego zdumiony. Czego ten człowiek nie rozumie?

– Bo moja żona zabiła tamtą małą – odparł powoli.

Kwiatkowski wzruszył ramionami.

– Ma pan przecież jeszcze jedną córkę. Uważam, że zasłużyłem na rekompensatę za stratę, którą obaj ponieśliśmy w związku z głupim postępowaniem pana żony.

Gryżak przez chwilę się zastanawiał, czy facet nie blefuje. Ale widocznie naprawdę zależało mu na zrobieniu interesu.

– Myślę, że coś da się zrobić... – odparł, uśmiechając się pod nosem.

* * *

Kosowski zaparkował przy śmietnikach.

Dwóch starszych posterunkowych w mundurach taktycznych stało przy boksie na odpady w pobliżu wejścia do kamienicy.

– Widzicie to, co ja? – zwrócił się do Michalskiej i Wójcika.

– Kogoś mocno popierdoliło – stwierdziła policjantka.

– Podejrzewam, że to naczelnik z Psiaka wystawił tych dwóch nadposterunkowych, żeby mieli baczenie na kwadrat Gryzaka.

Wysiadł z samochodu i podszedł do młodych policjantów.

– Długo zamierzacie tak siedzieć przy budzie? – zagaił.

– Co? – zapytał tęższy z nich.

– Jajco. Po chuj się tu czaicie?

– A pan to...?

– A pan to komisarz Kosowski, wojewódzka.

Obaj mundurowi stanęli na baczność.

– Kto wam kazał się tu rzucać w oczy? – drążył Kosa.

– Dostaliśmy polecenie służbowe od komisarza Drzewki z komisariatu na Psim Polu – wyrecytował ten chudszy.

– I kazał wam tak tu stać?

– Tak, panie komisarzu.

– A wy, dwa orły, nie kapnęliście się, że stojąc tu w pełnym umundurowaniu, troszkę jakby rzucacie się w oczy? Na kogo się czaicie?

– Mamy dać znać, jak pojawi się niejaki Sławomir Gryzak.

– Pokażcie mi jego fotę. My też mamy zamiar go zawinać.

Funkcjonariusze spojrzeli po sobie.

– Nie mamy... – powiedział grubszy.

– No kurwa mać – zaklął Kosa. – Po prostu geniusze! – Odwrócił się do stojących z boku Michalskiej i Wójcika. – Wyślij głupka po flaszkę, to przyniesie jedną.

Karolina ledwo powstrzymała parsknięcie.

– Dobra, chłopaki. Zwijać się. Już wystarczającej wiochy narobiliście.

– Ale my musimy tu stać... – zaprotestowali słabo.

– Nie musicie. Właśnie was zwolniłem. Cześć – powiedział Kosa, po czym zwrócił się do Michalskiej i Wójcika: – A my idziemy wykonać kawał nikomu niepotrzebnej roboty.

* * *

Sławek wiedział, że czeka go zadanie z gatunku tych nieprawdopodobnie trudnych. Musi albo przekonać żonę do sprzedania Julki Kwiatkowskiemu, albo zrobić wszystko, by dziecko trafiło pod jego wyłączną opiekę, kiedy Justyna trafi do więzienia za zabójstwo.

W dodatku musiał na jakiś czas zniknąć z mieszkania. Spodziewał się, że policja mogła tam zastawić na niego pułapkę.

Cieszył się, że spotkał tego Kwiatkowskiego. Facet chciał nadal robić interesy. Co prawda teraz Gryzaka czekało trudniejsze zadanie, ale kasa, którą dostanie, pozwoli mu przez jakiś czas się ukrywać.

Miał ochotę na piwo. Postanowił pójść pod jakiś sklep i wysepić parę groszy. Kiedyś miał kumpla na Żmigrodzkiej, koło Ponika. Nie widział go już parę lat, ale przecież zawsze można odnowić stare znajomości. Nie wiedział, czy Tomek Zięba mieszka jeszcze pod dawnym adresem, ale dopóki nie sprawdzi, to się nie przekona. Kiedyś często u niego imprezowali. Mieszkał z niepełnosprawną matką i zawsze miał jakąś kasę z jej renty. Mieszkanie mieli zadłużone, ale na wódkę Zięba zawsze miał.

Wstał z ławki i ruszył w stronę blokowiska.

* * *

WROCŁAW, 12 MAJA 2018 R.

Postawiłam przed Sławkiem talerz z obiadem.

Popatrzył i odwrócił głowę.

– Nie będę żarł takiej ciapy.

– To risotto.

– Srotto! Chcę porządny obiad. Schabowy, ziemniaki. Może flaki, a nie jakieś gówno. – Strącił talerz ze stołu, a potem podniósł do ust butelkę piwa. Na stole stały już trzy puste. – Ile mamy kasy? – spytał.

– Co? – Nie miałam pojęcia, o co mu chodzi.

– Jajco! Ile mamy kasy, pytam.

– Kilka stówek... Czekam na przelew. – Kucnęłam i zaczęłam zbierać jedzenie z podłogi.

– Trzeba będzie skołować więcej.

– To może byś poszedł do jakiejś pracy? – zaproponowałam nieśmiało, podnosząc głowę.

– Co? Ja mam zapierdalać na ciebie i tego bachora? – Wskazał na siedzącą przy stole Julię.

– Nie mów tak...

– Nie będziesz mi mówiła, suko, jak mam mówić!
Wróciłam do zbierania skorup talerza. Wołałam się już nie odzywać.
– Ty pójdziesz do roboty – stwierdził nagle Sławek.
– Ja? – spytałam zaskoczona.
– A kto? Ja?
– Jakbyś nie zauważył, jestem w ciąży.
– No i?
– Nikt mnie teraz nie przyjmie. Poza tym mam pod opieką Julię, a zaraz drugie dziecko przyjdzie na świat.
– Trzeba było usunąć, tak jak mówiłem. Chuj. Możesz skręcać długopisy albo brać do domu jakieś szycie.
– Nie mam maszyny, a ręcznie dziś już nikt nie szyje... – starałam się mu wytłumaczyć, że to nie ma sensu.
– To znajdziesz sobie coś innego. Masz przynosić kasę.
– Ale wtedy mogą nam zabrać zasiłek – użyłam ostatecznego argumentu. Widziałam, że Sławek ledwo się hamuje. Kusilo go, żeby mnie uderzyć.
– Chuj – mruknął, wstając od stołu. – Biednemu zawsze wiatr w oczy.
Dokończyłam zbieranie resztek obiadu z podłogi. Sławek w tym czasie stał w pokoju i palił papierosa.
Spojrzałam na Julię. Po jej policzkach płynęły łzy. Wstałam z kucek, podeszłam do niej i objęłam ją najmocniej, jak potrafiłam.
– Kocham cię, córeczko – powiedziałam.

* * *

WROCŁAW, 18 LIPCA 2018 R.

Kosowski zapukał do drzwi mieszkania sąsiadującego z mieszkaniem Gryżaka.

Po chwili w progu stanęła kobieta. Popatrzyła wrogo na nieproszonych gości i zastrzegła:

– Mówiłam już, że nic nie powiem.
Kosowski uśmiechnął się do niej łagodnie.
– Nikt nam nie przekazał tej informacji.
– Nie moja wina, że macie burdel – prychnęła.
Chciała zamknąć drzwi, ale komisarz położył na nich dłoń.
– Nie zamierzamy pani do niczego zmuszać.
– I dobrze. Bo ja nie zamierzam się mieszać. Nie moja sprawa, co się u nich dzieje.
– A dzieje się?

Kobieta popatrzyła na Kosę uważnie. W końcu skinęła głową.

– Pan mi wygląda na kumatego. Nie to co ci wcześniejsi.

– Dziękuję.

– Powiem panu w zaufaniu, ale mam nadzieję, że to nigdzie nie wyjdzie... – Rozejrzała się, czy nikt ich nie podsłuchuje. – Ten Sławek to gnój jakich mało. Znam go od dzieciaka. Już wtedy wiedziałam, że nic dobrego z niego nie wyrośnie.

– Taka okolica – zauważył Kosowski.

– Niby tak. Tutaj wiele jest ludzi z marginesu. Teraz się trochę zmienia, młodzi się wprowadzają, starzy umierają. Ale kiedyś tu mieszkało sporo takich z wyrokami. Panowała wtedy taka zmowa milczenia. Nikt z milicją, a potem z policją nie gadał. Dzisiaj zresztą jest podobnie. Nikt się nie chce mieszać, bo i po co. Drzwi potem głównym wysmarują albo chałupę spalą. – Kobieta sięgnęła do kieszeni fartucha po paczkę papierosów. Zajrzała do środka i schowała ją z powrotem. – Myślałam, że jeszcze mam... Muszę sobie kilka zrobić.

– Ja mam – powiedział szybko Kosowski, wyciągając pudełko LM-ów.

Odpalił najpierw jej, a potem sobie.

Sąsiadka wydmuchała dym i uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Powiem pani, że w wielu podobnych miejscach byłem i wszędzie jest tak samo – powiedział Kosa, zaciągając się.

– Mnie to szkoda tej kobiety. Ale najbardziej tej małej. Sławek ją bił.

– Dziecko?

– Nie. Żonę. Wiele razy słyszałam, jak się na nią drze. Justyna płakała. Potem chodziła posiniaczona.

– Czyli typowy damski bokser – wtrąciła stojąca z boku Michalska. – Szkoda, że tego nie zgłaszała.

– A co by to zmieniło? – Sąsiadka wzruszyła ramionami. – Nic. Potem tylko mocniej by oberwała. Tacy jak ten Sławek nie trafiają do pudła. Wy nic z tym nie robicie, bo nie chcecie się mieszać.

Kosowski musiał przyznać kobiecie rację. Sprawy związane z przemocą domową były w policji bolączką. Często nie nadawano im biegu. Policjanci przyjmujący zgłoszenie niekiedy wychodzą z założenia, że dzisiaj się biją, a jutro godzą. Bywa też, że ofiary same wycofują zawiadomienie.

– Myślę, że teraz sporo się zmieni. Przynajmniej jeśli chodzi o pani sąsiada – powiedział.

– Mam nadzieję. Ma pan jakiś numer? – zapytała sąsiadka

– Numer?

– No, telefonu. Jak się ten gnój pojawi, zadzwonię do pana. Mam tylko nadzieję, że nie oleje pan sprawy.

– Proszę się nie martwić. – Kosowski z uśmiechem wręczył jej wizytówkę i wskazał głową piętro wyżej. – Jest tam ktoś, kto może nam coś jeszcze powiedzieć na temat Gryzaka?

– Co pan – prychnęła kobieta. – Nikt tu panu nic nie powie. Szkoda waszego czasu. Niech pan czeka na mój telefon.

– Dziękuję za pomoc. Zrobimy wszystko, żeby Gryzak się nie wywinął.

Kosowski skinął głową i dał znak Michalskiej i Wójcikowi, że na nich pora.

Gdy zeszli po schodach, zobaczyli jakiegoś mężczyznę stojącego obok dwóch mundurowych. Patrzył na nich z wyraźną nienawiścią.

– Oho, chyba ktoś tu się na ciebie wkurwił – szepnęła Michalska.

Kosowski patrzył, jak w ich stronę szybkim krokiem zmierza naczelnik Drzewko.

* * *

Justyna patrzyła na śpiącą Julię.

Marzyła o tym, żeby cofnąć czas. Chociażby do momentu sprzed gwałtu. Nie było może idealnie, ale życie wydawało się prostsze.

Najbardziej żałowała dwóch rzeczy: że zabiła Hanię i że nie zabiła Sławka. Choć planowała wrócić do mieszkania i wyrównać rachunki, nie odważyła się. Nie potrafiła zamordować go z zimną krwią. A jednak wciąż miała nadzieję, że nadejdzie chwila, kiedy będzie w stanie wbić mu nóż w serce.

– Justyś? – usłyszała od drzwi.

Spojrzała w stronę stojącej w progu matki.

– Chodź, zjesz coś – powiedziała Teresa Toczek.

– Nie jestem głodna.

Justyna pogłaskała Julkę po włosach.

– Musisz jeść, dziecko – nalegała matka.

– Nie chcę.

– A tam... no wiesz... wszystko w porządku?

– Gdzie?

– Widziałam w koszu kolejną zakrwawioną podpaszkę.

– Po co tam grzebiesz?

– Worek się rozerwał. Zresztą, nieważne. Wszystko jest dobrze?

– Nie, mam. Nic już nigdy nie będzie dobrze. Tamta rana się zagoi, ale ta w sercu nie.

Matka podeszła bliżej. W jej oczach szklily się łzy.

– Przepraszam, córuś. Jakbym tylko mogła cofnąć czas...

Justyna wiedziała, że jej rodzice także przeżywają tragedię. Mieli wyrzuty sumienia, że nie pomogli jej wcześniej.

Ostrożnie, żeby nie obudzić małej, wstała z łóżka, podeszła do matki i objęła ją.

– Wiem, mamo – szepnęła. – Wiem...

* * *

Kosowski wszedł do komendy i skierował się prosto do pokoju Mazurkiewicza.

– Co tam się wyprawiało w terenie? – spytał naczelnik. – Dzwonił do mnie jakiś buc ze skargą na ciebie.

– A daj, kurwa, spokój. Trafił mi się tuman.

– A dokładniej?

– Naczelnik z Psiaka. Dostaliśmy info od chłopaków z jego komisariatu. Wyjęli z meliny kilku żulio menelio. Podczas czynności podsłuchali ich rozmowę i jeden z nich wskazał faceta, który mógł zajebać tę małą z Grunwaldu.

– No i?

– No i słuchaj. Zajeżdżamy na adres tego Gryzaka i widzimy dwóch nadposterunkowych. Stoją jak te woły obok wejścia do kamienicy podejrzanego. Jeszcze jakby byli w cywilkach, to mogę zrozumieć, ale oni w taktykach byli! Mogli jeszcze oczojebcy założyć. Kurwa, szok!

– No to się nie dziwię. Sam bym się wkurwił – powiedział Mazurek z uśmiechem.

– Kazałem im spierdalać, a sam polazłem na górę i pogadałem z sąsiadką tego Gryzaka. Ma mi dać znać, jak go zobaczy. Jak szedłem z powrotem, na miejscu był już ten Drzewko. Wyskoczył do mnie z mordą, więc ustawiłem go do pionu.

Naczelnik patrzył uważnie na Kosę, a potem otworzył leżącą przed nim teczkę.

– Uderzyłeś go?

– Nie. Popchnąłem tylko.

– On twierdzi, że chwyciłeś go za szyję i chciałeś udusić.

– Bzdura – prychnął Kosowski. – Znasz mnie przecież. Może i złapałem go za wszarz, ale żadnego duszenia nie było. Skurwiel ściemnia!

– Dobra. Trzeba to zamieść. Na chuj ma się stary dowiedzieć. Dyscyplinarka ci niepotrzebna.

– Zwłaszcza że może się zrobić nieciekawie – zauważył Kosa.

Naczelnik poprawił się w fotelu.

– Co masz na myśli?

– Słuchałem dzisiaj tego Skrzypka. Wiesz, od laski znalezionej w bramie.

– Coś ciekawego?

– W mojej ocenie niewinny. Figas ma sprawdzić alibi. Ponoć w momencie uboju był w żłobku.

– Ale na dołku jeszcze siedzi. Czyli go nie puszczasz.

– Może być konieczność dosłuchania, a nie chcę go potem szukać. Nieważne. Facet powiedział, że rozstał się z tą Sandrą. Byli parą. Ona to ukrywała. Powodów nie znam, ale to nie ma znaczenia...

– Wszystko ma znaczenie. Może gość nie podpasował jej bliskim? Trzeba będzie nad tym posiedzieć.

Kosowski wyciągnął papierosa i włożył do ust. Gdy jednak Mazurkiewicz pokazał mu palcem tabliczkę z informacją o zakazie palenia, schował papierosa z powrotem do paczki.

– Skrzypek dał na papier, że ją śledził. Widział, że laska spotyka się z różnymi typami. W zeszłym tygodniu widział ją z facetem, który może być psem.

– Myślisz, że ta Przybylska to zwykła kurew?

– Nie. Ale wątek gliniarza trzeba wyjaśnić, zanim dowie się o tym telewizornia. Wiesz, ile będą grzać taki temat?

– Wiem, co się działo, jak na komisariacie zginął ten kibol. Nie trzeba nam tutaj *Uwagi* ani innej *Interwencji*. Dopilnuj tego. I oczywiście przy reszcie dziób w ciup.

– Ciężko będzie to utrzymać w tajemnicy. W końcu mamy złapać zwyroła.

– Nie ma wyjścia. Zwłaszcza po tym, co odjechał Tomczyk. Złap skurwiela i nie patrz, czy jest jednym z nas.

Kosowski wiedział, że będzie musiał pociągnąć to śledztwo sam.

WROCŁAW, 19 LIPCA 2018 R.

Gryżak spał na ostatnim piętrze bloku przy Macedońskiej.

Nie zastał Tomka w domu, a od sąsiadów dowiedział się, że Ziębowie się wyprowadzili. Ich mieszkanie zostało sprzedane na licytacji komorniczej.

Nie wiedział, dokąd się udać, więc postanowił podejść pod supersam. Miał nadzieję, że uda mu się wyżebrać parę groszy na jakąś flaszkę, ale nikt go nie wspomógł.

W końcu podszedł do niego jakiś żul i spytał, czy się nie znają. Początkowo Sławek chciał go spławić. Facet był zaszczany i śmierdział, jakby nie mył się kilka miesięcy. Kiedy jednak menel wyciągnął z kieszeni poplamionych sztruksów dwa banknoty dziesięciozłotowe, Gryżak zmienił zdanie. Spytał, czy postawi mu browar. Facet początkowo coś marudził, ale w końcu skinął głową.

Na jednym piwie się nie zakończyło. Sławek wysepił kolejne, a potem kupili trzy jabole i poszli na ogródki działkowe przy Kamińskiego.

Impreza była nawet fajna, dopóki żulowi nie zebrało się na miłość. Gdy zaczął dobierać się do Sławka, ten strzelił go prosto w twarz, skopał, a na koniec splunął na niego z pogardą. Odeszła mu ochota na wspólne biesiadowanie. Zabrał bezdomnemu wszystkie pieniądze, jakie mu zostały – a było tego blisko cztery dychy – i wrócił na Żmigrodzką. Wolał kręcić się po znanym terenie.

W nocnym kupił dwie tetry i dwie paczki papierosów. Potem poszedł do bloku na Macedońską. Tam, na ostatnim piętrze, wypił piwo i zasnął.

Teraz zdecydował się wrócić do domu. Musiał wziąć prysznic i założyć czyste ubranie. Za bardzo rzucał się w oczy. Może w domu znajdzie też coś, co mógłby spieniężyć. Zapalił papierosa i splunął na ścianę. Patrzył, jak flegma ścieka obok nabazgranego mazakiem wyznania dozgonnej miłości do jakiejś Vicky.

On też kiedyś kochał Justynę, życia sobie bez niej nie wyobrażał. Ale czas pokazał, że ta miłość nie była nic warta.

* * *

Telefon od sąsiadki Gryzaka sprawił, że Kosowskiemu szybciej zabiło serce. To mogła być niepowtarzalna okazja do zatrzymania dzieciobójcy.

– Podejrzany wrócił, zbieramy się – zarządził, wstając od biurka. – Wchodzimy na ostro. Jakby ktoś go poszarpał, bez obaw. Będzie miał dupochron.

– A ta informacja to pewna? – spytał stojący w drzwiach Mazurkiewicz.

– No raczej. Mam tylko nadzieję, że uda nam się dojechać, zanim skurwiel się zawinie.

Kosa otworzył sejf, wyjął broń i przypiął do paska. Potem, zgodnie z procedurą, złożył podpis w książce broni. Pozostali poszli w jego ślady.

– Potrzebujesz jakiegoś wsparcia? – spytał naczelnik. – Chcesz kominiarzy?

– Nie. Myślę, że sami to ogarniemy. Ale możesz nam dać dwóch, może czterech mundurowych. Nie na pierwszą linię, ale w odwodzie. Niech nie rzucają się w oczy. Nie chcę, żeby spłoszyli nam figuranta.

Gdy naczelnik sięgnął po komórkę, Kosowski podszedł do Wójcika.

– Sorki, chłopie, ale ty zostajesz. Jesteś teraz drugi po Bogu. – Wskazał głową Mazurkiewicza.

Wójcik się uśmiechnął.

– Nie ma sprawy. Wiem, gdzie moje miejsce.

– To nie to, że w ciebie nie wierzę. Po prostu potrzebujemy kogoś na miejscu. Zaraz powinni wrócić Jankowski i Figas. Do tego czasu ty jesteś bossem. Każdy telefon jest twój.

Mazurek skończył rozmawiać przez telefon i podszedł do Kosy.

– Dostaniesz czworo ludzi – oznajmił. – Na pewno wystarczy?

– A ja jadę wyjąć bossa Pruszkowa czy zwykłego leszcza?

– Ty tu decydujesz. – Naczelnik wzruszył ramionami, zaraz jednak dodał: – Kosa...

– No?

– Uważajcie na siebie. Nie chciałbym kupować kwiatów na twój pogrzeb.

– Znam cię, Grzechu. Prędzej zakosisz z innego grobu.

Kosowski puścił do niego oko i ruszył w stronę czekających już na korytarzu Michalskiej i Ciesielskiego.

* * *

Gryżak sprawdził każdy kąt w mieszkaniu. Nikogo nie było.

Poszedł do kuchni i wyjął z szuflady tasak z tłuczkiem do bicia kotletów. Trzymał go w dłoni, starając się uspokoić oddech. Jego klatka piersiowa unosiła się rytmicznie. Nogi drżały. Czuł, że na czoło wystąpiły mu krople potu.

Idąc tutaj, rozglądał się czujnie. Nie zauważył jednak nikogo podejrzanego. Trochę się uspokoił. Policjanci, którzy go szukali, widocznie dali sobie spokój.

– No, to teraz szybki prysznic i spierdalamy stąd – mruknął do siebie.

Poszedł do łazienki i spojrzął na pozostałości spalonych zabawek w wannie. Wyrzucił je na podłogę, a następnie rozebrał się i puścił wodę. Z każdą chwilą narastała w nim wściekłość na Justynę. To przez nią był nikiem. Gdyby nie ona, teraz miałby pieniądze i spokojne życie. Na szczęście jeszcze da się zarobić trochę kasy.

Wszedł do wanny i włożył korek. A potem się położył i zaczął marzyć o rzeczach, które kupi sobie za pieniądze od pedofila.

* * *

Roman Toczek dyskretnie wywołał żonę na balkon.

– Nie może tutaj zostać – szepnął tak, żeby Justyna go nie słyszała. – Wcześniej czy później policja tu trafi.

– Chyba nie chcesz wygonić z domu własnej córki? – oburzyła się Teresa.

– Nie chcę. Ale zostać tutaj też nie może. To niebezpieczne i dla niej, i dla nas.

– Co więc proponujesz? – Żona zerknęła w stronę wnętrza mieszkania. Justyna drzemała, ale w każdej chwili mogła wstać. Lepiej, żeby nie przyłapała ich na spiskowaniu.

– Myślę, że powinna wyjechać na wieś – powiedział Roman Toczek.

– Do Heńka?

– Tak. Tam nikt nie będzie jej szukał.

– Jak nikt? Przecież Heniek to twój brat. Policja może sprawdzić w jakiejś swojej bazie i go namierzy. – Teresa pokręciła głową. – To nie jest najlepszy pomysł.

– Szybciej pojawią się u nas.

– Ale na wieś? Przecież od lat nie utrzymywaliśmy z Heńkiem kontaktu.

– Może trzeba odnowić relacje. – Roman ujął dłoń żony w swoje ręce. – Musimy ją ukryć, kochanie. Tam będzie bezpieczna.

– A Julia?

Mężczyzna przytknął oczy. Widać było, że szuka odpowiednich słów.

– Ona może zostać. Jakby ktoś pytał, to powiemy, że wnuczka jest u nas na wakacjach.

– Przecież będzie tęsknić za matką. Sama nie wiem...

– Chcesz, żeby Justyna uciekała przed policją, ciągnąc za sobą dziecko?

– No nie... A może powinna się zgłosić na policję?

Roman Toczek zaprzeczył ruchem głowy. Teresa też wiedziała, że to byłby błąd. Zamknęliby ją i z ofiary zrobili kata. Nie pomogli córce przez lata uwolnić się od oprawcy i nie mogli od niej teraz wymagać, że sama odda się w ręce wymiaru sprawiedliwości. Musieli ją chronić. Za wszelką cenę.

– Jak wstanie, to trzeba będzie z nią pogadać.

Ciałem Teresy Toczek wstrząsnął tłumiony szloch.

* * *

Kosowski zaparkował w bocznej ulicy.

Oprócz Michalskiej i Ciesielskiego miał do dyspozycji czterech mundurowych.

– Zero dwadzieścia jeden do zero zero pięć, zgłoś się – powiedział do stacji, zatrzymując się tuż przed wejściem do kamienicy.

– Zgłaszam się – usłyszał po drugiej stronie.

– Obie grupy w gotowości. Czekacie, aż wejdziemy do kamienicy, i wtedy podjeżdżacie. Tylko nie jedźcie na bombach. Jak mnie zrozumiano?

– Zrozumiałem.

– Zero dwadzieścia dwa potwierdza?

– Potwierdza zero dwadzieścia dwa.

Kosa podpiął radiostację do paska i ściszył. Nie chciał, żeby odezwała się w najmniej odpowiednim momencie. Dał znak Karolinie i Robertowi, żeby szli zanim. Broń zostawił w kaburze. Nie spodziewał się kłopotów i nie sądził, że będzie musiał jej użyć.

Był na półpiętrze, gdy otworzyły się drzwi mieszkania sąsiadującego z mieszkaniem Gryżaka. Na klatkę wyszła kobieta, która powiadomiła Kosę o powrocie podejrzanego. Zeszła do nich, przykładając palec do ust.

– Siedzi u siebie – powiedziała cicho. – Widziałam, jak szedł. Wyglądał jak menel.

– Dobrze, niech pani wraca do domu – odparł Kosa równie cicho.

– Mogę zapukać i wyciągnąć go na korytarz. Powiem, że potrzebuję jego pomocy.

– Nie ma sensu, żeby pani ryzykowała.

Kobieta zastanawiała się przez chwilę.

– W sumie ma pan rację. Potem może mi się to odbić czkawką.

Weszła po schodach i zniknęła w mieszkaniu.

Funkcjonariusze podeszli pod drzwi i przez chwilę nasłuchiwali odgłosów dochodzących z wnętrza. W końcu Kosowski nacisnął klamkę. Ta, ku zaskoczeniu wszystkich, ustąpiła i drzwi stanęły przed nimi otworem.

– Kutas się nie zamknął – szepnęła Michalska.

Kosa zauważył, że w łazience świeci się światło, i wskazał kierunek. Ruszyli, ostrożnie stawiając kroki. Pod drzwiami komisarz się zatrzymał. Pokazał pozostałym, że wchodzi na trzy. Zastanawiał się jeszcze, czy nie wyjąć broni, ale stwierdził, że w ciasnym pomieszczeniu lepiej się sprawdzi siła fizyczna. Zaczął odliczać na palcach, aż w końcu powiedział:

– ...trzy. Teraz.

Otworzyli drzwi.

Podjejrany leżał w wannie z przymkniętymi oczami. Na podłodze walały się zwęglone zabawki.

– Policja!

Gryżak podskoczył. Próbował wstać, ale Kosowski go przytrzymał. Mocnym chwytem wyciągnął go z wanny, choć nie było łatwo, bo facet był mokry i śliski, po czym rzucił na posadzkę.

– Spróbuj się ruszyć, skurwielu, to cię zajebię...

* * *

Ozi był wściekły.

Kilka minut temu dostał informację od Kurzawy, że decyzją prokuratora jego najlepszy kumpel Kajtek będzie miał postawione zarzuty napaści na policjanta z użyciem niebezpiecznego narzędzia. Szczęśliwie dla nich obu prokurator nie wystąpił z wnioskiem o areszt. Do czasu rozprawy Kajtek miał przebywać na wolności.

O wszystko obwiniął Gryżaka. Gdyby nie on, policja nie przyjechałaby na melinę do Farfocla i Kajtek nie wyskoczyłby do gliniarza z tulipanem.

Stał teraz przed komendą i czekał, aż kumpel opuści budynek. Miał już gotowy plan. Pojadą na osiedle i poszukają Sławka. Należy mu się konkretny wycisk.

W końcu Kajtek wyszedł.

– Mam mieć wagę – powiedział, podchodząc do Ozięgo. – Zobaczmy, co mi dojebią.

– Trza będzie dać klapsa temu chujowi.

– Jaki masz plan?

Ozimek odpalił papierosa i poczęstował Kajtka.

– Jedziemy na parafię i szukamy cwela. Spuścimy mu taki łomot, że popamięta. Może nawet chapnie dzidę.

Kowalczyk wypuścił z płuc dym i splunął na chodnik.

– Będę musiał znaleźć papugę. Za tulipana mogę dostać niezłą pajdę.

– Znajdziemy ci takiego haukacza, że dyńka mała. Nie ma stresa.

Ozimek patrzył na wychodzących z komisariatu policjantów. Nagle dostrzegł znajomą twarz – naczelnik Drzewko, z którego śmiało się całe więzienne środowisko. Miał opinię głąba, każdy wiedział, że jak Drzewko się za coś weźmie, to to spieprzy.

Ozi szturchnął Kajtka w bok.

– Widzisz, kto lezie?

– Ooo, Drzewko! Patrz na to... – Kowalczyk uśmiechnął się zawadiacko. – Panie naczelniku, pan poczeka!

Drzewko stanął i spojrzał w ich stronę.

– My się znamy? – spytał, podchodząc bliżej.

– No jak nie, jak tak! Pan to słynny naczelnik Drzewko. Wszyscy o panu mówią.

Policjant się wyprostował. Widać było, że pochlebstwo sprawiło mu przyjemność.

– A co mówią?

– Że pizda z pana, jakich mało! – zaśmiał się Kajtek i pokazał naczelnikowi środkowy palec.

* * *

Kosowski wszedł do pokoju, w którym Gryżak czekał na przesłuchanie.

Zatrzymany siedział naprzeciwko Michalskiej. Widać było, że jest bardzo zestresowany.

– To jak, panie Gryżak, możemy zacząć? – spytał Kosa.

– Ale ja nie wiem, o co chodzi. To jakaś pomyłka.

– Oczywiście. Dlatego zaraz pana przeproszę i puszcę wolno. Powiem koledze, który stoi przy drzwiach, aby pana rozkuł i wyprowadził, dobrze?

Zatrzymany spojrzał na stojącego przy wyjściu policjanta.

– No. – Zaczął się podnosić z krzesła, ale komisarz wrzasnął:

– Siadaj, do kurwy nędzy!

– Ale...

– Co, kurwa, „ale”? Pojebało cię? Myślałeś, że zrobiłem ci wjazd na chatę bezpodstawnie? Że to jakiś psikus, kurwa? W zabójcach nie ma psikusów,

jarzysz?

– Ale...

– Jeszcze raz powiesz „ale”, to wsadzę cię do bagażnika i wywiozę do Środy Śląskiej. Tam dam ci pouczenie odczuwalne.

– Co?

Gryżak robił coraz szersze oczy.

– Będę cię napierdalał pałą, dopóki cię nie zakurwię. A potem ukryję twoje ścierwo tak, żeby nikt nigdy go nie znalazł. Wiesz, że potrafię łapać bandytów, co mają w dupie siódme przykazanie?

– Chyba piąte? – wtrąciła Michalska.

– Piąte też. – Kosowski patrzył, jak Gryżakowi zaczyna drzeć lewa ręka. Facet był kompletnie spanikowany. – Więc skoro potrafię złapać takiego skurwiela, to potrafię też zrobić tak, by nigdy nikt nie skumał, że ciebie już nie ma. Nawet jakby przypadkiem ktoś odkrył twoje zwłoki, to zakombinuję, żeby sprawę uwalić – dodał. Miał świadomość, że młotkuje zatrzymanego, ale zależało mu na rozwiązaniu sprawy.

– Ja naprawdę nie wiem, o co chodzi – powiedział cicho Gryżak.

– O zabójstwo noworodka. Kojarzysz już?

– Nikogo nie zabiłem.

– Słuchaj, na twojej chacie pracują teraz technicy. Zbierają ślady. Mogę się z tobą założyć o dożywocie, że znajdziemy dowody na to, że ten noworodek urodził się u ciebie.

– To prawda. Ale ja go nie zabiłem.

– A kto?

– Moja żona – powiedział Gryżak. – Zwariowała. Wróciłem do domu, patrzę, a ona siedzi z łapami całymi we krwi. Przestraszyłem się i polazłem do kuchni. Wtedy zobaczyłem tego dzieciaka.

– I co zrobiłeś? – spytała Michalska. Włączyła dyktafon i położyła go na stole.

– Najpierw nic. Chciałem zapytać Justynę, co się stało. Podszedłem do niej, a ta do mnie z nożem. No to się wycofałem. Nie wiedziałem, co robić. Odbiło jej. Bałem się o naszą drugą córkę.

– Drugą? – zdziwił się Kosowski. Nie wiedział, że Gryżak miał już jedno dziecko. Ktoś nie wyciągnął tej informacji z bazy. Teraz się zastanawiał, czy z dziewczynką wszystko w porządku.

– No tak, Julię. Byłem w szoku – podjął przesłuchiwany. – To, co zrobiła Justyna, naprawdę mnie przeraziło. Postanowiłem ukryć tę małą...

– Wywalenie na śmietnik zwłok dziecka nazywasz ukryciem? – przerwał mu Kosa.

– Nic innego nie przyszło mi do głowy. Działalem jak w jakimś szoku albo nie wiem... – Gryżak się zawahał. – Otumanieniu jakimś. Tak, byłem otumaniony.

– Czyli zabójstwa dokonała twoja żona? – zapytała Michalska.

– Tak. Ja jestem niewinny.

– No popatrz. A my mamy informację, że chciałeś to dziecko sprzedać – powiedział komisarz.

Gryżak pobladł.

– Co?

– Ponoć szukałeś kontaktu z kimś, kto zapłaciłby za dzieciaka.

– Nic takiego nie miało miejsca. Ktoś pieprzy głupoty... – Gryżak lekko uniósł się na krześle, ale Kosa powstrzymał go gestem dłoni. – Nie chciałem sprzedać dziecka. Zresztą, jak wy to sobie wyobrażacie?

– Ja mam bujną wyobraźnię i jestem skłonny uwierzyć, że kombinowałeś, aby małą komuś opchnąć.

– To kłamstwa. – Gryżak popatrzył na Michalską, jakby szukał u niej wsparcia. – Ja jestem niewinny.

– Dobra, niewinny człowieku. – Kosowski wstał. – Czekał tutaj.

Gdy tylko wyszedł na korytarz, z pomieszczenia obok wyłonił się Mazurkiewicz.

– Może mówić prawdę.

– Wiem. – Kosa wyjął z kieszeni papierosa, ale gdy Mazurek pokręcił głową, schował go z powrotem.

– Jeśli kobieta była w szoku poporodowym, dostanie niski wyrok. Może nawet uniknie odpowiedzialności – powiedział naczelnik.

– I tak musimy ją zatrzymać.

– A co z tym? – Mazurek wskazał na drzwi, za którymi siedział Gryżak.

– Zostawmy go prorokowi.

WROCŁAW, 20 LIPCA 2018 R.

Kosowski wszedł do wydziału i przywitał się z kolegami.

Michalska kończyła pisać raport, Wójcik zalewał kawę. Oprócz nich w pokoju byli jeszcze Figas i Jankowski.

– Naczelnik cię szukał – powiedział ten ostatni.

– Ma numer, mógł zadzwonić.

– Ja tam nie wiem. Przekazuję tylko.

Kosa podszedł do swojego biurka i spojrzał na stojący na nim kubek. Kawa, którą zostawił dzień wcześniej, raczej nie nadawała się już do spożycia.

– Jakies postępy w sprawie Przybylskiej? Macie coś? – spytał.

– Jak dotąd nic – powiedział Mariusz.

– Jak nic, jak nadaliśmy jej kryptonim – wtrącił Figas.

Kosowski bez słowa pokazał swój kubek Wójcikowi. Młody zgarnął go z biurka i poszedł umyć.

– Ooo, jaki?

– „Blondyna” – odpowiedział Figas z dumą.

– Powiem wam, że kreatywne w chuj. A czemu taki? – drwił komisarz.

– Bo ofiara miała blond włosy.

– To się trzyma kupy. – Musiał zasłonić usta, żeby nie parsknąć śmiechem.

– Co się czepiasz? Na szybko wymyśliliśmy – obruszył się Figas. – A ten noworodek jakiś dostał?

– Nie było czasu. Ale jak masz wenę, nie krępuj się.

Otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Wójcik z umyтым kubkiem. Za jego plecami zobaczyli Mazurkiewicza.

– Dobra, orły. Gratulacje za zatrzymanie Gryzaka. Facet trafia na sankcje. Prokurator zawnioskował o trzy miechy aresztu, a sąd przychylił się do tej prośby. Kosa, twoje kolejne zadanie to ustalenie miejsca pobytu żony

zatrzymanego. Trzeba sprawdzić, czy koleś nie ściemniał. I druga sprawa: zwłoki znalezionych na Młodych Techników. Jakiś postęp?

– Mamy kryptonim. – Kosowski parsknął śmiechem.

– Bardzo śmieszne – mruknął Jankowski.

– Coś jeszcze? – spytał Mazurek.

– Nie.

– A ta informacja, że niby jakiś policjant się koło niej kręcił?

Kosa spojrział na naczelnika. Był zaskoczony, że o tym wspomniał. Przecież dogadywali się, że to zostaje między nimi.

– My takiej informacji nie mieliśmy – powiedział Jankowski, również nie kryjąc zdziwienia.

Pozostali spojrzeli po sobie zaskoczeni.

– Kosa miał. Wcześniej ustaliliśmy, że o tym nie gadamy, bo nie chcieliśmy przecieków, zwłaszcza po sytuacji z Tomczykiem – przyznał Mazurkiewicz, wyraźnie speszony tym, że się wygadał.

– Bez przesady – prychnął Figas. – Naczelnik uważa, że wyносimy informacje na zewnątrz?

– Nie, ale akurat tę woląłem zachować dla siebie i Kosowskiego. I nie zamierzam się tłumaczyć.

– Dobra, nie ma się co czepiać. – Kosowski starał się załagodzić sytuację. – Taka decyzja została podjęta i już. Ale teraz już wiecie.

– To o co biega z tym gliniarzem? – spytała Michalska.

– Ten cały Skrzypek zeznał, że widział Przybylską w towarzystwie jakiegoś gliniarza. Rzekomo facet miał blachę na szyi. To jest trop, którym teraz trzeba pójść.

– Uważasz, że babkę zajełabł pies? – upewniła się Karolina.

Kosa wzruszył ramionami.

– Nie wiem, a nie chcę gdybać. Trzeba brać pod uwagę każdą ewentualność.

– Dobra – wszedł im w słowo naczelnik. – Kosa, ty szukasz Justyny Gryżak. Reszta rzeźbi przy Przybylskiej.

* * *

WROCŁAW, 1 CZERWCA 2018 R.

Patrzyłam, jak Julia rozpakowuje swój prezent na Dzień Dziecka.

Cieszyłam się, widząc jej radość z jajka niespodzianki i kilku pluszaków. Kupiłam je w lumpeksie i uprałam, kiedy spała. Nie było mnie stać na nowe,

drogie zabawki. Sławek kolejny raz odciął mnie od pieniędzy z zasiłków i pięćset plus. Wydzielał mi tylko niewielkie kwoty na konieczne zakupy.

Julka podeszła do mnie i dała mi jajko. Rozwinęłam je i wyłożyłam czekoladę na talerzyk, a potem zaczęłam wyciągać zabawkę z plastikowego pojemniczka. Trafił nam się krokodyl. Uśmiechałam się, widząc, jak mała bawi się figurką. W jej oczach widziałam radość. Tak bardzo mi tego brakowało. W naszym życiu było mało chwil, kiedy mogliśmy się cieszyć.

Może gdybym kiedyś nie związała się ze Sławkiem, gdybym nie dała mu się podejść, nie uwierzyła w jego kłamstwa, dziś byłabym szczęśliwa. Może byłabym z kimś innym i ten ktoś nie używałby pięści. Może nie stałabym się ofiarą despoty i kata. Może moje życie byłoby radosne i nie musiałabym ukrywać przed córką siniaków.

Wtedy jednak nie byłoby Juleczki...

Patrzyłam na córkę i miałam ochotę mocno ją przytulić. Była dla mnie wszystkim.

Była najważniejsza.

Kontakt z rodzicami ostatnio jeszcze bardziej się rozluźnił. Nie stanęli za mną, nie czułam w nich wsparcia. Gdy zostałam zgwałcona, zamierzałam do nich pojechać, żeby się wyzalić. Ale Sławek przekonałby ich do swojej wersji wydarzeń. Powiedziałyby, że żadnego gwałtu nie było, a ja po prostu go zdradziłam. Pewnie nawet pokazałby pismo poświadczające o umorzeniu postępowania. Na pewno powiedzieliby, że nie chcą się między nas mieszać. A mama upomniałaby mnie, że nie powinnam zdradzać męża.

I znowu zostałabym sama.

Z Juleczką i rozwijającym się w moim łonie maleństwem.

* * *

WROCŁAW, 20 LIPCA 2018 R.

Gryżaka przewieziono do aresztu.

Najpierw klawisze zaprowadzili go do budynku administracji. Tam zrobiono mu zdjęcie i policzono pieniądze, które przy sobie miał, a które policjanci przekazali do policyjnego depozytu. Następnie zaprowadzili go do magazynu, skąd pobrał niezbędne w areszcie rzeczy. Gdy miał już skompletowany więzienny ekwipunek, klawisz zaprowadził go na oddział. Tam strażnik dokładnie go przeszukał. Kazał mu się rozebrać do naga i zrobić parę przysiadów. W końcu pozwolił mu się ubrać i zaprowadził go do wychowawcy.

Z opowieści Ozięgo i Kajtka Sławek pamiętał, że zawsze musi być przeprowadzona rozmowa z wychowawcą. Mężczyzna wypełnił kilka kwestionariuszy, a następnie zaproponował mu celę.

– To cela dla frajerów? – spytał Gryżak.

– Tutaj nie używamy zwrotów związanych z subkulturą.

– Żądam sztywnej celi.

Sławek wiedział, że może paść ofiarą przemocy ze strony innych osadzonych. Ozi nie raz opowiadał o tym, jak traktowali nowych. Postanowił, że jak będzie trzeba, powoła się na znajomość z recydywistą.

– Czy odbywał pan już jakiś wyrok w zakładzie karnym? – zapytał zaskoczony wychowawca. – Podczas wypełniania dokumentacji nie wspomniał pan o tym.

– Jestem tu pierwszy raz – powiedział Gryżak.

Mężczyzna położył dłonie na biurku i zaplótł palce.

– Panie Sławku, uważam, że na sztywnej celi nie da pan sobie rady – powiedział.

– Chcę sztywną.

– Ale tam siedzą najgroźniejsi kryminaliści. Trzeba się podporządkować panującym zasadom. Uważam, że dla pana lepsza będzie cela, którą wcześniej zaproponowałem.

– Panie, ma pan problem ze słuchem? Powiedziałem, gdzie chcę trafić, i zdania nie zmienię! – uniósł się Sławek.

– Panie Gryżak, nie wiem, czy jest pan świadomy zarzutów, jakie na panu ciąży. Jest pan podejrzany o zabójstwo dziecka. Zdaje pan sobie sprawę, że osoby z takimi zarzutami nie są traktowane zbyt łagodnie?

Gryżak się bał, ale nie miał wyboru. Wiedział, że najgorsze, co może go spotkać w więzieniu, to bycie frajerem.

– Chcę do celi dla grypsujących – powiedział drżącym głosem.

– Cóż, pana wybór.

Wychowawca dał znak strażnikowi, aby ten wyprowadził osadzonego.

Sławek wiedział, że rozmowa jest zakończona.

Gdy po chwili stanął w progu celi, ściskając swoje rzeczy, przymknął oczy i w duchu zmówił szybkie *Ojcze nasz*. Usłyszał odgłos zatraskiwanych drzwi. Dopiero wtedy uniósł powieki i rozejrzał się po miejscu, w którym spędzi najbliższe trzy miesiące.

Stały tu cztery piętrowe łóżka. Na górnym leżał jeden osadzony, dwóch pozostałych siedziało na taboretach i grało w karty. Wszyscy na niego spojrzeli.

– Co tak, kurwa, stoisz? – spytał jeden z nich.

– Kładź ten mandzur na kojo – polecił drugi, gasząc papierosa na zakrętce od słoika.

Sławek zrobił kilka kroków i położył swoje rzeczy na łóżku. Był jak sparaliżowany. W każdej chwili spodziewał się ataku.

Więzień leżący na łóżku zeskokczył na podłogę i stanął na wprost niego

– Za co garujesz? – spytał. – Kiwałeś kiedyś?

– Za zabójstwo. Ale jestem niewinny. To mój pierwszy raz...

Wszyscy się roześmiali.

– Jak każdy. Ja też jestem niewinny. A to, że nie kiwałeś, to się zmieni. Jeszcze wyjdiesz na ludzi. Jestem Mazak – uśmiechnął się mężczyzna.

Sławek nie wiedział, czy wyciągnąć dłoń i się przedstawić. Na wszelki wypadek stał w milczeniu.

– Powiem ci, gdzie trafiłeś. Jesteś w sztywnej celi i tu się grypsuje. Nie ma tu chwiejów. Chcesz być człowiekiem, to musisz nauczyć się pewnych rzeczy. Będziesz na ameryce, to taki staż kandydacki. Jesteś cuwaks i za jakiś czas może zostaniesz gitem. Jak się nie sprawdzisz, to zostaniesz cwelem i pójdziesz na harem. Jarzysz? – spytał Mazak.

Sławek skinął głową.

Pamiętał, jak Kajtek i Ozi mówili mu, że na sztywnej celi zawsze jest przeprowadzana taka rozmowa z nowym więźniem. Wiedział też, że może się spodziewać próby. Któryś z osadzonych może go wyzwać na pojedynek, by sprawdzić, czy nie wymięknie, jednak do bójki niemal na pewno nie powinno dojść.

– Od teraz będziesz uderzać do mnie na bajerę, ja ci wszystko wytłumaczę – dodał Mazak.

– Mazakowi grozi koło, czyli dożycie. Ma głowę na koncie i teraz czeka na wagę – powiedział inny z więźniów. – Ja jestem Rympał.

– Będziesz zapierdalał na deptak i zobaczymy, czy ktoś ci pojedzie. Możesz być frajer z wolności i mogłeś dać kogoś do sprawy. Pożyjemy, obaczmy – odezwał się trzeci z więźniów, który do tej pory tylko się przyglądał. Sławek najbardziej się go obawiał. Facet wyglądał, jakby całe życie spędził na siłowni, a sterydy jadł wiadrami. Mięśniak wstał ze stołka i podszedł do Gryzaka. – Te, świeżak, a może nie ma co marnować naszego czasu i od razu się wysypiesz? Rozprułeś się na drętwej gadce? – spytał.

– Nie rozprułem się.

– To może do mnie wystartujesz?

Sławek patrzył, jak paker zaczyna ściągać koszulkę. Wiedział, że to tylko test – i zamierzał go zdać. Bał się, ale stanął przed mięśniakiem i uniósł pięści.

* * *

Justyna Gryżak patrzyła na rodziców zaskoczona.

Przed chwilą jej powiedzieli, że powinna wyjechać z miasta i się ukryć. Zaproponowali, żeby udała się do Iwin, do brata ojca.

Nie spodziewała się takiej propozycji.

– No dobra, a co z Julią? – spytała rzeczowo.

– Uważamy z matką, że powinna zostać u nas – powiedział Roman Toczek.

– Nie ma mowy. – Justyna wstała z krzesła i podeszła do okna.

– Justynka, posłuchaj. Policja w końcu się u nas pojawi, to tylko kwestia czasu – powiedział ojciec.

Odwróciła się tak gwałtownie, że aż poczuła ból w podbrzuszu. Bała się, że znowu zacznie krwawić.

– Może powinnam się przyznać?

– I zostawisz Julkę na pastwę Sławka? – zapytała matka.

– Wy możecie być rodziną zastępczą. – Justyna wiedziała, że dopóki sąd nie wyda innej decyzji, Julia może trafić pod opiekę ojca. To byłoby dla małej koszmarem.

– Tak będzie lepiej – namawiał ojciec. – Pojedziesz do wujka Heńka. On ma duże gospodarstwo. Nikt tam nie będzie cię szukał.

– I co? Myślisz, że nie wyjdzie na jaw, że to twój brat? Tato, policja nie jest głupia.

Ojciec spojrzał na matkę, szukając wsparcia.

– Jak dotąd tu nie trafili – powiedział.

– Może nie mają pojęcia, że Hania była moim dzieckiem.

Teresa Toczek otarła łzę spływającą jej po policzku.

Justyna podeszła do niej i ją objęła. Przez chwilę trwały tak w bezruchu.

– Dobrze, pojedę na wieś. A Julka zostanie z wami – powiedziała cicho. – Tylko się z nią pożegnaj...

Z piersi Romana Toczka wyrwał się głośny szloch.

* * *

Do bójk w celi jednak nie doszło. Mięśniak, który miał ksywę „Kaczka”, uśmiechnął się, widząc gardę Sławka. A potem już wszyscy zaczęli rechotać.

– Siadaj, świeżak, na fikole! – powiedział Mazak. – Nie musisz się napierdalać. Obaczymy w inny sposób, czyś nie frajer. Na kołowrotku wszystko wyjdzie. Pojedzie ci ktoś po rajtach i masz harem jak się patrzy. – Sławek wiedział, że raczej mu to nie grozi. Nikogo na policji nie wydał. Oczywiście nie liczył Justyny. Ona zabiła i powinna za to odpowiedzieć. – Rano posprzątasz

gajówkę, czyli celę. Ale to jutro. Teraz se trochę pobajerzemy. Na początek pokaż białko.

Sławek wiedział, że chodzi o dokument, z którym trafia się do aresztu. Jest tam napisane, za co zostało się zatrzymanym. Wyciągnął papier z kieszeni więziennej bluzy i drżącą ręką podał go kryminaliście.

Mazak czytał przez chwilę. Kilka razy spoglądał na Sławka.

– Zajebałeś tego dzieciaka? – spytał w końcu.

– Nie. Nawet nie wiem, kiedy umarł. Moja baba go zapierdoliła, a ja trafiłem tutaj. Jakbym dorwał sukę, to kark bym jej skręcił.

Mazak patrzył na Gryzaka z uwagą. Po chwili przekazał dokument pozostałym więźniom. Kaczka i Rympał przez kilka sekund go czytali, a potem oddali Mazakowi.

– Zdajesz sobie sprawę, że musimy cię prześwietlić? – zapytał Kaczka. – Jesteś na odstawce.

– Jasne – odparł Sławek.

– Pogadamy z ziomkami, czy jarzą tego Oziego i Kajtka. Jak za ciebie poświadczą, to masz szansę zostać gitem. Jak powiedzą, żeś frajer, to zostaniesz parową.

Gryzak się zastanawiał, czy kumple za niego poręczą. Ich ostatnie spotkanie nie należało do miłych. Miał jednak nadzieję, że dawne animozje pójdą w odstawkę i jak ktoś o niego zapyta, potwierdzą, że można mu ufać.

* * *

WROCŁAW, 5 CZERWCA 2018 R.

Dzisiaj pierwszy raz, odkąd zaszłam w ciążę, udałam się do ginekologa. Zbadał mnie i powiedział, że urodzę dziewczynkę. Hania, bo od razu tak ją nazwałam, rozwijała się prawidłowo.

Wróciłam do domu i uściskałam Julkę. Powiedziałam jej, że będzie miała siostrzyczkę. Sławek oderwał się od telewizora tylko po to, by pójść po piwo do lodówki. Nie zainteresował się nawet, czy ze mną wszystko w porządku.

Usiadłam na podłodze w pokoju córki. Przez chwilę bawiłyśmy się klockami. Zastanawiałam się, skąd wezmę ubranka na pierwsze dni po porodzie. Te po Julce oddałam. Chyba będę musiała poszukać jakichś używanych.

– Chcesz dotknąć brzucha, Juleczko? – spytałam.

Mała skinęła głową.

Położyłam jej rączkę na swoim brzuchu. Przez chwilę obie czekałyśmy. W końcu Hania kopnęła.

- Czująś?
- Tak! – Julka uśmiechnęła się szeroko. Jej oczy lśniły radością. Cieszyłam się, że już wkrótce będę miała dwie bliskie mojemu sercu istoty.

* * *

WROCŁAW, 20 LIPCA 2018 R.

Kosowski i Michalska przyjechali pod adres rodziców Justyny Gryżak.

- Myślisz, że jest tutaj? – zapytała Karolina, gdy Kosowski odpalił papierosa.
 - Nie mam pojęcia. Jeśli tak, to ją zawiniemy. – Wziął kolejnego macha. – Wchodzimy normalnie. Nie chcemy żadnych kwasów. Grzecznie prosimy tę Justynę, żeby poszła z nami. Nie robimy zamieszania.
 - Kujemy ją?
 - Nie. Raczej nie będzie potrzeby. No, chyba że zacznie się stawiać. Ma przy sobie małą dziewczynkę. Nie straszmy jej. I tak sporo już pewnie przeszła.
 - O ile mała jeszcze żyje. Nie wiemy, co siedzi w bani tej Gryżak.
- Dopiero teraz Kosowski zdał sobie sprawę, że kobieta mogła w szoku poporodowym zabić także drugą, starszą córkę.
- Dobra. Jak zacznie się stawiać, to gleba i na gwizdkach do fabryki – powiedział.
 - A rodzina?
 - Jeśli będą kombinować, to też bez skrupułów. Ruszyli w stronę wejścia do klatki.

* * *

WROCŁAW, 20 CZERWCA 2018 R.

- Nie chcę tego bachora – powiedział Sławek.
- Siedziałam w kuchni i obierałam ziemniaki, gdy to ogłosił.
- Już za późno na usunięcie – powiedziałam.
 - To można go porzucić.
 - Gdzie? W szpitalu?
 - Gdziekolwiek. Można w szpitalu, chociaż chuj z tego będzie.
- Patrzyłam na niego zdezorientowana.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Sławek spojrzał na pokój, gdzie bawiła się Julia. Obliznął wargi i usiadł na taborecie.
- Słuchaj, rozmawiałem ostatnio z kumplem...

– Nie interesują mnie wasze sprawy.

– Jeszcze raz mi przerwiesz, to ci wykurwię – wycedził przez zęby.

Zamilkłam. Nie chciałam oberwać.

– No więc gadałem z ziomkiem i on powiedział, że jak garował, to tam w celi mieli dzieciojebcę. Ten frajer ruchał dzieci. Czaisz?

Zamarłam. Odruchowo dotknęłam swojego brzucha. Wiedziałam już, jaki plan ma mój mąż.

– No i ten ziomek mi powiedział, że taki bachor za fajny hajs może pójść. Zboczek zapłaci od chuja siana za możliwość grzmocenia dzieciaka.

– Sławek, czy ty sam siebie słyszysz? – wyszeptałam.

Spojrzał na mnie zdziwiony.

– O co ci chodzi?

– Chcesz sprzedać swoje dziecko, żeby jakiś zboczeniec je gwałcił? Czy ty jesteś normalny?

Ledwo zdążyłam to powiedzieć, gdy na mój policzek spadł cios. Sławek uderzył z otwartej dłoni. Pomimo że przywykłam do bicia, zabołało.

– Jeszcze raz tak się do mnie odezwiesz, to kark ci skręcę – zagroził. – Będziesz zapierdalać na wózku. Kumasz?

Milczałam, masując policzek.

– Ja tu decyduję i tak jak powiem, tak będzie. Dzieciak nie jest nam do niczego potrzebny. To tylko problemy. Masz już jednego bachora, na chuj ci kolejny?

– To dziecko... – powiedziałam cicho.

– Nie. To towar. Jak każdy inny. Wiesz, że Niemcy są największym dilerem organów? Jak myślisz, skąd je mają? Ciągną sieroty z Ukrainy i Białorusi i wycinają im nerki, serca, żrenice i inne wnętrzności. Poczytałem trochę na ten temat. Powiem ci, że bachor to kopalnia pieniędzy. Za takiego dzieciaka można dostać od zajebania kasy.

– Sławek, proszę...

– Ty mnie nie proś. Porozglądam się i dowiem, kto może go kupić. Poszukam najpierw wśród dzieciojebców. Było nie było, trochę szkoda małej na części.

Sławek wstał i wyszedł z kuchni.

Wybuchnęłam płaczem.

* * *

WROCŁAW, 20 LIPCA 2018 R.

Kosowski naciśnął dzwonek u drzwi.

Po chwili w progu stanęła kobieta.

– Dzień dobry. Pani Teresa Toczek?

– Tak... – Kobieta była wyraźnie zdenerwowana.

– Komisarz Wojciech Kosowski, komenda wojewódzka.

– Ale nie rozumiem... O co chodzi?

– Czy zastaliśmy może pani córkę, Justynę Gryżak?

– A dlaczego mieliby państwo ją u mnie zastać?

Kosowski spojrział na stojącą z boku Michalską.

– Pani Toczek. Proszę nie udawać, że nie wie pani, o co chodzi – powiedziała policjantka. – Możemy wejść?

– Nie rozumiem, dlaczego państwo szukają Justyny u mnie. Ona ma swoje życie. Mieszka na Kleczkowskiej...

– Wiemy. Właśnie stamtąd wracamy. Możemy wejść, czy woli pani, żebyśmy przyjechali z nakazem przeszukania?

Kobieta była coraz bardziej spięta.

– Proszę. – Otworzyła szerzej drzwi.

Gdy policjanci weszli do mieszkania, poprowadziła ich do kuchni.

– Tu możemy spokojnie porozmawiać – powiedziała.

Przy stole mała dziewczynka rysowała kredkami.

– To pani wnuczka? – zapytała Michalska.

Teresa Toczek skinęła głową.

– Cześć, mała. – Kosowski podszedł do dziecka i przez chwilę mu się przyglądał. – Co rysujesz?

Odpowiedziała mu cisza.

– Pani Toczek. Gdzie jest Justyna? – spytała Michalska.

– Nie mam pojęcia.

– I zostawiła państwu córkę?

– Tak. Mała jest na wakacjach. To chyba normalne, że wnuczki przyjeżdżają do dziadków? Czy zmieniły się jakieś przepisy i nie mogą? – zapytała zadziornie kobieta.

– Dobrze. Powiem pani, z czym przychodzimy – odezwał się Kosa. – Pani córka jest podejrzana o morderstwo. Z naszych ustaleń wynika, że wspólnie i w porozumieniu z mężem, Sławomirem Gryżakiem, dokonała zabójstwa nowo narodzonego dziecka płci żeńskiej.

– To jakaś bzdura! – zaprotestowała Teresa Toczek.

– Zatrzymaliśmy już pana Gryżaka i zeznał, że to pani Justyna zabiła dziecko. Uważamy, że dla swojego dobra powinna się zgłosić na komendę.

Kobieta milczała. Kosowski czekał jeszcze chwilę, a potem dał Michalskiej znak do odwrotu. Ruszyli w stronę drzwi.

– Jak córka się odezwie, to niech do nas przyjedzie – zawołał jeszcze przez ramię. – Lepiej dla niej, jak sama się zgłosi. – Przed wyjściem odwrócił się do Teresy Toczek, która spuściła głowę, wyraźnie przestraszona. – Do widzenia się z panią.

* * *

Jankowski podjechał służbową skodą pod blok na Młodych Techników, w którym znaleziono zmasakrowane zwłoki Sandry Przybylskiej.

– Widzisz tamtego herbatnika przy paśniku? – Wskazał na bezdomnego w średnim wieku grzebiącego w koszu na odpady.

Figas popatrzył we wskazanym kierunku.

– No – rzucił od niechcienia.

– Trzeba z nim pogadać.

– A po ch...?

– Tacy znają okolice jak własną kieszeń. Mogliby za ucholi robić. Wszystko widzą i nikt nie zwraca na nich uwagi. Kiedy ostatnio zainteresowałeś się jakimś bezdomnym?

Mężczyzna przy śmietniku wyjął spod zniszczonej marynarki butelkę z tanim winem i zaczął pić.

– Ty, patrz, jaki hejnalista. Dawaj – rzucił Jankowski i wysiadł ze skody.

W kilku krokach dotarli do bezdomnego.

– Dzień dobry, policja.

Facet rozejrzał się w popłochu, jakby szukał możliwości ucieczki.

– Spokojnie, kolo. Nie spinaj się. Nie jesteśmy tu, żeby ci dojechać mandat za chłanie w miejscu publicznym. Mamy kilka pytań.

– Ale ja nic nie wiem – od razu zastrzegł menel.

– Kręcisz się tutaj, zgadza się?

– No...

– A byłeś tu szesnastego wieczorem?

Bezdomny zastanawiał się przez chwilę.

– Tak. To wtedy zaciukano tę babkę.

– Zgadza się. Powiedz no, kolego, czy widziałeś coś dziwnego?

Żuł znowu zaczął nerwowo strzelać oczami.

– Spokojnie, rozmawiamy po koleżeńsku. Nic nie dajesz na papier.

– W sumie było coś dziwnego...

Jankowski wyciągnął notatnik.

– Ale miało nie być notowane!

– To na wypadek sklerozy. Nigdzie nie wpisujemy, że to ty nam coś powiedziałaś.

– Nie chciałbym, aby ten gość wiedział, że to ja.

– Dobra, mów, co wiesz – ponaglił go Figas.

– No, to grzebałem tu w poszukiwaniu żarcia. Mam trochę słabą sytuację i czasem jestem zmuszony szukać wsparcia.

– I?

– I w tamten poniedziałek widziałem gościa. Wysiadł z volkswagena passata i poszedł do bramy, gdzie potem znaleziono tamtą dziewczynę.

– Dlaczego uważasz, że to było coś dziwnego? – spytał Jankowski.

– Bo jak wysiadał, to z tylnej kieszeni wypadła mu policyjna blacha. Taka na łańcuszku.

Funkcjonariusze spojrzeli po sobie porozumiewawczo.

– I potem widziałem, jak ten facet wraca. Twarz miał całą bladą. Nie jestem pewny, ale wydawało mi się, że miał plamę krwi na spodniach.

– Potrafisz opisać jego wygląd?

– Nie bardzo... Jakoś nie mam pamięci do twarzy. Ale jak koło mnie przechodził, to na ułamek sekundy spotkaliśmy się wzrokiem. I powiem wam, był w nich diabeł. Czyste zło.

– A gdzie ten passat parkował?

– Tam. – Bezdomny wskazał kierunek.

Policjanci mieli nadzieję, że są już blisko złapania mordercy.

* * *

IWINY, 20 LIPCA 2018 R.

Roman Toczek przywiózł córkę do swojego brata.

Justyna całą drogę patrzyła przez boczną szybę i milczała. Mężczyzna nie wiedział, o czym ma z nią rozmawiać. Ta sytuacja mocno go przytłoczyła. Całą noc nie spał. Zastanawiał się, co mogą zrobić, żeby córka nie trafiła za kraty. Miał nawet pomysł, żeby sprzedać mieszkanie i załatwić jej fałszywe dokumenty. Słyszał, że na czarnym rynku wszystko można kupić. Co prawda nie miał szemranych znajomości, ale mógłby poprosić.

Teraz zaparkował cinquecento przed domem Heńka. Patrzył, jak brat wstaje z ławki i rusza w ich stronę. Po chwili stanęli naprzeciwko siebie.

– Kogo moje oczy widzą! Brat marnotrawny wrócił.

– Cześć, Heniek.

– No cześć. Co cię tu przywiało? Na spadek po mnie jeszcze nie licz. Dobrze się trzymam.

Roman Toczek pokręcił głową. Heniek nic się nie zmienił. Przed laty pokłócili się o ojcowiznę i odtąd nie utrzymywali zbyt zażyłych relacji.

– Nie chodzi mi o żaden spadek. Pamiętasz Justynę? – Wskazał na siedzącą w aucie córkę.

– Kojarzę, chociaż ostatni raz widziałem ją, jak miała jakieś pięć, może sześć lat. Potem jakoś nie było okazji.

– Bo nie przyjechałeś na komunię – zauważył Roman.

– Bo mnie zaprosiłeś w taki sposób, jakbyś nie chciał, żebym przyjechał.

Roman Toczek machnął ręką. Nagle pomyślał, że przyjazd tutaj jednak był błędem.

– Dobra, mniejsza z tym – uciął brat. – Gadaj, co cię przywiało.

– Mamy kłopoty. To znaczy Justynka ma... I pomyślałem, że tylko ty możesz nam pomóc. – Ponownie zerknął na córkę. Justyna nadal siedziała w samochodzie. Wyglądała tak, jakby nie zdawała sobie sprawy, gdzie się znajduje. – Możemy wejść do domu? – spytał cicho.

– Po co?

– Nie chcę, żeby nas słyszała.

Heniek łypnął w stronę swojej bratanicy.

– Dobra, włącz.

* * *

WROCŁAW, 20 LIPCA 2018 R.

Gdy wyszli z klatki, Kosowski spojrzał w stronę okien mieszkania Toczków.

– Ściemnia – stwierdziła Michalska.

– Wiem. Ale nie chciałem robić zadymy przy dzieciaku. Może widziała śmierć siostry, po co pogłębiać jej traumę.

– Nie wyglądała na przejętą.

Kosa otworzył służbową skodę i sięgnął do środka po papierosy.

– Takie dzieci potrafią wiele dusić w sobie – powiedział, odpalając jednego.

– Niby tak. Pewnie konieczna będzie konsultacja z psychologiem.

– To się ogarnie.

– Dobra, jaki plan?

Policjant oparł się o błotnik.

– Wydzwoń Ciesielskiego. Niech przyjedzie tu z młodym. Podejrzewam, że Gryżak wyjechała gdzieś z ojcem. Mogą za jakiś czas wrócić. Niech Ciesielski

obserwuje chatę. Jak tylko babka się pojawi, zawijamy ją.

Michalska wyjęła komórkę i wybrała numer Ciesielskiego, podczas gdy Kosowski poszedł zgasić papierosa w stojącym pod klatką kubie.

– Zaraz przyjadą – powiedziała po skończonej rozmowie. – Mamy też nowiny w związku ze sprawą „Blondyna”.

– Gadaj.

– Figas i Jankowski dotarli do świadka, który mógł widzieć sprawcę. Wiemy, jakim samochodem się poruszał. Trzeba będzie przejrzeć nagrania i ustalić blachy.

– Niech to ogarną. Najwyższy czas, żeby zamknąć oba tematy.

Kosa jeszcze raz spojrzął do góry.

Teresa Toczek stała w oknie z telefonem przy uchu.

* * *

IWINY, 20 LIPCA 2018 R.

– Kurwa, i wy nic nie zrobiliście? – oburzył się Heniek.

– Nie chcieliśmy się mieszać...

– Chłopie! Facet ci córkę leje, a ty nie chcesz się mieszać? Czy ty jesteś normalny?

Roman spuścił głowę. On też zdawał sobie sprawę, że nawalili.

– Nie musisz mi gadać. Wiem, że daliśmy dupy. Ale czasu nie cofniemy. Teraz musimy myśleć, co dalej.

Obaj spojrzeli przez okno. Justyna jakiś czas temu wysiadła z samochodu i zaczęła się huścić na huśtawce.

– Dobra, nie ma co gdybać. – Heniek klepnął się w uda. – Musimy ją ukryć. Możemy się nie lubić, ale jesteśmy rodziną. A rodziny w potrzebie się nie zostawia.

– Niektórzy zostawiają.

– No. I potem można ich oglądać w programie Jaworowicz. Romek, musimy tak wszystko zorganizować, żeby policja Justynki tu nie szukała.

– Dlatego do ciebie przyjechaliśmy. Wszyscy myślą, że jesteśmy pokłóceni, i to jest szansa.

– Tylko wiesz, policjanci nie są głupi. I tak mogą do mnie dotrzeć...

Nagle zaczęła dzwonić komórka Romana. Wyciągnął aparat z kieszeni i spojrzął na wyświetlacz.

– To Teresa.

– Ooo, szwagierka – powiedział z uśmiechem Heniek. – Pozdrów ją.

Roman skinął głową i odebrał.

– No, już dojechaliśmy. Masz pozdrowienia od Heńka.

Odpowiedziała mu cisza. Roman już chciał sprawdzić, czy nie zerwało połączenia, gdy Teresa się odezwała:

– Romek, policja tu była. Szukali Justysi.

– O kurwa... Co im powiedziałaś?

– Że jej u nas nie ma. Widzieli też Julkę. Ten policjant powiedział, że zatrzymali Sławka i on zeznał, że to Justysia zabiła małą.

– Pewnie blefował.

– Nie wiem. Powiedział, że wszystko wiedzą i że dla Justysi lepiej będzie, jak się do nich sama zgłosi.

– Pewnie gównu mają i tylko chcą nas zmanipulować, żebyśmy ją wydali. Ale my jej nie wydamy. Nie ma mowy. Musimy tylko trzymać się jednej wersji.

Roman patrzył, jak Heniek nalewa do szklanki kompotu z dzbanka i niesie Justynie.

– A Heniek jak? – spytała Teresa.

– W porządku. Mamy jego wsparcie.

– Podziękuj mu.

– Wiem. Muszę kończyć.

– Tak. Wracaj szybko. I ucałuj ode mnie Justynkę.

Toczek schował komórkę i wyjrzał przez okno. Jego córka ścisnęła w dłoniach szklankę z kompotem.

Po chwili Heniek wrócił i usiadł na swoim miejscu. Przez chwilę obaj milczeli.

– Moim zdaniem trzeba będzie z nią pójść do jakiegoś lekarza – odezwał się w końcu Heniek. – Sami nie poradzimy sobie z tym, co siedzi w jej głowie.

Roman pokiwał głową. Jak już uchronią Justynkę przed więzieniem, będą musieli pomóc jej w powrocie do normalności.

O ile w ogóle było to jeszcze możliwe.

* * *

WROCŁAW, 20 LIPCA 2018 R.

Gdy tylko Kosowski wszedł do domu, zauważył, że wydarzyło się coś złego. Anna była zła jak osa.

– Co się dzieje? – spytał.

– A co ma się dziać? – Ściągnęła fartuch i rzuciła go na krzesło.

– Wyglądasz, jakby coś cię ugryzło. Zrobiłem coś złego?

– Czy naprawdę myślisz, że cały świat kręci się wokół ciebie?

Kosa był zupełnie zdezorientowany.

– Dobra, nie chcę się kłócić. Będziesz chciała, to powiesz.

Zamierzał wyjść z kuchni, gdy Anna powiedziała cicho:

– Przepraszam...

Zawrócił i ujął jej dłonie.

– Jeśli zrobiłem coś złego, powiedz. Nie duś tego w sobie.

– Nie chodzi o ciebie. W szpitalu zmarła mi dziś pacjentka.

– Przykro mi... – Wiedział, że te słowa niewiele znaczą, ale żadne inne nie przychodziły mu w tej sytuacji do głowy.

– Mnie bardziej – westchnęła Anna. – Za kilka dni miała wychodzić i nagle się okazało, że jej stan się pogorszył.

– Miałaś wtedy dyżur?

– Nie. Co nie zmienia faktu, że ją polubiłam. Zawsze jak przychodziłam do jej sali, uśmiechała się do mnie. Mówiła, że przypominam jej wnuczkę. Powiem ci, że sama chciałabym mieć taką babcię.

Kosa wiedział, że Annie zawsze brakowało babci. Swojej nigdy nie miała.

– Takie są koleje losu, kochanie. Ludzie się rodzą, a potem umierają. – Miał świadomość, że to truizm, ale kto wiedział o tym lepiej niż on. Każdy dzień służby w zabójcach mu o tym przypominał.

Anna pokiwała głową i odsunęła się od niego, żeby wyłączyć gaz pod garnkiem.

– Umyj ręce. Zaraz będzie obiad.

Kosa poszedł do łazienki i odkręcił wodę, gdy w kieszeni zawibrowała mu komórka. Wyjął ją i spojrzał na wyświetlacz. Dostał wiadomość od byłej żony: „Zadzwoń jutro, jak będziesz mógł”. Zastanawiał się, dlaczego dopiero jutro. Jeśli to coś ważnego, nie powinien zwlekać. A jeśli jakiś drobiazg, czemu Agnieszka pisała wiadomość z wyprzedzeniem?

– Za babą nie trafisz – mruknął i zaczął myć dłonie.

WROCLAW, 21 LIPCA 2018 R.

Całą noc Sławek nie zmrużył oka.

Nasłuchiwał, czy ktoś nie chce zrobić mu krzywdy. Każdy, nawet najmniejszy szmer powodował, że serce zaczynało mu szybciej bić.

Z samego rana wysprzątał na błysk celę. Po śniadaniu miał wyjść na spaceriak. Mazak kazał mu wychodzić na wszystkie spacerki.

Teraz szedł powoli, starając się obserwować otoczenie. Nie czuł się tu zbyt bezpiecznie.

– Te, frajerze pierdolony – zaczepił go jeden ze stojących przy murze mięśniaków. – Ponoć ty frajer jesteś i sprzedajesz ziomek na psiarni. Prawda to?

Kilka sekund później Gryżak został otoczony przez kryminalistów.

– Co, kurwa, cwelu? Chlejus jesteś? Zwykła chorągiewa z siebie!

– Na chodaku łazisz i człowieka chcesz zgrywać?

– Kindybał mu w szamot!

Rozejrzał się w panice. Szukał wsparcia. Zastanawiał się, czy strażnicy zdążą mu z pomocą, zanim zostanie zaatakowany.

Wtedy dobiegło go z boku:

– Odjebajcie się od niego! To mój cyc.

W stronę Sławka szedł Mazak. Więźniowie natychmiast się rozstąpili.

– Nie przejmuj się. Testują cię, czy nie polecisz na skargę do wychowka – wyjaśnił kumpel z celi, po czym ruszył w stronę jednej ze ścian.

Sławek podążył za nim.

– Ja nie donoszę.

– Masz boja. Są migawy do ciebie.

– Nie jestem kapusiem. Nikogo nie sprzedalem. Jakbym mógł, zajebałbym tę sukę, co mnie tak załatwiła – zapewnił.

– W baniak ci pluja.

Gryżak marzył, aby wreszcie przyszła informacja z wolności od Oziego i Kajtka, że można mu ufać. Coraz bardziej bał się o swoje życie.

* * *

– Coś nowego? – spytał Kosowski, wchodząc do wydziału.

– Wczoraj siedzieliśmy na adresie starych tej Gryżak – powiedział Ciesielski, stojący przy biurku Michalskiej. – Ojciec wrócił, ale bez tej Justyny. Podejrzewam, że gdzieś ją ukrył.

– Trzeba będzie pomyśleć nad założeniem mu smyczy. Pogadam z Mazurkiem.

– Myślę, że laska sama się zgłosi. Trzeba będzie wyjąć ją z kryjówki.

– A ten jej mężulek?

– Siedzi na Świebodzkiej. Kruszeje.

– To niech se siedzi. Za jakiś czas się go wezwie na słuchanie i zobaczymy, czy powie coś nowego.

Kosowski włączył czajnik i nasypał sobie do kubka kawy.

– A Jankowski i Figas? – spytał.

– Mają ustalone blachy passata, którym poruszał się podejrzany – powiedziała Karolina.

– I?

– I dupa. Byli u faceta na kwadracie, ale nikogo nie zastali.

– Niech zaglądną co jakiś czas. Może w systemie będzie coś na typa. Może notowany? Może mamy adres pracy? Jakiś PIT czy chuj wie, co jeszcze.

– Spokojnie, Kosa. Już to ogarnęli. Facet nazywa się Rudzki. Nie był notowany. Nie ma nic na temat miejsca zatrudnienia.

– Rozpytywali sąsiadów?

– Nie. Nie chcieli go spłoszyć.

– To ten rzekomy gliniarz?

– Tak. Nie służył u nas, nawet nie przystępował do rekrutacji. Taki *no name*.

– No to przynajmniej odpada nam tłumaczenie się z tego, że pies zaciukał laskę.

Kosowski zalał kawę i postawił kubek na swoim biurku. Wtedy przypomniał sobie o wczorajszej wiadomości od Agnieszki.

– Dobra, niech działają. Idę na fajkę.

Musiał zadzwonić do byłej żony.

* * *

WROCŁAW, 2 LIPCA 2018 R.

Przez ostatnie dni sporo myślałam o tym, co zasugerował mi Sławek. Nie mogłam wyjść z szoku. Nigdy nie pozwolę, żeby jakiś zboczeniec kupił moją Hanię! Nosiłam ją tyle miesięcy pod sercem i nie oddam jej w łapy jakichś dewiantów.

Chciałam zgłosić ten fakt na policję. Miałam nadzieję, że Sławka wsadzą i mój koszmar wreszcie się skończy. Byłam nawet gotowa ponieść wszelkie konsekwencje. Obawiałam się, że mąż będzie chciał mnie w coś zrobić. Pewnie powie, że to był także mój pomysł. Mogłam się po nim spodziewać wszystkiego, co najgorsze.

Siedziałam przy kuchennym stole, głaszcząc się po brzuchu, kiedy usłyszałam kroki na korytarzu. Sławek otworzył drzwi i zaklął siarczyście. Julia, która bawiła się klockami na podłodze, odruchowo się skuliła.

Wstałam i wyszłam do przedpokoju.

– Przemyślałam to, co powiedziałaś... – zaczęłam.

– Super. Bo mam kupca.

– Co? – Spojrzałam na męża zdumiona.

– Kumpel skontaktował mnie z jednym typem. Pogadaliśmy i chce małą. Daje za nią dwadzieścia koła.

– Czekaj... – Czułam, że zaczynam drżeć. – Ty mówisz, że chcesz sprzedać moje dziecko za dwadzieścia tysięcy?

– A co, za mało? Znajdź kogoś, kto da więcej, jak jesteś taka mądra.

– Nikogo nie będę szukać. Powiem ci, co zrobię. Pójdę na policję i zgłoszę, że chcesz sprzedać pedofilowi dziecko. Pójdiesz siedzieć.

Sławek patrzył na mnie z dziwnym uśmiechem. Byłam pewna, że nie wróży on niczego dobrego.

– Nigdzie nie pójdziesz – wycedził. – A wiesz, dlaczego?

– Oświeć mnie.

– Bo pożałujesz. Ten gość może wziąć też tego bękarta. – Wskazał na Julię.

Moje serce zaczęło galopować.

– Myślisz, że mała polubi chuje?

Miałam ochotę go zabić. Niewiele myśląc, wzięłam zamach i z całej siły uderzyłam go w twarz. Po sekundzie na jego wardze pojawiła się krew.

– Ooo, bronisz się! – powiedział ze śmiechem. – Ciekawe, czy ci się spodoba, jak ci oddam. Ale wiesz, co? Nie uderzę cię. Dzieciak w twoim brzuchu nie może ucierpieć. Jeśli jednak jeszcze raz podniesiesz na mnie rękę, smarkata z marszu trafi do sypialni mojego znajomego.

– Pójdę na policję – szepnęłam drżącym głosem.

– Nie pójdziesz. Chyba że chcesz zobaczyć, co mój kumpel robi z twoją córunią. Poproszę go, żeby nakręcił filmik. Ja nie żartuję.

Szlochając, oparłam się o ścianę.
Wiedziałam, że jest do tego zdolny.

* * *

WROCŁAW, 21 LIPCA 2018 R.

– Podaj szlugi – polecił Mazak.

Sławek odwrócił się po papierosy. W tym samym momencie otrzymał potężne uderzenie w plecy. Rympał ponowił cios taborettem, trafiając w okolicę nerek. Gryzak upadł na podłogę. Wtedy doskoczyli do niego pozostali więźniowie. Kopali go i okładali pięściami po całym ciele.

Nie miał pojęcia, co się dzieje. Starał się zasłonić dłońmi głowę. Nagle poczuł mocne uderzenie butem w okolicę nerki. Ból był tak potężny, że Sławek zsiąkał się w spodnie.

Nagle przestali. Otworzyły się drzwi i w progu celi stanęło dwóch strażników.

– Co tu się dzieje, do kurwy? – spytał jeden z nich.

– Nic, dowódcu – powiedział Mazak. – Młody gapa się wyjebał.

Strażnicy spojrzeli w stronę Gryzaka, który wciąż leżał na podłodze. Wokół jego nóg powiększała się plama moczu.

– Do tego frajer złał się w spodnie – prychnął Mazak.

Klawisze wzięli Sławka pod boki i wyprowadzili na korytarz.

– Ostrożnie. Może mieć uszkodzony kręgosłup – powiedział oddziałowy.

– Dzięki... – wysapał Gryzak. – Myślałem, że mnie zabiją.

– Musisz napisać na nich skargę. Wtedy poniosą karę. Ale najpierw pójdziemy do lekarza, niech cię obejrzy.

Sławek pokręcił głową.

– Nie. Nie kapuję na kumpli. I nie trzeba lekarza.

Otarł krew z rozciętego łuku brwiowego, a potem spojrzął na swoją dłoń i wytarł ją o spodnie.

Strażnik oddziałowy westchnął z niedowierzaniem.

– Kumpli? Chłopie, kto ci takich głupot nagadał? Nie jesteś ich kumplem. Robię tutaj od lat i znam takich jak oni. Dla nich nie ma sentymentów. Potrafią cię zająbać bez mrugnięcia okiem

Sławek wiedział, że klawisz ma rację. Teraz cudem ocalał. Następnym razem może nie mieć tyle szczęścia.

– To jak, napiszesz tę skargę?

– Nie – odparł.

Klawisz wzruszył ramionami i przywołał swojego kolegę.

– Po badaniu więzień na całą noc do izolatki. Wychowawca zadecyduje, czy wróci do swojej celi, czy poszukamy mu miejsca w innej.

Sławek wiedział, że najlepiej by było, gdyby trafił do celi, gdzie nie ma grypsujących. Wtedy jednak wszyscy w areszcie podejrzewaliby go o donoszenie i nie miałyby tu życia.

– Chcę wrócić do swojej celi – powiedział.

Oddziałowy się uśmiechnął.

– To się jeszcze zobaczy.

* * *

Kosowski wszedł do toalety i wyciągnął paczkę papierosów.

Jeden gliniarz wpadł na dymka już przed nim.

– Cześć, Kosa. Co tam u was? – spytał, podając mu dłoń.

Wojtek wiedział, że facet jest z wydziału przestępczości zorganizowanej. Kilka razy mieli ze sobą kontakt, jeszcze w czasach, gdy miastem wstrząsały porachunki gangsterskie. Wtedy doszło do kilku spektakularnych zabójstw i paru strzelanin. Nie było tygodnia, by nie znaleziono gdzieś podłożonego ładunku wybuchowego. Wrocław, co prawda, to nie Warszawa i nie było tu wojen gangów, ale też nie narzekali na brak roboty. Dzisiaj tamtych gangów już nie było. No, może z wyjątkiem ekipy Borsuka, ale jej członkowie interesowali głównie policjantów z narkotykowego i z przestępczości zorganizowanej.

– A daj spokój, roboty od zajebania – powiedział Kosa, odpalając papierosa.

– Co zrobić, świat zbrodni nigdy nie śpi. Taka robota. Dobra, lecim. Do zobaczyska!

Gdy Kosa został sam, wyciągnął komórkę i wybrał numer Agnieszki.

– No cześć. Dzięki, że oddzwoniasz – usłyszał po drugiej stronie.

– Co tam?

– Chodzi o Michała.

– Nie gadaj, że znowu ma jakieś problemy. – Wziął dwa szybkie machy.

– Sama nie wiem...

– Mów, co się dzieje. – Dopalił i zgasił papierosa w pisuarze.

– Wczoraj po śniadaniu powiedziałam mu, że powinien zacząć dbać o swój pokój. Jest już prawie dorosły i to wstyd, żeby matka mu sprzątała. Podniosłam z podłogi jego spodnie i wtedy... z kieszeni wypadła prezerwatywa.

– Rozmawialiśmy już o tym, Aga.

– No tak. Ale wiesz, jak się czuje matka, widząc takie coś?

– Co „coś”? Przecież to normalne. Sama chciałaś, żebym pogadał z nim o tych sprawach.

– No tak, ale nie wiedziałam, że po tej rozmowie będą mi się walać po mieszkaniu gumki.

Kosowski zapalił kolejnego papierosa.

– Dobra. Po południu podjadę i z nim pogadam.

W słuchawce zapanowała cisza. Kosowski czuł, że Agnieszka coś przed nim ukrywa.

– Aga, co jest?

Nadal nic.

– Agnieszka, do cholery! – podniósł głos.

– No bo jak wtedy znalazłam te gumki, to się z Miśkiem pokłóciliśmy. Powiedział, że wyjeżdża ze znajomymi na kilka dni. I że wróci we wtorek.

– Dokąd pojechał?

– Nie powiedział.

Kosowski zacisnął zęby. Będzie musiał poważnie porozmawiać z synem.

* * *

WROCŁAW, 5 LIPCA 2018 R.

Pierwszy cios mnie zaskoczył.

Dostałam z pięści w nerkę. Syknęłam z bólu i padłam na kolana. Dawno nie czułam takiego bólu. Sławek stał nade mną i się uśmiechał.

– Jak się baby nie bije, to jej wątroba gnije!

Trzymając się za plecy, powoli zaczęłam się podnosić. Cieszyłam się, że Julia jest pochłonięta bajką. Nie widziała, jak jej ojciec kolejny raz się nade mną znęca.

– Ogarnij się. Zaraz będziemy mieli gościa – warknął Sławek.

– Kogo? – jęknęłam.

– Kupiec przyjdzie.

– Błagam... Nie rób tego! – Padłam przed nim na kolana. Zrobiłabym wszystko, żeby zmienił decyzję.

– Spokojnie. Jeszcze mamy czas. Facet chce sprawdzić, czy nie ściemniam z tą ciążą.

– Błagam cię, Sławek, wycofaj się... Zrobię wszystko, tylko się wycofaj...

– Przestań się mazać. – Pchnął mnie nogą, tak że upadłam na plecy.

Staralam się wstać, ale brzuch mi to utrudniał, więc niezdarnie przetoczyłam się na bok.

– Wyglądasz jak jakiś pierdolony zółw, co się wyjebał na skorupę – warknął Sławek.

Miałam ochotę go zabić. Wstałam i spojrzałam na leżący na stole nóż. Sławek też go dostrzegł, ale ja miałam do niego bliżej.

– Zrobisz coś głupiego, to cię zajebię – ostrzegł. – Nie kombinuj.

– Proszę, nie zmuszaj mnie do czegoś, czego nie chcę zrobić – skłamałam. Tak naprawdę niczego nie pragnęłam bardziej, niż zatopić ostrze w jego klatce piersiowej.

– Nie zdążysz. Jesteś wolniejsza.

– Mogę chociaż spróbować.

– Tak? I co? Wjebiesz mi kosę pod żebro i co dalej? – prowokował.

– Zdechniesz.

– Serio? To posłuchaj. Zanim zdechnę, zdążę ci wykurwić. Padniesz jak jebana mucha. A potem sprzedam Julkę. Pozwolę facetowi jeszcze na miejscu skorzystać z jej wdzięków. A ty będziesz się na to gapić.

Czułam napływające do oczu łzy. W tym samym momencie rozległ się dźwięk domofonu. Rozproszył mnie. Sławek doskoczył do stołu i chwycił nóż. Następnie chwycił mnie za włosy i pchnął na lodówkę. Po chwili poczułam cios w plecy. Z bólu pociemniało mi w oczach.

Sławek odchylił moją głowę i wysyczał mi do ucha:

– Bebechy ci oszczędzę, bo tam jest kasa. Nie chcę uszkodzić towaru. Ale nerki kurewsko nadają się do napierdalania.

Pchnął mnie na ścianę i puścił. Upadłam na kolana.

Po chwili do mieszkania wszedł jakiś mężczyzna. Patrzyłam na niego i wiedziałam, że mam przed sobą prawdziwego potwora. Facet był obrzydliwy – niski, gruby i rudy. Uścisnął Sławkowi dłoń, a potem podszedł do mnie i wyciągnął w moją stronę serdelkowate palce, by pomóc mi wstać. Uścisk miał obleśny, galaretowaty i mokry od potu.

Wyszczrzył poźółkłe zęby i powiedział:

– Jeśli mała jest podobna do matki, dopłacę nawet klocka.

Julia siedziała w kuckach i zasłaniała oczy dłońmi. Wiedziałam, że stara się wyłączyć, by nie słyszeć i nie widzieć tego, co robi jej ojciec.

* * *

WROCŁAW, 21 LIPCA 2018 R.

Roman Kwiatkowski kolejny raz poczuł się oszukany.

Przyjechał do mieszkania Gryżaka i znowu nikogo nie zastał. Miał już tego dość. Zdawał sobie sprawę, że dalsze interesy z tym facetem nie mają sensu.

Kusiła go ta mała, którą widział wtedy w mieszkaniu. Chciał się z nią zabawić. Jednak jej ojciec był kompletnie niesłowny.

Wychodził właśnie z kamienicy, gdy prawie się zderzył z jakąś kobietą.

– Przepraszam – burknął pod nosem.

– Pan był u Sławka? – spytała.

– Co? – Kwiatkowski podniósł na nią wzrok.

– Jestem jego sąsiadką. Kojarzę pana.

– A tak, byłem.

– Pan jest jakimś jego kolegą, tak? – Kobieta przyglądała mu się uważnie.

– Broń Boże.

– Dobrze, bo to kawał gnoja. Policja już go zawinęła.

– Co pani mówi? A wiadomo, za co?

– Bo bił żonę i zabił swoje dziecko.

Kwiatkowski zdębiał.

– Zabił? Jak? Tą małą? – Serce biło mu coraz szybciej. Bał się, że jemu też grożą kłopoty. Gryżak na pewno powie policji, że to on chciał kupić od niego dziecko.

– Nie. Jego żona urodziła drugie dziecko, a on je zabił i wyrzucił na śmietnik. Kojarzy pan tę sprawę ze znalezionymi zwłokami noworodka?

– Obiło mi się o uszy...

– No to właśnie on to dziecko zabił.

– A pani skąd ma takie informacje?

– Od policji.

Kwiatkowski nie mógł w to uwierzyć. Jemu Gryżak powiedział, że dzieciaka zabiła jego żona. A teraz się okazuje, że sam za tym wszystkim stał!

– No to muszę pani powiedzieć, że jestem w szoku.

– A pan to właściwie w jakim celu do niego przyszedł? – drażyła sąsiadka.

Kwiatkowski chciał odpowiedzieć tak, żeby poszło jej w pięty, ale wiedział, że tylko by sobie zaszkodził. Jeszcze podkablowałyby służbom, że się tu kręcił. Mogła podać jego rysopis...

– Działam w fundacji pomagającej ubogim ludziom – skłamał na poczekaniu.

– Sprawdzalem, czy państwo Gryżakowie nadają się do objęcia naszym wsparciem. Teraz jednak widzę, że nie będziemy z nimi współpracować.

– No tak. On to by tylko przechlał te pieniądze.

– Tak... Na mnie już pora. Do widzenia pani. – Uśmiechnął się najłagodniej, jak potrafił, i powoli ruszył w stronę Trzebnickiej.

WROCŁAW, 24 LIPCA 2018 R.

Ciesielski wyprostował się w fotelu kierowcy.

– Cały ścierpłem.

– Zaraz ktoś powinien nas zmienić – odparł Wójcik.

Od kilku dni obserwowali miejsce zamieszkania rodziców Justyny Gryżak. Oprócz Figasa i Jankowskiego, którzy ich zmieniali, mieli do pomocy czterech policjantów z lokalnego komisariatu. Kosowski przyjął założenie, że to tylko kwestia czasu, kiedy poszukiwana przez nich kobieta się pojawi. W nocy podłożyli też lokalizator pod samochód Romana Toczka.

– Myślisz, że dzisiaj któreś z nich do niej pojedzie? – spytał Wójcik.

– Nie mam pojęcia. Jedno jest pewne, laski nie ma w domu.

– Ale powinna tęsknić za córką.

– Nie wiemy, co siedzi w głowie kobiety, która zabija własne dziecko. Dla mnie to niepojęte – stwierdził Ciesielski.

– Dziwi mnie, że nie ma za nią listu gończego. Jej twarz powinna wyglądać z każdej gazety – stwierdził młody policjant.

Ciesielski pokręcił głową.

– Kosowski nie chce rozgłosu. Boi się linczu. Nie wiemy, co sprawiło, że zabiła. List gończy mógłby przynieść więcej szkody niż pożytku.

– Niby dlaczego?

Policjant znów poprawił się w fotelu.

– Pamiętam, jak pięć lat temu komenda dała do mediów komunikat o poszukiwaniu gwałciciela. Tylko że ktoś z wydziału prasowego się pierdzielnął i zamiast zdjęcia zwyrola wysłał fotę typa poszukiwanego za jakiś drobiazg, jazdę po odebraniu uprawnień czy coś takiego, mniejsza z tym.

– To pomyłka gruba.

– No. Dzień po publikacji w gazetach zdjęcia faceta obito, i to tak fest. Jakies łebki zobaczyły foto i siłą gościa z chaty wyciągnęli. Miał złamany nos, od groma siniaków, otarcia, przestawioną szczękę.

– I co? Pewnie wyszła z tego afera?

– Nie śledziłem tego zbyt uważnie, ale pewnie tak. Dobrze, że media nie grzały tematu. Dlatego właśnie czasem lepiej działać po cichu niż z grubej rury.

Tuż obok nich zatrzymał się samochód, w którym siedziało dwóch mężczyzn. Ciesielski rozpoznał lokalnych gliniarzy, którzy kiedyś już ich zmieniali.

– Mamy podmiankę. – Otworzył szybę i rzucił: – Cześć. Nic się nie działo. Jakby coś, dawajcie znać.

Przekręcił kluczyk w stacyjce i opuścił miejsce parkingowe. Chwilę później zajęła je tajniacka kijanka.

* * *

WROCŁAW, 9 LIPCA 2018 R.

Leżałam na podłodze w kuchni i modliłam się, żeby już się skończyło.

Przed kwadransem Sławek kolejny raz mnie pobił. Taktycznie omijał brzuch – nie chciał uszkodzić dziecka. Oczywiście on nadal uważał, że to towar, a nie dziecko.

Wczoraj popchnął Julię na ścianę. Mała przybiegła do mnie z płaczem i złapała się mojej spódnicy. Zauważyłam, że ostatnio moja córeczka zachowuje się inaczej. Stała się zamknięta w sobie, wycofana; nawet gdy rysuje, wybiera same ciemne kredki. Będę musiała pójść z nią do jakiegoś lekarza. Bałam się, że pod moją nieobecność Sławek ją krzywdzi. Nie powinnam tak myśleć, ale od kilku tygodni nie domagał się współżycia ani nawet zaspokojenia swoich potrzeb.

Leżałam na zimnej posadzce, gdy nadeszły pierwsze skurcze. Poród się zaczął. Nie wiedziałam, co robić. Zastanawiałam się, czy nie wezwać karetki. Mogłam urodzić w szpitalu i zostawić tam małą Hanię. To wydawało się najlepsze i zarazem najprostsze rozwiązanie. Bałam się jednak, że kogoś zainteresują siniaki na moim ciele. A jeśli jakiś kurator zechce przyjrzeć się mojej sytuacji rodzinnej, a w efekcie odbierze mi Juleczkę?

Nadszedł kolejny skurcz.

Zwinęłam się na podłodze i zacisnęłam zęby.

* * *

WROCŁAW, 24 LIPCA 2018 R.

Kosowski podjechał pod dom byłej żony. Wysłał esemesa do Michała, wysiadł z auta i odpalił papierosa.

Patrzył na bawiące się na pobliskim placu zabaw dzieci z matkami. Zastanawiał się, czy Justyna Gryżak żałuje tego, co zrobiła. Oczywiście jeśli prawdą jest to, co mówi jej mąż. Kosa wiedział, że pętla wokół szyi kobiety powoli się zaciska. Kwestią czasu było jej zatrzymanie. Nie zdecydował się jeszcze na wystąpienie z wnioskiem o wystawienie nakazu zatrzymania. Wiedział, że wtedy od razu trafiłaby za kraty. Nie chciał jednak, żeby mała Julka widziała twarz matki wyzierającą z listów gończych w mediach.

– Cześć ojciec. – Z zamyślenia wyrwał Kosowskiego głos syna, który stanął obok. – Co się stało, że nagle znowu zapragnąłeś się ze mną spotkać?

– Zgadnij.

Kosa zagasił papierosa butem.

– Chcesz mnie zaprosić na browara?

– Nie przeginaj, młody. Zaczynam żałować, że wtedy pozwoliłem ci wypić.

– Ojciec, bez przesady...

– Co „bez przesady”? Matka mi powiedziała, że urządzasz sobie wycieczki bez naszej zgody.

Michał włożył ręce do kieszeni i oparł się o błotnik samochodu ojca.

– Przecież nic się nie stało. Wskoczyliśmy paczką na kilka dni.

– Dokąd?

– Do Sławy, nad jezioro.

– Z kim?

– A co to, przesłuchanie?

– Na przesłuchaniu inaczej byś śpiewał. Dobra, odpowiedz mi na jeszcze jedno pytanie. Czy chcesz być traktowany jak dorosły czy jak dzieciak?

– Po co ta gadka?

– Pytam.

– Oczywiście, że jak dorosły.

– To się tak zachowuj.

Kosowski wyciągnął kolejnego papierosa.

– Za dużo palisz – stwierdził Michał.

– Nie musisz mi mówić. Sam to widzę. A ty mi jeszcze dokładasz problemów.

Młody w odpowiedzi tylko wzruszył ramionami.

Kosowski palił przez chwilę w milczeniu, patrząc przed siebie.

– Dobra, nie będę ci truć głowy – odezwał się w końcu. – Matka się poskarżyła, że znalazła u ciebie gumki.

– I o to cała afera?

– Chowaj je lepiej. Po co ma je widzieć.

– Przecież nic złego nie robię. Chyba lepiej, że mam prezerwatywy, niż gdybym bzykał nieodpowiedzialnie.

– A musisz w ogóle bzykać? Nie możesz żyć w celibacie?

– Tato...

Kosowski zrobił minę niewiniątka.

– Tak tylko pytam.

– Mam dziewczynę, mówiłem ci o niej. Jeszcze ze sobą nie sypiamy, ale to kwestia czasu. Na razie tylko się przytulamy...

– I na tym poprzestańcie. Nie ma sensu za wcześnie wchodzić w dorosłość.

– Nie bój nic, tato, ślubu i dzieci jeszcze nie planujemy.

– Martwię się raczej tym twoim wypadem do Sławy. Następnym razem, jak taki numer odwalisz, namierzę cię i przyjadę na miejsce. Narobię ci takiej siary przy kumplach i dziewczuchach, że przez kolejne dwadzieścia lat będziesz się wstydził wyjść z pokoju.

Michał spojrział uważnie na ojca. Widział, że ten nie żartuje.

– Dobra, sorki.

– Matkę przepros. I chowaj te gummy. Nie musi się tym stresować.

Chłopak skinął głową.

– A teraz leć, gdzie masz lecieć. Ja wracam do fabryki. Cześć.

Kosowski podniósł niedopałki, które wcześniej zagasił butem, i zaniósł je do pobliskiego kosza.

* * *

WROCŁAW, 9 LIPCA 2018 R.

Patrzyłam na noworodka, który przed chwilą opuścił moje ciało. Hania była cała we krwi i ledwo oddychała. Nie płakała. Wiedziałam, że coś jest nie tak. Mała była wcześniakiem – poród odbył się ponad miesiąc przed terminem.

Nie wiedziałam, co robić. Zastanawiałam się, czy wezwać pomoc.

Julia oglądała w pokoju przygody Świnki Peppy. Sławek poszedł w cug po tym, jak mnie pobił. Znikąd nie miałam wsparcia.

– Bez pomocy umrzesz... – powiedziałam cicho, patrząc na maleńkie ciało.

Była taka drobna. Taka bezbronna. Wiedziałam, że nie pozwolę, aby trafiła w łapska jakiegoś zboczeńca.

Podjęłam decyzję.

Mocno przycisnęłam Hanię do swojej piersi, blokując dostęp powietrza. Cała drżałam. Z oczu leciały mi łzy. Zabijałam swoje dziecko. Ale nie miałam innego wyjścia.

Życ z poczuciem, że mój mąż sprzedał dziecko jakiemuś zbrojcowi, nie mogłam. Życ bez Julii też nie dałabym rady. Dlatego zabiję Hanię, potem moją starszą córeczkę, a na koniec skończę ze sobą.

Odłożyłam noworodka na podłogę. Hania jeszcze oddychała. Przez tyle miesięcy nosiłam ją pod sercem, a teraz zabierałam jej to, co najcenniejsze – życie. Przykucnęłam przy niej i dłonią zasłoniłam jej usta i nosek. Słumiłam szloch, gdy drobne ciało znieruchomiało. Zamknęłam oczy.

W duchu zaczęłam się modlić, aby Bóg mi wybaczył.

* * *

WROCLAW, 24 LIPCA 2018 R.

Figas z Jankowskim od kilku dni pojawiali się w miejscu zamieszkania Jacka Rudzkiego, mężczyzny podejrzanego o zabójstwo Sandry Przybylskiej.

Jak dotąd facet nie pojawił się w mieszkaniu.

Jankowski zaparkował służbową skodę i wysiadł.

– Mam iść z tobą? – spytał Figas.

Mieli zamiar tylko przejść się po okolicznym parkingu. Chcieli sprawdzić, czy Rudzki nie zostawił gdzieś swojego passata. Za kilka godzin mieli się pojawić pod adresem Toczków, gdzie podmienią poprzednią ekipę.

– Parking mogę ogarnąć sam. Potem pójdziemy na kwadrat i zobaczymy, czy gość się nie pojawił.

– To może chodźmy najpierw do chaty. Razem szybciej załatwimy sprawę.

Skierowali się do klatki i weszli na piętro, gdzie znajdowało się mieszkanie podejrzanego mężczyzny. Figas nacisnął dzwonek. Po kilku sekundach rozległ się odgłos przekręcanego zamka.

– Tak? – spytał mężczyzna, który otworzył drzwi.

– Pan Rudzki?

– Nie. Jestem sąsiadem Jacka. Opiekuję się mieszkaniem pod jego nieobecność.

– Możemy wejść?

– A panowie to?

Jankowski wyciągnął z kieszeni legitymację policyjną.

– O, panowie z policji. Jacek jest jednym z was.

Weszli do środka.

– Ma pan wiedzę, gdzie jest Jacek? – spytał Figas, podczas gdy Jankowski dyskretnie rozglądał się po mieszkaniu.

– Wyjechał do siostry.

– A siostra gdzie mieszka?

– W Sulistrowiczkach.

Policjanci spojrzeli po sobie. Mieli punkt zaczepienia.

– Ma pan może z nim jakiś kontakt?

– Mogę zadzwonić. A coś się stało?

– Wolelibyśmy nie mówić.

– A ja wolałbym się nie mieszać.

– Spokojnie. Chodźmy do kuchni – powiedział Figas.

Przeszli do pomieszczenia po lewej, zaś Jankowski wszedł do stołowego.

Wyciągnął komórkę. Wybrał numer Kosowskiego.

– Cześć. Macie coś? – zapytał Kosa.

– Tak. Jesteśmy w mieszkaniu Jacka Rudzkiego.

– Pojawił się?

– Nie, ale sąsiad nas wpuścił. Opiekuje się mieszkaniem. Rudzki jest u siostry w Sulistrowiczkach.

– To trzeba tam jechać i go zawinąć.

– Mam lepszy pomysł. Powiem sąsiadowi, żeby ściągnął tu Rudzkiego. Niech powie, że rura pękła czy coś.

– Niegłupie – przyznał Kosowski. – Ogarnijcie to. Ja i Michalska zaraz do was pojedziemy. Razem zaczekamy na gościa.

– Dobra.

Jankowski spojrział na stojące na regale zdjęcia. Na kilku z nich najprawdopodobniej widniał gospodarz.

– Kosa, zaraz wyślę ci fotkę tego Rudzkiego. Pokażcie go menelowi, co go widział na Młodych Techników. I może sąsiadom.

– Dobra robota.

Jankowski się rozłączył, a potem wybrał kilka odbitek, cyknął zdjęcia komórką i wysłał je Kosowskiemu.

* * *

IWINY, 24 LIPCA 2018 R.

Justyna Gryżak patrzyła na wujka Heńka zbierającego maliny.

Co jakiś czas ukradkiem zerkał w jej stronę. Zdawała sobie sprawę, że sprawdza, czy wszystko z nią w porządku. Mógł się obawiać, że będzie chciała zrobić coś głupiego.

Słyszała, jak rozmawiał z jej ojcem. Obiecał jej pilnować, żeby nie popełniła samobójstwa. Co jakiś czas pytał, jak się czuje. Zawsze odpowiadała, że jakoś

się trzyma.

Zastanawiała się, jak sobie poradzi bez Julii. Tęskniła za córeczką. Miała nadzieję, że za jakiś czas mała zapomni o koszmarze, który był jej udziałem w rodzinnym domu. Choć pewnie nie do końca się to uda. Strachu i ran na psychice nic nie wymaże. Zawsze będą dawały o sobie znać.

Dzisiejszej nocy Justynie śnił się sąd ostateczny. Pochylała się nad zakrwawionym ciałkiem Hani. Usta córeczki niemo ją oskarżały. Z boku stał diabeł ubrany w togę prokuratorską. Celując w Justynę palcem zakończonym ostrym szponem, mówił, że zasługuje na piekło. Po drugiej stronie siedział anioł w todze adwokata. Patrzył na nią smutno, co jakiś czas wycierając łzy. Na wprost Justyny siedział Jezus z zamkniętymi oczami. Spod korony cierniowej ściekała krew. Twarz miał bladą i wychudzoną, ciało poranione. W końcu uniósł powieki i wstał. Bił od niego tak oślepiający blask, że Justyna musiała zasłonić oczy.

– Co uczyniłaś mojemu bratu, mnie uczyniłaś – powiedział Jezus, a potem spojrzął na diabła i dodał: – Ona jest twoja.

Obudziła się zlaną zimnym potem.

* * *

WROCŁAW, 24 LIPCA 2018 R.

Jankowski patrzył, jak sąsiad Rudzkiego wybiera numer podejrzanego.

– Nas tu nie ma – zastrzegł Figas. – Niech pan powie, że pękła rura i zalało sąsiadów.

Mężczyzna skinął głową i dał na głośnomówiący.

– Słucham – po drugiej stronie rozległ się głos Rudzkiego.

– Cześć, Jacku, Tomek z tej strony.

– No cześć.

– Słuchaj, jest mały problem. Pękła rura i zalało mieszkanie tej z dołu. Powiem ci, afera, jakich mało. Znasz ją. Przyłazła i od razu z mordą wyskoczyła...

– Mocno zalało?

– Niestety tak.

Na moment zapanowała cisza. I nagle Rudzki zapytał:

– Tomek, a powiedz mi, pytał ktoś o mnie?

Policjanci zaczęli dawać sygnały, żeby mężczyzna przypadkiem się nie wygadał. Ten uniósł kciuk i rzucił:

– A kto miałby pytać?

– No nie wiem... Policja?

- Policja? Przecież ty jesteś z policji.
- No tak, ale wiesz, jak jest. Ostatnio nawaliłem w robocie i poszedłem na wolne. Szef powiedział, że sprawdzi, czy rzeczywiście jestem chory.
- Nie, nikt nie pytał.
- A nie kręcił się tam nikt podejrzany? – drążył Rudzki.
- Ja nikogo nie widziałem. Ale jak chcesz, mogę popytać sąsiadów.
- Nie, nie! Nie ma potrzeby.
- Słuchaj, myślę, że powinieneś wrócić i załatwić sprawę z tą z dołu. Ja mam już dosyć wysłuchiwanie tych pierdów. Poza tym musisz wezwać jakiegoś specy, niech ogarnie awarię. Teraz woda nie leci, bo jest zakręcony pion, ale nie możemy całą wieczność nie mieć wody.
- Dobra, przyjadę – powiedział Rudzki. – Powinienem być za jakieś dwie, góra trzy godziny.
- Postaram się jakoś udobruchać sąsiadów.
- Sąsiad się rozłączył i wytarł pot z czoła.
- Cholera... Dawno się tak nie stresowałem.
- Dziękujemy – powiedział Jankowski. – Niestety będzie pan musiał tu z nami zostać. Nie chcielibyśmy, aby przypadkiem przyszła panu do głowy myśl, żeby ostrzec sąsiada.
- Panie, za kogo pan mnie masz? – oburzył się mężczyzna.
- Spokojnie, to standardowa procedura.
- Sąsiad Rudzkiego parsknął.
- Mam nadzieję, że Jacek przyjedzie szybciej, niż mówił. Mam plany.
- My też na to liczymy.

* * *

Kosowski wszedł bez pukania do gabinetu naczelnika.

- Cześć – rzucił Mazurek znad akt.
- Cześć. Jest wynik.
- Opowiadaj. – Odłożył papiery i poprawił się w fotelu.
- Mamy Rudzkiego.
- No! To dawaj go na magiel.
- Kosowski usiadł na wprost naczelnika.
- Znaczy będziemy mieli – sprostował.
- To po cholere dupę mi zawracasz? Będziemy mieli, to wtedy się chwal.
- To kwestia kilku godzin. Figas i Jankowski zajechali do niego na chatę. Zastali tam sąsiada. Pogadali z nim i zamierzają ściągnąć Rudzkiego do domu.
- Skąd?

- Jest u siostry.
- To można go zawinąć u niej. W czym problem?
- Zdecydowaliśmy się go ściągnąć. Raz, że będą oszczędności na benzynie, dwa, nie będzie trzeba robić rozpoznania terenu. Przyjedzie do domu i zawiniemy go na jego własnej chacie.
- W sumie niegłupie.
- Jankowski przesłał mi też fotkę Rudzkiego. Mam już zwrotkę od Michalskiej i Ciesielskiego. Pojechali do tego bezdomnego, co widział Rudzkiego na Młodych Techników. Rozpoznał go bez wahania. Pokazali zdjęcie sąsiadom i też kilka osób go rozpoznało.
- Czyli mamy dowód.
- Tak. Zadzwoń do gościa, który został zawinięty wcześniej do sprawy. Ma się pojawić na komendzie. Jak wskaże Rudzkiego jako rzekomego gliniarza, to jesteśmy w domu.
- No to chyba już mogę pogratulować sukcesu – ucieszył się naczelnik.
- Pojadę z Michalską na adres i tam zaczekamy na naszego zabójcę. Mazurek zaczął się podnosić z fotela.
- Jadę z wami.
- Co?
- Co „co”? Myślisz, że uśmiecha mi się ciągle siedzenie na dupie w fabryce? Ja też chcę kogoś zawinąć. Trzeba będzie wezwać do mieszkania tego Rudzkiego techników. Niech od razu złączą swoją robotę. Może znajdziemy jakieś ślady świadczące o tym, że Przybylska była u niego na kwadracie.
- Kosowski uśmiechnął się pod nosem. Właśnie widział Mazurkiewicza takiego, jakim był dawniej – pełnego zapału i werwy.
- No to szykuj się, szefie. Jedziemy na czynności!

* * *

WROCŁAW, 9 LIPCA 2018 R.

Nie byłam w stanie zabić Julii.

Po zabiciu Hani przyszedłam do pokoju. W dłoni ścisnęłam nóż. Chciałam nim dźgnąć córkę prosto w serce, żeby nie cierpiała. Ale nie dałam rady. Kiedy się do mnie przytuliła, taka ufna i bezbronna, rozpłakałam się.

Siedzieliśmy teraz obok siebie, oglądając bajki. Nie wiedziałam, co robić. Jednego byłam pewna – muszę ukryć ciało Hani przed starszą córeczką. Ale nie miałam siły wrócić do kuchni.

– A wiesz, że jak byłam w twoim wieku, to też najbardziej lubiłam oglądać Myszkę Miki? – spytałam, siląc się na uśmiech.

– Ja też lubię.

Juleczka siedziała obok mnie, a ja już za nią tęskniłam. Nie wiedziałam, jak dam sobie radę w więzieniu, ale byłam już pewna, że nie dam rady zabić mojego największego skarbu.

– Kocham cię... – Pogłaskałam małą po głowie. Moja czerwona od krwi dłoń wyglądała koszmarnie. Nóż leżący obok mnie dopełniał grozy.

Wtedy usłyszałam, jak ktoś otwiera drzwi. Sławek wrócił. Pewnie będzie chciał mi dołożyć.

W telewizji zaczął się blok reklamowy, gdy z kuchni dobiegł jego krzyk:

– Kurwa mać!

Nie odrywałam wzroku od reklamy resoraków.

Mój mąż wpadł do pokoju.

– Coś ty, kurwa, zrobiła...?

– Urodziłam – odparłam, nie patrząc na niego.

– Zabiłaś ją?

Milczałam.

– Kurwa mać! Co ty zrobiłaś? Ja pierdołę...

Sławek zaczął się kręcić po pokoju.

Julia udawała, że go nie widzi. Uparcie patrzyła na swoje bose stóпки.

– Tyle kasy poszło się jebać... Kurwa mać! Przecież teraz się do nas pały dopierdołą. Kurwa, pójdziemy siedzieć! Coś ty, do chuja, zrobiła?

Gdy ruszył w moją stronę, chwyciłam nóż i uniosłam go nad głowę.

Zatrzymał się w pół kroku i wbił wzrok w moją dłoń.

– Nie rób nic głupiego – ostrzegł. – Pomyśl o Julii.

– Właśnie myślę. Nie pozwolę, żeby dalej na to wszystko patrzyła. To powinno się skończyć tu i teraz.

Sławek nabrał powietrza i podniósł ręce.

– Kotuś... Możemy to jeszcze naprawić. Pozbędę się ciała. Nikt nie musi wiedzieć...

– Chcę, żebyś się wyprowadził – zażądałam.

– Dobrze. Tylko nie rób głupstw. Pomyśl o naszej córce. Stała się tragedia, ale nikt poza nami nie musi wiedzieć – przekonywał mnie.

Wiedziałam tylko, że muszę zadbać o Julię. Nie może tu dłużej zostać.

– Jadę do rodziców – powiedziałam.

– Dobrze. Ja to ogarnę. Odpocznij, przemyśl wszystko.

Widziałam, że Sławek się boi. Był autentycznie przerażony.

Schowałam nóż za pasek spodni.

– Chodź do mamusi, Juleczko – powiedziałam, biorąc małą na ręce.
Potem z trudem wstałam, zasłoniłam jej oczy i zaniiosłam ją do jej pokoju.

* * *

WROCŁAW, 24 LIPCA 2018 R.

– Powinien już być – stwierdził Kosowski, wsiadając do służbowej skody.
– Spokojnie. Daj mu dojechać – powiedziała siedząca z tyłu Michalska.
Naczelnik Mazurkiewicz siedział z przodu i grał w jakąś gierkę na komórce.
Kosowski przed chwilą obszedł parking przed blokiem, w którym mieszkał Rudzki. Nie chciał palić w aucie, a strasznie go dzisiaj ciągnęło do papierosów.
W mieszkaniu podejrzanego czekali Figas i Jankowski. Obserwowali pracę techników, a przy okazji pilnowali, żeby sąsiad podejrzanego nie powiadomił go o zasadzce.

Mieli do dyspozycji ośmiu ludzi z wrocławskiego wydziału kontrterrorystycznego – Mazurek zdecydował, że ich wsparcie jest konieczne. Kręcili się w pobliżu w cywilnych ubraniach. Ich zadaniem miało być jak najszybsze obezwładnienie Rudzkiego, kiedy ten już się pojawi. O skuteczność ich działań Kosowski był spokojny.

– Dawno mi się tak nie dłużyło czekanie – mruknął.

– Ja też zawsze na finiszu nie mogłem się doczekać, kiedy założę zbójowi bransoletki. Kurde, nadal czuję tę adrenalinę – powiedział Mazurek, wyłączając komórkę.

W tym momencie zaczął dzwonić telefon Kosy. Komisarz spojrział na wyświetlacz.

– Figas.

– Odbierz – polecił naczelnik.

– No co jest? – Kosowski dał na głośnomówiący.

– Mamy trafienie. Nóż ze śladami zaschniętej krwi. Był schowany w łazience pod brodzikiem.

– To może być gwóźdź do trumny Rudzkiego.

– Raczej jest. Chcesz Biernackiego?

– Dawaj.

W słuchawce rozległy się szmery i po chwili usłyszeli głos szefa techników kryminalistycznych.

– Cześć, Kosa. Słuchaj, wrzuciliśmy do systemu paluchy Rudzkiego. Zdjęliśmy sporo tego w mieszkaniu i mieliśmy materiał porównawczy z tym, co

znaleźliśmy na Młodych Techników. Facet tam był, dotykał przycisków w windzie.

Kosowski spojrzał na naczelnika.

– No to już wiemy. Sąsiedzi go rozpoznali – odparł.

– Nie mamy paluchów jednoznacznie potwierdzających, że on zabił. To, że jechał windą na miejscu znalezienia zwłok, nie jest mocnym dowodem. Jeśli jednak dołożymy do tego ten nóż i wyjdzie, że to krew Przybylskiej, koleś z pierdła nie wyjdzie.

– No to jesteśmy na ostatniej prostej.

– Tak. Znaleźliśmy też parę zdjęć w koszu na odpady. Niezłe puzzle. Podarł odblaski na skrawki wielkości paznokcia. Od groma roboty, żeby to poskładać, ale mogę się założyć, że to zdjęcia denatki. Facet miał chyba na jej punkcie obsesję. W szufladzie trzymał notes z zapiskami świadczącymi o wielkim uczuciu. Czegoś takiego jeszcze nie widziałem. Cały zeszyt pełen serduszek. Jak u nastolatki.

– Myślisz, że zabił z miłości? – zapytał Kosowski.

– Nie wiem. Może był zazdrosny?

– Dzięki. Pracujcie dalej. Daj mi jeszcze Figasa.

Kilka chwil później usłyszał głos policjanta:

– No to jesteśmy w domu.

– Też tak uważam. Facet nie powinien się wywinąć. Daj nam znać, jak Rudzki się pojawi. Z okna macie lepszy widok. Niech ktoś stale obczaja.

– Nie ma sprawy.

Kosowski się rozłączył i schował komórkę.

– Co myślicie? – zwrócił się do kolegów.

– Jak dla mnie facet jest winny. Podejrzewam, że ta Przybylska nie chciała się z nim spotykać i ją zabił. Nie pierwszy taki przypadek – stwierdził Mazurek.

– I jak znam życie, nie ostatni – odpowiedziała Michalska.

Kosa musiał przyznać im rację. Wiele razy w trakcie swojej policyjnej kariery spotykał się z takimi sytuacjami. Ludzie zabijają z różnych powodów, najczęściej jednak pod wpływem emocji. Albo kogoś kochasz i zabijasz, albo nienawidzisz – i robisz to samo. Ludzie zabijają z miłości i z nienawiści. Zabijają w gniewie, jak i euforii. Zabijają na trzeźwo i po użyciu różnych środków.

– Jarać mi się chce...

Już miał wyjść z samochodu, gdy rozdzwoniła się jego komórka.

Dzwonił Jankowski.

– No co jest?

– Rudzki wjechał na parking. Zmierza w waszą stronę. Szuka miejsca.

– Dobra. W gotowości.

Kosowski sięgnął po leżącą na desce rozdzielczej radiostację.

– Uwaga do wszystkich: figurant przyjechał. Szykujcie się. – Odłożył stację i spojrzał na naczelnika. – No, to zaraz będziemy mieli cwaniaka pod butem.

* * *

Jacek Rudzki przez ostatnie dni żył w ciągłym stresie. Bał się. Zrobił coś, czego bardzo żałował.

Miał być szczęśliwy u boku ukochanej, a zamiast tego ukrywał się przed policją. Wszystko poszło nie tak, jak sobie zaplanował. Sandra miała być jego dziewczyną, ale nim wzgardziła. Wyśmiała jego uczucie. Nie chciała nawet słyszeć o byciu z nim. W uszach wciąż rozbrzmiewał mu jej śmiech. Mówiła, że jest nieudacznikiem, że nie zamierza marnować sobie z kimś takim życia. Te słowa zraniły go bardziej, niż gdyby dźgała go nożem.

Gdyby go nie wyśmiała, może nadal by żyła. Ale musiał ją uciszyć. To dlatego zaczął ją dusić. A kiedy przestała się śmiać, przestała nawet oddychać, zawiózł ją windą na ostatnie piętro bloku i tam zostawił.

Miał zamiar skierować trop na manowce. Wiedział, że zrobił źle i prędzej czy później śledczy wpadną na jego ślad. Nie był anonimowy, poza tym na pewno ktoś go zapamiętał.

Wyjechał do siostry. Ostatnie dni spędził w Sulistrowiczkach, całymi godzinami patrząc na roznegliżowane dziewczyny nad zalewem. Wiele z nich pewnie nie odrzuciłoby jego uczucia. Zaczął dochodzić do wniosku, że Sandra zasłużyła na śmierć. Wieczorem zamierzał wkręcić się na grilla organizowanego przez grupę młodzieży i poderwać którąś z tych małolat. Ale zadzwonił Tomek i cały plan wziął w łeb. Rudzki miał tylko nadzieję, że szybko ogarnie awarię rur i wróci na wieś.

Teraz rozglądał się za miejscem parkingowym pod swoim blokiem. Jak zawsze znalezienie kawałka wolnej przestrzeni graniczyło tu z cudem. Na ogonie trzymał mu się jakiś bus. Kierowca pewnie też usiłował zaparkować.

– Szukaj, szukaj... – mruknął pod nosem Rudzki.

Nagle zauważył zwalniające się miejsce. Zahamował. Kierujący starym oplem nieumiejętnie starał się wyjechać. Kilka razy prawie zarysował stojące po sąsiedzku auta. W końcu wysiadł z samochodu i podszedł do passata Rudzkiego.

– Panie, prosba taka... Pomoże mi pan wyjechać? Wspomaganie nawaliło i kręcenie to jakaś masakra. Stanąłby pan z tyłu i mi pomógł, co?

Jackowi nie uśmiechało się wysiadanie z auta. Ale wiedział, że lepszego miejsca może nie znaleźć.

– Nie ma sprawy – powiedział i odpiął pas.

Gdy ruszył w stronę opla, wszystko się zaczęło.

Ze stojącego za nim busa wyskoczyło dwóch zamaskowanych facetów z bronią automatyczną. Niezdarny kierowca, który przed chwilą poprosił go o pomoc, rzucił się na niego. Z boku pojawiło się jeszcze kilka osób, które wcześniej sprawiały wrażenie przypadkowych przechodniów.

– Policja! Gleba, kurwa!

Zewsząd rozległy się wrzaski.

Czyjeś silne ręce rzuciły go na asfalt jak szmacianą lalkę. Ktoś przyciskał go do podłoża. Ktoś inny stanął mu ciężkim butem na dłoni. Poczul kopnięcie w bok. Jego ręce zostały wykręcone za plecy i spętane plastikowymi opaskami.

– Zabierzcie go do fabryki – dobiegło go z boku. – Niech idzie na dołek. Skruszeje, to się nim zajmiemy.

Odwrócił głowę i zobaczył mężczyznę odpalającego papierosa. Obok niego stała kobieta i jakiś inny facet.

– Daj fajkę, Kosa – powiedział ten ostatni.

Więcej Rudzki nie zobaczył, bo ktoś gwałtownie poderwał go do pionu. Zgięty wpół, został poprowadzony w stronę parkującego w pobliżu radiowozu.

Wiedział już, że nie zdąży na wieczornego grilla.

WROCŁAW, 25 LIPCA 2018 R.

Siedział na sedesie i płakał. Wszystko go bolało.

W nocy został brutalnie zgwałcony przez współwięźniów. Dopiero po wszystkim do celi zajrzał strażnik i spytał, czy wszystko w porządku.

Nic nie jest i już nie będzie w porządku – pomyślał Gryżak. Czuł się wyjątkowo źle. Bolał go brzuch i odbyt. W majtkach czuł dziwną wilgoć, ale bał się tam spojrzeć. Podejrzewał, że ma rozdartą odbytnicę i krwawi.

Przy stoliku Mazak i pozostali grali w karty, jak gdyby nigdy nic.

– Co, cwelu? – Mazak spojrzał na niego. – Podobało się?

Sławek nie odpowiedział, tylko zaczął się kiwać w przód i w tył.

– Chuj nam się trafił pierdolony. Myślał, że ludzi wychuja! – Mazak wstał i podszedł do Gryżaka. – Słyszysz, parówo? Dostaliśmy gryps z wolności. Ty frajer jesteś i damski bokser. Ozi twierdzi, że na wolce dostałeś od niego w baniak. Powiedział, za co ci wpierdolił. Za kontakty z dzieciojebcą będziesz cwelony jak ta lala. Jarzysz? A jak puścisz farbę, to dostaniesz klapsa. W nocy zagrasz na hejnał, cwelu jebany!

Sławek był przerażony. Zdawał sobie sprawę, że pobyt w tym miejscu może się dla niego skończyć tragicznie.

Niewiele myśląc, zerwał się na równe nogi, podbiegł do drzwi i zaczął w nie walić z całych sił. Za plecami usłyszał śmiech pozostałych więźniów.

– Przed nami, frajerze, nie spierdolisz. Cały cyrk już wie, jaką jesteś parową – powiedział Rympał.

Kaczka wstał od stolika i zaczął podwijać rękawy bluzy. Po chwili stanął przed Sławkiem.

– Dawaj, frajerze. Chapniesz dzidę.

Z uśmiechem rozwiązał sznurek od spodni dresowych.

Wtedy rozległ się głos klawisza:

– Odsunąć się od drzwi!

Gryżak wykonał polecenie. Mięśniak, śmiejąc się, wrócił na taboret.

Usłyszeli szcęk zamka i do celi wszedł strażnik.

– Co tu się dzieje? – zapytał, wodząc wzrokiem po towarzystwie.

– Panie oddziałowy, świeżak chciał zmusić Kaczkę do łoda – powiedział Rympał.

– Co?

– No mówię. Chciał, żeby Kaczka podał mu do japy. To jakiś pierdolony pedał. Zabierz go pan na harem. Tam się bardziej przyda.

Osadzeni zaczęli się śmiać.

Klawisz spojrzał na Sławka.

– Czekać – rozkazał. – A za takie żarty pójdzie wniosek o ukaranie.

– Panie oddziałowy, ale za co? – spytał Mazak. – To ten frajer jest jakiś lewus. Jak stąd spierdoli, to będzie spokój.

Klawisz popatrzył na niego wzrokiem, który mógłby zawstydzić nawet bazyliuszka.

Mazak, już bez słowa, pokornie uniósł dłonie.

Gdy strażnik zamknął za sobą drzwi, Gryżak zaczął się modlić, by jak najszybciej wrócił.

* * *

Przesłuchanie Rudzkiego kończyło sprawę o kryptonimie „Blondyna”.

Dowody zebrane przeciwko mężczyźnie były na tyle mocne, że prokurator od razu postanowił postawić mu zarzuty. Przyznanie się do winy byłoby wisienką na torcie.

Kosa usiadł obok Michalskiej. To ona miała prowadzić przesłuchanie. Policjantka włączyła dyktafon i powiedziała:

– Dzień dobry, panie Rudzki.

– No nie wiem, czy taki dobry...

– Cóż, dla nas jak najbardziej.

– Dlaczego tu jestem?

– Niech pan nie udaje. Mamy nagranie, na którym widać pana samochód w pobliżu bloku na Młodych Techników. Wiemy też, że kręcił się pan przy zamordowanej Sandrze Przybylskiej. Proszę się przyznać. Wszyscy zaoszczędzimy w ten sposób czas. Okazaliśmy pańskie zdjęcie byłemu partnerowi Przybylskiej i rozpoznał pana. Wiemy już wszystko.

Rudzki skrył twarz w dłoniach. Jego ciało zaczęło drzeć.

– Panie Rudzki, niech pan nam wszystko opowie – dodała policjantka. – Będzie panu łatwiej. Gra skończona, nie ma sensu tego przeciągać.

Mężczyzna podniósł wzrok. Pociągnął nosem i nieznacznie skinął głową.

– Dobrze. Przyznaję się. To ja zabiłem Sandrę.

– Niech pan mówi dalej.

Kosowski patrzył na zatrzymanego. Chciał zrozumieć, co nim kierowało.

– Pokochałem Sandrę... – zaczął Rudzki. – Od razu wpadła mi w oko, ale nie miałem odwagi, żeby jej wyznać, co czuję. Zostawiałem jej drobne prezenty, jakieś kwiaty, czekoladki. Dzwoniłem do niej tylko po to, żeby usłyszeć jej głos.

– Jak to się stało, że ją pan zabił?

– Przyjechałem do niej, ale jej nie było. Pamiętałem, jak kilka razy wspominała, że czasem zagląda do matki na Młodych Techników. Postanowiłem tam pojechać. Zobaczyłem, że pod blokiem stoi jej samochód. Napisałem jej esemesa, żeby zeszła, ale nie odpisała. W końcu zadzwoniłem. Początkowo nie chciała się spotkać, ale zagroziłem, że coś sobie zrobię. Gdy się pojawiła, chciałem jej powiedzieć o swoim uczuciu. Ale ona się wykręcała, że nie ma czasu i musi wracać. Była zaskoczona moją obecnością. Wtedy powiedziałem jej, że ją kocham. Zaczęła się śmiać. A potem zagroziła, że pójdzie na policję i powie, że ją nękam. W końcu się odwróciła i poszła do bramy. Poszedłem za nią. Stała przy windzie. Chciałem jeszcze z nią pogadać, przekonać ją, żeby dała nam szansę. Ale ona zaczęła się śmiać. Powiedziała, że nigdy nie będzie z kimś takim jak ja. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Zacząłem ją dusić... – Rudzki urwał. Z jego oczu popłynęły łzy.

– I co było dalej? – spytała Michalska.

– Dusłem ją, aż w końcu zobaczyłem, że nie oddycha. Przestraszyłem się tego, co zrobiłem. Chciałem ją ocucić, ale było za późno. Postanowiłem schować ciało. Zaciągnąłem ją do windy i zawiozłem na ostatnie piętro. Tam zaciągnąłem ją pod wejście na dach i zostawiłem.

– A po co zmasakrowałeś zwłoki? – spytał Kosowski.

– Chciałem upozorować atak szaleńca. Myślałem, że policja pójdzie tym tropem. Zdawałem sobie sprawę, że Sandra mogła komuś o mnie powiedzieć.

Komisarz przez chwilę w milczeniu patrzył na Rudzkiego.

– A ta policyjna blacha?

– Co?

– Mamy informację, że podajesz się za policjanta.

– Aaa, to... Tak ściemniałem dziewczyny. Nie jestem policjantem.

– Co ty nie powiesz...

– Zdajesz sobie sprawę, że grozi ci dożywocie? – zapytała zatrzymanego Michalska.

Rudzki tylko skinął głową.

* * *

Justyna postanowiła, że sama zgłosi się na komendę i przyzna do wszystkiego.

Liczyła, że policjanci prowadzący sprawę spojrzą na nią nieco przychylniej. Nie była zwykłą dzieciobójczynią. Owszem, zabiła swoje dziecko, ale zrobiła to, żeby je chronić.

Stanęła przed drzwiami komendy, przeżegnała się i weszła do środka.

W dyżurce siedziało dwóch policjantów. Gdy na nich popatrzyła, zaczęła się wahać. Dotarło do niej, że jak powie, w jakim celu tu przyszła, nie będzie już odwrotu. Zostanie zatrzymana i najpewniej osadzona w areszcie. Co wtedy stanie się z Julką? Czy odbiorą jej prawa rodzicielskie? Czy jeszcze kiedykolwiek zobaczy córkę? A może mała trafi do domu dziecka? Justyna nie zniosłaby świadomości, że Julia jest w takim miejscu. Widziała wiele reportaży opisujących koszmar dzieci przebywających w takich placówkach. Przypomniał jej się materiał dotyczący domu dziecka prowadzonego przez siostry zakonne, w którym dochodziło do przemocy i gwałtów. Nie chciała dla Julii takiego losu. Nie zniosłaby tego.

– Dzień dobry. Mogę w czymś pomóc? – spytał jeden z policjantów dyżurnych.

– Dzień dobry...

– Wszystko w porządku?

Justyna miała wrażenie, że nie może wydusić z siebie słowa.

Policjant spojrzął na swojego kolegę i dał mu znak, żeby wyszedł z dyżurki.

– Proszę pani? Dobrze się pani czuje? – spytał ten drugi, podchodząc do niej. Przytrzymała się barierki.

– Proszę pani...

Poczuła, że mężczyzna przytrzymuje ją, by nie upadła.

– Wezwij karetkę – polecił koledze.

– Nie... nie ma potrzeby. Wszystko w porządku – zapewniła słabo.

– Na pewno?

– Tak. Miejmy to już za sobą.

Funkcjonariusz pomógł jej się wyprostować. Patrzył na nią wyczekująco.

– Dziękuję – powiedziała, podnosząc na niego wzrok. – Chociaż kiedy dowie się pan, co zrobiłam, pewnie pożałuje pan tej pomocy.

– Spokojnie. Niech pani powie, co się dzieje.

– Zabiłam.

Policjant wytrzeszczył na nią oczy i zaczął dyskretnie odpinać kaburę z kajdankami.

– Zabiłam swoje dziecko. I będę musiała z tym żyć...

* * *

– Dobra robota – powiedział Mazurek, gdy Kosowski wyszedł z pokoju przesłuchań.

– Dzięki.

– Teraz trzeba zatrzymać jeszcze tę całą Gryżak. Właśnie dostałem info ze Świebodzkiej, że zbóje wydymali jej męża.

– Co?

– Recydywa wzięła go na harem. Facet w nocy miał spotkanie z kilkoma członkami.

– Auć. Musiało boleć. – Kosa się skrzywił, chociaż wcale nie było mu szkoda Gryżaka.

– Jest w izolatce. Pewnie trafi na ochronkę. Niemniej ktoś może się przyjebać. Prorok już trzęsie gaciami. Facet jest podejrzany, ale wszyscy wiemy, że tę małą zajeła Justyna. To ona powinna trafić do paki, a nie jej mąż, który tylko pozbył się ciała.

– Oboje są winni. Ja nie patrzę, kto bardziej.

– Grunt, że sprawa Rudzkiego się wyjaśniła. I że facet nie ma nic wspólnego z policją. – Mazurkiewicz wyciągnął z kieszeni paczkę gum i poczęstował Kosowskiego.

– Nie, dzięki. Wolałbym zajarać.

– Możemy wyjść...

Naczelnik chciał coś dodać, ale Kosowskiemu zaczęła dzwonić komórka.

– Kosowski, słucham.

– Cześć, tu dyżurny. Nikt u was nie odbiera, a jest ważna sprawa. Mam tutaj jedną babkę, chce gadać z kimś od was.

– No i?

– Twierdzi, że jej szukacie. To ona zabiła noworodka, którego znaleziono na Grunwaldzie.

Kosowski poczuł, jak serce zaczyna mu bić szybciej.

– Spytaj ją, jak się nazywa – polecił, a potem zasłonił dłonią głośnik i szepnął do Mazurka: – Dyżurny mówi, że na dole czeka Justyna Gryżak.

Dyżurny po drugiej stronie przez chwilę z kimś rozmawiał.

– Słuchaj, powiedziała, że nazywa się Gryżka.

– Gryżak – poprawił go Kosowski.

- Tak, sorki.
- Dawaj ją na górę. I niech ktoś ją skuje.

* * *

Sławek Gryżak został umieszczony w izolatce.

Wiedział, że nie będzie miał już życia w tym miejscu. Zdawał sobie też sprawę, że za jakiś czas prokuratura wystąpi o przedłużenie aresztu. Oglądał kiedyś reportaż o facecie, który spędził w takim miejscu kilka lat. Koleś siedział bez wyroku. Był podejrzany o zabójstwo i śledczy starali się zdobyć przeciwko niemu dowody. W ten sposób zmarnował parę lat.

On też spodziewał się długiego procesu.

Był wściekły na wszystkich.

Na klawiszy, bo nie obronili go przed gwałtem i pobiciem.

Na współosadzonych, bo dopuścili się wobec niego najgorszych rzeczy.

Na policjantów, bo nie słuchali tego, co im tłumaczył.

Najbardziej jednak wściekły był na żonę. To ona wpakowała go w te kłopoty. To ona puściła się z Ozim. I to przez nią trafił do aresztu.

Gdyby nie zabiła tej małej, miałby kupę kasy od tłuściocha i popijał drinki z parasolką na plaży w ciepłych krajach. Zamiast tego siedział na pryczy i patrzył w ścianę.

Bolało go całe ciało. Bał się ruszyć. Już od dziecka miał niski próg bólu. Jak stłukł kolano, to aż się skręcał. Przy bólu zęba faszerował się tabletkami. Nie wyobrażał sobie jakiejś operacji, gdyby zaszła taka konieczność. Kiedyś dostał skierowanie na kolonoskopię. Podczas badania płakał, domagając się wyjęcia sondy. Ból był nie do wytrzymania.

Jednak to, co stało się w celi, było o wiele gorsze. Został nie tylko zgwałcony, ale też był bity członkami po twarzy. Wkładali mu penisy do ust, a jak się stawiał, bili. Miał nadzieję, że zwyrodnialcy zostaną odpowiednio ukarani.

Jednak żadna kara nie zrekompensuje mu tego, przez co przeszedł.

Sławek schował twarz w dłoniach i głośno zaszlochał.

* * *

Kosowski z ciekawością patrzył na Justynę Gryżak.

Zastanawiał się, co sprawiło, że ta drobna kobieta zdecydowała się na tak okrutną zbrodnię. Nie wyglądała na zabójczynię, z jakimi miewali do czynienia.

Przeniósł wzrok na Michalską i powiedział:

– Dobrze, nie ma co przedłużać.

Karolina otworzyła akta i wyciągnęła z nich pojedynczą kartkę.

– Pani Gryżak, możemy zaczynać? – spytała.

Kobieta skinęła głową.

– Postaram się odpowiedzieć na każde pytanie – obiecała.

– Zdaje sobie pani sprawę, w jakim charakterze się pani tutaj znajduje? Jest pani podejrzana o popełnienie czynu zabronionego. Mamy uzasadnione przypuszczenia, poparte materiałem dowodowym, że dopuściła się pani zbrodni dzieciobójstwa – powiedziała policjantka.

Justyna poruszyła się na krześle.

– Tak. To ja zabiłam Hanię. Przyznaję się do wszystkiego.

– Czy może pani wyjaśnić, dlaczego popełniła ten czyn?

Gryżak przez chwilę milczała. W końcu szepnęła ledwo słyszalnie:

– Chciałam ją chronić.

– Chronić? – upewnił się Kosowski.

Kobieta spojrzała na niego i na chwilę zacisnęła usta.

– Tak. Chciałam ją ochronić przed losem, który miał zamiar jej zgotować mój mąż.

– Pani Justyno, niech nam pani o wszystkim opowie. Po kolei. To pozwoli nam zyskać ogłęd całej sytuacji.

– Co tu dużo mówić. Przez lata byłam ofiarą swojego męża. Znęcał się nade mną. Bił mnie, gnębił. Okazywał pogardę. Zdaje sobie sprawę, że to nie jest wytłumaczenie dla tego, co zrobiłam. Dla was pewnie nie ma znaczenia, że przez lata byłam w prawdziwym piekle. Razem z Julią żyłam pod jednym dachem z oprawcą.

– To ma znaczenie – zapewniła spokojnie Michalska.

– Pewnie zapyta pani, dlaczego nie starałam się odejść. – Justyna Gryżak wzruszyła ramionami. – Nie znam odpowiedzi. Może się od niego uzależniłam? Może nie miałam znikąd wsparcia? A może tak zwyczajnie nie chciałam być sama? Nie mam pojęcia. Nikt, kto nie znalazł się w takiej sytuacji, nie będzie wiedział, co ma zrobić. Z boku wszystko wygląda łatwiej, prościej. Ale kiedy człowiek znajdzie się w takim piekle, ciężko się z niego wyrwać. Nie wiem... Może gdybym szukała wsparcia? Może gdybym prosiła o pomoc, to nie miałoby miejsca? Nie wiem. Wiem tylko, że Sławek mnie od siebie uzależnił. Broniałam go. Bagatelizowałam siniaki i wyzwiska. Znosiłam to wszystko z pokorą. Może podświadomie miałam nadzieję, że się zmieni? Może chciałam w to wierzyć? –

Justyna oblizwała spierzchnięte usta. – Nikomu się nie skarżyłam i pewnie to był mój błąd. Może gdybym poszła na policję i domagała się jakichś działań, to wszystko skończyłoby się inaczej? Nie mam pojęcia. Wiem jedno: nie zrobiłam nic, żeby przerwać to wcześniej. Każdy siniak, każda obelga sprawiały, że się

uodporniałam. Tłumaczyłam go sama przed sobą. Uważałam, że nie jest złym człowiekiem.

Kosowski spuścił wzrok. W swojej karierze słyszał już wiele takich historii. Osoba doprowadzona do ostateczności robi coś, czego nie zrobiłaby w innych okolicznościach. Podobnych spraw mieli w wydziale dziesiątki, jeśli nie setki.

– Bił mnie, gwałcił – ciągnęła Gryżak. – A ja znosiłam to z pokorą. Czasem tylko płakałam i zastanawiałam się, dlaczego tak się dzieje. Martwiłam się o Julię. Jej na szczęście nie bił. Wszystko wyładowywał na mnie.

– A więc nigdy nie zgłosiła pani na policję przemocy domowej? – upewniła się Michalska.

– Nie. I to był błąd. Wiem o tym. Raz zgłosiłam gwałt, którego dokonali jego koledzy. Bo jeden z nich mnie zgwałcił, jak Sławek spał pijany. Zaszłam wtedy w ciążę. Jestem pewna, że z tym facetem. Nie zdajecie sobie nawet sprawy, jakie miałam wtedy myśli. Chciałam usunąć dziecko. Chciałam dokonać aborcji. Ale nie zrobiłam tego. Bo cóż to dziecko winne?

– Zgłoszenie o gwałcie pani wycofała – powiedziała Michalska, przewracając kilka kartek w aktach.

– Tak. Może niepotrzebnie. Sławek mnie jednak uprosił. Przyszedł pobity, płakał. Mówił, że mu grożą, że jak nie wycofam zeznań, to go załatwią. I ja się dałam namówić. Zresztą, nie trzeba było za długo namawiać. Policjantka, która przyjmowała ode mnie zeznania, nie kwapiła się do pomocy. Minę miała taką, jakby siedziała ze mną za karę. Widać było, że wolałaby być gdzie indziej. Jej ten gwałt za bardzo nie interesował. Czułam się tak, jakbym zawracała jej głowę. Wycofałam się więc i to mógł być mój największy błąd. Pewnie wtedy Sławek postanowił sprzedać Hanię...

– Może pani coś więcej na ten temat powiedzieć? – poprosił Kosowski.

Justyna Gryżak poprawiła się na krześle. Uniosła skute kajdankami dłonie, by odgarnąć opadający na czoło kosmyk włosów.

– Sławek robił mi wymówki o tę ciążę. Najpierw chciał, żebym usunęła. Potem jednak stwierdził, że na tym dziecku można zarobić. Potraktował Hanię jak towar. Pewnego razu do naszego domu przyszedł jakiś spaślak. Aż się szczyrzył na widok mojego brzucha. Patrzył też na Julię. Zdałam sobie sprawę, że to pedofil. Zresztą, mój mąż wcale tego nie krył, mówił o tym wprost. Wiedziałam, że jak ten zwyrodnialec dostanie Hanię w swoje łapska, to ją skrzywdzi. Nie mogłam na to pozwolić... – Justyna zamilkła na chwilę. Potem jednak nabrała powietrza i kontynuowała: – Tamtego dnia kolejny raz Sławek mnie pobił. Zostawił mnie w kuchni i wyszedł. Poczułam skurcze, chociaż byłam jeszcze sporo przed terminem. Po chwili było po wszystkim. Nawet nie wiem, ile trwał poród. Wtedy podjęłam decyzję. Z bólem serca zabiłam Hanię.

Patrzyłam, jak umiera, i serce mi się krajało. Czułam ogromny ból, ale wiedziałam, że muszę to zrobić. Muszę ją ochronić przed losem, który chciał jej zgutować Sławek i ten zboczeniec.

Kosowski widział, że zeznania zaczynają kobietę przerastać. Wspomnienie tego, co przeżyła, musiało być dla niej ogromnie trudne.

Miał ochotę wstać i ją przytulić.

* * *

Po przesłuchaniu Justyna trafiła do izby zatrzymań.

Pomimo że przesłuchujący ją policjanci uprzedzili ją, że będzie miała postawione zarzuty prokuratorskie, poczuła się dużo lepiej. Zeszło z niej całe napięcie.

Wiedziała, że czeka ją zasłużona kara. Nie zamierzała uciekać od odpowiedzialności. Policjantka, która brała udział w przesłuchaniu, powiedziała, że sąd może wziąć pod uwagę fakt, iż Justyna sama zgłosiła się na komendę. Powiedziała także, że matki będące w okresie połogu są traktowane przez sądy inaczej. Może nawet Justyna nie będzie odpowiadała karnie za swój czyn.

Teraz wszystko zależało od decyzji prokuratury.

Justyna siedziała w celi i patrzyła w ścianę. Były na niej wydrapane jakieś napisy. Zastanawiała się, jak potoczyły się losy zamkniętych tu osób. Ile z nich trafiło na długie lata do więzienia, a ile wyszło na wolność. Każda z nich miała swoją historię. Każda popełniła jakiś błąd. Ona nie miała już szansy naprawić swojego. Nie wróci Hani życia. Jedyne, co mogła zrobić, to ponieść zasłużoną karę, a potem wyjść na wolność, do Juleczki.

Mogła pokazać córce, że istnieje inne, normalne życie. Że na świecie jest coś poza przemocą i alkoholizmem.

Mogła sprawić, że jeszcze będą szczęśliwe.

* * *

Kosowski wiedział, że to, co zamierza zrobić, jest złe. Wiedział też, że gdy to zrobi, może mieć problemy. Ale miał to gdzieś. Podjął decyzję i nie było od niej odwrotu.

To, co robił Justynie Gryżak jej mąż, wymagało kary.

– Nie spodziewałem się, że jeszcze się spotkamy – dobiegło z boku.

Kosowski spojrział na Oziego i stojącego za jego plecami Kajtkę.

– Jest sprawa do załatwienia.

– Mówisz i masz, kierowniku – powiedział Kowalczyk.

Ozimek odpalił papierosa i dmuchnął w niebo chmurą gęstego dymu.

– Przejdźmy się – powiedział komisarz, ruszając w stronę Leclerca.

Nie chciał rozmawiać z nimi w tym miejscu. I tak już wystarczająco ryzykował, prosząc Kurzawę o namiary na recydywistów.

Godzinę temu zadzwonił do Ozimka i zaproponował spotkanie. Początkowo mężczyzna się stawiał. Mówił, że z psami nie gada. Padło nawet kilka kurew i chujów. Kosowski jednak nic sobie z tego nie robił. Wyzwiska nie robiły na nim wrażenia. Każdy dzień w robocie wiązał się ze spotkaniami z podobnymi ludźmi. Ci nie byli wyjątkowi. W końcu udało mu się przekonać Oziego.

– Nie będziemy nigdzie łązić – zastrzegł Kajtek. – Butów na loterii nie wygrałem.

– Wiem, jak sprawić, że prorok odpuści ci atak na policjanta – powiedział Kosa.

– Ooo, pan wszechwładny!

– Nie, ale mogę przekonać kumpla, którego zaatakowałeś, żeby ci odpuścił. Mam też dojsście do laski, którą posuwa prokurator. Ten sam, który postawił ci zarzuty. Ale mogę też sprawić, że trafisz na jakiś czas do cyrku. Twój wybór. Wolność czy kiwanie?

– Komu mam obciągnąć w zamian za wolkę? – zaśmiał się Kowalczyk.

– Nikomu. Po prostu mnie wysłuchajcie i sami zdecydujecie, czy pasuje wam układ. Jak nie wy, skorzysta ktoś inny.

– Do kogo ta mowa? – spytał butnie Ozi.

– Do ojca pewnej dziewczynki, którą zajebała matka.

– Co? – Ozimek wytrzeszczył oczy ze zdziwienia.

– A ty, kurwo, myślałeś, że tego noworodka, co udusiła Gryżakowa, to bocian przyniósł? – spytał Kosa.

Ozi zaczął głośniej oddychać.

– Tak, bystrzaku. Zgwałciłeś kobietę i ona zaszła. To twojego dzieciaka Gryżak chciał pedofilowi zhandlować.

Kosowski widział, jak Ozimek zaciska pięści. Wiedział już, że recydywiści pójda na układ.

WROCŁAW, 28 LIPCA 2018 R.

Roman Kwiatkowski poczuł, jak jego penis zaczyna się unosić. Stojąca w kolejce kobieta w ciąży sprawiła, że się podniecił. Patrzył na jej brzuch jak zahipnotyzowany.

Wiedział, że nie będzie miał żadnych trudności, aby przekonać ciężarną, że oddanie mu dziecka będzie dla niej najlepszym wyjściem. Kobieta była biedna. Nie bez powodu wybrał się właśnie w ten rejon miasta. Mieszkali tu głównie ludzie z nizin społecznych. Branie w sklepie na zeszyt nie było dla nich powodem do wstydu. Tutaj każdy tak robił.

Pomimo że rządzący wprowadzili kolejne programy socjalne, nie dało się całkowicie wyplenić biedoty. Ta kobieta była tego najlepszym przykładem. Zapuszczona i zaniehbana, z tłustymi włosami i brudem za paznokciami, odstraszała już z daleka.

– Pani Marysiu, pani da jeszcze browar dla ślubnego – powiedziała do ekspedientki.

– A kiedy pani odda dług, pani Sylwio? – spytała ekspedientka.

– Jak przyjdzie zasiłek.

Ekspedientka pokręciła z niesmakiem głową, ale podała jej puszkę najtańszego piwa.

– A dla mnie jeszcze setkę jakiejś smakowej. – Na ladzie wylądowała mała buteleczka wódki. Kobieta schowała ją do reklamówki i spytała przymilnie: – Na cygarety nie mam pewnie co liczyć, prawda?

– Prawda. Za dużo się nazbierało w tym zeszycie. Szef mnie za to z roboty może wywalić.

Kobieta pokiwała głową i wyszła ze sklepu.

– W ciąży to chyba nie powinna pić – skomentował Kwiatkowski.

Dwie stojące przed nim klientki odwróciły się i zmierzyły go wzrokiem.

– Panie, a co ja się będę mieszać. Zwróci człowiek uwagę, to zaraz wróg numer jeden. Po co mi problemy? Ona to już chyba z szóstym dzieciakiem łązi. Jej mąż, jak popije, to od razu zaczyna się do niej dobierać. Prują się, a potem zdziwieni, że ciąża się trafiła. Teraz, jak urodzi, to pewnie im odbiorą, tak jak pozostałe. Ostatnie to chyba dwa promile miało.

– I nikt się tym nie interesuje?

– A kogo to obchodzi? Teraz ważne, żeby rodzić. Co dalej, to nikogo nie obchodzi. Nie można aborcji, a potem takie się kalekie rodzą albo ślepe.

– Ślepe?

– No to wcześniejsze tej Sylwii urodziło się jako wcześniak. Całkiem ślepe było. W szpitalu zostało – powiedziała ekspedientka.

Kwiatkowski pokiwał głową ze smutkiem. Starał się zachować spokój, ale w środku cieszył się jak dziecko.

– Wie pan, jak to jest. Kościół mówi, rodzić trzeba. A jak się już urodzi, to każdy ma w dupie.

W jego głowie kiełkował już plan.

– Powiem pani, że moja żona współpracuje z takimi ludźmi jak ta kobieta – zaczął.

– W MOPS-ie pracuje? – spytała sprzedawczyni.

Stojące w kolejce klientki patrzyły na niego z rosnącym zainteresowaniem.

– Nie. W takiej zagranicznej fundacji. Pomagają ludziom, którzy sami sobie nie radzą z wychowaniem dzieci. Starają się sprawić, aby ich dzieci miały jak najlepiej. Wysyłają maluchy na wakacje, na kolonie. Jest też pewna pula wsparcia finansowego. Może pogadam z żoną, niech się zainteresują tą rodziną, żeby kolejne dziecko nie trafiło do sierocińca...

– Panie, a czy to jest sens? Wiele innych rodzin bardziej doceniłoby taką pomoc.

– Nie ja decyduję. – Kwiatkowski wzruszył ramionami. – A ta Sylwia to gdzie mieszka? – Wiedział, że sporo ryzykuje. Swoim zachowaniem mógł sprawić, że ludzie go zapamiętają. Jednak perspektywa kupienia dziecka przesłoniła mu cały świat.

– A w pierwszej bramie na Prądyńskiego – odparła bez wahania sklepowa. – Na trzecim piętrze. Na bramie jest tabliczka „Krawiectwo damskie”. To tam.

– Dziękuję. Pogadam z żoną. – Uśmiechnął się i spojrzał na zegarek. – O cholera, zaraz mi tramwaj ucieknie... Przepraszam.

Z szybko bijącym sercem opuścił sklep.

* * *

W mieszkaniu śmierdziało spalenizną. Na kuchence stała patelnia z kompletnie zwęglonymi kotletami.

Anna siedziała na taborecie.

– Nie musisz tak patrzeć – powiedziała, odwracając się od okna. – Spaliłam obiad, wiem.

– Przesadzasz. Lubię czarne – starał się zażartować Kosowski.

– Przestań pieprzyć – zachnęła się. – Wszystko pójdzie do kosza. Nie musisz się silić na bycie miłym.

– Masz rację, nie muszę się silić. Taki już po prostu jestem.

Anna z niedowierzaniem pokręciła głową. W jej oczach widział łzy.

Podszedł bliżej i ją objął.

– Kochanie, to tylko obiad. Nic się nie stało. Pizzę zamówimy.

– Daj mi spokój. – Starła się od niego odsunąć.

– Aniu...

Wstała i przeszła na drugi koniec kuchni.

– Kocham cię – powiedział, bo jakoś nic innego nie przyszło mu do głowy.

Odwróciła się do niego.

– Jestem w ciąży.

W pierwszej chwili nie był pewny, czy dobrze usłyszał.

– W ciąży?

– Tak bywa, gdy dwoje ludzi uprawia seks.

– No to chyba dobra wiadomość?

– Nie do końca. Bo widzisz, ja nie jestem pewna, czy ty chcesz mieć ze mną dziecko.

Kosa uniósł brwi.

– A dlaczego miałbym nie chcieć?

– Kilka razy wspominałeś, że cieszysz się, że masz już dorastającego syna i nie musisz babrać się w pieluchach.

Podszedł do niej i ponownie ją objął. A potem delikatnie zadarł jej głowę i spojrzał głęboko w oczy.

– Kochanie, cieszę się z tego, ale to nie znaczy, że nie chcę mieć z tobą dzieciaka.

– Ale to trzeba będzie zmieniać pieluchy, wstawać po nocach, pilnować... – Oczy Anny znowu zaszkliły się od łez.

Uśmiechnął się do niej.

– Aniu, damy sobie radę.

– Jasne, pielęgniarzka i gliniarz – prychnęła. – Ludzie, którzy większość nocy spędzają w pracy na dyżurach.

– Nie muszę być gliną – stwierdził.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– To, że chyba mam już dość.

– A co zamierzasz robić?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Może zostanę prywatnym detektywem?

Widział, jak jej czarne oczy zaczynają się uśmiechać.

Delikatnie dotknął jej brzucha.

– Chcę tego dziecka. Pragnę go jak niczego na świecie.

Anna wtuliła się w jego pierś i zaczęła szlochać.

* * *

Roman Kwiatkowski bez trudu odnalazł kamienicę, w której mieszkała ciężarna Sylwia.

Poszcęściło mu się, bo brama była otwarta. Ktoś zniszczył wkładkę w drzwiach, a domofon z popalonymi przyciskami chyba od dawna nie działał. Tuż za progiem uderzył go w nozdrza smród fekaliów. Na ścianie obok schodów widniała plama świeżego moczu.

Zadarł głowę, patrząc na wysoką klatkę schodową. Gdzieś tam mieszkała osoba, dzięki której będzie mógł spełnić swoje najskrytsze żądze. Nagle jego uwagę przykuł jakiś szmer. To szczur pałaszował coś przy drzwiach prowadzących na podwórko. Kwiatkowski wiedział, że miasto ma problem z gryzoniami, a okolice Traugutta są ich istną wylęgarnią. Tutaj szczury były tak duże jak koty. Ludzie jednak przez lata do nich przywykli. Kiedyś widział, jak dziecko bawiło się przy śmietnikach, a obok niego grasowały ogromne gryzonie.

Zaczął się wspinać po schodach. Zaskoczeniem były dla niego znajdujące się na półpiętrach toalety. Myślał, że coś takiego w mieście od lat już nie funkcjonuje. Był dwudziesty pierwszy wiek!

Ściany klatki schodowej pstrzyły się od wulgarnych napisów i sprośnych rysunków. Kwiatkowski pomyślał, że kupując to dziecko, wyrwie je z tego piekła. W tych warunkach na pewno nie wyrośnie na ludzi. A on mógł dać mu wiele. Mógł dać mu całą swoją miłość.

W końcu stanął przed drzwiami mieszkania. Dzwonka brzydził się dotknąć, więc zapukał.

Po chwili w progu stanął mężczyzna w brudnym podkoszulku.

– Czego, kurwa? – spytał, pociągając piwo z butelki.

– Dzień dobry – powiedział Kwiatkowski. Wtedy za plecami faceta dostrzegł ciężarną, którą spotkał w sklepie na Traugutta. – Mam dla państwa bardzo

korzystną propozycję.

Kobieta stojąca w drzwiach do brudnej, ciemnej kuchni paliła papierosa, gładząc brzuch. Kwiatkowski poczuł nadchodzące pożądanie.

– To znaczy? – warknął gospodarz. – Niczego nie kupujemy.

– Nie, nie... – Kwiatkowski uśmiechnął się łagodnie. – To ja chcę kupić. Daję piętnaście tysięcy złotych.

Patrzył, jak oczy faceta się rozszerzają. Dla niego musiała to być astronomiczna kwota.

– Pan wejdzie.

* * *

Sławomir Gryżak został wezwany do wychowawcy na rozmowę.

Przez kilka minut słuchał, jak facet mówi, że dłużej nie mogą go trzymać w izolacji. Podobno prokuratura miała wnioskować do sądu o wypuszczenie go z aresztu.

Z tego, co się dowiedział, Justyna zgłosiła się na komendę i przyznała do zamordowania tego bachora. Sławek był zadowolony. Wiedział, że dłużej tu nie zabawi.

Niestety wychowawca powiedział, że decyzja sądu będzie dopiero w poniedziałek. To zaskoczyło Gryżaka. Był pewny, że wypuszczą go od razu. Okazało się jednak, że do czasu wydania oficjalnej decyzji musi funkcjonować jako zwykły aresztant. Wychowawca powiedział też, że Sławek wraca do zwykłej celi.

Padł na kolana i błagał, żeby nie wsadzać go razem z innymi. Był przerażony. Wychowawca jednak nie dał się przekonać. Kazał strażnikowi wyprowadzić go na spacer.

Sławek wyszedł na trzęsących się nogach. Na spacerunku były dwie cele – piąta i dwunasta. Kilku więźniów znał z widzenia. To byli najgroźniejsi kryminaliści przebywający aktualnie na Świebodzkiej.

Nagle otworzyły się drzwi i zobaczył, jak strażnik wprowadza na spacer trzech nowych więźniów. Rozpoznał ich od razu. Byli to jego oprawcy z celi. Poczuł nadchodzący atak paniki.

Chciał się wdrapać po murze i uciec. Rozglądał się w desperacji, szukając jakiegokolwiek pomocy. Właśnie przechodził obok dwóch wytatuowanych mięśniaków. Patrzyli na niego z szyderczymi uśmiechami.

Wtedy za plecami usłyszał jakiś hałas. Odwrócił się i zdążył zobaczyć, jak dobiega do niego Kaczka.

Pierwszego dźgnięcia nożem w brzuch nawet nie poczuł.

Kolejne sprawiły, że ugięły się pod nim nogi.

Strażnik na wieży zaczął dmuchać w gwizdek, ale ciosy nie ustawały.

Sławek nie miał siły się przed nimi zasłaniać.

Kaczka uderzał nożem raz za razem. Obok niego pojawił się Mazak.

– Pozdrowienia od Justyny, frajerze – wycedził i splunął na drżące w konwulsjach ciało Gryżaka. – Goń się, cwelu!

Sławek wiedział, że jego chwile są policzone. Oczy zaszyły mu mgłą.

Ostatnie, co widział, to nóż wbijający mu się w klatkę piersiową.

KONIEC

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.

Słowniczek

afera majtkowa (grypsera) – gwałt;

afera bęckowa (grypsera) – pobicie;

ameryka (grypsera) – okres próbny dla kandydatów na grypsujących;

audiencja (grypsera) – homoseksualny stosunek oralny, podczas którego jedna osoba siedzi na muszli klozetowej;

bajera (grypsera) – rozmowa;

białko (grypsera) – dokument, z którym osadzony trafia do aresztu lub zakładu karnego. Jest to wyrok albo postanowienie o tymczasowym aresztowaniu;

brelok (slang policyjny) – osoba, która popełniła samobójstwo przez powieszenie, inaczej: wisielec;

buchać (slang narkomanów) – wdychać;

bydlówóz (slang policyjny) – samochód przeznaczony do przewożenia nietrzeźwych do izby wytrzeźwień;

chapać dzidę (grypsera) – uprawiać seks oralny;

celka (grypsera) – cela w więzieniu;

charakterniak (grypsera) – przywódca grypsujących;

chlejus (grypsera) – donosiciel;

chodak (grypsera) – spaceriak;

chodzony (slang policyjny) – patrol pieszy;

chorągiewa (grypsera) – niegrypsujący osadzony próbujący udawać grypsującego;

chuj (grypsera) – osoba pogardzana;

chwiej (grypsera) – więzień spoza grupy grypsujących;

cuwaks (grypsera) – więzień skazany po raz pierwszy, więzień nowo przybyły;

cyc (grypsera) – kandydat do grupy grypsujących;

cyrk (grypsera) – więzienie;

cywilki (slang policyjny) – cywilne ubranie;

cwel (grypsera) – osoba zgwałcona oralnie lub doodbytniczo przez innych więźniów. Służy do zaspokajania popędu płciowego współwięźniów. Najniżej w hierarchii;

człowiek (grypsera) – grypsujący;

ćwiartka (grypsera, slang policyjny) – kara 25 lat pozbawienia wolności;

dać kogoś do sprawy (grypsera) – włączyć do kręgu podejrzanych, podając czyjeś dane policji;
dać sobie po kablach (slang narkomanów) – zażywać dożylnie narkotyki;
damskie głosy śmigają w niebiosy (grypsera) – obelgi kobiet nie mają mocy obrażania grypsującego;
deptak (grypsera) – spacerniak;
dolewka (grypsera) – kara dodatkowa wymierzona przez sąd w wyroku;
dołek (slang policyjny) – izba zatrzymań;
do spodu garować (grypsera) – odbyć cały wyrok;
dostać klapsa (grypsera) – zostać poważnie pobitym;
dożycie (grypsera, slang policyjny) – kara dożywotniego pozbawienia wolności;
drętwa gadka (grypsera) – przesłuchanie;
drynić (grypsera) – pić alkohol;
dziesiona (slang policyjny) – dawny art. 210 k.k. (rozbój – kradzież z użyciem przemocy, najczęściej z pobiciem);
emka (slang policyjny) – emerytura;
fabryka (slang policyjny) – komenda;
fałat (grypsera) – banknot;
figurant (slang policyjny) – osoba obserwowana;
fikoł (grypsera) – taboret;
flota (grypsera) – pieniądze;
gajówka (grypsera) – poranne sprzątnięcie celi;
gamzać grypsem (grypsera) – mówić gwarą więzienną;
gangus (slang policyjny) – gangster;
garować (grypsera) – siedzieć w więzieniu;
gibać na kółko (grypsera) – odsiadywać wyrok dożywocia;
git-człowiek (grypsera) – osoba grypsująca;
grać na hejnał (grypsera) – więzień zmuszony do seksu oralnego;
gułag (grypsera) – więzienie;
haukacz (grypsera) – adwokat;
harem (grypsera) – część celi zamieszкана przez cweli. Więźniowie zaspokajają tam popęd seksualny z cwelami;
hejnalista (slang policyjny) – żul pijący tanie wino prosto z butelki;
helena (slang policyjny i narkomanów) – heroina;
herbatnik przy paśniku (slang policyjny) – bezdomny przy kontenerze na śmieci;
jama (grypsera) – dom, mieszkanie;
jechać po rajtach (grypsera) – naubliżyć komuś;
jechać świra (grypsera) – udawać niepoczytalnego;
jeniec (slang policyjny) – zatrzymany;
julać (grypsera) – oddać mocz;
kapa (grypsera) – żeński organ płciowy;
katownia (grypsera) – areszt;

kindybał (grypsera) – penis;

kiwać (grypsera) – siedzieć w więzieniu;

kleić się (slang narkomanów) – odurzać substancjami wziewnymi;

kojo (grypsera) – łóżko;

koło (grypsera) – dożywocie;

kominiarze (slang policyjny) – antyterrorysty policyjni;

kropidło (grypsera) – szczotka do czyszczenia toalet;

kryształowi, inaczej: „chłopcy bez skazy” (slang policyjny) – funkcjonariusze Biura Spraw Wewnętrznych;

kwadrat (slang policyjny) – mieszkanie;

laptok (slang policyjny) – laptop;

lewus (grypsera) – więzień niegodny zaufania;

leżak (slang policyjny) – pijany nieprzytomny;

loch (slang policyjny) – izba zatrzymań;

magiel (slang policyjny) – przesłuchanie;

mana (grypsera) – kobieta, dziewczyna, narzeczona, kochanka;

mandzur (grypsera) – rzeczy osobiste i więzienne osadzonego;

menelaos (slang policyjny) – pijana osoba z marginesu społecznego;

mieć boja (grypsera) – bać się;

migawy (grypsera) – niejasności, wątpliwości;

nadposterunkowy (slang policyjny) – starszy posterunkowy;

nałykany (slang policyjny) – odurzony narkotykami albo alkoholem;

napad z kindybałem w dłoni (grypsera) – gwałt;

nielegalny ubój (slang policyjny) – zabójstwo;

oczojeb (slang policyjny) – służbowa kamizelka odblaskowa;

odstawka (grypsera) – więzień pod obserwacją innych osadzonych. W tym czasie jest sprawdzany, czy nie jest policyjnym konfidentem;

pajda (grypsera) – 10 lat pozbawienia wolności;

Pan Kleks (slang policyjny) – samobójca, który skoczył z okna;

park sztywnych (grypsera) – cmentarz;

parol (grypsera) – uderzenie penisem w twarz. W subkulturze więziennej jest to degradacja w hierarchii osadzonych;

patyk (slang policyjny) – osoba bardzo chuda i agresywna, niestwarzająca zagrożenia dla policjanta;

pedozet (slang policyjny) – izba zatrzymań;

pierścionek (grypsera) – kastet;

pluć do ucha (grypsera) – donosić;

pluć w baniak (grypsera) – nagadać, naubliżać;

pojarunek (grypsera) – papieros;

pouczenie odczuwalne (slang policyjny) – pouczenie z użyciem pałki służbowej albo pouczenie poprzez nałożenie mandatu ;

poważnie zaklinam (grypsera) – mówię prawdę;
prewencjusze (slang policyjny) – funkcjonariusze wydziału prewencji;
prorok (slang policyjny) – prokurator;
przedmuchiwanie (slang policyjny) – badanie trzeźwości alkomatem;
przerwa w życiorysie (grypsera) – czas spędzony w więzieniu;
przewalić na pekiel (grypsera) – oszukać;
przypalić na robocie (grypsera) – złapać na gorącym uczynku;
przyżenić kosałkę (grypsera) – wsadzić nóż pod żebro;
psiak – potoczna nazwa Psiego Pola, dzielnicy Wrocławia;
psiarczyk (slang policyjny) – przewodnik psa tropiącego;
psik (slang policyjny) – młody funkcjonariusz zaraz po szkole;
pudło (grypsera) – areszt;
rozpruć się (grypsera) – wydać kogoś na przesłuchaniu;
skitraj się od blatu (grypsera) – nie podchodź do stołu;
skwarka (slang policyjny) – zwłoki po pożarze;
spławik (slang policyjny) – zwłoki w wodzie;
szamot (grypsera) – twarz, usta;
szywna cela (grypsera) – cela grypsujących;
świeżak (grypsera) – nowy więzień w celi;
takyk (slang policyjny) – kamizelka taktyczna funkcjonariuszy prewencji;
totolotek (slang policyjny) – wypełnianie dokumentu o znęcaniu się nad rodziną, tzw. niebieskiej karty;
troll (slang policyjny) – najczęściej pijana osoba z marginesu społecznego;
ubój (grypsera, slang policyjny) – zabójstwo;
uchol (slang policyjny) – tajny współpracownik;
waga (grypsera) – rozprawa;
wejście na cztery pały (slang policyjny) – interwencja w mieszkaniu związana z bardzo agresywnymi lokatorami wymagająca użycia środków przymusu;
wjazd na sanki (slang policyjny) – tymczasowe aresztowanie;
wnioch (slang policyjny) – wniosek;
wychówek (grypsera) – wychowawca;
wylukać (slang policyjny) – wypatrzeć;
wypłata ręczna (slang policyjny) – użycie siły w stosunku do lumpów zamiast wystawiania im mandatu karnego;
wysprzęglony (slang policyjny) – mocno pijany;
wziewy (slang narkomanów) – środki wziewne, rozpuszczalniki, gaz do zapalniczek, klej;
zbój (slang policyjny) – bandyta, przestępca;
zmłotkować (slang policyjny) – wymuszenie zeznania z naruszeniem procedur ;
zważyć (slang policyjny) – powiesić się;
żłobek (slang policyjny) – izba wytrzeźwień;

żulietta (slang policyjny) – pijaczka;

żulio menelio (slang policyjny) – pijana osoba z marginesu społecznego

Przypisy końcowe

1. Wyjaśnienia wyrażeń slangowych czytelnik znajdzie w słowniczku na końcu książki. [\[wróć\]](#)